MAJER BAŁABAN

STUDJA HISTORYCZNE

Z 27 rycinami na 16 tablicach

WARSZAWA 1927

MAJER BAŁABAN

STUDJA HISTORYCZNE

Z 27 rycinami na 16 tablicach

WARSZAWA 1927

Skład główny: Księgarnia M. J. Freid i S-ka, Warszawa

Rozprawy, ogłoszone w niniejszym tomie, były w całości lub w części drukowane w następujących czasopismach: 1. Karaici w Polsce, w miesięczniku *Nowe Życie* (Warszawa) 1924 T. I str. 1—2 , 166—176, 323—340 T. II. str, 14—26, 192—206. Pierwsze 3 rozdziały po hebrajsku w kwartalniku *Hatkufa*, tom XX 293—307 (1924) i Tom XXI str. 226—235. 2. Bożnice obronne na wschodnich kresach Rzpltej. *Nowe Życie* T. I. str. 197—203, 3. Ghetto w Lubliuie, *Nowe Życie* T. II. str. 61—67, po niemiecku: *Das Zelt* (Wiedeń) 1924 str. 345—349, oraz w dod. ilustr. № 18 do *Hamburger Familienblatt* z 23 kwietnia 1925. 4. Doktor Montalto, *Nowy Dziennik*, Kraków, 1920 Nr Nr 208 i 210. 5. Kamienica Michalewiczowska vulgo Affendykowska, Dodatek literacki do *Chwili* (Lwów) 1921, Nr. Nr. 868, 875. 6. Samson Wertheimer, *Haolam* (Warszawa) 1925, z 8 i 9 stycznia. *Nowy Dziennik* (Kraków) 10 i 14 stycznia 1925, oraz *Nowe Życie* T. II. str. 378—384. 7. Auto-da-fe we Lwowie w r. 1728, *Chwila* 1920, Nr. Nr. 486, 487, w skróceniu *Najer Hajnt* 1921, Nr. 132. 8. Arje Lejb Kalahora, Cały proces wraz z materjałem archiwalnym w *Jewrjejskiej Starinie*, 1913, str. 469-481, skrót: *Nowy Dziennik*, 1920, Nr. Nr. 110—111, *Najer Hcint*, 1921. Nr. 93, 9. Żydzi w Olkuszu i gminach parafjalnych, *Nowy Dziennik*, 1921. Nr. Nr. 188—190, Ustęp 7 tej pracy, częściowo przerobiony, w *Najer Hajnt* 1925 Nr. 233. 10. W przededniu powstania Styczniowego. *Nowe Życie*, Tom II str. 334—348 11. Sochaczewski, *tamże* I. str. 60—65. 12. Ku wiecznej pamięci (nekrologi) *tamże* I, str. 112—115, 435—37, Tom II 441—43, 444—445, oraz *Hatkufa*, Tom XX 485-486.

Druk. „KORONA" Warszawa, Karmelicka 5a. Telefon 268-34.

PRZEDMOWA

Od trzydziestu lat (luty 1897) ogłaszam w najrozmaitszych czasopismach naukowych i literackich, miesięcznikach, tygodnikach, rocznikach, i almanachach, a ostatnio i w dziennikach swe prace naukowe i literackie, a przedewszystkiem swe *studja i szkice historyczne* z zakresu dziejów żydowskich w Polsce. Wiele z nich weszło po latach w skład większych moich dzieł naukowych, wiele jednak pozostało rozsypanych w czasopismach najrozmaitszego rodzaju, począwszy na tak poważnych jak *Kwartalnik* czy też *Przegląd Historyczny*, *Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums* lub *Jewrejskaja Starina*, a skończywszy na dodatkach literackich do *Chwili*, lub *Nowego Dziennika*, *Kurjera Lwowskiego* lub *Naszego Przeglądu*, *Hajntu* czy *Hacefiry*.

Już w roku 1911 próbowałem zebrać swe prace, drukowane po niemiecku (w *Oestreichische Wochenschrift*) i wówczas wydałem spory tomik pod tytułem: *Skizzen und Studien zur Geschichte der Juden in Polen* (Berlin). Około dziesięć lat później wydałem drugą serję mniejszych prac historycznych—tym razem w języku polskim—pod napisem: *Z historji Żydów w Polsce, szkice i studja* (Warszawa 1920) . Po tym tomie miały nastąpić dalsze, lecz wojna bolszewicka i inne przyczyny stanęły temu na przeszkodzie. I tak, teraz dopiero—po latach siedmiu—wydaję drugi tom „ szkiców i studjów", obejmujący kilkanaście prac historycznych, ogłoszonych przeważnie w ostatnich latach. W miarę możności starałem się prace te uzupełnić nowemi źródłami i doprowadzić je do dzisiejszego poziomu nauki. Pierwsze i najobszerniejsze studjum w tym zbiorze—*Karaici w Polsce*—stanowi w literaturze historycznej pierwszą—po Czackim—próbę syntezy dziejów tej sekty na ziemiach polskich, opartej na faktycznym i krytycznym materjale archiwalnym. Pracę tę ogłaszałem ustępami w „Nowem Życiu", oraz w hebrajskim kwartalniku „*Hatkufa*", obecnie uzupełniłem ją nowemi wiadomościami, zaczerpniętemi z publikacyj lat ostatnich i dodałem zupełnie nowy ustęp o „procesie rytualnym w Szatach w latach 1679—80".

Do historji sztuki, a przedewszystkiem do budowy synagóg w Polsce odnoszą się w tym zbiorze studja »*O bożnicach obron-*

nych" »*O ghecie lubelskiem*«, a po części i praca o Sochaczewskim. Ze studjów biograficznych umieściłem tutaj tylko dwa: „*O doktorze Montalto*" w Lublinie, ktorego ojciec był nadwornym lekarzem Medyceuszów we Florencji, a następnie Ludwika XIII, króla Francji i o bankierze cesarza Leopolda I i króla Augusta II, *Samsonie Wertheimerze*, któremu gmina krakowska w r. 1712 zaofiarowała swój rabinat. Rozprawki o Kalahorze i braciach Reices nie mają charakteru biograficznego, lecz stanowią przyczynek do t. zw. procesów rytualnych, które już tyle porwały ofiar i dotąd się u nas powtarzają. Obie te prace rozszerzyłem w niniejszem wydaniu i uzupełniłem je nowo-odkrytym materjałem archiwalnym. Jak światłe jednostki pod koniec XVIII wieku zapatrywały się na to oskarzenie, pozna czytelnik z ustępu p. n. *Stanisław August* i *proces w Olkuszu* (str. 162—166). Ustęp ten wraz z innemi, ujętemi w jedną całość pod tytułem: »*Żydzi w Olkuszu i gminach parafjalnych*« stanowi nowy i ważny przyczynek do powstania szeregu gmin żydowskich w Małopolsce, a nadto zawiera wiele szczegółów do poznania stosunku gminy centralnej do swych gmin parafjalnych i swoich przykahałków, a temsamem do historji sejmów i sejmików żydowskich w Polsce. Studjum o »*Kamienicy Michalewiczowskiej vulgo Affendykowskiej*« we Lwowie stanowi dotąd w naszej literaturze *unicum*. Nikt dotąd nie opracował dziejów jednej kamienicy w ciągu czterech wieków, czy to dla braku materjału, czy też z powodu lekceważenia tematu. A jednak stanowi ta praca ważny przyczynek do długowiecznej walki Żydów o stan posiadania i własności we Lwowie, a pośrednio i w innych miastach Rzeczypospolitej, która się toczyła przez wieki.

Studjum o powieści historycznej: »*W lasach polskich*« należy raczej do historji literatury aniżeli do nauki historycznej w ścisłem tego słowa znaczeniu. Umieściłem je jednak tutaj, gdyż zawiera szerokie tło historyczne i ocenę ludzi i czynów w epoce przedpowstaniowej. Do tejże epoki należy również już raz wspomniane studjum o malarzu *Sochaczewskim* i jego martyrologji w kraju i na Sybirze.

Pod koniec niniejszego zbioru umieściłem wspomnienie o czterech uczonych Żydach polskich, zmarłych w roku 1924. Uczyniłem, nie dlatego tylko, że łączyły mnie z nimi węzły przyjaźni i wspólnoty pracy, lecz raczej dlatego, że wysoko nieśli za życia sztandar nauki i przyczynili się do poznania naszej przeszłości na tej ziemi, oraz do pogłębienia wiedzy zydowskiej w szerszem tego słowa znaczeniu.

W Warszawie, dnia 23 grudnia 1926 r.

Majer Bałaban

Spis rzeczy

SPIS RYCIN

KARAICI w POLSCE

STUDJUM HISTORYCZNE

(Z pięciu rycinami)

I. LITERATURA.

Na obszarze ziem Rzeczypospolitej nigdy ich wielu nie było; gminy karaickie zawsze były nieliczne, liczba ich członków rzadko kiedy przenosiła kilkuset. Ostatni spis ludności Rzeczypospolitej polskiej z r. 1765 wykazał w Łucku dusz karaickich 126, w Haliczu 99, a pierwsi austryaccy urzędnicy naliczyli w r. 1775 w Haliczu rodzin karaickich 19, a w Kukizowie pod Lwowem 12. W roku 1910 było w Haliczu dusz karaickich ledwie 160, a w r. 1897 w całej Rosyi 12894, z tego w Gubernji Taurydzkiej 6166, w gubernji Chersońskiej 2008 (Odessa: 1049, reszta w gubernji Moskiewskiej, a ledwie nieznaczny ułamek w Trokach, Wilnie, Poniewieżu i Łucku (1383 dusz); z tego w Trokach 377, w Wilnie 155.)

Dzieje karaitów, a szczególnie dzieje karaitów polsko-litewskich nie znalazły dotąd swego historyka, niema też dotąd dostatecznej ilości wydanych dokumentów, by módz na nich zbudować dzieje tego ciekawego odłamu żydostwa na naszych ziemiach. Luźne notatki, porozrzucane tu i owdzie, nadania i przywileje królów polskich, drukowane w różnych zbiorach aktów, nie dają należytego obrazu dziejowego, a największą trudność w opracowaniu tego tematu stanowi nieznajomość przeszłości u samych karaitów i dziwna jakaś chęć wywyższenia się ponad zwyczajnych Żydów czyli rabanitów.

Od wieków mają karaici ambicję w dowodzeniu, że o n i stanowią rdzenne żydostwo, że d o n i c h odnoszą si przywileje i nadania królów i że rabanici są tylko mniej ważnym odłamkiem wielkiego pnia żydowskiego. Tu geneza ich

fałszerstw historycznych, podawanych przez jednych w dobrej wierze, przez drugich zaś celowo i z całą świadomością.

Już w średnich wiekach chcieli historycy karaiccy udowodnić, że rozłam w żydostwie rozpoczyna się od śmierci Salomona; Rechabeam syn Salomona jest — wedle nich — ojcem karaizmu, a Jerobeam syn Nabota ojcem rabanizmu. Potem powstała teorja o tem, że w czasach Alexandry Salome Szymon ben Szatach ufundował rabanizm, podczas gdy Juda ben Tabaj ufundował karaizm.[1])

Co do pochodzenia karaitów polskich i ich przybycia do Trok, Halicza i Łucka również krążyły rozmaite legendy i opowiadania, a jądrem ich jest: że karaici polsko-litewscy przybyli z Krymu, sprowadzeni stamtąd przez Witołda, podczas jego wyprawy na Tatarów. Tadeusz Czacki w swej „Rozprawie o Karaitach" również powtarza tę wersyę dodając, że do Trok sprowadził Witołd 383 rodzin, a w powtórnej wyprawie przeniósł dalsze gromady do Łucka i Halicza. Miał Czacki w rękach jakieś notaty historyczne karaitów, które tymi słowy charakteryzuje: „Notaty przez nich, czyli jakiegoś półmędrka zrobione dziwne sprzeczności historyi zawierają: np. Witołd żył w XIII wieku, Władysław Jagiełło był synem królowej Bony, a zatem dziad był synem wnuka".[2])

Czacki pisał swą rozprawę na przełomie XVIII i XIX wieku,[3]) były już tedy wówczas skrystalizowane legendy, które później ujęto w „prawdziwy wywód historyczny" i przekazano potomności.

Kiedy w roku 1813 metropolita lwowsko-halicki Angiełłowicz zapytał się listownie chazana halickiego, Abrahama Leonowicza, o początek gminy karaickiej tamże,

---

[1]) Poznański Samuel: Zecher Caddikim. Kronika historyczna Karaity Mordechaja Sułtańskiego, wydał podług rękopisu, znajdującego się w bibliotece Synagogi na Tłomackiem w Warszawie i opracował... Warszawa, Drukarnia Hacefiry 1920

[2]) Czacki Tadeusz: Rozprawa o Żydach i Karaitach. Wydanie Turowskiego 1860 str. 143.

[3]) Pierwsze wydanie Czackiego wyszło w r. 1807.

ten dał mu odpowiedź według „notat, zawartych w pisanym modlitewniku, w którym spisywano tak przyjemności, jak i nieprzyjemności jakie doznali w tutejszej siedzibie przez lat blisko 600".

Nie znamy tej odpowiedzi Leonowicza, dochowała się atoli druga odpowiedź tegoż chazana z 3. października 1838, dana jakiemuś sędziemu, a przechowywana wśród rękopisów Ossolineum (Nr. 1252) i przedrukowana przez Kunasiewicza w „Przechadzkach archeologicznych po Lwowie"[1]) W liście, który jest dołączony do notatki historycznej, objaśnia Leonowicz, że modlitewnik, w którym notowano ważniejsze wiadomości z życia gminy, zgorzał wraz z bóżnicą w roku 1830 i z całego archiwum ocalało tylko trochę „makular", a wśród nich brulion pisma z roku 1813.

Oto ważniejsze ustępy, które mogą mieć znaczenie dla naszego przedmiotu: „Napisane to będzie późniejszym pokoleniom, by wyznawali łask Boga Przedwiecznego, których nam wyświadczył. W roku 5003 od stworzenia świata, podług liczby Izraelitów, zaś od ery chrześcijańskiej 1243, a Hegiery (Hedzry) 655 roku, podczas gdy pokój zawarty został między królem Tatarów Bahthi-Chanem i królem Chrobacyi, w Haliczu rezydującym Danielem, naonczas kiedy Tatarowie plądrowali Ruskiej i polskiej ziemi, ci dwaj królowie zawarli między sobą pokój, a podczas układu pokoju ze strony króla halickiego był jego syn wielki książę Lew i brat jego kniaź Waśko i ci umieścili do kondycyi pokoju, ażeby król tatarski pozwolił stu domom (familiom) Karaitom, w Krymie zamieszkałym, sprowadzić się do Halicza, rezydencyonalnego miasta królewskiego, których ma od granicy na expens swój przyjąć, wybuduje im domy i dopomoże im handel prowadzić, połączony między wschodem i ziemią Russyi czyli Chrobacyi".

Tu następuje punkt kulminacyjny listu: „Kiedy Karaici przeszli do Halicza, to jeszcze w tej okolicy nie było Żydów Talmudzistów, dowodzi tego podanie wędrownika Żyda, Benjamina z Tuledule (z Tudeli),[2]) którego

---

[1]) Lwów 1876, str. 122.

[2]) Benjamin z Tudeli wogóle nie był w tych stronach, a był tutaj Petachja z Regensburga, który zna Pragę Czeską i Kijów, ale ani słowem nie wspomina w nich o Karaitach.

hrabia Tadeusz Czacki w swoim uczonym dziele pod tytułem „Rozprawa o Żydach”, także wspomina, iż w opisaniu synagóg żydowskich, gdzie się znajdują, nie wspomina, aby w Rossyi tutejszej były naówczas; tudzież i to jest znakiem, że Żydzi później do Halicza przyszli, jak karaici, albowiem cmentarz karaitów jest nad samym brzegiem rzeczki Ozwi, a żydowski jest dopiero później przyparty. Wspomniany wędrownik Benjamin umarł 1171 r.”

„I na tym fundamencie kazał król tatarski ogłosić w Krymie, że kto będzie z Karaitów miał ochotę przejść do Ziemi Halickiej, będzie mu nadano ze skarbu królewskiego transport i expensa aż do granicy ruskiej, zaś stamtąd ruskie ludzie ich przyjmą i ich przyprowadzą do miejsca, gdzie sobie upodobają siedzieć”.

„Zatem upodobało sobie serce 80 domów nacyi karaimów, między którymi było 4 domów kapałńskiego pokolenia, 6 Lewitów, a 70 Izraelitów. Większa część była z miasta Sułchat, reszta z Manguf, Kaffy it.d. W roku 5006 od stworzenia świata podług Izraelitów, zaś do liczbę Chrześcian 1246, a Hegiery (Hedzry) 658, roku zebrali się razem i ich Tatarowie odprowadzili do granicy swojej furami i expensą króla tatarskiego. Stamtąd przyjęli ich ludzie króla halickiego i na jego expensie i jego podwodami przywieźli ich do Halicza. Od tej epoki co rok w kalendarzach, które sami uczeni karaici dla siebie układają, rachuje się także, który rok jest od czasu siedzenia Karaitów w Haliczu, n. p. następujący rok Izraelitów 5599 (1839) jest 592, jak siedzimy w Haliczu....”

Dalsza treść listu Leonowicza zawiera szczegóły topograficzne, dotyczące osady halickiej, miejsca na którem została zbudowana bóżnica i gdzie założono cmentarz, a wreszcie uwaga, że na wszystko otrzymali przywilej podpisany przez króla Daniela, jego brata Waśkę i biskupa Petrę.[1])

* * *

Tyle Abraham Leonowicz. Mniej więcej to samo napisał syn Abrahama, Józef, chazan halicki w latach 1851 —

[1]) List Leonowicza wydrukowany jest również w Haneszer (dodatek do Hamwasseru) rocznik IV № 15 r. 1864.

1867, Mojżeszowi Tennenbaumowi w Tarnopolu, twierdząc, że odpisał to z rękopisu w bibliotece „lwowskiej“.

Czy więc na Leonowiczu oparł się pierwszy wyraźniejszy historyk karaicki Sułtański, czyteż korzystał wraz z tamtym z tego samego pierwotnego źródła, trudno orzec, dość na tem, że kronika jego *Zecher Caddikim* zawiera wiele punktów stycznych i z wywodami Czackiego i Leonowicza. W niej to znajdujemy te dziwactwa, które tak uderzyły Czackiego, lecz w niej mamy też po raz pierwszy wyraźne dane o powstaniu gmin karaickich w Polsce tak, jak o tem opowiadano w kołach karaickich.

Oto w skróceniu wywody Sułtańskiego:[1])

„I było to w r. 978 piątego tysiąca, czyli w r. 1218 wielki książe litewski, imieniem Witołd Jagiełło, syn królowej Bony, wiódł boje z Tatarami, mieszkającymi na Krymie, a gdy ich pokonał, wpadł do Krymu i zabrał wiele łupu i mnóstwo jeńców. A gdy ruszył stamtąd z powrotem, uprowadził także z pośród karaitów zamieszkałych w Sułchacie, czyli Starym Krymie 483 rodzin i zawiódł je do swego kraju t. j. do Litwy. Z nich osadził 330 w Trokach, cztery mile od Wilna, dając im pola i przywileje, resztę zaś t. j. 150 rodzin osadził w Poniewieżu, obdarzywszy je również gruntami i przywilejami.“

„W r. 1242 tenże sam Witołd, który zjednoczył swe państwo z Koroną Polską za cenę porzucenia pogaństwa i przyjęcia wiary katolickiej i który przezwał się Władysław Jagiełło, oto tenże Witołd wyprawił się poraz drugi na Tatarów, mszcząc się za to, że zniszczyli Polskę. Pokonawszy Tatarów w Mułtanach nad Czarnemi Błotami wymordował z nich w jednym dniu t. j. 15 września tego roku 84000 i wziął do niewoli wielu jeńców, zabrał wiele łupów, a następnie uprowadził z pośród karaitów mieszkających w Sułchacie dalszych 380 rodzin i osadził je w Haliczu w Galicyi, nad rzeką Dniestr, zwaną po tatarsku Turla. Innych 200 rodzin karaickich osadził na Wołyniu w mieście zwanem Krasna Góra na drugim brzegu Styru, naprzeciw twierdzy Łuck. Dał im pola i przywileje handlowe,

[1]) זכר צדיקים (Ed Poznański) str. 107 i następne.

podobnie jak je dał karaitom halickim, jakoteż wolność od płacenia ceł i myt na drogach. Przywileje te nazywamy „Żelaznymi listami"; nakazał im też tych listów pilnować, by nie zginęły. Są one złożone w skarbcu, zwanym przez nich *Archirium*[1]), znajdującem się w Lodomeryi we wielkim mieście Lwowie, po niemiecku: Lemberg, pod numerem 15. Karaici posiadają jeno odpisy z dnia 8 grudnia 1267 roku".

„I było to w r. 1477,[2]) związali się przymierzem mężowie źli i przewrotni, zwani w języku kraju: mużyk, albo chochoł na Ukrainie, a na ich czele stanęli złoczyńcy, z których jeden nazywał się Nieczaj,[3]) a drugi Hawaj. Powstali na to, by zniszczyć panów polskich i Żydów na Podolu, w Galicyi, Wołyniu. I było to za panowania króla Zygmunta Augusta, rzucili się ci złoczyńcy na kraj i wyniszczyli wiele miast i ziem. Także i Halicz spustoszyli, tak, że z karaitów ledwie kilka rodzin zostało przy życiu. Gdy się o tem dowiedział ów król Zygmunt, zebrał swe wojsko i napadł owych drabów z jednej strony, a jego wódz, zwany hetman polny koronny Kalinowski napadł z drugiego skrzydła i razem rozbili w puch owych złoczyńców. Także i sam Nieczaj padł na placu boju, a resztę złoczyńców kozaków ścigały wojska królewskie do Cudnowa. I wracał król Zygmunt jako zwycięzca z tej wyprawy i dnia 6 listopada t. r. zebrał resztkę Karaitów[4]) pocieszał ich i obdarował ich; lecz ponieważ mała ich została garstka na Krasnej Górze, przesiedlił ich na drugą stronę Styru, do samego Łucka i tam mieszkają do dnia dzisiejszego. Równocześnie odnowił i wzmocnił ich dawniejsze przywileje, mocą których mieli prawa handlowe na równi z chrześcijanami. Przywileje te są złożone w archiwum we Lwowie pod numerem 15, a odpisy są w rękach karaitów łuckich."

„I stało się po wielu latach i rozmnożyli się karaici łuccy i ciasno im było w starych siedzibach. I 60 rodzin wywędrowało do D e r e z n i, nad rzeką Höryń około 6 mil od

---

[1]) Archiwum

[2]) Podług treści chodzi tu o powstanie Chmielnickiego w r. 1648

[3]) Neczaj lub Nieczaj był pułkownikiem bracławskim, jednym ze setników Chmielnickiego.

[4]) w Łucku?

Łucka, gdzie pobudowali domy i bóżnicę, dotąd istniejącą. Lecz i tam nie zaznali spokoju, bo oto powstał wieśniak Gonta który się uwziął na Lachów i Żydów, niszczył wsi i miasta, a także zniszczył do szczętu Dereźnię nad Horyniem, tak, że resztki karaitów wywędrowały jużto do Łucka, jużto do Halicza."

„Oprócz gmin karaickich w Łucku, Derezni i Haliczu znajdowali się karaici na Litwie w Trokach. Gdy im tam było za ciasno, osiedli w innych miejscowościach Litwy, jakoto: w Poswolu, Sałatach, Półsałatach, w Birzach, Szatach, Kroniach, Świętem Jeziorze itd. Lecz w roku 1687 wyruszyli Tatarzy, jako było ich zwyczajem, na zniszczenie Polski i spustoszywszy miasta polskie, ruszyli na Litwę i tutaj grabili przez 8 lat. Również i wielu karaitów wymordowali, tak że zostało ich bardzo mało. Ponadto wybuchła w roku 1710 w Trokach i okolicy, zaraza, i trwała przez pięć miesięcy. I wyginęło wskutek niej ludu bez liku, liczba karaitów zmalała okropnie, tak że i dotąd jest ich bardzo mało."

* * *

Tyle Sułtański w swej „Kronice karaickiej" napisanej przezeń jeszcze w roku 1838. Na jego wywodach lub też na jego źródłach oparł się żywcem najsłynniejszy historyk karaicki Abraham Firkowicz[1]) szczególnie o ile szło o karaitów polsko-litewskich przyczem nie zawahał się kategorycznie twierdzić, że czerpie ze starożytnych kronik i przywilejów królewskich, które ma przed sobą.

W swych konstrukcjach historycznych poszedł Firkowicz jeszcze dalej, bo opierając się na swych „odkryciach" stworzył teorję o pochodzeniu karaitów krymskich od chazarów, teorję którą potem dalej snuli Maximiljan Gumplowicz[2]) i po części—choć z pewną dozą skeptycyzmu—Ignacy Schipper[3])

[1]) Awnei Zikaron Wilno 1872 (אבני זכרון)

[2]) Początki religji żydowskiej w Polsce. Warszawa 1903

[3]) Studja nad stosunkami gospodarczymi Żydów w Polsce podczas średniowiecza. Lwów 1911 str. 28 i dalsze

Ponieważ teorje Firkowicza do dnia dzisiejszego snują się w literaturze naukowej, przeto godzi się o nich i o ich twórcy nieco obszerniej pomówić.

Abraham Firkowicz (1785 — 1874) urodził się w Łucku, gdzie do dwudziestego roku życia zajmował się uprawą roli. Dopiero w późniejszym wieku zabrał się do nauki i był zrazu nauczycielem, a potem chazanem w swej ojczystej gminie. Wskutek kłótni ze starszym chazanem, opuścił swój urząd i udał się na południe, zrazu do Eupatorji, gdzie również był nauczycielem, a potem do Berdyczowa, gdzie wiele obcował w kołach rabanickich. Główny chacham karaicki zabrał go ze sobą do Palestyny (1830), skąd w drodze powrotnej dostał się do Konstantynopola na urząd starszego chazana. Po powrocie na Krym poznał się z taurydzkim gubernatorem, księciem Worońcowem, który z ciekawością i życzliwością odnosił się do spraw karaićkich. Worońcow żąda zbadania starożytności karaickich i z jego polecenia udaje się Firkowicz w długą podróż naukową do Palestyny, Egiptu itd., odszukuje rękopisy, kupuje je i zabiera, odkupuje i kopjuje napisy na starych nagrobkach i gromadzi ogromny, a nader ważny materjał archeologiczny i bibliograficzny. Szczególną uwagę zwróciły na siebie stare rękopisy biblijne z historycznemi adnotacjami, przywiezione przez Firkowicza do Europy, a ponadto wykopaliska w Czufut Kale na Krymie.

Napisy i epitafia zmieniały zupełnie dotychczasowy pogląd na dzieje Żydów na wschodzie i ich przybycie do Europy. Wynikało z nich 1. Że Żydzi osiedli na Krymie już w VI wieku przed narodzeniem Chrystusa, w czasach panowania króla perskiego Kambyzesa, i tamże zbudowali twierdzę zwaną *Sela Hajehudim* סלע היהודים „Skałę żydowską", późniejsze Czufut Kale. 2. Że krymscy Żydzi już w pierwszym wieku przed narodzeniem Chrystusa, mieli imiona tatarskie, z czegoby wynikało, że Tatarzy żyli na Krymie już na długo przed wędrówkami ludów. 3. Że Scytowie nie byli ludami rasy aryjskiej, lecz mongolskiej. 4. Że na Krymie stała kultura żydowska bardzo wysoko, o czem świadczyłby styl epitafiów. 5. Że u krymskich Żydów istniała inna niż u innych Żydów rachuba czasu, bo od zburzenia Samarji 6. Że osadnicy krymscy już od wieków —

jako wygnańcy z Samarji — żyli zupełnie odcięci od innych Żydów, a byli od samego początku karaitami. 7) Że Chazarowie, którzy przyjęli Judaizm przyjęli go według obrządku karaickiego; karaitą był też Izak Sangari, uczony, który miał nawrócić Chazarów na wiarę żydowską. I jakby na dowód prawdziwości swych wywodów, „odnalazł" Firkowicz nagrobek Izaka Sangari, podobnie jak zawsze umiał dla udowodnienia autentyczności jakiegoś epigrafu znaleść odpowiedni nagrobek, i przeciwnie jako dowody dla nagrobków znachodził epigrafy.

Rękopisy i wykopaliska, przywiezione przez Firkowicza, wywołały podziw wśród badaczy historycznych, odnosiły się one tak do dziejów żydowsko-karaickich, jakoteż do dziejów południowej Rosji i narodów przednioazjatyckich, które z południową Rosją były w kontakcie. Szczególnie trzy epigrafy rzekomo z lat 605, 957 i 986 zwróciły na się uwagę wszystkich, ileże zupełnie zmieniały dotychczasowy pogląd historyczny na wiele faktów i ludów.

Nie dziw tedy, że najwięksi współcześni badacze zabrali się do studjowania tych odkryć, o ile to wówczas było możliwe (główne dzieło Firkowicza *Awnei Zikkaron* wyszło drukiem dopiero w r. 1872) i na ten temat rozpoczęła się polemika naukowa w różnych czasopismach rosyjskich, niemieckich, hebrajskich, francuskich i angielskich. Badacze rozpadli się na kilka obozów, jedni jak Ewald, Riehm, Merks uznali wywody i odkrycia Firkowicza za bezwzględną prawdę, a Chwolson swą rozprawą p. t.; Achtzehn hebräische Grabschriften aus der Krim dał im sankcję naukową, inni jak Geiger, Neubauer, de Vogué, Wright przyjmują te odkrycia z pewnemi zastrzeżeniami, jeszcze inni jak Kunik, Löw, Luzzato Munk, Nöldeke, Pinsker, Reggio, Steinschneider, Zunz it.p. wykazują nieautentyczność odkryć Firkowicza i polemizują z jego wywodami, a nakoniec są i tacy, jak Renan, Derenbourg, Halewy, Levy i inni, którzy zupełnie ignorają te odkrycia.

Ta ożywiona polemika nie zraziła jednak Firkowicza; bronił się jak mógł i umiał, a równocześnie napadał na swych przeciwników i przygotowywał swe wielkie „naukowe" wydawnictwo. Oryginały swych odkryć, a więc rękopisy i odbitki epitafiów zaproponował do kupienia petersburskiej Akademii Umie-

jętności. Miały one za sobą opinię urzędowej autentyczności, gdyż wypowiedział się o nich dodatnio dyrektor szkoły żydowskiej w Odessie Stern,[1]) wysłany umyślnie dla kontroli tychże na Krym przez Odeskie Towarzystwo Naukowe. Również i opinja Chwolsona zaważyła na szali.

Firkowicz uzyskał za swe notaty i rękopisy 100,000 rubli wraz z tą sumą i uznanie swych zasług przez najwyższą instytucję naukową. Sława jego rozeszła się po całym świecie, rozmaite towarzystwa naukowe zamianowały go swym członkiem, stał się też bożyszczem u swych współwyznawców, dla których wiele łask carskich umiał uzyskać. Lecz sprawa jego fałszerstw nie usnęła; raz poraz podnosiły się głosy uczonych aż wreszcie — dwa lata po śmierci Firkowicza — w roku 1876 — wydał Abraham Harkawy w „Zapiskach cesarskiej akademji umiejętności w Petersburgu" swe monumentalne dzieło p. t. „Altjüdische Denkmäler aus der Krim, mitgeteilt von Abraham Firkowitsch (1839 — 1872) und geprüft von Albert Harkavy", w którem poddał druzgocącej krytyce wszystkie odkrycia i wywody Firkowicza. W dziele tem wykazał Harkavy Firkowiczowi tendencyjne fałszerstwa na chwałę Karaizmu, dowolne zmyślenie faktów, zmianę tekstów na nanagrobkach, interpolację, a nawet zmyślanie całych epigrafów (które w przytoczonym przezeń tekście nigdy istnieć nie mogły) i zbudowanie na tychże fałszerstwach całego gmachu fikcji i obłudy.

Nie tutaj miejsce dla pobieżnego, bodaj powtórzenia znakomitych wywodów Harkavyego, nie należą bowiem do zakresu dziejów karaickich w Polsce i na Litwie. Co do znajomości rzeczy i prawdomówności Firkowicza z naszego zakresu, godzi się zwrócić uwagę na ostatnie strony jego dzieła *Awnei Zikkaron,* które dotychczasowa krytyka zupełnie przeoczyła, a które dostatecznie charakteryzują znajomość historji polskiej tego męża.

Oto na stronie 251 *Awnei Zikkaron* pod rokiem 1666 podaje Firkowicz epitafium trockiego lekarza Ezra bar Nis-

[1]) Wasyl Stern (1798 — 1853) urodził się w Tarnopolu w Galicji, ukończył lud. szkołę Perla tamże i był potem przez 10 lat nauczycielem w niej. Galicyjscy Żydzi, żyjący w Odessie, założyli tutaj szkołę i powołali Sterna na jej kierownika.

s a n, przyczem objaśnia treść tekstu licznemi uwagami. Tenże Ezra był — wedle epitafium — lekarzem i sekretarzem króla „Kazimierza“. Do imienia „Kazimierz“ dodaje Firkowicz następującą uwagę: „Kazimierz był trzecim z królów polskich tego imienia, pierwszy żył w roku 1338, drugi w roku 1445, a ten„że trzeci panował po swym bracie Władysławie, który umarł „w r. 1649; oddał on swe rządy jeszcze za życia swego i po„szedł do klasztoru w r. 1668. Tenże Jan Kazimierz potwier„dził w r. 1654 przywileje karaitów trockich, które otrzymali od „poprzednich królów polskich i książąt litewskich, wymienionych „w tymże potwierdzeniu imiennie: Aleksander, Kazimierz, Zyg„munt I, Zygmunt August, Stefan, Zygmunt III ojciec Władys„ława IV.”

Po podaniu krótkiej treści przywilejów zauważa Firkowicz, że karaici mieszkają w księstwie litewskiem i w Polsce od czasów Witołda „jako zanotowane w p a m i ę t n i k a c h h i s t o r y c z n y c h.“ „Tamże czytamy: „W roku 1218 prowadził wielki książę litewski Witołd wojnę z Tatarami, zajął wyspę(!) Krym, zabrał jeńców i wśród nich 483 rodzin karaickich i zaprowadził ich na Litwę i zabrał się do budowania dla nich miasta i nazwał je Troki Nowe. I dał im przywileje i pola i ziemie i osadził w temże mieście 330 rodzin, a resztę t. j. 153 rodzin osadził w Poniewieżu, dając im przywileje i ziemie, podobnie jak osadnikom trockim. W roku 1246 połączył Witołd swój kraj z państwem polskiem, wydawszy córkę swą za króla polskiego Władysława z rodziny Jagiełłów, syna królowej Bony. I poszli na wojnę z Turkami i Tatarami i pomordowali z nich pod Czarnemi Błotami 64000 męża dnia 15 września t. r. i napadli na Krym i zabrali 380 rodzin karaickich i zawiódłszy do ziemi wołyńskiej, osiedlili 180 rodzin w Haliczu, a 200 rodzin w Krasnem, niedaleko rzeki Styru, niedaleko twierdzy Łuck. I dał im (król) pola i place w obrębie półtora mili dokoła i dał im przywileje (pisma wolności) na żelaznych tablicach i utwierdził je podpisem swego imienia i podpisem Witołda i złożył owe przywileje w archiwum lwowskiem pod numerem 15. Teksty pism zostały w rękach karaitów, którzy je przepisali dnia 1 grudnia 1267 r.”

„W roku 1477 gdy Nicaj i Hataj Burda atamani kozaccy wpadli morderczo na Wołyn i Podole w latach panowania kró-

la polskiego Zygmunta Augusta i stanęli obozem opodal Krasnego, wówczas wysłał Zygmunt August Kalinowskiego wodza swego z 4000 żołnierza i ten zwyciężył wojsko kozackie, a sam Nicaj padł na polu walki. Król dopadł ich też z drugiej strony i bił ich i gonił do Cudnowa. A gdy wracał z wojny dnia 6 listopada tego roku (1477), zabrał rodziny karaickie, pozostałe obok twierdzy Łucka i osadził je nad rzeką Styr. Odnowił też i wzmocnił ich przywileje i dał im pola i grunta i uwolnił ich od wszystkich podatków i obowiązków osobistych i połączył te pisma z pismami (przywilejami) poprzednimi i złożył je do archiwum we Lwowie".

Już na pierwszy rzut oka widzimy, że Firkowicz czerpał żywcem z rękopisu Sułtańskiego (obacz wyżej,) lub też ze źródła z którego czerpał sam Sułtański, a które już dosadnie scharakteryzował Tadeusz Czacki. Lecz — jako syntetyk — pozwolił sobie Firkowicz na niektóre zmiany. I tak jest wedle Sułtańskiego (względnie jego źródła) Witołd identyczny z Władysławem Jagiełłą „który się tak nazwał po przyjęciu chrztu, i który był synem królowej Bony, Firktowicz dzieli te dwie osoby (jako było w rzeczywistości), ale w swej fantazji robi z Witołda teścia Jagiełły, przyczem pozostawia Jagielle jego matkę „królowę Bonę". Takim sposobem zmienia i uzupełnia tekst Sułtańskiego i w dalszych jego partjach, nie tykając jednak chronologji. I tak rządzi u niego Zygmunt August podczas wojen kozackich, które przypadają na rok 1477, choć na innem miejscu podaje, że te wojny wybuchły w roku 1649, gdy umarł król Władysław IV (str. 251 uwaga 2 wiersz 2.) Charakterystyczny kawał udał się Firkowiczowi w dalszym tekście: U Sułtańskiego jest mowa o tem, że król nadał karaitom łuckim listy żelazne; Firkowicz zmienił to w następujący sposób: „...i dał im przywileje na żelaznych tablicach..."

Na samym końcu swej książki jako ostatnią uwagę, niejako dla orjentacji czytelnika podaje Firkowicz spis królów polskich „wspomnianych w przywilejach", „z których każdy potwierdził przywileje swego poprzednika i dodał jeszcze prawa od siebie, nadto daty podpisu każdego władcy"...

I tak wylicza królów polskich z datą lub uwagą, tak jakby je istotnie znalazł i odczytał w przywilejach królewskich:

1. Witołd książę Litwy, który sprowadza Karaitów z Krymu w r. 1218.
2. Zięć jego Władysław syn królowej Bony w r. 1246.
3. Po nim Kazimierz I r. 1383.
4. Kazimierz II 1441.
5. Po nim Zygmunt August w r. 1477.
6. Po nim Aleksander syn Kazimierza w r. 1492.
7. Po nim Zygmunt I syn Aleksandra r. 1507, 1518 i 1522.

Mikołaj Radziwiłł książe Litewski 1553, dziadek Radziwiłła u którego Delmedigo Salomon z Kandji był lekarzem nadwornym.

8. Stefan 1560.
9. Po nim Zygmunt August 1570.
10. Po nim Stefan 1579 i 1580.
11. Zygmunt III 1611 i 1612.
12. Władysław IV, jego syn 1646 t. j. w 14 roku jego rządów, a umarł w r. 1648.
13. Jan Kazimierz, syn Zygmunta 1654; dr. Ezra był jego lekarzem.
14. Po nim w r. Michał 1670 i 1672.
15. Jan III w r. 1679.
16. August II w r. 1701.
17. Stanisław August w r. 1776, w 13 roku swych rządów

Przeglądając tę tablicę widzimy:

1. Że Firkowicz nie miał pojęcia o historji polskiej i nie wiedział, że przy pomocy pierwszego lepszego podręcznika szkolnego można porządek królów oraz daty ich panowania stwierdzić i skontrolować.
2. Daty pod 1, 2, 3, 5, są wyjęte z tej samej kroniki (Sułtański), z której wyżej przytoczona historja o przybyciu karaitów z Krymu.
3. W rzeczywistości miał Firkowicz przed sobą tylko przywilej Władysława IV z roku 1646 wraz z poźniejszymi potwierdzeniami królów aż do Stanisława Augusta.[1]) W tymże

[1]) Późniejsze potwierdzenia pochodzą z lat 1648, 1654, 1670, 1679, 1701, a więc pokrywają się z datami Firkowicza pod №№ 12 — 16. Vide: Hessen: Borba Karaimow goroda Trok. Jewrejskaia Starina 1910 str. 569—579

przywileju (drukowanym w I tomie Russko Jewrejskawo Archiva № 6) są powtórzone nadania Kazimierza Jagiellończyka z r. 1441 Aleksandra z r. 1492, Zygmunta I z r. 1507 i stąd daty Firkowicza pod №№ 4, 6, 7, 12. Nie jest wykluczonem, że w tymże sumarjuszu były i nadania Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III lub też rozporządzenia wojewodów lub starostów, konfirmowane przez powyższych władców i stąd wzięły się daty Firkowicza pod №№ 9, 10 11.

Leonowicz, Sułtański i Firkowicz oto trzej „historycy" karaiccy w XIX wieku, wszyscy trzej czerpiący żywcem z jakichś notat czy kronik, które były przechowywane w Trokach, a które miał w rękach Tadeusz Czacki. Jasnem jest, że na tych notatach, a więc i na tych trzech historykach nowoczesna historjografia nie może polegać i musi sięgać do innych źródeł. Jedynem co jest prawdopodobne i co podają wszyscy trzej, jest pochodzenie karaitów polskich z Krymu. Do dzisiaj mówią karaici polsko-litewscy między sobą po tatarsku i na ten język tłómaczą Pismo św. w swych uczelniach. Gramatykę ich języka opracował Jan Grzegorzewski: „Ein türkich tatarisches Idjom in Galizien." (Wiedeń, Akademia Umiejętności) Kwestja pochodzenia Karaitów od Chazarów, wynaleziona przez Firkowicza, a następnie rozszerzona i na innych Żydów w krajach słowiańskich nie wytrzymuje krytyki. Jej obrońcy z ostatniej doby nie zdołali wyjść po za sferę twierdzeń i mniemań.[1])

[1]) O Firkowiczu jest bardzo bogata literatura, zestawiona jużto w wyżej cytowanej pracy Harkavyego: Altjüdische Denkmäler aus der Krim, mitgeteilt von Abraham Firkowicz und Albert Harkavy, Dr. der Geschichte des Orients, Bibliothekar der kaiserl. öfföntl. Bibliothek und der kaiserl. russ. archeologischen Geselschaft in Petersburg. St. Petersburg 1876 (Memoires do l'Academie imperiale des Sciencns de St. Petersbourg VII serie. Tom XXIV № 1.), jużto przy biografii Firkowicza, napisanej również przez Harkavyego w Jewrejskoj Encyklopedji tom XV str. 291 — 293. Obronę Firkowicza pisali: Stern, a szczególnie Chwolson: Achtzehn hebräische Grabschriften aus der Krim. Memoires de l'Academie Tom IX № 7. Apologie Firkowicza pisali i piszą do dzisiaj karaici: ostatnio w Karaimskoj Żizni artykuły Kokizowa nadzwyczaj słabe i nie wytrzymujące zupełnie krytyki. (Zeszyt I str. 41—53 i zeszyt VII str. 52 — 62) rok 1911—12.

II. LWÓW.

Legenda o sprowadzeniu karaitów do Polski zna jeno trzy gminy w których osadzono trzy gromady krymskich karaitów: Halicz, Łuck, Troki. To świadczy najlepiej o tem, jak późno ta legenda powstała, gdyż w istocie trzy gminy istniały dopiero w XVI wieku. Natomiast w wieku XV widzimy inną gminę karaicką, o której ani legenda ani t. zw. źródła historyczne karaitów nie wspominają. Nie wie też o niej Czacki, który na tych „notatach" oparł swe wiadomości.

Jest to gmina lwowska, mieszcząca się na t. zw. Krakowskiem Przedmieściu, przypuszczalnie w dzisiejszej ulicy Karaickiej, tuż pod Wysokim Zamkiem. Gmina ta posiada wspólne obowiązki i wspólne prawa z podmiejską gminą żydowską, płaci z nią wspólne podatki i odprawia wspólne robocizny dla zamku. I musiały powstać jakieś nieporozumienia na tem tle, skoro obie gminy dnia 27 października 1475 r. zawierają między sobą układ, mocą którego regulują swój wzajemny stosunek, oraz obopólny stosunek do władz państwowych t. j. do starosty lwowskiego i do Zamku. Karaici biorą na siebie straże w mieście, roboty dla Zamku, jakoto: robotę około skór, obowiązek eskortowania złodziei na zamek, pilnowania zamku, oraz dostarczania podwód i pewnych artykułów kuchennych w razie przyjazdu monarchy do Lwowa. Rabanici podmiejscy zobowiązują się natomiast do opłacania wszystkich podatków w gotówce dla króla i dla starosty; wspólnie zaś mają płacić obie gminy t. zw. „opłatę na przekop", oraz czynsz roczny w wysokości 5 marek.[1])

Z tego układu, który stanowi najstarsze pisane świadectwo o gminie Karaitów we Lwowie widzimy, że gmina ta już oddawna musiała istnieć na swem miejscu i spełniać te obowiązki wraz ze swą rabanicką siostrzycą. Cmentarz miała wspólny z gminą żydowską na przedmieściu i drugą gminą żydowską w mieście *(intra muros)*. O cmentarzu tym posiadamy już notatkę archiwalną z roku 1414, nie utrzymał się atoli ani jeden pomnik karaicki, podczas gdy jest tam do dzi-

---

[1]) Akta grodzkie i ziemskie lwowskie (druk) tom XV № 1618.

siaj około 5000 pomników rabanickich. Cmentarz ten był używany do roku 1855.[1])

Równolegle do obowiązków szły także i prawa karaitów lwowskich. Snać odnosiły się do nich przywileje królów polskich, nadane wszystkim Żydom, a więc przywilej generalny Kazimierza Wielkiego z roku 1364, oraz przywilej Kazimierza Jagielończyka, nadany w roku 1453. Wynika to jasno z toku rozprawy sądowej, odbytej we Lwowie dnia 22 stycznia 1501 roku.

Przed sądem grodzkim lwowskim stanął Rusin z podgrodzia lwowskiego, imieniem Malko i oskarżył Żyda Oszwę o kradzież płaszcza. Oszwa twierdził, że za płaszcz zapłacił kopę groszy i zwrócił się do sądu z następującą prośbą: *„Domini, rogo, dignemini mihi decernere, ut ego jure judaico illi responderem.* Panowie pozwólcie, by mi wolno było jemu odpowiedzieć (bronić się) podług prawa żydowskiego!" Na to zawołał Malko: „Nie pozwólcie, panowie, bo to nie Żyd. tylko Karaim!" Wówczas uchwalił sąd tylko w tym razie pozwolić Oszwie na złożenie przysięgi expurgacyjnej po myśli przywileju generalnego, jeśli się stwierdzi, że i karaitom przysługują te same prawa, co rabanitom. Odroczono tedy rozprawę na kilka dni i zapytano o to seniorów gminy żydowskiej. „Z ich odpowiedzi dowiedzieliśmy się — czytamy w protokóle sądowym — że równe jest prawo dla obu gmin." *(Et sic ex interrogatione seniorum Judaeorum rescivimus, quod in uno iure sunt cum ipsis Karaimowie.)* Na tej podstawie dano Oszwie przysięgę, którą też przed sądem złożył."[2])

Powyższy protokół sądowy wraz z wyrokiem są niestety jedynemi świadectwani archiwalnemi o karaitach we Lwowie. W wieku XVI głucho o nich w aktach i tylko tu i ówdzie

---

[1]) Na tymże cmentarzu znajduje się do dzisiaj kawał ziemi zupełnie pusty, na którym podług opowiadania ludzi starszych miały się znajdować pomniki Karaitów. Opowiadają też, że w latach pięćdziesiątych XIX wieku przyjeżdżali karaici haliccy na groby swych krewnych do Lwowa. Próbowałem na wiosnę r. 1914 kopać na tem miejscu, ale ułamki kamieni wydobyte z ziemi miały na sobie tak blade ślady liter i napisów, że nie można już było ich odcyfrować.

Śladu bożnicy karaickiej nikt dotąd nie odszukał.

[2]) Akta grodzkie lwowskie drukowane, tom XVII № 3722.

napotykamy we Lwowie jakiegoś „Karaima"; o gminie ich ani śladu. Tradycja ludowa, którą jako fakt historyczny przyjął dr. Jecheskiel Caro,[1]) głosiła coś niecoś o gminie karaickiej w środku miasta *intra muros*, jakoteż i o tem, że ich bóżnica miała stać u wylotu ulicy Boimów, tam, gdzie dziś wielka miejska znajduje się synagoga. Lecz to wszystko jest legendą, gdyż w aktach miejskich i grodzkich, w których tysiące notatek jest o domach i transakcjach żydowskich, niema o tem wszystkiem nawet śladu. Tyle tylko możemy stwierdzić, że kamienica przy ul. Blacharskiej № 27, należąca na początku XV wieku do Wołczka, celnika Władysława Jagiełły, zwie się w aktach „Karaimowska", coby wskazywało na to, że albo sam Wołczko był Karaitą, albo odkupił ją od jakiegoś karaity; kamienice lwowskie zwały się bowiem zawsze podług tego, który je zbudował. Gdyby w istocie Wołczko był karaitą, mielibyśmy przed sobą jedynego sławniejszego karaitę w Polsce w pierwszej połowie XV wieku. Wołczko nie żył już w r 1441, a kamienicę jego darowuje król Władysław Warneńczyk Janowi Sieniawskiemu. Po różnych kolejach kupił w roku 1580 ten dom, a raczej pusty plac po pożarze, żyd lwowski, Izak Nachmanowicz i wymurował na nim dzisiejszą bożnicę Nachmanowiczów (lub Złotej Róży). W tem jest może geneza legendy o bożnicy karaickiej, która miała stać na miejscu, na którem się dziś znajduje bożnica żydowska.[2])

III. HALICZ.

Co się stało z gminą karaicką we Lwowie?

Najbliżej leży hipoteza, że karaici lwowscy wywędrowali w początkach XVI wieku do Halicza, gdzie już była jakaś gmina karaicka, lub też wcale jej nie było. Bo mimo twierdzenia rabina Leonowicza jakoś w aktach grodzkich halickich wieku XV, a nawet i wieku XVI ani znaku o nich, podczas gdy

---

[1]) Geschichte den Juden in Lemberg. Kraków 1894.

[2]) Bałaban: Żydzi lwowscy str. 56 ss. O Wołczku: obacz Bałaban w Kwartalniku historycznym 1911 str. 228 ss. oraz przedruk w moich Szkicach i studjach z historji Żydów w Polsce, Warszawa 1920 № 1

o Zydach przecież tu i ówdzie jakaś notatka się znajdzie. A może nie czynią sądy i władze administracyjne różnicy między rabanitami i karaitami i wszystkich razem nazywają Żydami *(Judaei)*? Wszak i w sprawie żyda Oszwy we Lwowie nie bylibyśmy się dowiedzieli o tem, że mamy do czynienia z karaitą, gdyby przeciwnik nie był o tem powiedział sądowi![1] Trudno tu wypowiedzieć stanowczy sąd, choć prawdopodobnie nazwa „Karaim" byłaby przecież gdzieś się odnalazła, gdyby w istocie cała ich gmina mieszkała w Haliczu.

Najstarsza wzmianka o „Żydach" w Haliczu pochodzi z roku 1488. Dnia 21 czerwca 1488. siedzą dwaj Żydzi: Czeczwy et Maszyko de Halicz jako assesorowie w sądzie grodzkim, wraz z wójtem dziedzicznym szlachcicem Janem, starostą halickim Janem Starosskim i Łukaszem z Drohomirczan. Na porządku dziennym jest sprawa kradzieży czy kontrabandy wozu, czterech wołów, prosa, pszenicy i słodu przez jakiegoś człowieka z Zawałowa. Podczas rozprawy jest mowa o Żydzie - celniku halickim Josku, którego zastępuje szlachcic Jan Gasinski.

Wszystkie zapiski w wieku XVI mówią tylko ogólnie o „Żydach". I tak uwalnia król Aleksander dekretem z 16 marca 1506. Żydów halickich, którzy wielkie straty ponieśli od wrogów państwa, od podatków na tak długo, aż sam król tę ulgę odwoła. W r. 1527 jest wzmianka o jakimś Żydzie halickim, któremu wojewoda sandomierski i starosta halicki, Otton z Chodcza daje *litteras conservatorias* na dowód jego poczciwości i dobrego zachowania się w Haliczu.[2]) Dnia 13 sierpnia 1548. nadaje Zygmunt August dworzaninowi swego ojca, Piotrowi Oraczewskiemu w dożywocie podatki żydowskie w miastach Szarafce, Tyssowcach, Haliczu i t.d.[3])

W roku 1571 słyszymy o zamordowaniu Żyda Szmula przez Jana szkolnika halickiego. W tymże roku Halicz uległ

---

1) Akta grodzkie i ziemskie drukowane tom XIX 1740. Josko był Żydem lwowskim, dzierżawcą ceł w Hrubieszowie, Bełzie, Lublinie w latach 1448 — 1478; na stare lata mieszkał w Lublinie i był ojcem słynnego rabina lubelskiego, Szaloma Szachny; obacz, Bałaban: **Die Judenstadt von Lublin.** Berlin 1919 str. 15—18.

2) Akta grodzkie halickie (Arch. lwowskie) tom 89 str. 829.

3) tamże tom 91 pg. 1250.

pożarowi i król Zygmunt August dekretem z 17 czerwa 1571, zniżył podwodne miejskie do 6 koni od mieszczan i do 4 koni od Żydów.[1])

Dopiero dnia 30 czerwca 1578 roku otrzymują karaici haliccy swój przywilej lokacyjny i to jest pierwszy akt, który świadczy o ich istnieniu w Haliczu. Akt ten uważali też karaici za podstawowy i przedkładali go każdemu królowi do potwierdzenia; po rozbiorze Polski przedłożyli go również władzy austryackiej.

W tymto przywileju przyrzeka Stefan Batory karaitom zachowanie ich podług dawnych praw i obyczajów (*pro veteri usu et consuetudine in eadem civitate haliciensi libere habitare)*, co albo wskazuje na to, że już przedtem była gmina w Haliczu, albo jest zwyczajnym frazesem, powtarzającym się we wszystkich prawie przywilejach królewskich. Na ogół nie znajdujemy w przywileju halickim szczegółowych praw, lub przepisów, lecz kilkakrotnie jest powtórzona formuła, że mają mieć takie same prawa jak inni Żydzi — *more aliorum Judaeorum*—t. j. że mają, wolny handel na równi z innymi mieszkańcami Halicza, wolno im palić gorzałkę w swej ulicy *(in platea eorum judaica)* i tam ją sprzedawać... i t.d. Również i co do obowiązków są zrównani z innymi mieszkańcami miasta, czyli że mają płacić od domu — podobnie jak inni — po 1 złp. rocznego czynszu.[2])

---

1) Akta grodzkie halickie (Archiwum lwowskie) tom 92 pg. 149.

2) Stephanus... Quo dum magnificus Hieronymus Sieniawski palatinus Russiae haliciensis, noster capitaneus, sincere nobis dilectus, una cum certis consiliariis nostris pro Judaeis caraimis, civitatis nostrae Haliciensis incolis, nobis suplicasset, ut eosdem Judaeos civitatis Haliciensis pro veteri usu et consuetudine in eadem civitate haliciensi libere habitare ac in vendendis et cöemendis omnis generis mercimoniis caeterisque negotiationibus liceat exercere, quemadmodum cives christianos Halicienses, conservare dignaremur. Proinde nos supplicationisbus horum benigniter annuendo,.. praefatos Judaeos Caraimos civitatis nostrae Haliciensis incolas in quieta pacificaque ibidem mansione habitantes quemadmodum aliis incolis in caeteris civitatibus nostris litteris privilegiorum a serenissimis antecessoribus nostris, quas nos etiam confirmavimus id concessum est conservandos et relinquendos esse duximus, prout praesentibus autoritate nostra regia conservamus et relinquimus, dantes et

Na ogół widać z tego przywileju, że król nie bardzo odróżnia karaitów od rabanitów, często w nomenklaturze miesza oba odłamy żydostwa (np. *platea judaica*) i nie zdaje sobie sprawy z różnicy między nimi zachodzącej. Przywilej ten potwierdzili po kolei królowie polscy Zygmunt III w roku 1590 i Jan Kazimierz w roku 1666.

Lustracja z roku 1627 wykazuje następujący stan w mieście: Osad w mieście 130, pustek 22, karaimów Żydów domów 24, popów 6, Żydów na kilku. Jak tedy widzimy jest gmina karaicka główną gminą żydowską, gmina zaś rabanicka tylko z kilku składa się obywateli. Nie dziw tedy, że walka o prawo zarzynania bydła w mieście wre między chrześcijańskimi a karaickimi rzeźnikami (a nie rabanickimi). Lecz z czasem zmienia się stosunek liczbowy między żydami a karaitami i już lustracja z roku 1765 wykazuje w mieście 99 karaitów na 16 parcelach i 258 rabanitów na 36 parcelach. Gospodarzy chrześcijańskich było w tym czasie 120. W roku 1900 było w Haliczu karaitów 160.[1])

---

concedentes eisdem Judaeis caraimis facultates omnis generis, quae litteris originalibus privilegioque Judaeis in universum per antecessores nostros concessae, expressae sunt. Itidem vendendi et cöemendi sine quibusvis datis, vulgo myta dictis, quae per nos vel antecessores nostros in praefatos Judaeos in ipsa civitate haliciensi constitutae sive impositae non fuissent vel non imponantur, aliisque omnibus libertatibus et praerogativis, quibus cives halicienses gaudent, utifrui, potumque et liquorum omnis generis nec non crematum seu adustum vinum vulgo gorzałkę in platea eorum judaica, in et ante aedes ipsorum propinandi, perpetuis temporibus citra tamen derogationem juris communis, constitutionemque Regni publicarum et praejudicium libertatum civium. Ratione autem ejusmodi libertatis iidem Judaei contributiones omnes nobis et Rei Publicae omniaque onera, more aliorum Judaeorum in caeteris civitatibus in Regno et Dominiis Nostris habitantium, praestare ac singulis ex domibus unum florenum, triginta grossos, in quemlibet computando, quotannis ad theasurum nostrum pendere tenebuntur. Quam ob rem universis et singulis itd. Datum Leopoli die ultima mensis Juni a. D. 1578 regni vero nostri anno tertio. Stephanus Rex

Akta grodzkie halickie (Archiwum aktów gr. i ziemskich we Lwowie). Przedrukowane podług kopji z roku 1819 u Josta: Geschichte der Israeliten tom IX str. 105.

---

1) Spis Żydów i karaitów ziemi halickiej i powiatów trembowelskiego i kołomyjskiego w r. 1765, wydał Majer Bałaban. Kraków 1909 Akademia Umiejętności.

Wewnętrzne dzieje gminy karaickiej t. j. historję chazanów skreślił pokrótce R u b i n F a h n (w czasopiśmie H a k e d e m.[1]) Autor poczyna te dzieje od roku 1640, w którym przybył do Halicza D a w i d C h a z a n z Jerozolimy. Dawid przeraził się nieuctwem swych braci, z którymi nie umiał się nawet po hebrajsku porozumieć, (oni mówili jedynie po tatarsku). Opuścił tedy gminę halicką i udał się na Litwę, gdzie opowiedział o zdziczeniu karaitów halickich.[2])

Wkrótce wybrali się do Halicza dwaj bracia „apostołowie", Józef i Jezajasz; starszy z nich został chazanem w Haliczu i wprowadził tutaj reformy na wzór gmin litewskich. Odtąd zaczyna się nowa era w życiu gminy halickiej. Wciągnięta w krąg gmin całej Rzeczypospolitej podnosi się na duchu i poczyna z pośród siebie wydawać ludzi zdolnych, mających pewne znaczenie w literaturze karaickiej. W nagrodę za zasługi, położone około odrodzenia swego, nadali karaici haliccy Józefowi przydomek H a m a s z b i r (Szafarz wiedzy), który przeszedł na jego potomków. Po śmierci Józefa zostaje chazanem syn jego M o j ż e s z o którym nic pewnego nie wiemy, po nim zaś objął tenże urząd brat jego S a m u e l, który rządził gminą w duchu swego ojca. Następcą jego był M o r d e c h a j z bocznej linji Hamaszbira, a po nim piastowali po kolei urząd chazana halickiego: M o j ż e s z syn Samuela, J e z a j a s z syn Mordechaja i S a m u e l syn Mojżesza. (Obacz rodowód na str. 25) Na nim wygasła w r. 1802 linia Hamaszbira i chazanat halicki otrzymał Abraham L e o n o w i c z (1802 — 1851), znany nam z listu historycznego do arcybiskupa Angiełłowicza. Leonowicz był prawdziwym przewodnikiem duchowym swej gminy. Energiczny i wykształcony umie on doskonale bronić swych współwyznawców i przedkłada rządowi, austrjackiemu przywilej karaicki z r. 1578, wskutek czego zyskuje dla karaitów wyjątkowe stanowisko. Kiedy w r. 1830 zgo-

[1]) Petersburg 1909 str. 160—173, także odbitka p. n. לקורות הקראים בגאליציא Berlin 1910.

[2]) D a w i d umarł w r. 1648 w powtórnej drodze z Jerozolimy. Na śmierć jego napisał elegję Z e r a c h b e n N a t a n קינה מזרח בן נתן על מות דוד ירושלמי. Obacz N e u b a u e r „Aus der Petersburger Bibliothek" str. 141 № 63. wedle S y r o k o m l i („Wycieczki") był autor elegji (Serra Nasanowicz) lekarzem nadwornym u Radziwiłła i żył w latach 1595—1666.

rzała synagoga halicka, onto czynił usilne staranie, by zbudować nową, piękniejszą od spalonej. Człowiek światły, nawiązał Leonowicz korespondencję z najsławniejszymi „haskalistami" swego czasu, jak np. z Krochmalem, Reggio, Luzzatą, Blochem i innymi, on też dostarczył Abrahamowi Geigerowi rękopisu Josefa Salomona Delmedigo p. t. מכתב אחוה, wydanego potem przez Geigera w zbiorze pod napisem: *Melo Chofnajim* (מלא חפנים), Berlin 1840. Pisał też Leonowicz wiersze i modły hebrajskie, które zostały wydane po jego śmierci w סדר התפילות. Syn jego Józef Leonowicz (1851 — 1867) wyjednał u cesarza Franciszka Józefa, by młodzież karaicka mogła pełnić w wojsku tylko służbę sanitarną. Był on również człowiekiem wielkiej wiedzy, zajmował się literaturą haskaliczną i nawiązał podobnie jak jego ojciec korespondencję z uczonymi swego czasu.[1])

Przez haskalistów spodziewał się może następca Leonowicza Józef Mortkowicz (1867 — 1884) połączyć karaitów z Żydami co mu się naturalnie udać nie mogło. Układał on poezje hebrajskie i tłómaczył modlitwy hebrajskie na język karaicki.

Na czas rządów Mortkowicza przypada wizytacja gminy halickiej przez słynnego już naonczas Abrahama Firkowicza. Firkowicz jechał do Wiednia dla celów wydawniczych i po drodze wstąpił w r. 1871 do Halicza. Pobyt sławnego starca był dla maleńkiej i osamotnionej gminy jednem pasmem świąt, Firkowicz miewał liczne wykłady naukowe i kazania sobotnie, a nadto wydał dla swych współwyznawców szereg przepisów na uroczystości rodzinne, jak zaręczyny, wesela i t.d. Po kilku tygodniach opuścił Firkowicz Halicz i zabrał ze sobą do Wiednia chazana Mortkowicza.[2])

Jako pamiątka pobytu Firkowicza w Haliczu pozostały — do dzisaj obowiązujące — *Tekanot*, wydane drukiem przez Jellineka.[3])

---

[1]) כוכבי יצחק rok 1867.

[2]) Abraham Firkowicz, das religiöse Oberhaupt der Karäer, Ein gedenkblatt von Dr. Adolf Jellinek. Wien 1875.

[3]) Jellinek j. w.

Po śmierci Mortkowicza piastowali urząd chazana halickiego: Józef Leonowicz (do 1898), a po nim przez dwa lata (1898 — 1900) Simcha Leonowicz.

W latach 1900—1922 był chazanem Szalom Nowachowicz i on to wraz ze swą gminą przecierpiał ogrom niedoli, jaki nawiedził miasto Halicz podczas wojny światowej. Jakby wstępem do nieszczęścia był pożar w r. 1913, który pochłonął większą część domostw karaickich i zwęglił dach synagogi (kienesy) Ledwie zdołali się karaici odbudować, gdy wybuchła wojna i wszyscy prawie mężczyzni zostali wzięci do wojska.

Zrazu zajęli Halicz Moskale, a po ich ustąpieniu (lipiec 1915) wybuchła tutaj cholera, która pochłonęła kilkanaście ofiar. Rychło poczęły się dookoła Halicza walki i komenda austrjacka ewakuowała całe miasto. Karaici wraz z innymi mieszkańcami opuścili swe odwieczne siedziby, żołnierze niemieccy (w r. 1916 stała nad Dniestrem armja niemiecka) rozebrali większą część domów na opał, lub na materjał do okopów, a z kienesy ocalały ledwie mury.

W roku 1919 wrócili żołnierze-karaici z wojny i oto okazało się że żadnego z nich nie brak, lecz w latach 1919 — 20 począł w Haliczu grasować tyfus, którego ofiarą padła czwarta część ludności karaickiej. Także i wojska *Petlury*, które grasowały w tej okolicy, dały się Żydom i Karaitom dobrze we znaki.

W roku 1922 umarł chazan Szalom Nowachowicz i dnia 9 lipca 1922 został wybrany chazanem Izak Abrahamowicz, do którego gmina przywiązywała wielkie nadzieje. Lecz po roku opuścił tenże chazan Halicz i od tego czasu jest urząd chazana nieobsadzony.

Synagoga karaicka t. zw. kienesa (od hebr. *Beit Hakneseth)* ma swoją wielowiekową historję. Zbudowana za Batorego w XVI wieku, zgorzała w roku 1830 i została po sześciu latach (1836) odbudowaną i ozdobioną dzięki staraniom chazana Abrahama Leonowicza.

W tym stanie dotarła do XX wieku, rysowano ją i fotografowano wielokrotnie. W roku 1912 umieszczono kilka rycin w czasopiśmie berlińskiem *Ost und West*, a stamtąd skopiowano je w styczniowym numerze *Karaimskoj Żizni* (1912). Odbudowana po pożarze w r. 1913, ucierpiała podczas wojny i dopiero

w ostatnich latach dzięki pomocy rządowej doprowadzono ją do pierwotnego stanu. Dnia 19 kwietnia 1925 otworzyii karaici po dziesięcioletniej przerwie z powrotem szkołę religijną dla swych dzieci.

Wedle danych statystycznych, ogłoszonych w „Myśli Karaimskiej" (II str. 33), było w Haliczu w latach 1830—1923: 468 urodzin, 454 zgonów i 124 zaślubin.

W ostatnich latach swego życia bawił w Haliczu znany orjentalista polski *Jan Grzegorzewski,* autor dwóch rozpraw o języku karaickim: 1. Ein türkiseh tatarischer Dialekt in Galizien, Vokalharmonie in den entlehnten Wörtern der karaitischen Sprache in Halicz. Wiedeń Spr. Akad. Umiejętności 1903, 2. Język Łach-Karaitów, Rocznik Orjentalistyczny, Kraków 1916 — 18 Tom I cz. II str. 252—296. Grzegorzewski opracował też słownik języka karaickiego i miał pono już 10.000 słów, gdy śmierć przerwała tę mozolną pracę. Umarł we Lwowie w listopadzie 1922 roku.

Spis i rodowód chazanów halickich*)

a) Rodzina Hamaszbira

1. Józef Hamaszbir — Jezajasz

2. Mojżesz (um. 1738) 3. Samuel (um. 1745) — Samuel (syn Jezajasza)

5. Mojżesz (1765—1793) (syn Samuela, 3) — 4. Mordechaj (zrazu chacham w Kukizowie, potem w Haliczu (1745—1765). (syn Samuela, syna Jezajasza)

7. Samuel (1797—1802) (syn Mojżesza, 5) — 6. Jezajasz, zrazu chacham w Kukizowie, potem w Haliczu (1793—1797). (syn Mordechaja, 4)

b) Leonowicze

8. Abraham Leonowicz (1802—1851)

10. Debora wyd. za Józefa Mordkowicza (1867—1884). — 9. Józef Leonowicz (1851—1867)

11. córka wyd. za Zeracha Leonowicza (1884—1898). (córka Józefa, 9)

12. Simcha Leonowicz (1898—1900).

c) Inne rodziny

13. Szalom Nowachowicz (1900—1922)
14. Izak Abrahamowicz (1922—1923)

*) Na podstawie razprawy *Fahna* w „Hakedem“ i odbitki z niej p. n. לקורות הקראים בפולין. Berlin 1910, oraz notatek w „*Myśli Karaimskiej*“ Nr 1, 1924 i innych źrodeł.

IV. KUKIZÓW.

Trzecią osadą karaicką na Rusi Czerwonej była gmina w Kukizowie. Kukizów leży opodal Lwowa na linji kolejowej, wiodącej do Halicza i Stanisławowa, koło miasteczka Jaryczowa, przy stacji kolejowej Dawidów. Dzisiaj ledwie jeden pomnik nagrobny cały i kilka ułamków świadczy o tem, że tutaj była niegdyś gmina karaicka. Resztę nagrobków, niegdyś dość wielkiego cmentarza rozebrali okoliczni chłopi na progi lub na fundamenta swych domów.[1])

Powstanie gminy kukizowskiej przypada na koniec XVII wieku, a więc na czasy, w których źródła historyczne już płyną obficiej. Nie dziw tedy, że tutaj już możemy ze ścisłością historyczną stwierdzić początek i przyczyny jej założenia, zwłaszcza, że źródła karaickie są zgodne ze źródłami archiwalnemi.

Po napadach Tatarów i zniszczeniu licznych miast i włości na Rusi Czerwonej, Podolu i Wołyniu, próbują panowie polscy kolonizować swe osady miejskie Żydami, których sprowadzają z przeludnionych miast królewskich, darząc ich licznemi przywilejami. Tak powstał Bnin pod Gródkiem Jagiellońskim, jako oddzielna lokacja żydowska[2]), tak też powstaje Kukizów, czyli Krasny Ostrów pod Jaryczowem koło Lwowa, jako lokacja karaicka. Sułtański opowiada o tem założeniu co następuje: „Żył w owym czasie (za Jana III) pewien karaita, a zwał się Abraham ben Samuel Łabanowski. Był on bardzo

1) Janusz: Karaici i ich cmentarzysko w Kukizowie. „Ziemia" 1911 № 11. Tosamo w tłumaczeniu rosyjskiem w „Karaimskoj żyzni" 1912 № 1. Tamże fotografja jedynego, dotąd zachowanego, nagrobka Noego Babad z roku 1831.

2) Jaworski Franciszek: Gródek Jagielloński. Akt fundacji Bnina jest z r. 1684.

mądry i uczony, a lubił go król i zamianował go sędzią (wójtem) i naczelnikiem wszystkich karaitów litewskich, nadając mu ten urząd dziedzicznie. Na paschę roku 1688 bawił Jan III w Wilnie i tutaj stanął przed nim ów sędzia Abraham. I prosił go król, by przesiedlił do Kukizowa kilka rodzin karaickich. I w istocie osiadło w Kukizowie kilka rodzin karaickich, a król nadał im prawa, grunta i domy. I żyli bezpiecznie i szczęśliwie w tem mieście, dopóki na tronie siedzieli królowie polscy. Lecz gdy Galicję i Lodomerję zajęła Austrja, wówczas darował cesarz Kukizów jednemu ze swych podwładnych, a ten począł prześladować karaitów, zabierać im grunta i pola tak że nie mogli więcej wytrzymać i wyemigrowali częścią do Halicza, a częścią do Łucka. Do dzisiaj został tam tylko jeden karaita, który pilnuje bożnicy".

Tyle Sułtański[1]). Wywody jego pokrywają się z dokumentami ogłoszonymi przez Neubauera[2]) oraz z przywilejem lokacyjnym wydanym dla karaitów, osiadłych w Kukizowie. Wynika z niego jasno, że wójt karaitów trockich, wyż wspomniany Abraham ben Samuel wraz z pięciu innemi rodzinami karaickiemi otrzymał w r. 1692 dokument lokacyjny t. j. owe prawa i przywileje, o których wspomina Sułtański; tenże Abraham osiadł też w Kukizowie i dzierżył tamże swe wójtostwo.

Ciekawy ten dokument lokacyjny—jedyny jaki posiadamy odnośnie do gminy karaickiej — jest wpisany w połowie w tomie 63 pg. 1099 aktów grodzkich lwowskich (Archiwum Bernardyńskie), w drugiej zaś połowie w tomie 357 str. 1305 tychże aktów i ma datę: Pomorzany. 15 kwietnia 1692. Oto dosłowny tekst nadania:

---

1) Zecher Zaddikim str. 117.

2) Neubauer: Aus der Petersburger Bibliothek. Lipsk 1866 str. 139, stąd zaczerpnął Grätz tom X str. 271 ss.

בהיום שהעי ה׳ ית״ש את רוח המלך האדיר והנשיא יואן ג׳ יהו״ת להרים קרן הקראים ובפרט לנשיאנו הנעלה כמוהרר אברהם השופט יצ״ו בכמוהרר שמואל זצ״ל שכמה פעמים כתב המלך יר״ה כתבים בפיוסים ובבקשות שישתדל השופט יצ״ו להושיב כמה בעלי בתים בעיר מושב באיזה מקום שירצו עדת הקראים מערי המלך יר״ה. ועכשיו בשנת תמ״ח (1688) לפ״ק בתוך ימי חג המצות השופט יצ״ו היה מרואי פני המלך יר״ה ונשא חן לפניו וכבדו ונשאו המלך יר״ה... הוכרח להתקשר... i t. d.

Według Neubauera znajdują się na końcu dokumentu imiona 6 rodzin, z których każda otrzymała 100 złp. na koszta przeniesienia się.

Jan III z Bożej łaski... król polski i t. d., chcąc, aby w państwach naszych jaknajobfitsze zakwitnąć mogły posiadłości skądby miasta i miasteczka incementa swoje biorąc, przestronną dobru pospolitemu pomoc i podporę przynosiły, umyśliliśmy w dobrach naszych dziedzicznych, należących do Żółkwi i w miasteczku Kukizowie ab antiquo nazwanym, a teraz upadłem, na nowo zawołać kolonję z ludu wszelkiego stanu i kondycji, tak kupieckiego, jako i rzemieślniczego, na którą że się Żydzi-karaimowie, ludzie sprawni handlowni, zabiegli i kupiectwem koni trudniący się na wygodę tych krajów ustawicznym niebezpieczeństwom podległych, potrzebni odezwali się, onych do pomienionej kolonji przyjąwszy, i chcąc dalej zachęcić, takowe im łaski nasze i wolności deklarujemy: A naprzód osiadać będą tak ci, którzy teraz i którzy na potem przychodzić będą na prawie magdeburgskiem, które im jest z dawna w państwach naszych nadane od najjaśniejszych antecessorów naszych. Potem place na domy w mieście, na ogrody za miastem wydzielone i które dla przychodzących wydzielone będą, wiecznymi czasy według tego prawa magdeburgskiego im i potomkom ich służyć mają.

Żeby zaś regularnie i pod jedną miarę mogli się wybudować, dom jeden kosztem naszego skarbu postawiony, niewiernemu wójtowi Abrahamowi Samuelowiczowi, wójtowi synagogi karaimskiej, tymże prawem, jak wyżej magdeburgskiem, oddajemy.

Gdzie aby bożnicę dla nabożeństwa swego mieli, urodzony administrator tameczny miejsce sposobne na postawienie onej pokazać i z osobna na okopisko pomarłych Żydów karaimów gruntu część, wedle zwyczaju, wydzielić będzie powinien. Łan także gruntu, nazwany Chołowszczyzna, jako jest w swojem ograniczeniu na tegoż wójta i innych pięć osób rozmierzony, z łąkami i sianożęciami onym nadajemy; nadto wolności wszelkich, którekolwiek być mogą w handlach, kupiectwach i szynkach onym pozwalamy, bez wszelkiej na skarb nasz powinności do lat dziesięciu. Po wyjściu których tak jako mieszkańcy żółkiewscy powinni będą płacić i oddawać. A osobliwie do żadnych podatków, składek i kontrybucji żydowskich rabinom[1]) należeć nigdy nie mają, tak jako i do sądów żadnym wymyślnym sposobem pociągani nie będą. Dla wygody zaś pomienionych niewiernych karaimów jako i tych, którzy kiedykolwiek na tymże miejscu osiadać będą, pozwalamy na opał drzew w lasach kukizowskich i jaryczowskich tak suszu jak i leżącego drzewa. Na budynki i domy wolność będą mieli wywozić drzewo z lasów żółkiewskich za wiadomością jednak urodzonego administratora tamecznego, który powinien miarkować się z pozwoleniem swojem do proporcji człeka jako i budynku. Więc i do arendy prowentów kukizowskich jako i wsi wedle teraźniejszego arendowania przed tymiż rabinczykami, bliższych niewiernych karaimów, po wyjściu onej być sądzimy. Żeby zaś tem większe pomnożenie onej kolonji, która odtąd nazywać się będzie .. [2]) być mógł z wygodą i pożytkiem osiadających, nazna-

1) rabanitom t. j. zwykłym Żydom.

2) Jedno słowo opuszczone, snać nazwa gminy nie była jeszcze ustaloną.

czamy targi dwa razy na tydzień: w poniedziałek i w czwartek i jarmarki dwa razy w rok: pierwszy odprawować się będzie w dzień świętego Mikołaja ruskiego, drugi w dzień św. Jana Chrzciciela; na które wolno będzie do pomienionego miasteczka wszelkiego rodzaju kupcom i innego stanu ludziom przyjeżdżać, tamże towary odmieniać i kontrakty stanowić pod wolnością i bezpieczeństwem, prawem pospolitem, przyjeżdżającym i odjeżdżającym na jarmarki, warowanem. A co pomienieni karaimowie produkowali nam prawo swoje od książęcia Witolda a drugie od najjaśniejszego króla Zygmunta III konfirmowane od najjaśniejszych antecessorów naszych, jako i nas samych, zawierające w sobie prawo magdeburgskie i insze wolności i praerogatywy onym służące, tedy one we wszystkich punktach, klauzulach, artykułach aprobujemy i by byli wolni od ceł, myt Rzpltej, tak jako i w tamtych prawach są uwolnieni, oraz na tymże miejscu tymże prawem się zasłaniali i szczycili, mieć chcemy i niniejszym przywilejem naszym nadajemy. Co dla lepszej wiary itd.

Dan w Pomorzanach dnia 15 września 1692 ...Jan Król."[1])

Tak więc powstała gmina kukizowska; jej pierwsi osadnicy byli karaitami trockimi, podobnie jak ich wójt Abraham ben Samuel. Dzięki temu była ta nowa osada kulturalnie (a także pod względem religijnym) zależną od gmin litewskich i od Łucka i z tymi gminami utrzymywała stały kontakt. A była liczebnie bardzo małą od początku do końca swego istnienia, choć jej królewski fundator szczodrze ją uposażył. W r. 1765 liczyła ledwie 6 gospodarzy, zaś w r. 1775—12. Lecz kulturalnie poczęła ta drobna osada odgrywać ważną rolę wśród swych siostrzyc i to dzięki kilku jednostkom, które umiały się wysunąć na czoło swej gminy. Już wśród pierwszych osadników—wśród których Jan III chciał mieć handlarzy koni—znajdujemy uczonego dość wielkiej miary, Mordechaja ben Nissan.

W ostatnich dziesiątkach lat XVII wieku obudziło się w zachodniej Europie zainteresowanie dla karaitów. Król szwedzki Karol XI wysłał do Polski profesora języka hebrajskiego

1) Bałaban Majer: Do dziejów karaickich „Na Ziemi Naszej" Dodatek do Kuryera Lwowskiego 1910. Tłum. rosyjskie w Jewrejskoj Starinie. Petersburg 1911 str. 117—124. Przedruk w Karaimskoj Żizni. Moskwa 1911 № 1. Ciekawem byłoby stwierdzenie, jakie przywileje przedłożyli ci karaici królowi. Troccy karaici mieli przywilej najstarszy, nadany dopiero w r. 1441 przez Kazimierza Jagiellończyka a potwierdzony w r. 1507 przez Zygmunta Starego. Łuccy Żydzi mieli natomiast przywilej Witolda z r. 1388, potwierdzony również przez Zygmunta Starego w r. 1507. Nasuwa się tedy przypuszczenie, że mowa tu o sfałszowanym przywileju, podanym pierwszy raz przez Perlszteina we Wriemienniku Moskowskim tom 16 str. 49—53. Obacz całą kwestję niżej w ustępie piątym.

Uniwersytetu w Upsali, G u s t a w a P e r i n g e r a z poleceniem zbadania sprawy, a szczególnie religji karaickiej. Peringer zwiedził gminy litewskie, ale nie wiele dowiedział się szczegółów. Po kilku latach (1696—7) wyjechało z Rygi dwóch innych uczonych i poczęło skupować rękopisy karaickie w gminach litewskich i w Łucku, oraz nakłaniać młodzież karaicką do wyjazdu do Szwecji. I w istocie wyjechał do Rygi S a l o m o n b e n A r o n z P o s w o ł u (na Litwie) i po dłuższej dyskusji z profesorem P u f f e n d o r f e m (tamże) napisał rozprawę o powstaniu karaizmu p. t. A p i r j o n, אפריון עשה לו wydane drukiem dopiero w naszych czasach przez Neubauera (1866).

Równocześnie zainteresowano się karaitami z innej strony. Profesor Uniwersytetu w Lejdzie, J a k ó b T r i g l a n d chciał opracować dzieło o zaginionych sektach żydowskich i w tym celu napisał list do gmin karaickich w Polsce, w którym zadał kilka zasadniczych pytań co do istoty i powstania karaizmu[1]). Odpowiedział na te pytania nasz M o r d e c h a j b e n N i s s a n z K u k i z o w a. Nie szczędził on kosztów, ani trudów dla skupowania ksiąg i zaciągania wiadomości o tym przedmiocie i napisał dzieło p. t. *Dod Mordechaj* דוד מרדכי. Dzieło to przełożył na język łaciński J a n W o l f i wydał je w r. 1714 pod tytułem: *Notitia Karaeorum ex Mordechaei Karaei recentioris tractatus haurienda, quem ex M. S. cum versione latina notis et praefatione de Karaeorum rebus scriptisque edidit Joannes Christophprus Volfius. Accedit in calce Jacobi Triglandii dissertatio de Karaeis. Hamburgi et Lipsiae 1714.* Dzieło to choć płytkie i pełne głupstw, wycieczek i polemik z rabanizmem było przez półtora wieku jedynem źródłem do poznania karaizmu.

Podczas wojny Północnej przybył zwycięski król szwedzki K a r o l XII do Łucka i tutaj zainteresował się karaitami. Chcąc dokładnie poznać ich powstanie, wezwał — podobnie jak ojciec jego — starszych zboru karaickiego do podania różnicy między nimi a rabanitami. Wówczas znów chwycił za pióro nasz M o r d e c h a j B e n N i s s a n i napisał drugą rozprawę

---

1) P y t a n i a T r i g l a n d a: 1. Czy Saduceusze a karaici to jedno? 2. Czy w epoce drugiej świątyni byli już karaici? 3. Czy prawdą jest, że karaici pochodzą od Anana? 4. Czy karaici i rabanici mają wspólny kodeks religijny?

pod tytułem *Lwusz Malchuth.* [Editio N e u b a u e r: Aus der Petersburger Bibliothek. str. 30 ספר לבוש מלכות].

W obu swych rozprawach t. j. w *Dod Mordechaj* i w *Lwusz Malchuth* podejmuje autor stare twierdzenia karaitów o pradawnem ich pochodzeniu. „Do śmierci Salomona — czytamy tamże — było żydostwo zjednoczone i jedna była w niem nauka. Lecz Jerobeam sprowadził Żydów do grzechu i dlatego poszli jego poddani (państwo izraelskie) do niewoli asyryjskiej i tam mieszkają do dnia dzisiejszego. Jak słuchać, mieli się tam nawrócić do dawnej jedności. Mieszkańcy królestwa j u d z k i e g o także poszli do niewoli, a gdy wrócili z Babelu mieli w rękach tylko jedną Torę. Dopiero w czasach zamieszek syryjskich spalono wszystkie egzemplarze Tory, prócz jednego, który pozostał w rękach króla egipskiego Talmi. Po zwycięstwie Makabeuszów posłano do Talmiego po Torę i uczono jej jednolicie w całym narodzie. Rozłam zaczął się dopiero pod koniec panowania Jana Hyrkana I, a właściwie w czasach Aleksandra Janeusa. Wówczas to powstał spór o cztery rodzaje roślin (używanych do bukietu palmowego) i wśród sprzeczki zginęli wszyscy uczeni z wyjątkiem dwóch: Judy ben Tabbaj i Szymona ben Szatach. Ten ostatni uciekł do Aleksandrji, zbudował tam świątynię, zgromadził wielu uczniów i uczył licznych komentarzy, niezgodnych z duchem Tory. Po powrocie do Jerozolimy uczył również i tutaj, lecz w międzyczasie wrócił także Juda ben Tabbaj i nie zgodził się na tego rodzaju wykład Pisma. Tak powstał rozłam: stronników Szymona ben Szatach nazywano rabanami — nazwa arogancka i dumna, stronników zaś Judy ben Tabaj zwano karaitami, jako, że opierali się na Pismie Św. t. j. Mikra... 139 lat po zburzeniu Jerozolimy powstał Juda Książę (Hanassi) i pozbierał wszystkie komentarze; odtąd mówiono, że są w Izraelu dwie Tory. Nie zgodził się jednak na to Anan ben Szafat, pochodzący również z rodu królewskiego i dlatego poparł stronników Judy ben Tabbaj. Od tej chwili wre walka między rabanitami a karaitami do dnia dzisiejszego".

Te brednie Mordechaja przeszły niedługo potem do oficjalnej historjografji karaickiej, a podjął je i rozszerzył jeszcze bardziej S i m c h a I z a k Ł u c k i w swej rozprawie: *Orach Cadikim* ארח צדקים.

Prawnuk Mordechaja Kukizowa: Dawid ben Mordechaj Kukizów (ur. tamże w r. 1777) obcował w swych młodszych latach ze słynnym uczonym i twórcą historjozofji żydowskiej, Nachmanem Krochmalem[1]), lecz już w r. 1822 wyemigrował do Eupatorji na Krymie, dokąd w owym czasie wielu emigrowało karaitów polskich.

Tam połączył się Dawid z grupą karaitów łuckich i był korektorem licznych dzieł, które w owym czasie przedrukowano tamże. Przez pewien czas zastępował swego szwagra, chazana gminy łuckiej, gdy tenże odbywał pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Był też Dawid autorem dzieła p. t. Cemach Dawid, złożonego z trzech części ze sobą niełącznych. Do tego dzieła jest dołączona genealogja rodzin karaickich w Kukizowie, stąd może tytuł podobny do tytułu „Kroniki Świata" Dawida Gansa צמח דוד (wiek XVI).

*

Dawid umarł w Mikołajowie (Płd. Rosja) w r. 1855, a dzieło jego długo leżało w rękopisie. Wspomniał o niem i rozebrał je Izak Sinani w swej pracy (rosyjskiej) o historji powstania karaizmu (Petersburg 1890), lecz drukiem wydano je dopiero w roku 1897 kosztem syna Dawidowego, Nissana.[2])

Inny syn Dawida, I. D. Kukizów żyje prawdopodobnie jeszcze w Petersburgu. Ogłosił on w roku 1900 historyczną roz-

---

1) Letteris: זכרון בספר Memoiren. I Theil. Wien 1869 str. 46 ss. Tamże ogłoszony list Krochmala z którego wynika, że chasydzi lwowscy wyłudzili od Dawida Kukizowa pisma i wiersze Krochmala (zawarte w listach) i tem go skompromitowali.

2) O Mordechaju ben Nissan obacz u Czackiego: Rozprawa o Żydach i karaitach (wydanie Turowskiego) str. 136 ss., tamże notatka o Salomonie ben Aron z Poswołu, w uwagach dokładny tytuł dzieła Mordechaja w łacinskiem tłumaczeniu: Notitia Karaeorum. Tamże (str. 137 uw. 4) pytania, przesłane przez Triglanda karaitom litewskim. Czacki sądzi, że Salomon ben Aron jechał aż do Upsali, również miesza Czacki nazwy dzieł i sądzi (tamże uw. 2) że Salomon, a nie Mordechaj napisał Lwusz Malchut. Czacki był sam w Trokach, czytał listy Triglanda, oraz otrzymał od karaitów trockich rękopiśmienny egzemplarz Apirjonu (wedle niego Arpirjon) możliwie nawet tensam, który znalazł Neubauer w bibliotece petersburskiej i ogłosił drukiem.

Ustęp u Graetza: Geschichte der Juden, Bd X str. 271 ss. i ekskurs № 5 p. t. Die Könige von Schweden und die Karäer wygląda wyraźnie jak wyjaśnienie do Czackiego bez podania źródła. Dziwnem jest bowiem, że Grätz tylko o te zaczepił kwestje, które wynotował

prawę p. t. „Karaimy", a w roku 1911 obszerny artykuł w „Karaimskoj Żizni" w obronie dzieła Firkowicza: Awnei Zikkaron אבני זכרון, w którem polemizuje z Harkawim itp. Stanął również w obronie Firkowicza, gdy Harkawi ogłosił w IX tomie Jewrejskoj Encyklopedji jego biografię i ostro skrytykował rozmaite jego fałszerstwa. Kukizów powołuje się w swej obronie na stary artykuł Sterna o odkryciach Firkowicza, ogłoszony jeszcze w latach czterdziestych XIX wieku i wywody tam zawarte przeciwstawia ostrej krytyce naukowej nowoczesnych uczonych.[1])

*

Z początkiem XIX wieku upada prawie że nagle gmina kukizowska. Trudno orzec jakie były tego upadku przyczyny, pożar, czy też szykany jakiegoś austrjackiego urzędnika, jak twierdzi Sułtański[2]). Tyle wiemy, że rząd austrjacki, od pierwszej chwili zaboru Galicji odnosił się do karaitów bardzo życzliwie, zupełnie odmiennie niż do rabanitów.

Już w roku 1775 przyszła pod obrady Staatsratu wiedeńskiego[3]) sprawa karaicka. Karaita halicki Icko Salomonowicz wniósł podanie do urzędu cyrkularnego o zniżenie taksy ślubnej do połowy (połowa z dziesięciu dukatów). Urząd

Czacki, że dobrze cytuje nazwę miasteczka litewskiego: Poswół, choć w tekstach łacińskich jest Pasuł, a z drugiej strony nie wie, że istnieją Troki i ciągle pisze: Torok. Uwagi Grätza oświetlają jednak jasno wszystko, ustalają chronologję uczonych i dzieł, nazwy ich prac itp. O Dawidzie Kukizów obacz też Poznański: Die Karäische Literatur aus den letzten dreissig Jahren. Frankfurt a/M 1910 str. 6 i następne, tamże uwagi o Mordechaju ben Nissan (Zweiter Nachtrag zur karäischen Literatur) Sonderabdruck aus der Zeitschrift für hebräische Literatur 1910 № 2—5 str. 37.

1) Rozprawa Sterna, dyrektora żydowskiej szkoły w Odessie, wyszła drukiem w Zapiskach Odeskawo Obszczestwa 1844. I str. 640—649. przedrukowana w Karaimskoj Żizni 1911, obacz nadto artykuł o karaitach, oparty na wynikach czy też wprost na artykule Sterna. w Bibliotece Warszawskiej 1844 II str. 413 (Tytuł: O Żydach-karaimach). Stern był posłany przez Naukowe Odeskie Towarzystwo dla skontrolowania wyników badań Firkowicza.

2) זכר צדיקים str. 123.

3) Haus-Hof und Staats-Archiv we Wiedniu. Staatsakta z 6 czerwca 1775 № 1498, annex do numeru 2001 r. 1774: Karaici.

cyrkularny przekazał sprawę Gubernium galicyjskiemu z wnioskiem dodatnim, a ono posłało ją z takimże wnioskiem do Wiednia „in Erwägung des sehr löblichen Betragens der Caraimer Juden und weilen von der Zeit der Revindikation, dieser Icko der erste Heuratsbewerber sei.” Gubernium wnosi o darowanie mu całej taksy, zwłaszcza, że cesarzowa „dieser Sekte ohnehin eine Unterscheidung von den übrigen Juden bereits zugedacht hätte”.

Z relacji gubernialnej dowiadujemy się, że w Haliczu żyje 19 rodzin karaickich, a w Kukizowie 12, że są spokojni, pracowici (friedfertige, reinliche u arbeitsame Leute), mają własnego sędziego, który rozstrzyga ich spory, a na ogół posiadają prawo magdeburgskie (miejskie). Większa ich część uprawia rolę, inni zaś żyją z wyszynku, piekarstwa, oraz handlu płótnem, tytoniem i woskiem.

Karaici haliccy płacą takie same podatki jak inni mieszczanie, natomiast kukizowscy płacą od swych posiadłości swemu panu dominialnemu 100 złp. rocznie. Haliccy karaici mają własne domy, nie płacą tedy od nich żadnych danin staroście, lecz na ogół mają wielkie trudności w zdobywaniu utrzymania, gdyż miasto Halicz zastawiło grunta miejskie, a dominium zagarnęło dla siebie prawo propinacji. Skrzywdzono ich też bardzo' wprowadzając podwójne pogłówne na rzecz halickiej kasy powiatowej i dlatego proszą o uwolnienie ich od połowy pogłównego, lub o dopisanie tejże sumy na drugi rok. W czasach polskich nie płacili ani grosza „an die Republick” i tylko w r. 1765 sami prosili o „zlustrowanie”; „a ponieważ nie znano ich przywilejów, polecono karaitom halickim płacić 188 złp. rocznie, a kukizowskim 110 rocznie tytułem pogłównego”. Gubernium poleca gorąco prośbę Icka, wnosi na uwolnienie go od taksy ślubnej, a nadto na uwolnienie karaitów wogóle od pogłównego i to dlatego, że jest ich mało, (więc skarb państwa tego ubytku prawie że nie odczuje), a ponadto, że ponoszą i tak ciężary wraz z resztą ludności i czynią to z taką ścisłością (Vorspann, Bequartierung etc.) że mogą służyć za przykład nawet chrześcijanom.

Kancelarja nadworna (Hofkanzlei) godzi się na uwolnienie ich od taks ślubnych, jakoteż każe im zwrócić zapłacone już pogłówne.

Rada Stanu (Staatsrat) radzi tego nie czynić, tylko zaczekać aż będzie opracowany ogólny system praw żydowskich

a wówczas podda się ich temu systemowi. Na razie radzi czynić dla poszczególnych karaitów ustępstwa.

Przeważyło zdanie kancelarji nadwornej i odtąd poczyna się oddzielne a wyjątkowe traktowanie karaitów. Kiedy opracowano pierwszy system żydowski za Marji Teresy (1776) nie objęto nim karaitów, do nich też nie odnosi się patent tolerancyjny, wydany przez Józefa II dla Żydów galicyjskich w roku 1789. Karaitów zrównano z ludnością chrześcijańską i wyłączono zupełnie ze systemu praw dla Żydów[1]). Gdy wprowadzono w Galicji dla Żydów ciężkie podatki od mięsa koszernego i od świec sobotnich (Świeczkowe) nie objęto niemi karaitów. Do roku 1821 płacili karaici haliccy nadzwyczajny podatek od swych domów w kwocie 47 złr. rocznie, ale w tym roku i od tego ich uwolniono[2]).

Lecz ta opieka rządu nie mogła karaitów galicyjskich uratować od zguby. Odcięci kordonem granicznym od swych współwyznawców w Rosji, skazani pod względem zawierania małżeństw na szczupły krąg rodzin halickich, poczęli karaici rychło karleć, a potem szybko wymierać. Jeszcze w roku 1817 było około 20 rodzin karaickich w Haliczu, Kukizowie i Tyśmienicy, a około 31 rodzin w Brzeżanach, Samborze i Żółkwi (razem 51 rodzin)[3]). Z czasem usunęli się ze wszystkich tych miejscowości i wyemigrowali do Halicza, gdzie jedyna została karaicka gmina w byłej Galicji. A w gminie tej, jak w gminach żydowskich poczęły się walki między stronnikami postępu a sferą zachowawczą. Młodzież karaicka poczęła garnąć się do szkół publicznych i wyjeżdżać do gimnazjów w Stanisławowie i Brzeżanach. Po ukończeniu studjów nie znachodzili ci młodzieńcy oparcia towarzyskiego u swoich i dlatego coraz częściej opuszczali swą wiarę. Proces ten do dzisiaj nieskończony, ale wśród niego ginie do reszty gmina halicka. Stała się ona wyspą etnograficzną, do której dążą liczni badacze. Stąd liczne prace o tej małej grupce. Jan Grzegorzewski[4]) opracował ich język potoczny (tatarski), Witold

1) Rezolucja Gubernium galicyjskiego z 16 marca 1790 № 6245.

2) Dekret z 30 stycznia 1821 № 2443.

3) Stöger: Darstellung der gesetzlichen Verfassung der galizischen Judenschaft. Lemberg 1833, tom I § 64, tom II § 84.

4) Ein türkisch-tartarisches Idiom in Galizien Rozprawy. Akad Umiejętn. we Wiedniu.

S c h r e i b e r[1]) zajął się u nich pomiarami antropometrycznemi, a R u b i n F a h n zajął się ich dziejami[2]) i ich sposobem życia[3]). Oni sami milczeli i to do tego stopnia, że gdy w roku 1911 poczęła w Moskwie wychodzić Karaimskaja Żizn, niebyło nikogo do napisania marnej koresp ondencji z Halicza[4]). Może teraz, po zjednoczeniu się z innemi gminami w Rzeczypospolitej zdołają się odrodzić fizycznie i duchowo. Dążenia ich w ostatnich latach (obacz strony 23-24 i 90-91) wskazują na próby tego odrodzenia.

---

1) Badania nad antropologją dzieci chrześcijańskich, żydowskich, i karaimskich w Galicji. Warszawa 1910.

2) Zur Geschichte der Karaiten in Galizien. Berlin 1910. Odb. z Hakedem.

3) F a h n: Michajej Hakaraim מחיי הקראים Skizzen und Typen aus dem Leben der Karaiten, Halicz 1908.

4) Redakcji Karaimskoj Żyzni trafił się orginalny djablik. Ktoś przesłał jej korespondencję z Halicza napisaną (i przypuszczalnie gdzieś wydrukowaną) w połowie XIX wieku, gdy chachamem był Abraham Leonowicz. Redakcja wydrukowała ją w zeszycie II str. 73 (Czerwiec 1911) i dopiero w zeszcie 9—8 (1912) sprostowała swój bład

V. ŁUCK.

I.

Gmina karaicka w Łucku jest tak dawną jak inne gminy w Rzeczypospolitej i wywodzi swój początek jak tamte od drugiej wyprawy Witołda na Krym. „Wówczas to osadził Witołd 100 rodzin karaickich, sprowadzonych z Krymu na Krasnej Górze, na prawym brzegu Styru, naprzeciw twierdzy Łuck". Tak opowiada Sułtański i dodaje, że tam mieszkali aż do czasów Chmielnickiego, poczem „król Zygmunt przesiedlił ich do Łucka" Trudno dziś orzec, ile prawdy jest w tem opowiadaniu, szczególnie wobec przekręcenia dat i imion, a również trudną jest rzeczą wybrnięcie ze sprawy przywilejów karaickich, dotyczących Łucka. Karaici łuccy twierdzą bowiem (od wieków), że otrzymali w r. 1388 przywilej od Witołda i piszą o tem nawet w urzędowym memorjale, przesłanym t. zw. komisji żydowskiej Sejmu Wielkiego w roku 1790. Znalazł się nawet „historyk", niejaki Perlsztein, który „odnalazł" potwierdzenie tego przywileju przez Zygmunta III z dnia 1 lutego 1588, wciągnięte do aktów zamku łuckiego pod rokiem 1791[1]). Tymczasem wykazał profesor Bierszadzki[2]), że akta cytowane przez Perlszteina są zwykłym falsyfikatem odnośnych przywilejów, wydanych dla Żydów w ogóle, a nie dla karaitów.[3])

[1]) Wremiennik moskowskij, tom XVI. str. 49—53.

[2]) Bierszadzki: Litowskije Jewreji str. 197.

[3]) Przywilej, o który tu chodzi, jest to znany nam przywilej generalny Żydów polskich, transumowany dla gmin żydowskich na Litwie (Brześć, Troki, Grodno, Łuck, Włodzimierz i inne) przez Witolda dnia 2 lipca 1388 r. w Łucku i zatwierdzony przez Zygmunta I w Mielniku w r. 1507 również dla Żydów. Tento przywilej potwierdza również dla Żydów wogóle (bez podania obrządku) Zygmunt III dnia 1 lutego 1588 i odtąd wchodzi on w skład sumarjusza przywilejów Żydów litewskich. [Akty wileńskoj komisji, tom V str. 297].

Co się dzisiaj daje stwierdzić z aktów, to jest fakt, że pierwsza wzmianka o gminie karaickiej w Łucku pochodzi dopiero z roku 1506, a wszystkie prawa i przywileje, notatki historyczne i sądowe do tego czasu znają tylko „Żydów" w ogóle. I tak otrzymują Żydzi łuccy t. zw. przywilej generalny wraz z Żydami całej Litwy, jako to: Brześć, Troki, Grodno, Włodzimierz i t. p. Przywilej ten wzorowany na przywileju gminy lwowskiej (*prout in Lamburga a Judaeis habentur*) dał Żydom litewskim Witold na zamku łuckim dnia 2 lipca 1388 r., a zatwierdził Zygmunt I w Mielniku w r. 1507.

Oprócz przywileju generalnego mieli Żydzi łuccy także przywileje specjalne. I tak potwierdza król Władysław Jagiełło w r. 1432 prawa Żydów i Ormian łuckich i zrównuje ich co do praw z innymi Żydami i Ormianami w państwie [1]). Wygnanie Żydów z całej Litwy dotknęło także i Żydów w Łucku; w roku 1497 oddaje Aleksander wszystkie nieruchomości, pozostałe po wygnanych, starszyźnie miasta do dowolnej dyspozycji [2]).

Dopiero po powrocie Żydów na Litwę (1503) poczyna się w aktach podział na Żydów i karaitów i oto w roku 1506 darowuje Zygmunt I „gminie rabanickiej i karaickiej" po wieczne czasy czynsz roczny wynoszący 12 kóp groszy [3]). Odtąd idą pod względem prawnym obie gminy ręka w rękę i wspólnie starają

Zachodzi pytanie, kto jest autorem fałszerstwa: Perlsztein czy też jakaś gmina karaicka jeszcze w czasach Rzeczypospolitej? Sądzę, że tu nie Perlsztein zawinił, znalazł bowiem w istocie tekst tego przywileju, zatwierdzony dla karaitów, ileże czytamy w przywileju lokacyjnym dla Kukizowa (obacz wyżej) słowa Jana III: „...a co produkowali nam prawo swoje od księcia Witołda, a drugie od najaśniejszego króla Zygmunta III, konfirmowane od najjaśniejszych antecessorów naszych, jako i nas samych, zawierające w sobie prawo magdeburskie i inne wolności..." Otóż tutaj mamy przed sobą dowód z końca XVII wieku o istnieniu takiego potwierdzenia Zygmunta III, które jednak powinno w sobie zawierać prawo magdeburskie. Tymczasem w przywileju generalnym polskim i litewskim tego prawa wcale niema, a jest natomiast zawarte w przywileju Kazimierza Jagiellończyka dla Żydów (może karaitów) trockich z roku 1441 w zatwierdzeniu Zygmunta I z r. 1507. Jest więc tutaj chaos, z którego nie można wyjść, nie mając pod ręką oryginałów tychże nadań, lub bodaj ksiąg grodzkich z odnośnymi wpisami.

[1]) Archiw Jugo-zapadnoj Rossji, część V tom I str. 1.

[2]) tamże: część V tom I str. 12. (Regesty i nadpisy, swod materjałów dla istorji jewr. w Rosji, tom I № 217).

[3]) Regesty i nadpisy № 224.

się o rozszerzenie swych praw i przywilejów, wspólnie bronią się też w wypadkach, w których im grozi tychże praw utrata. W roku 1528 i 1529 uzyskują ulgi podatkowe [1]) a w r. 1545, stają razem do obrony wspólnego cmentarza. [2]) W tym bowiem roku zagrodził im książę Czetwertyński drogę, wiodącą do jedynego cmentarza i uniemożliwił im grzebanie zmarłych. Wezwany przed starostę bronił się tem, że w swoim czasie zawarł z obiema gminami układ w sprawie tego cmentarza, ale (karaici) samowolnie zajęli więcej gruntu aniżeli było omówione. Zygmunt August przyrzekł sprawę załatwić, a na razie zabronił Czetwertyńskiemu przeszkadzać Żydom w odprawianiu pogrzebów.

Równocześnie poczęto starania o uzyskanie takich samych wolności i przywilejów, jakie posiadali już oddawna mieszczanie łuccy obrządku łacińskiego i greckiego. Obie gminy wniosły prośbę do Zygmunta Augusta o rozciągnięcie tychże przywilejów i na Żydów. Szło o wolność od ceł i myt tak na drogach lądowych, jakoteż i wodnych na całym Wołyniu, a szczególnie na komorze łuckiej, o prawo wolnego handlu na trzech jarmarkach łuckich, prawo dzierżawienia karczem w okolicy miasta, o udział w dochodach z wyroków sądów jarmarcznych, które dotąd przypadały w udziale tylko ławnikom i wójtowi chrześcijańskiemu, o ograniczenie podwód do jednego wozu i jednego wierzchowca dla kurjera królewskiego, oraz o ściśle określenie naprawy parkanu miejskiego i mostu na Styrze. Zygmunt August przychyla się do prośby „Arabanów i Karaimów" i w dekrecie z 30 lipca 1556, konstatuje, że w dawnych przywilejach, danych miastu, opuszczono słowo „Żydzi", ponieważ jednak Żydzi oddawna w temże mieście mieszkają i wszystkie ciężary wraz z innymi mieszkańcami ponoszą, przeto rozszerza król walor tychże przywilejów i na nich, chcąc, bv zostali w mieście i nie rozbiegli się po innych okolicach." [3])

Łączna praca obu gmin trwa i po przez Unię lubelską, po której Wołyń z Podolem przeszły do Korony. Wraz z innymi miastami przeszedł więc do Korony Łuck, a obie gminy żydowskie złożyły wraz z innymi mieszkańcami tego gro-

[1]) tamże I № 255
[2]) tamże I № 461.
[3]) Russko - jewr. - Archiw. tom II № 68

du dnia 23 czerwca 1569. r. przysięgę na wierność Rzeczypospolitej polskiej. Za gminę rabanicką przysięgają starsi: Płeczka, Elja, Moszko, Szenki i Morduchaj, za karaicką zaś starsi tejże gminy: Batko, Hoszwa, Misin, Szanko i Wołczko [1]), którzy niedawno dopiero wydostali się na wolność z więzienia.

A sprawa miała się tak: Na obronę granic Rzpltej mieli wszyscy Żydzi wołyńscy zapłacić 3000 kóp groszy i z tą pretensją przyjechał w kwietniu tego roku do Łucka delegat skarbu, chorąży nowogrodzki, Siemion Iwanowicz i zażądał zapłacenia całej sumy od starszych kahału łuckiego.

Starsi łuccy nie mieli obowiązku wykładania całej sumy za wszystkie gminy wołyńskie, a ponadto już zapłacili pogłówne po 15 groszy od głowy, wedle uchwały sejmu grodzieńskiego, a temsamem byli wolni od innych danin. Nie chcieli tedy wypłacić delegatowi żądanej sumy i na tem tle przyszło do ostrego starcia. Pan chorąży nie dał za wygraną i kazał starszyznę łucką zamknąć w zamku łuckim, a „szkołę żydowską i inne ich majętności popięczętował, a z więzienia ich wypuścić nie chciał, dopóki mu nie wypłacą całej sumy". Żydzi łuccy udali się do króla, a Zygmunt August (1. maja 1569) polecił staroście łuckiemu, aby natychmiast uwolnił uwięzionych i synagogę odpieczętował. [2])

Równocześnie wyszła na jaw sprawa między magistratem łuckim a Żydami o rząd w mieście i o współzawodnictwo handlowe. Podobnie jak w innych miastach Rzpltej tak i w Łucku wrzała odwieczna walka o te dwie sprawy i mieszczanie starali się podciąć handel i przemysł żydowski. Cechy — które dopiero wówczas (w drugiej połowie XVI wieku) się w Łucku organizowały, już z góry wykluczały Żydów, wpisując do swych „listów" paragrafy o żydowskich „partaczach". Takie wzmianki znajdujemy w liście cechowym krawców i kuśnierzy, wydanym w roku 1609 (a konfirmowanym w roku 1629 i 1663) mocą których nakazano Żydom, „by się nie ważyli prowadzić handlów ku przeszkodzie cechu..."

I rzeźnicy wypisują sobie (list z r. 1624), że nie wolno Żydom być im na przeszkodzie, a tylko szewcy — choć i oni mają wypisane w swym liście, że nie wolno Żydom

---

[1]) Regesty i nadpisy I № 560.

[2]) Russko-Jewr. Archiw. II № 281.

sprowadzać do miasta skór, ani tychże wykupywać — muszą się zgodzić na postawienie dwóch komór (*vulgo* sklepów) na swym (szewskim) gruncie, w których wolno Żydom sprzedawać obuwie. (Dekret królowej Bony z 21. XI 1544).

Wrzała więc w Łucku walka między Żydami a miastem w całej pełni i oto dla jej uspokojenia wyznaczył sejm lubelski w roku 1569 komisarzy. Zostali nimi Mikołaj Małachowski, sekretarz jego król. mości i dworzanin Zygmunta Augusta Stanisław Kroczewski. Komisarze zjechali do Łucka i, po dokładnem zbadaniu sprawy, orzekli, „że Żydom przysługuje prawo używania trzech kletek (sklepów) na rynku, że mieszczanom nie wolno wyciągać z Żydów więcej podwód niż liczebnie na nich wypada, że miasto winno przypuścić Żydów do wszystkich wolności względem osiadłości (nabywanie nieruchomości) oraz niesienia powinności miejskich. Także na obronę miasta i potrzeby miejskie, szosów, albo poborów, iżby mieszczanie bez pozwolenia Żydów nie uchwalili ani nie wyciągali. A także do słuchania liczby (kontroli rachunków miejskich), jako wspólnych mieszczan, ma ich miasto przypuszczać, a także do arendy proventów miejskich".

I jakby na potwierdzenie tej ugody komisarskiej (confirmowanej dopiero przez króla Stefana dnia 3 stycznia 1580) wydaje król Zygmunt August dnia 24 kwietnia 1570 r. dekret, którym w zupełności zrównuje Żydów łuckich, tak rabanitów jak i karaitów, z mieszczanami tego grodu. „Pokazano nam — czytamy w tym dekrecie — przywilej Żydów w Łucku... przez który, będąc jeszcze pod zwierzchnością Wielkiego Księstwa Litewskiego zarówno używają tych wolności, których i sami mieszczanie łuccy, a mianowicie są wolni od płacenia myt w Wielkiem Księstwie Litewskiem, a to z przyczyny, że wszystkie powinności wespółek z mieszczany na sobie noszą..., które przywileje w swej mocy nadal zostawujemy i... zachowujemy. A żeśmy na przeszłym sejmie lubelskim mieszczanom dali takąż wolność i w K o r o n i e... zdało nam się, za przyczyną pewnych panów, rzecz słuszna, abyśmy takową wolność i Żydom łuckim, gdyż wszystkie powinności z mieszczany podejmują... dali, jakoż przez list nasz dajemy tak r a b a n o m jako i k a r a i m o m..." [1])

---

[1]) Archiw jugo - zapadnoj Rosji, część VII tom 3 str. 63 ss.

II.

Przejście Wołynia z Litwy do Korony powoduje zmianę w ustroju gmin żydowskich i w jurysdykcji nad Żydami. Dotąd podlegali Żydzi wołyńscy, a więc i łuccy s t a r o ś c i e, obecnie zaś upomniał się o jurysdykcję nad nimi w o j e w o d a wołyński, wychodząc ze słusznego założenia, że skoro już należą do Korony, winni mieć te same prawa co inni Żydzi koronni. Dekretem z 9. sierpnia 1569 r. nadaje Zygmunt August władzę nad Żydami łuckimi, włodzimierskimi i krzemienieckimi w o j e w o d z i e wołyńskiemu, Aleksandrowi Czartoryskiemu i jego następcom w urzędzie. [1])

Na tej podstawie przeszli żydzi i karaici łuccy z pod urysdykcji starosty pod jurysdykcję wojewody, co też jasno i dokładnie określił król Stefan Batory w przywileju dla o b u g m i n, wydanym dnia 1 grudnia 1576 r. [2])

Przywilej ten jest syntezą praw żydowskich na Litwie i w Koronie, co też król wypowiada na wstępie, stwierdzając równocześnie, że r a b a n i i k a r a i m i łuccy cierpią wiele przykrości od urzędników, którzy sobie arrogują władzę nad nimi, wbrew wyraźnym orzeczeniom królewskim i starodawnym prawom tychże Żydów.

§ 1. Żydów i karaimów ma odtąd sądzić p o d w o j e w o d z i w asystencji dwóch starszych żydowskich [3])

§ 2. Winy mają być wyciągane podobnie jak w Koronie

§ 3. W sprawach policyjnych i kryminalnych, w których Żyd jest powodem a chrześcijanin pozwanym, toczy się sprawa przed burmistrzem, albo wójtem miejskim, do Żyda zaś odnosi się prawo polskie.

§ 4. W sprawach o zastaw obowiązuje również prawo polskie.

§ 5. Przysięgę na sprawy mniejsze niż 50 grzywien składa Żyd na wrzeciądz synagogi (*ad valvas synagogae*), na większe zaś na rodał w samej synagodze. [4])

---

[1]) Russko - jewr. Archiw, tom II № 306.

[2]) B e r s o n : Dyplomatarjusz № 152.

[3]) Podstawą tego § jest przywilej dany Żydom krakowskim w r. 1554 § 3.

[4]) Vide przywilej generalny z r. 1364 § 19 i specjalny lwowski z r. 1553.

§ 6. Żydom przysługuje w Koronie wolny handel drobiazgowy i hurtowny [1]).

§ 7. Gdy ogień wybuchnie w dzielnicy żydowskiej mają chrześcijanie przyjść Żydom z pomocą [2]).

§ 8. W święta i sabaty Żydzi nie mogą być sądzeni [3]).

§ 9. Żydom nie wolno handlować w uroczyste święta katolickie.

§ 10. A jeśliby, który Żyd był występny i nie sprawował się wedle ich (żydowskiego) Zakonu, tego oni mają go ze zboru swego wygnać z pomocą urzędu naszego, wyjąwszy, jeśliby który Żyd miał w chrześcijańską wiarę wstąpić [4]).

§ 11. A jeśliby się im przydało które prawo w szkole przed ich doktorem mieć (przed rabinem), urzędnicy nasi tego im zabraniać i doktora ich zato ku prawu pociągać i winami obciążać nie mają [5]).

Decyzja Zygmunta Augusta z roku 1569, oddająca władzę nad Żydami i karaitami łuckimi wojewodzie wołyńskiemu, oraz przywilej Stefana Batorego, oparty na tej decyzji, w praktyce się nie utrzymały. W istocie sądził Żydów wołyńskich sędzia żydowski, ale nie był nim podwojewodzi, lecz podstarości, a raczej osobny urzędnik przez starostę wyznaczony; również i apelacja od wyroku tego sędziego nie szła do wojewody, lecz do starosty. Całkiem wyraźnie illustruje nam ten stan faktyczny następująca sprawa sądowa z roku 1593: Mieszczanin rygski, Wilhelm Krum pozywa Witwińskiego, sędziego żydowskiego o to, że gdy Krum miał sprawę z Żydem łuckim, Józefem Aronowiczem o 54 talarów, dał Witwińskiemu 10 złp. Witwiński uważał jednak, że to mało i żądał jeszcze 5 dukatów lub konia. Krum odmówił, a wówczas zwlekał sędzia z rozprawą, a gdy ją rozsądzał, nie trzymał się prawa magdeburskiego — jak przepisane prawem kupieckiem — lecz szlacheckiego (ziemskiego) i dał Żydowi samoczwart przysięgę. Krum prze-

---

[1]) Przywilej generalny z r. 1364 § 37, litewski z r. 1388, § 36.

[2]) detto § 36.

[3]) Przywilej krakowski z r. 1554 § 2.

[4]) Przywilej dla Żydów wielkopolskich z r. 1551 w sumarjuszu krakowskim § 28.

[5]) Przywilej generalny i dekret wojewody krakowskiego z r. 1527 § 3

grał sprawę i zgłosił apelację do starosty, sędzia ją dopuścił, lecz nie chciał wydać pisemnego wyroku[1]).

Jak tedy widzimy pozostał nadal starosta panem Żydów wołyńskich i tę zmianę należy uwzględnić przy interpretacji przywileju z r. 1576, na którym rozwinął się samorząd obu gmin żydowskich.

III.

Wzrost obu gmin nie idzie jednak tym samem tempem. gmina karaicka w połowie XVI wieku jeszcze prawie równa pod względem liczebności rabanickiej, maleje w dalszym ciągu, a temsamem traci na wpływie i znaczeniu w mieście. Co wpłynęło na ten upadek gminy, czy emigracja wielkiej liczby karaitów (Sułtański mówi o 60[2]) do sąsiedniej Dereźni nad Horyniem, gdzie powstała oddzielna gmina karaicka, czy też inna jakaś przyczyna, dość na tem, że już w pierwszej połowie XVII wieku gmina rabanicka jest czterykroć liczniejszą od karaickiej. Podług spisu, który mamy z roku 1552[3]) było w Łucku gospodarzy rabanickich 33, karaickich zaś 27, w sto lat później t. j. w roku 1648[4]) — w każdym razie przed burzą kozackotatarską — było rodzin (gospodarzy) rabanickich 84, karaickich 20.

Ten liczebny zanik gminy karaickiej, idący szybkim krokiem od początku wieku XVII, oddaje wpływ na stosunki w mieście prawie niepodzielnie w ręce rabanitów, na nich też spada odium mieszczan łuckich i padają ciosy w walce o prawo handlu i rząd w mieście. Cechy rzemieślnicze, stojące na straży swych praw, walczą i układają się jeno z reprezentantami gminy rabanickiej, a także i król daje tejże gminie możność należytego rozwoju.

Licząc się z tym liczebnym rozwojem gminy żydowskiej (rabanickiej) pozwala jej Zygmunt III dekretem z 5 maja r. 1626 „wymurować szkołę, gdzie teraźniejsza szkoła stoi, z tym warunkiem, aby oni (rabany) na wierzchu tejże szkoły dosta-

[1]) Akta grodzkie łuckie, księga 2075 fol. 105, przedrukowane przez Bierszadzkiego w Jewrejskoj Bibljotece tom VII № 6.

[2]) זכר צדיקים str. 114.

[3]) Russko-Jewr. Archiw tom II № 27

[4]) Lustracja z r. 1648.

teczną przeciw nieprzyjaciołom ze wszystkich czterech stron do rozłożenia strzelb i bronienia się na niej uczyniwszy sposobność. i w porządną się kosztem swoim armatę zdobywszy, podczas, najazdów pogańskich pewnych z między siebie osób do obrony potrzeby miejsca tamtego na niej zostawiwszy, sami zarówno z mieszczany bywali..." [1])

Rabanici zabrali się rychło do roboty i już mieli gmach pod dachem, gdy przeciw wykończeniu synagogi zaprotestowali Dominikanie łuccy, twierdząc, że synagogę postawiono za blisko kościoła, a nadto, że jest za wysoką, co się sprzeciwia uchwałom synodalnym. Żydzi musieli przerwać budowę i odnieść się do króla. Po długich korowodach przyznał król rację Żydom [5 sierpnia 1628] „za wzięciem pewnej wiadomości, że pomieniona bóżnica kościołowi ojców Dominikanów w takiej odległości nie przeszkadza i do obrony miasta jest potrzebna". Król zastrzega sobie, że bóżnica nie licząc wież obronnych, nie powinna być wyższą od zwyczajnego domu, a nadto powinna być obronną na wypadek najazdu wroga. I w istocie otrzymała bóżnica łucka na dachu attykę z blankami i otworami strzelniczemi, oraz wysoką obronną wieżę a raczej czworokątną basztę [2]).

Ledwie jedna ułożyła się sprawa i nowa synagoga stanęła w całym blasku, gdy już inne nieszczęście nawiedziło Żydów łuckich. Od wieków budowali się Żydzi, tak rabanici jakoteż i karaici w całem mieście, kupowali i sprzedawali grunta i domy i rozszerzali swe siedziby po wszystkich ulicach miasta. Przeciwko temu występował wielokrotnie pospolity człowiek i ostatecznie zmusił Radę miasta do wytoczenia Żydom procesu o to, że „na szkodę miasta i bez wyraźnego pozwolenia królewskiego kupili grunty i osiedlili się nawet i na gruncie królewskim. Nawet obie stare drewniane synagogi (rabanicka i karaicka) stoją zupełnie bezprawnie".

Po wielu protestacjach i manifestacjach przegrali Żydzi sprawę, i oto dekretem z 22 kwietnia 1629 oddaje Król Zygmunt III dwie synagogi drewniane (rabańską i karaimską), szereg domów żydowskich, zbudowanych wbrew czyteż bez po-

---

[1]) Berson: Dyplomatarjusz № 227 (obacz Bałaban: Bożnice Obronne — niżej str. 94 — oraz odpowiednie ryciny.

[2]) Berson: Dyplomatarjusz № 228.

zwolenia królewskiego, jakoteż dwa sady, położone na, czyteż przy cmentarzu żydowskim na własność i posiadanie swemu notarjuszowi Janowi Bindermanowi i poleca staroście łuckiemu Hieronimowi Charlinskiemu, by wprowadził nowego właściciela w posiadanie.

(*Proinde nos synagogas lignaeas... duas ac domos ipsorum, eas si quae citra consensum nostrum, ac in praejudicium civitatis Luceoriensis, ibidem per eos emptae, aedificatae aut pignoratae sunt, ad nos et depositionem nostram devolutas, nobili Joanni Binderman... jure perpetuo... damus, ac eidem cum duobus pomariis na okopiskach illorum sitis, in aevum conferimus, cuius donationis nostrae vigore, praedictus notarius easdem synagogas, utrasque ligneas: Rabańska scilicet et Karaimska, domos, pomarra cum bonorum dictorum fundis... adibit, vindicabit, iis potietur...*"[1])

Jak tedy widzimy mieli Żydzi obu gmin odrazu stracić szereg posesji, nabytych w ciągu długiego czasu, a wśród nich obie synagogi i kawał cmentarza, względnie dwa sady przeznaczone na rozszerzenie cmentarza.

Strata ta mogła być dla obu gmin zabójczą i dlatego należy przypuścić, że mimo przegranego procesu Żydzi łuccy dalej czynili starania, by się utrzymać w posiadaniu zakwestjonowanych domów, synagóg i gruntów. Wszak przed niespełna dwudziestu laty mieli Żydzi lwowscy podobny wypadek, a choć już nawet oddali swe domy i swą piękną murowaną bóżnicę Jezuitom, nie dali sprawy za wygraną, lecz umieli się tak zakrzątnąć, że ponownie odzyskali swe posesje[2]). Prawdopodobnie i w Łucku skończylo się na okupie pieniężnym, bo nie słyszymy z nikąd, by stan posiadania Żydów został nagle uszczuplony; stosunki jednak między Żydami a mieszczanami były nadal napięte i raz poraz przychodziło do wybuchu.

Walka konkurencyjna wrzała w Łucku, podobnie jak w całej Rzpltej. Ugoda z roku 1569, ratyfikowana przez króla Stefana Batorego w roku 1580, nie przyniosła stałego spokoju; mieszczanie nie chcieli się zgodzić na przypuszczanie Żydów do kontroli rachunków miejskich, do repartycji podatków itp., a już tem mniej na zostawienie im zupełnie nieograniczonego

---

[1]) ibidem № 229.

[2]) Bałaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. str.89—146.

handlu, cechy nie chciały pozwolić Żydom na wykonywanie rzemiósł. Na tem tle wybucha w roku 1637 nowy spór. Rajcy i ławnicy łuccy wraz z reprezentantami cechów wnoszą skargę przeciw „niewiernym" Jakóbowi, zięciowi Gitli i Izraelowi Krakowianinowi, starszym żydowskim i mieszkańcom Łucka, jako reprezentantom obu zborów t. j. rabanickiego i karaickiego o to, „iż nie dbając na prawo pospolite... nie kontentując się swoimi handlami... ważą się zadawać gwałt prawom łuckim tem, że palą gorzałki, szynkują... nie chcą oddawać pożytków do skrzynki radzieckiej, lecz zasłaniają się jurysdykcją zamkową (starosty). Że pobudowali wiele domów na gruntach miejskich i postawili sześć browarów na wałach, zniszczywszy w tem miejscu mury fortyfikacyjne i osłabiwszy temsamem obronność miasta... Że handlując pod miastem, unikają sztukowego, że biorą w swe ręce dzierżawy dochodów publicznych itd. Mieszczanie cenią sobie tę stratę na 10000 złp. Równocześnie protestują przeciw Lemlowi, synowi Judy, dzierżawcy dochodów starościńskich o to, że dopuszcza się nadużyć i extorsji, a mianowicie, że pobiera 8 i pół grosza od wozu, przybywającego do miasta na jarmark i 20 gr. od beczki. Tę szkodę szacują sobie mieszczanie na 4000 złp."[1]).

Na protest mieszczan odpowiadają Żydzi reprotestacją i tak w koło poczyna się sprawa toczyć, a wśród tego przychodzi do swarów, krzyków i konfiskaty towarów żydowskich.

Jaką rolę w tym procesie i w tych swarach odegrała gmina karaicka, trudno stwierdzić nie mając szczegółowych aktów archiwalnych; z materjału, którym dysponujemy wynika, że głównymi aktorami byli rabanici. Przeciw nim zwraca się bowiem ostrze mieszczan i prawdopodobnie obaj cytowani (Jakób zięć Gitli i Izrael Krakowianin) są rabanitami. Jeśli tedy w protestacji jest wzmianka także i o karaitach, to dzieje się to na mocy zwyczaju łuckiego i celem objęcia całości mieszkańców żydowskich w tem mieście.

IV

Rok 1648 i następne zniszczyły miasto Łuck i zrujnowały wszystkich mieszkańców. Rabanici po wielkiej części po-

---

[1]) Bierszadzki: Materjały ogłoszone w Jewrejskoj Bibliotece, tom VII (r. 1879) str. 24—26. № 11

uciekali z miasta, karaici wyginęli do reszty. Lustracja z roku 1650 wykazała tylko 28 domów rabanickich i 3 (trzy) domy karaickie. Jasnem jest, że tak mała ilość karaitów nie mogła więcej zaważyć na szali i odtąd wlecze się ta gmina jak cień za swą rabanicką siostrzycą. A ta rabanicka siostrzyca — mimo nieszczęść i zubożenia — nie opuszcza rąk, lecz wespół z innemi gminami żydowskiemi w Polsce staje na straży swych praw. I tak, ledwie się na chwilę uspokoiło, już występują seniorowie tej gminy do Jana Kazimierza z prośbą o potwierdzenie swych przywilejów. Dnia 6 sierpnia 1649 podpisuje król sumarjusz przywilejów gminy żydowskiej w Łucku, z którego jasno wynika, że odnosi się — szczególnie o ile chodzi o nadania Zygmunta III, Władysława IV i o samo potwierdzenie —wyłącznie do gminy rabanickiej, tylko dawniejsze dokumenty (Zygmunta Augusta i Batorego) zawierają jeszcze wzmianki o obu gminach [1]).

---

[1]) Sumarjusz ten składa się z 7 dokumentów, uszeregowanych w następującym porządku:

1. Przywilej Zygmunta Augusta z 24 kwietnia 1570 nadający wolność od ceł i myt rabanitom i karaitom łuckim także i w Koronie (przedtem mieli tylko na Litwie)

2. Konfirmacja powyższego przywileju przez Stefana Batorego de dato Lwów 17 czerwca 1578 (zarazem wolność handlu towarowego i pieniężnego).

3. Ugoda między obiema gminami a miastem z r. 1569, potwierdzona przez Stefana Batorego na sejmie warszawskim dnia 3 stycznia 1580 r.

4. a. Stefan Batory potwierdza przywilej Zygmunta Augusta. Warszawa 5. I. 1588.

b. Tenże potwierdza przywilej generalny dla Żydów Polski wydany (transsumowany) przez Kazimierza IV w roku 1453

c. Inny przywilej Stefana Batorego z 23 maja 1576.

5. Zygmunt III potwierdza powyższe przywileje dnia 8 stycznia 1588. Warszawa.

6. Władysław IV potwierdza te przywileje wraz z przywilejami dla całego żydostwa polskiego i litewskiego (4 lutego 1633)

7. Jan Kazimierz potwierdza wszystkie powyższe przywileje dnia 16 sierpnia 1649 roku.

Ze składu tego sumarjusza widzimy wyraźnie, że tymi, którzy się starali i uzyskali go, byli rabanici. Już wciągnięcie do sumarjusza przywileju Kazimierza Jagiellończyka z r. 1453 oraz generalnego potwierdzenia Władysława IV z r. 1633 wskazuje na to, że tu czyniły starania nie pojedyncze gminy żydowskie, lecz organizacja całego żydostwa polskiego i litewskiego, czyli egzekutywa sejmu żydowskiego t. j. prezydjum zjazdu

Dalsze nieszczęścia Rzeczypospolitej nie ominęły także i Łucka, a z nim i tamtejszych gmin żydowskich. Przemarsze wojsk, postoje i wyciąganie okupów i podwód do reszty niszczą byt Żydów. Mieszczanie, korzystając z nienawiści żywionej ku Żydom przez Kozaków i Moskali zwalają na nich cały ciężar wydatków miejskich, kierując w ulicę żydowską wszystkie oddziały wojskowe, które przez miasto przechodzą; również przy repartycji podatków wybierają od Żydów więcej niż na nich przypada. Na tem tle przychodzi do sporu, który w roku 1656 (20 czerwca) rozsądzają dwaj delegaci administratora starostwa łuckiego: Szczęsny Zbożny Łaszczewski, podsędek sochaczewski, i podskarbi łucki i Jerzy Godlewski. Jako pokrzywdzeni, a zarazem i powodowie stają delegaci zboru rabanickiego, manisfestując się o to, że mieszczanie do nich prowadzą żołnierzy, tak, że całe chorągwie stają w ulicy żydowskiej. Komisarze nie mając czasu, nakazali burgrabiemu łuckiemu, by obie strony wysłuchał i na ucisk Żydów nie pozwolił, a równocześnie „na prośby Żydów, zubożałych przez częste ucieczki przed nieprzyjacielem koronnym", pozwolili im na sprzedaż obuwia w mieście „wejrzawszy na ich utrapienie i na to, że przez wymarcie szewców podczas powietrza uboga szlachta obuwia się dokupić nie może".

W tydzień po tem t. j. 28 czerwca 1656 rostrzyga administrator starostwa łuckiego Zdzisław Zamojski, kasztelan czernichowski (in absentia starosty Dymitra Jerzego Korybuta) spór między miastem i o b o m a kahałami o wysokość (stosunek) podatków i danin miejskich, określając wyraźnie, że oba kahały mają wypłacać, nie połowę, lecz jedną t r z e c i ą wszystkich danin, gdyż Żydów niema w mieście więcej niż jedna trzecia.

Oba te dekrety potwierdził Jan Kazimierz dnia 14 września 1656 r.

Jeszcze raz otrzymali Żydzi (tym razem tylko rabani) potwierdzenie wszystkich swych przywilejów podczas lustracji starostwa łuckiego w latach 1660 — 63. Było w tym czasie dymów (a więc domów) żydowskich i karaickich razem 40 i z nich płacili sumarycznie 64 złp. rocznie podymnego. Na mieście

---

czterech ziem koronnych i litewskich. (Lustracja województwa wołyńskiego: Starostwo ł u c k i e 1660—1663. Archiw Jugo - Zapadnoj Rosji. Część VII tom 3 str. 63 i nast. Kijów 1905)

posiadali Żydzi 19 kramów, odnajmowanych od miasta, od których płacili 14 złp. 7 gr. 19 szel. Podobnie, jak inni mieszkańcy Łucka, tak też i Żydzi przedłożyli lustratorom wszystkie swe przywileje i otrzymali potwierdzenie. Przedstawili również swe żale na mieszczan w sprawie nasyłania żołnierzy, prawa kontroli rachunków miejskich, posiadania trzech kletek w rynku itd. itd. Lustratorowie przyznali we wszystkim rację Żydom, a mianowicie: 1. że mają płacić tylko 1/3 danin miasta, 2. że należy ich dopuszczać do słuchania rachunków, 3. że przysługuje im prawo używania trzech kletek, 4. że należy zwrócić Żydom odpowiednią część kosztów za utrzymywanie 60 koni kozackich w roku 1661, do czego miasto nie chciało się ani groszem przyczynić.

Z lustracji z lat 1677—79 posiadamy już dokładne cyfry ludności żydowskiej. Oto Żydów rabanitów jest w Łucku osób 193, karaitów zaś osób 16, w Dereźni jest rabanitów i karaitów razem ledwie osób 6. Zdaje się, że i w Ołyce było kilku karaitów[1]).

W XVIII wieku idzie rozwój ludności żydowskiej i karaickiej tem samem tempem; ilość Żydów rośnie z każdem dziesięcioleciem, ilość zaś karaitów choć absolutnie się również powiększa, w porównaniu jednak z resztą ludności w mieście maleje niepomiernie. I tak wynosi w roku 1765 ilość rabanitów łuckich w samem mieście dusz 1112 w 178 domach (z wsiami okolicznemi dusz 1719) ilość karaitów w mieście 104, w 19 domach, z wsiami okolicznemi zaś dusz 126[2]). W r. 1784 było karaitów 105, a w r. 1787: 131 dusz w 33 domach w mieście, a z wsiami okolicznemi 141. Rabanitów było 1331[3]).

Nie dziw tedy, że tylko rabanitów uważa mieszczaństwo chrześcijańskie za swych współzawodników i przeciw nim wywodzi swe żale i wnosi skargi. A skargi te słyszymy przy każdej lustracji, a im dalej w wiek XVIII tem są głośniejsze i natarczywsze. I tak czytamy skargę podczas lustracji w roku 1789.

„...Żydzi więcej jak trzy razy nad katolikami zaludniwszy się, handle, szynki wszystkie trzymają, rzemiosła wszelkie... robią, do opłat cechowych nie należą, posiedli cały

[1]) Archiw Jugo-zapadnoj Rosji część VII tom 3 str. 209 ss.
[2]) Regesty i nadpisy tom III № 2125
[3]) tamże № 2321 i 2343.

rynek i inne domostwa, przywłaszczyli sobie rzeźnię, aukcjonują arendę na gorzałki, wino, piwo angielskie, wymagają stąd wielkie opłaty, zakupują... drwa, siano, wszelkie wiktuały, mieszczanom prawo szynku zabraniają, zasłaniają się od przechodnich i stojących wojsk (kwatery), oraz do straży żołnierskich..."[1])

Podczas tejże lustracji wykazano: „Na żydowszczyźnie browar starościński, synagóg trzy, domów 68, na ulicy karaimskiej tylko domów 6, synagoga, woskobójnia. Ogółem w mieście numerów (żydowskich) 446, w tem domów karaickich 25".

V.

Cyfry te dostatecznie ilustrują stosunek liczebny ludności żydowskiej do chrześcijańskiej i do karaickiej. Gmina karaicka zeszła w Łucku na plan ostatni, lecz nie straciła nadziei, że się kiedyś jeszcze wybije.

Właśnie w tych latach stała się kwestja żydowska w Rzeczypospolitej bardzo aktualną. Rozruchy antyżydowskie — wybuchłe w Warszawie podczas sejmu wielkiego—i rugi Żydów ze stolicy jeszcze bardziej tę kwestję zaogniły. Sejm wyłonił t. zw. komisję żydowską, która miała za zadanie zbadać i uregulować tę tak ważną, a zawikłaną sprawę. Z tego postanowili skorzystać i karaici łuccy i wysunęli — jako już było ch zwyczajem — cechy, dzielące ich od rabanitów, przy równoczesnem wykazywaniu swej wyższej etyki oraz swego patrjotyzmu.

Tezy swe złożyli w memorjale (wydrukowanym bez daty) w którym szczególnie podkreślają swe zasługi względem państwa polskiego, któremu służyli jako dostawcy oni, jako tłumacze języka tureckiego a nawet jako wywiadowcy wojenni. Pod koniec wyrażają groźbę, że gdyby ich — mimo ich próśb — przy nowej organizacji żydostwa wcielono do kahałów rabanickich „wywędrowaliby do Turecczyzny, skąd ich do Polski sprowadzono". Jest to alluzja do tylekroć powtarzanego sprowadzenia karaitów z Krymu, oraz prawdopodobnie do emigracji litewskich Tatarów, czyli t. zw. Lipków do Turcji.

Oto dosłowny tekst memorjału:

Prześwietna Deputacjo! Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni Panowie i Najłaskawsi Dobrodzieje!

---

[1]) Stecki: Łuck starożytny i dzisiejszy str. 107 ss.

Sprawiedliwość JOO i JWW-nych Panów Dobrodziejów i gorliwość i pomyślność kraju całego gruntują nadzieje nasze, iż w tym najpomyślniejszym momencie, kiedy najwyższa opieka rządowa około uszczęśliwienia wszystkich raczyła się zatrudnić stanów, a urządzenia ludu żydowskiego raczyliście nie przepomnieć. Dalecy przeto od wszelkiej bojaźni, a ugruntowani na sprawiedliwych JOO JWW Panów Dobrodziejów sentymentach, nasze w niżej wyrażonych punktach u nóg pańskich składamy prośby:

1-mo. My Żydzi karaimy, co po polsku znaczy Bibliarze, różniący się od zburzenia Jerozolimy[1]) obrządkiem od Żydów rabanitów we wszystkiem, albowiem do ich szkoły nie chodzimy, lecz własne mamy osobne swoje bóżnice, osobnych swego własnego obrządku duchownych, to jest jednego tylko kantora, który oraz jest duchownym i rzeźnikiem do rznięcia mięsa na pokarm. Ten przez nas samych obierany bywa. Trefu żadnego nie znamy, prócz krowy cielnej, tej nam bić i z takowej zarzniętej mięsa jeść nie godzi się. Po polsku chodzimy, trunków tych wszystkich co i chrześcijanie i naczyń używamy, na fabrykach robimy, w zakordonowych miastach Haliczu i Kukizowie grunta siejemy[2]) i obrabiamy, u chrześcijan służymy, pisma hebrajskiego tylko do religji używamy, a między nami tureckiego języka[3]); okopiska osobne zakładamy, w trumnach się grzebiemy, słowem we wszystkiem od Żydów się różnimy. Abyśmy tedy do Żydów rabanów w najmniejszym punkcie nie należeli, ani z niemi połączeni byli, ani za jednych rozumieni, bo nam z obowiązku religji łączyć się z Żydami-rabanami nie wolno, jaknajusilniej dopraszamy się. Gdyż nawet i podatki publiczne, pogłówne osobno płacimy i osobno na nas kwity odbieramy[4]).

2-do. Gruntujemy się na wolnościach za przywilejami najjaśniejszych królów, jeszcze przed unją nadanymi; zawsze do tego momentu nie byliśmy pod żadną inną jurysdykcją jak tylko szlachecką[5]), abyśmy przeto do jurysdykcji miejskiej albo kahalnej żydowskiej nie należeli, lecz do ziemiańskiej jak dawniej do starościńskiej[6]) byli oddani, dopraszamy się. Lub jeśliby dla Żydów prześwietna deputacja raczyła obmyśleć sąd jaki osobny ze stanu szlacheckiego, na trzy lata w każdym województwie czyli powiecie obrany, my poddać się chętnie pod taki sąd i proporcjonalnie do liczby domów i majątków naszych opłatę na sędziów tych należeć ofiarujemy się.

3-tio. Przy wolnościach wszelkich, jakie tylko miastom są nadane w handlach i rzemiosłach, z mieszczany przez przywileje zrównani, ponieważ dotąd tylko furmankami i arendami bawiliśmy się, a ciężary wszystkie wspólnie z innymi znosimy, i w braniu koni przez przechodzące

---

[1]) Karaizm powstał dopiero w VIII w. po Chr.

[2]) Miasta z a k o r d o n o w e, bo należały już od r. 1772 do Austrji.

[3]) Język nie turecki, tylko mieszanina t u r e c k o - t a t a r s k a.

[4]) Dopóki istniały sejmy żydowskie (1580—1704) płaciły gminy karaickie pogłówne i czopowe za pośrednictwem tychże, a nie bezpośrednio.

[5]) Jak rabanici.

[6]) Łuccy należeli od r. 1569 do jurysdykcji wojewodzińskiej.

wojska więcej od innych cierpiemy, abyśmy przeto równe z innymi mieszkańcami miasta Łucka do wszelkich wolności, swobód i handlów dopuszczeni byli, najpokorniej upraszamy.

4-to. Żydzi rabani wielkie długi na kahały pozaciągali, my zaś długów nie mamy, bo i kahałów swoich nie mieliśmy. Przeto gdy najjaśniejsza Rzeczpospolita obmyśla podatek i sposób na opłacenie długów kahalnych Żydów rabanów, abyśmy my karaimy od tych podatków wolnymi byli, niesiemy nasze prośby, gdyż ci tylko, którzy je zaciągali, płacić powinni; kto bowiem nic nie brał zwracać nie może.

5-to. Będąc sprowadzeni do Litwy przez Witolda, a za Jagiełły do Polski, ten ciąg kilkuset lat na Wołyniu w mieście stołecznem Łucku, a we Wielkiem Księstwie Litewskiem w Trokach, Poniewieżu i Nowem Mieście znajdujemy się, tym zaś się szczycimy, że przez ten długi ciąg bawienia naszego w Polsce, lubo szczupły jest nasz majątek, a wiele mamy z rąk tylko swoich żyjących, nikt nam jednak tego dowieść nie może, żeby który z nas kiedy za hultajstwo lub za kradzież był ukarany. Wierność zaś nasza i uprzejmość ku narodowi polskiemu oddawna jest znana i największa część z nas bawiąca się handlem końskim, a język turecki doskonale posiadając, często podczas wojen Rzeczypospolitej z Turkiem, dogodni byliśmy wojskom polskim i przez nich tak do remonty, jakoteż i na wywiadki używani. Podchlebiamy sobie tedy, że prześwietna Deputacja tymsamym duchem patryotyzmu i sprawiedliwości tchnąca, co i sejm, który ją wyznaczył, jeśli nie raczy poprawić losu naszego, to przynajmniej nie zechce go pogorszyć · za naszą wierność i życzliwość dla kraju, oraz poczciwe przez tak długi przeciąg czasu sprawowanie się, ukarać nas. Wszelkie bowiem połączenie lub wcielenie z Żydami mielibyśmy sobie za największe ukaranie i toby nas z wielkim żalem zmusiło wynieść się do Turecczyzny[1]), skąd naszych naddziadów sprowadzono. Te nasze żądania, pełni ufności w sprawiedliwość prześwietnej Deputacji pokornie składamy, polecając się łasce i protekcji.

Prześwietnej Deputacji, Jaśnie Oświeconych, JJ WW Panów Dobrodziejów najniżsi podnóżkowie, swym i całej synagogi karaimów łuckich imieniem podpisujem: Samuel Josiowicz, Marko Ickowicz[2]).

Karaici łuccy nie wykonali wprawdzie groźby i nie wyemigrowali do Turcji, ale nie wcielono ich też do kahału rabanickiego, czego się tak bardzo obawiali.

W latach dwudziestych XIX wieku rozpoczął się wśród karaitów polsko-litewskich ruch emigracyjny do Eupatorji i Teodozji na Krymie. Wśród emigrantów widzimy kilku uczonych łuckich, którzy w swej nowej ojczyźnie podnieśli ruch literacki. Simcha Izak Łucki osiadł w Czufut Kale, pisał wiele

---

[1]) Może to alluzja do emigracji litewskich Tatarów t. zw. Lipków którzy pod koniec XVII w. przeszli do służby tureckiej.

Rzadki druk in folio, bez daty. Bibliografia Estreichera XIX 109.

hymnów i rozpraw i ogłosił drukiem dwie prace: Komentarz do dzieła A r o n a II. *Ejc Chaim* עץ היים p. t. *Or Chajim* אור חיים (druk. Eupatorja 1839) i *Orach Caddikim* אורח צדיקים (Wiedeń 1830). Jest to krótka historja karaizmu, oraz bibliografja dzieł karaickich, wprawdzie błędna, ale pierwsza.

Inny karaita J ó z e f S a l o m o n Ł u c k i, chacham w Eupatorji (20—40 lata XIX wieku) pisze *Teszuat Izrael* תשועת ישראל o podróży deputacji karaickiej do Petersburga, celem uwolnienia młodzieży karaickiej od czynnej służby wojskowej, oraz liczne hymny, modły itp.

Łuccy i troccy karaici, osiedli na Krymie, zebrali fundusz dla wydania dawniejszych dzieł religijnych karaickich. I w istocie przedrukowano lub wydano z rękopisów liczne dzieła, a korektorem ich i wydawcą był kilkakroć wspomniany D a w i d b e n M o r d e c h a j z K u k i z o w a, autor dzieła *Cemach Dawid* (צמח דוד).

Do grupy łuckich emigrantów należy S u ł t a ń s k i, autor tylekroć cytowanej przez nas kroniki p. t. Zecher Caddikim זכר צדיקים. Sułtański Mordechaj ben Józef urodził się w Łucku w r. 1772; przodkowie jego mieszkali w Haliczu, ale ojciec już mieszkał w Łucku, gdzie piastował urząd chachama. W czterdziestym roku życia przeniósł się on do Kele קלעא na Krymie, gdzie był zrazu nauczycielem, a potem starszym chazanem gminy. Pod koniec życia mieszkał w Gozławie, a ostatecznie w Chersonie, gdzie też umarł w roku 1862.

Sułtański był człowiekiem uczonym, znał nawet piśmiennictwo rabanickie i napisał szereg prac, które ukazały się drukiem. I tak: פתח תקוה Pesach Tikwa, t. j. gramatykę hebrajską, druk. Gozława 1857, תיטיב דעת Gozława 1859 (o Bogu, duszy, filozofji, religji i jej przeciwnikach). Sułtański znał dzieła Bachji; *Chowot Halewawot*, Judy Halewjego: *Kuzary*, Majmonidesa, Kimchiego, znał też nowszą i najnowszą, a sobie współczesną literaturę i pozostawił po sobie — prócz dzieł drukowanych — szereg rękopisów, a wśród nich kronikę, ogłoszoną drukiem dopiero w r. 1920; w niej to spetryfikował wszystkie bzdury, krążące dotąd po luźnych rękopisach karaickich.

Z Łucka pochodził też najsłynniejszy uczony karaicki A b r a h a m F i r k o w i c z



Ryc. 1. Drewniana bóżnica karaicka w Trokach.
Widok od strony jeziora. (Podług fotografji w Myśli Karaimskiej № 2).



Ryc. 2. Wnętrze nowej bóżnicy karaickiej w Wilnie.
(Podług fotografji w „Myśli Karaimskiej“ № 1)

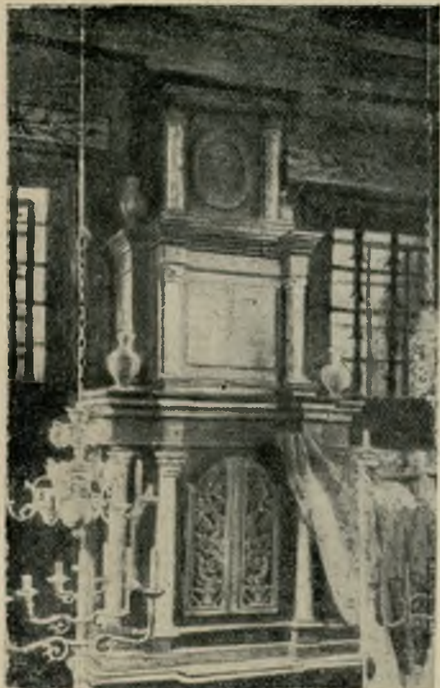


Ryc. 3

Drewniana bóżnica karaicka w Łucku.

3. Widok zewnętrzny. 4. Szafa ołtarzowa. 5. Ściana zachodnia z galerją dla chóru.

Podług fotografji w rozprawie J. Smolińskiego: Karaimowie i ich bóżnica w Łucku.



Ryc. 4.



Ryc. 5.

VI. TROKI.

1. Dzieje gminy.

Główną a może i najstarszą z gmin karaickich na ziemiach polskich była gmina w Trokach. Już w roku 1414, za rządów Witolda i Jagiełły zwiedził Troki rycerz francuski Guillibert de Lannoy sire Villerval et de Trouchiennes i zauważył: że w tym grodzie żyją Niemcy, Litwini, Rusini i wielka ilość Żydów, przyczem każdy naród ma swój własny język.[1])

Firkowicz opowiadał Syrokomli (1854), że już bardzo dawno, stanowili karaici zbrojne rycerstwo, które po odprawieniu krótkiej modlitwy każdego ranka szumnie harcowało na moście, wiodącym do zamku wielkoksiążęcego. Już Syrokomli wydawała się ta historja za romantyczną, ale że bardzo cenił Firkowicza, który był wówczas starcem, przeto zauważył, że mogło to być jedynie za Kazimierza Jagiellończyka, ileże poźniejsi władcy nie przyjeżdżali do Trok[2]).

Archiwalnie trudno stwierdzić początek gminy karaickiej w Trokach, podobnie jak i początek innych gmin karaickich. Sami karaici troccy twierdzą uporczywie — podobnie jak łuccy — że sprowadził ich Witołd i nadał im przywileje. Tymczasem

---

1) Wydanie Potwina pg 41. Szczegóły o podróży Guilliberta de Lannoy obacz: Jaworski Franciszek: Lwów stary i wczorajszy. Lwów 1910; ustęp: Błędny rycerz.

2) Syrokomla: Wycieczki po Litwie, tom I str. 31—122, r. 1857. Syrokomla poznał Firkowicza w latach 1854 — 7, który bawił w Wilnie ze swym zięciem Gabrjelem Firkowiczem i blisko obcował z rabanitami' a szczególnie z redaktorem czasopisma Hakarmel הכרמל Finnem.

mamy w Trokach dwa szeregi przywilejów, które widocznie wskazują na to, że dawniej była tutaj gmina rabanicka obok karaickiej, a może nawet jedna sama. Oto widzimy, że przywilej generalny dla wszystkich żydowskich gmin na Litwie, a mianowicie dla T r o k, Brześcia, Grodna, Łucka i Włodzimierza z dnia 2 lipca 1388 nie zna wcale karaitów, lecz naogół Żydów[1]). Przywilej ten zatwierdził Zygmunt I dla „Żydów" w r. 1507. Lecz przed tym przywilejem i niezależnie od niego otrzymała trocka gmina „żydowska" tenże sam przywilej osobno dla siebie już 24 czerwca 1388 r. Przywilej ten również potwierdził Zygmunt I w Mielniku w r. 1507, równocześnie z tamtym przywilejem.

Po za tymi przywilejami zgodnymi z generalnymi przywilejami Żydów w całej Rzeczypospolitej i w środkowej Europie, otrzymują Żydzi troccy szereg innych przywilejów, zupełnie odmiennych od tamtych. Szereg ten rozpoczyna K a z i m i e r z

1) Firkowicz twierdził, a za nim powtórzył bezkrytycznie Syrokomla, że przywilej z roku 1388 nadał Witold karaitom. Za Syrokomlą powtórzył to Z a h o r s k i (Troki i zamek trocki, Wilno 1902), który oznacza początek gminy karaickiej w Trokach na rok 1405. Sądzę, że potem co wykazałem wyżej przy biografji Firkowicza, jest zupełnie zbyteczną polemika z nim, lecz chcę dla dosadniejszej illustracji środków jakimi się posługiwał ten „uczony" zwrócić uwagę na inny szczegół. Oto w roku 1861 przysłał Firkowicz redaktorowi tygodnika wileńskiego Hakarmel, Finnowi kilka odpisów z dokumentów „znalezionych" w Trokach, „za których autentyczność — jak czytamy w uwadze — ręczy imię Firkowicza", Finn ogłosił je w swym tygodniku w №№ 11 i 23. Tamże pod № 5 przedrukował list (z roku 1664) siedmiu poważnych obywateli i rabinów wileńskich do ziemstwa litewsko-żydowskiego, w którym proszą o poparcie gminy karaickiej, chcącej po wielu wojnach się napowrót odbudować. W liście tym, pisanym stylem bombastycznym XVII wieku, jest następujący frazes: Wstawiamy się za karaitami, którzy od wieków mieli prawo mieszkania w Trokach, zawsze tam było kilka minjanów rodzin (kilkadziesiąt) a także cmentarz, na którym jest pochowanych kilku naszych obywateli, zanim otrzymaliśmy nasz własny cmentarz. Mają też przywileje w Trokach, któreśmy my nieraz pożyczali..." אשר מעולם היה להם חזקת ישוב בעיר טרוקי והיו שם כמה מנינים וגם בית הקברות, אשר שם כמה בעלי בתים קבורים מאז ומקדם, קודם תיקון קברות שלנו, וגם ידוע... קיומים אשר יש להם... וגם אנחנו לקחנו כמה פעמים קיומים שלהם

I jakby na dowód, że w istocie pożyczali rabanici przywileje od karaitów przynosi Firkowicz (drukuje Finn) cały spór o pożyczenie 8 przywilejów i oddanie tylko 7 oraz usprawiedliwianie się rabanitów ze zwłoki w oddaniu (powyższe materjały № 3,5). Czyż nie znakomity dowód na starość gminy karaickiej w Trokach?

Jagiellończyk w r. 1441, nadaniem „Żydom prawa magdeburskiego", kontynuuje Aleksander w r. 1492 (bezpośrednio przed wygnaniem Żydów z Litwy), a powtarza, uzupełnia i potwierdza Zygmunt I w r. 1507. Te trzy przywileje również nie znają wprawdzie nazwy „karaitów", i są wydane dla „Żydów trockich", lecz są według wszelkiego prawdopodobieństwa wydane dla gminy karaickiej i to z następujących powodów:

1. Kazimierz Jagiellończyk, wydając ów pierwszy przywilej na prawo magdeburskie w r. 1441 ani słówkiem nie wspomina o przywileju Witołda z r. 1388, nie zrównuje „Żydów" trockich z żydami innych miast, lecz nadaje im prawo magdeburskie podobnie jak istniało w miastach (nie w gminach żydowskich) Wilnie, Kownie i w samych Trokach.

2. Zygmunt I potwierdza i rozszerza ten przywilej (z r. 1441 i 1492) w r. 1507, a więc w tymże samym roku, co przywilej generalny z r. 1388 i również ani słowem o tamtym nie wspomina.

3. Podczas procesu między gminą karaicką a rabanicką w roku 1646 przedkładają karaici te trzy przywileje Władysławowi IV i uzyskują ich potwierdzenie, a rabanici do nich żadnego prawa sobie nie roszczą.

4. Przez cały wiek XVI i później występuje jako obrońca i reprezentant gminy „żydowskiej" wójt żydowski, a jest nim zawsze jakiś karaita — ileże gmina rabanicka w Trokach, ani nie miała, ani nie starała się o prawo magdeburskie.

W świetle tych aktów możemy stwierdzić w Trokach istnienie dwóch gmin: rabanickiej i karaickiej, z których każda ma swoje przywileje. Lecz gmina karaicka jest tutaj snać liczniejsza od rabanickiej i, otrzymawszy prawo magdeburskie, arroguje sobie administrację połowy miasta (druga połowa była chrześcijańska, a mieszkali w niej Litwini, Rusini, Tatarzy, Ormianie i Żydzi-rabanici) i żąda kilkakrotnie usunięcia rabanitów z miasta. Na tem podłożu przychodzi w r. 1646 i wielokrotnie później, a nawet w r. 1810 do sporów i procesów między obiema gminami

* * *

Ustrój gminy karaickiej opiera się na wyżwspomnianych trzech przywilejach.

I. Dnia 27 marca r. 1441 nadaje Kazimierz Jagiellończyk, jako wielki książę litewski Żydom (karaitom) trockim prawo m a g d e b u r s k i e. W myśl tego prawa:

1. Sądzi sprawy między Żydami (karaitami) a karaitami wójt żydowski podług prawa magdeburskiego, wójta zaś sądzi sam wielki książę.

2. Sprawy w których Żyd (karaita) jest pozwanym a powodem jest Litwin sądzi wojewoda, on też sądzi sprawy między Żydami, którzy nie mają prawa magdeburskiego (może między rabanitami).

3. Kmieć lub szlachcic, przychwytany na gorącym uczynku na terytorjum miasta żydowskiego podlega sądowi żyd. tylko za wolą i wiedzą wojewody.

4. Żydzi (karaici) płacą raz do roku czynsz, a zresztą są wolni od wszelkich danin i tylko na potrzebę Rzeczypospolitej mają składać nadzwyczajne datki, podobnie jak inne m i a s t a na prawie magdeburskiem.

5. Żydzi otrzymują połowę dochodu od wagi miejskiej i od woskobójni. — Przywilej Kazimierza Jagiellończyka zatwierdził i rozszerzył, podczas swego pobytu w Trokach (grudzień 1492) wielki książę A l e k s a n d e r, uwalniając Żydów (karaitów) trockich — podobnie jak mieszczan wileńskich i trockich — od wszelkich myt, mostowego, drogowego, tak królewskiego jakoteż prywatnego, duchownego i świeckiego, by mogli bez przeszkody podróżować i przewozić towary po całem Wielkiem Księstwie Litewskiem. Równocześnie uwalnia ich od straży, oraz od obowiązku pracy na polach królewskich (*a metendis et colligendis frugibus*).

Ostatni przywilej zasadniczy otrzymali karaici troccy od Zygmunta I w r. 1507. W tymże przywileju potwierdza Zugmunt prawa nadane przez swych poprzedników (raz w rok podatek, wolność od straży, wolny handel i wolność od drogowego i mostowego) i rozszerza dochody gminy karaickiej oprócz dotychczasowej połowy od kapnicy (woskobójni) i wagi miejskiej także na połowę od handlu suknem i tragarstwa, określa też sposób wyboru wójta. Otóż wójta wybiera i ustanawia, za zgodą wielkiego księcia, (*ex nostra concessione*) wojewoda trocki, który też stanowi wyższą instancję od wyroku tegoż wójta.

Na podstawie tych wszystkich przywilejów zorganizowała się gmina karaicka nie w kahał ale w oddzielne miasto, na którego czele stanął wójt żydowski. Wskutek tego podzieliło się miasto na dwie części, których granicę stanowiła rzeczka t. zw. „lebiednyj most". Już w r. 1485 przychodzi do sporu między mieszczanami katolickimi i prawosławnymi a karaitami o podatek t. zw. srebszczyznę. Kazimierz Jagiellończyk konstatuje, że miasto jest od dawien dawna podzielone na dwie części i że w tym stosunku mają nadal być płacone podatki i daniny, obiecuje też, że okolicznościowo, gdy będzie w Trokach, załatwi ostatecznie ten spór. Nie doczekał król końca sporu, więc około r. 1517 znów wytaczają karaici troccy swą sprawę przed Zygmuntem I.

Zygmunt I Stary rozpatrzył całą sprawę należycie i przyznał słuszność karaitom. Dekretem z dnia 24. kwietnia 1517 r. polecił wojewodzie trockiemu, by wezwał przed siebie wójta miejskiego Mikołaja i, przypomniawszy mu poprzednie dekrety wielkich książąt i stan faktyczny, jaki się wytworzył od wieków, zażądał od niego dotrzymania podziału miasta na część chrześcijańską i część żydowską (karaicką). Reprezentantem karaitów w tym sporze był ich wójt Mordechaj.[1])

Po tym sporze ułożyły się istotnie stosunki w Trokach. Karaici mieli odtąd przez długie wieki swą dzielnicę, a w niej swą *Kenassę*, czyli synagogę. Gdy w r. 1533 kenassa zgorzała, zbudowali na tem samem miejscu nową. Jeszcze w r. 1854 był Syrokomla w kenassie karaickiej i pozostawił nam w swych „wycieczkach po Litwie" jej opis. Jest jednak bardzo wątpliwem, czy to była jeszcze ta sama kenassa, bo od r. 1533 Troki nie jeden raz już zgorzały.

W roku 1576 pozwolił wojewoda Zbaraski zbudować w Trokach *Medras*, czyli szkołę dla dzieci. [2])

* *
*

Tak ułożyło się życie karaitów w Trokach; obok nich dalej istniała gmina rabanicka, a także i gmina chrześcijańska, na której terytorjum mieszkali ci rabanici. Na ogół żyją karaici z gminą chrześcijańską—po procesie w r. 1517 — w zgo-

1. Akty Wileńskiej Komisji, tom 28 № 1.
2. Syrokomla: Wycieczki po Litwie, tom I.

dzie, wspólnie z nią starają się o uzyskanie ulg podatkowych i innych przywilejów od wielkich książąt.

I tak otrzymują Troki (1516) na prośby mieszczan chrześcijańskich i „wszystkich Żydów trockich" jarmarki doroczne, oraz prawo składowe [1]). W roku 1552 skarżą się chrześcijanie i „wszyscy Żydzi" na przeciążenie podwodami [2]), a w r. 1556 proszą Zygmunta Augusta o 20 włók ziemi na pastwisko gminne [3]).

W roku 1579 i r. 1589 [4]) występują chrześcijanie obrz. rzymskiego i greckiego, wójt żydowski (Aron Szołomowicz) i Tatarzy przeciw radzie miasta Kowna o przeszkadzanie w handlu na tamtejszych jarmarkach, a w r. 1582 znów ci sami (wójt żydowski Aleksander Izakowicz) przeciw wojewodzie trockiemu o przeciążenie postojami wojskowymi [5]).

Kilkakrotne określenie w aktach „wójt żydowski" i „wszyscy Żydzi" wskazuje wyraźnie na obie gminy t. j. karaicką i rabanicką, bo i rabanicka gmina dalej istnieje w Trokach, choć nie ma takiego znaczenia jak karaicka i stara się o dobrobyt materjalny swych członków i o rozszerzenie swych praw. Do niej wyłącznie mogą się odnosić wzmianki w przywilejach królewskich, potwierdzanych, lub udzielanych *de novo* „wszystkim gminom żydowskim na Litwie". Trudno bowiem przypuścić, by reprezentanci gmin rabanickich, skupieni od roku 1580 w sejmie żydowskim całej Rzeczypospolitej, a od roku 1623 w osobnym sejmie Żydów litewskich, starali się o przywileje dla karaickiej gminy w Trokach. Odnoszą się tedy tē przywileje do gminy rabanickiej w Trokach i między nią a gminą karaicką przychodzi od czasu do czasu do sporów, które się zaostrzyły w połowie wieku XVII i doprowadziły do procesu przed sądem królewskim.

W roku 1646 przedkładają karaici troccy „swe przywileje", nadane im przez Kazimierza Jagiellończyka, Aleksandra i Zygmunta I, prosząc o ich zatwierdzenie, a równocześnie skarżą się na to, że „niektórzy Żydzi rabanowie czasy niedawnymi

1. Regesty i nadpisy tom I № 246
2. ibidem № 474.
3. Syrokomla ut supra.
4. Regesty i nadpisy tom I № 601.
5. Regesty i nadpisy tom I № 634.

w mieście naszem Trockiem, mieszkania sobie najàwszy, w onych rezydując, wolności Żydom karaimskim od św. pamięci przodków naszych i nas samych nadane — słowa króla — *nullo jure* zażywają, szynki i napojów wszelakich chowają i handle rozmaite ku ujmie praw im nadanych i pożytków Żydom karaimskim należących, odprawują, w czym iż wielką szkodę Żydzi troccy karaimowie... od Żydów rabinów, (które nigdy przedtem żadnego inkolatu w mieście trockim nie mieli) ponoszą..." Król dnia 3 grudnia 1646 poleca wojewodzie trockiemu, aby „Żydom rabinom żadnego mieszkania w mieście trockiem mieć, domów najmować, onych kupować, ani pod żadnym pretextem nabywać i żadnej przeszkody w handlach Żydom karaimom czynić, nie dopuszczał..." [1])

Dekret ten dawali sobie karaimi troccy potwierdzać przez wszystkich następnych królów, gdyż w nim i to tylko w nim — były zawarte owe trzy podstawowe przywileje z lat 1441, 1492 i 1507. Dawniejszej oblaty żadnego z tych przywilejów nigdzie dotąd nie odnaleziono. Potwierdzenia te pochodzą z lat 1648, 1654, 1670, 1679 i 1701 [2]).

Czy ustąpili rabanici po tym wyroku? Zdaje się, że nie zupełnie, bo od czasu do czasu nowe rozpoczynają się spory między gminą karaicką a pojedyńczemi rodzinami rabanickiemi. Na ogół jednak nie słyszymy o gminie rabanickiej w Trokach, ale bo też i gmina karaicka w krótkim czasie prawie, że znikła z horyzontu. Były to lata wielkiej wojny kozacko-moskiewsko-szwedzkiej. Wojska moskiewskie wpadły w r. 1655 na Litwę i pustoszyły jedno miasto po drugiem. Po zajęciu Wilna rzuciły się oddziały moskiewskie na Troki i zniszczyły je do szczętu. Mieszkańcy Trok jużto wyginęli od miecza, jużto opuścili swe siedziby, straciwszy przedtem cały swój dobytek. Lecz i inne gminy karaickie na Litwie — przykahałki trockie — zostały do szczętu zniszczone i wielu lat pracy było potrzeba, by się mogły choć w części na swem dawnem miejscu odbudować. Lecz tylko niektóre przykahałki zdołały to uczynić, większość gmin karaickich zlała się ze swą trocką macierzą

---

1) Akty wileńskiej Komissji, tom 29 № 4.

2) Hessen: Borba karaimów goroda Trok. Jewr. Starina, 1910 str. 569—579. Tento przywilej a raczej sumarjusz miał w rękach Firkowicz.

i nie wróciła więcej na swe dawne miejsce. Lecz i ta macierz— choć liczebnie wzmożona przez nowych immigrantów — jest biedną i rok rocznie zwraca się z prośbą do sejmu Żydów litewskich o ulżenie lub zupełnie odpisanie jej podatków.

Druga połowa wieku XVII jest dla gminy trockiej epoką nędzy i upadku; nie dziw tedy, że gdy w r. 1687 król Jan III zaproponował wójtowi trockiemu Abrahamowi, by wraz z innymi Karaitami przeniósł się do Kukizowa, ten z chęcią spełnił życzenie władcy i opuścił rodzinne miasto.

Początek XVIII wieku jest czarnemi głoskami zapisany w dziejach gminy trockiej i jej siostrzyc. Oto w r. 1710 wybucha zaraza (morowe powietrze), która „zabiera" całe rodziny. Ludzie uciekają na pola i do lasów, lecz i tam przenosi się zaraza i zabiera swe ofiary. Ledwie trzy rodziny karaickie ostały się w Trokach i one stanowią zarodek nowej osady, która już nigdy nie zdołała osiągnąć dawnej świetności. Także i z innych gmin karaickich zostały nieliczne jednostki i one przeniosły się do Trok, zasilając liczebnie swą osierociałą macierz.

Opuszczone przez karaitów domostwa stały w Trokach przez długi czas pustką i dopiero po kilku latach zajęli je rabanici z sąsiednich gmin. Lecz to bliskie sąsiedztwo rabanitów niepokoi gminę karaicką i oto rozpoczyna się dawny spór o prawo mieszkania w Trokach. Tym razem nie przyszło do rozsądzenia sprawy przed forum państwowem, lecz między stronami stanęła ugoda (podpisana dnia 28 sierpnia 1714—28 Ab 5474) następującej treści:

„Karaimi winni w swych miastach i wsiach korzystać ze swych dawnych praw. Nie wolno rabanitom pod groźbą klątwy przeszkadzać karaitom w zatrudnieniach, z których czerpią środki utrzymania. Z drugiej strony nie powinni karaimi przeszkadzać braciom naszym Izraelitom w zdobywaniu środków do życia. Gdyby jednak którykolwiek z Izraelitów mimo zakazu stawiał przeszkodę karaicie, winien tenże szukać obrony u rabina najbliższego miasta. Wezwany rabin winien użyć wszystkich środków (kary pieniężnej i cielesnej), aby zmusić nieposłusznego Izraelitę do wykonania wyroku. A wyrok ten winien mieć siłę i moc prawa i walor we wszystkich gminach naszego kraju".

Umowę tę potwierdzano kilkakrotnie (5-XII 1719 i 11-VI 1760) co wskazuje na to, że nie bardzo się jej obie strony trzymały.

* * *

Immigracja rabanitów była i nadal bardzo nieliczną, opustoszałe miasto, w którem ponadto musieli walczyć o prawo pobytu, nie bardzo ich ciągnęło.

Ilość dusz żydowskich (rabanickich) wynosiła w roku konskrypcji polskiej (1765) ledwie 116 w całym kahale trockim z przykahałkami, a w dalszych wsiach, należących do organizacji kahałów żmudzkich było ledwie 32 Żydów.

Po upadku Rzpltej nie osiadali rabanici nadal w większej liczbie w Trokach, unikając tego miasteczka, lecz dopiero w roku 1804, gdy Rosja poczęła ich wysiedlać ze wsi i tworzyć strefę osiadłości, większa ich ilość przybyła i do Trok. Zrazu nie bronili się karaici przed tą immigracją, lecz już w roku 1809 wydobyli z pyłu archiwalnego swe przywileje z roku 1646 i późniejsze (aż do potwierdzenia Stanisława Augusta z r. 1766) i zażądali usunięcia gminy żydowskiej. Sąd ziemski przyznał im słuszność, lecz sąd główny, do którego gmina żydowska wniosła apelację, odrzucił sprawę. Karaici nie czynili na razie dalszych kroków i Żydzi zostali na miejscu. Lecz już w roku 1823 ożyła sprawa na nowo. Karaici wnoszą skargę do cesarza; minister oświecenia i obcych wyznań Golicyn uznał ich prawo i przedłożył sprawę do rozstrzygnięcia senatowi. Senat (I oddział trzeciego departamentu) począł w tej sprawie zbierać opinje u władz. Władze lokalne trockie wypowiedziały się za zostawieniem Żydów, ale minister Golicyn i wielki ks. Konstanty (na podstawie referatu Nowosilcowa) byli temu przeciwni. Senat zgodził się na wydalenie Żydów, lecz przeciw temu założył protest minister skarbu Karnkin wywodząc: 1. że stare przywileje królów polskich nie mają obecnie znaczenia, 2. że Troki po wygnaniu Żydów upadną do reszty, 3. że wygnanie całej grupy ludności sprzeciwia się uczuciu humanitarności.

Karnkina poparł senator Baranow, lecz większość senatorów nie dała się przekonać i całą sprawę przekazano ple-

num, złożonemu z członków pierwszych trzech departamentów (r. 1830). Tutaj wszyscy członkowie prócz jednego byli po stronie Karnkina, a poparł go również minister sprawiedliwości Daszkow. Ponieważ jednak Troki miały przywilej *de non tolerandis Judaeis*, więc należało przedewszystkiem ten przywilej znieść, a to mógł uczynić tylko cesarz.

Sprawa poszła tedy do Rady koronnej (Gosudarski sowiet r. 1830) i tam sformułowano ją w dwóch pytaniach: 1. Czy stare przywileje administracyjne mają jeszcze walor? i 2. czy Żydom wolno mieszkać w Trokach. Sowiet na pierwsze pytanie odpowiedział potakująco, wskutek czego już i drugie było przesądzone. Na tej podstawie kazano rabanitom (r. 1835) opuścić Troki, lecz chcąc im umożliwić należyte zlikwidowanie ich interesów, ustanowiono dla tej expulsji następujący porządek: Właściciele nieruchomości mają opuścić miasto w ciągu 5 lat, inni zaś w ciągu roku. Ci zaś którzy mają zakontraktowane interesy (dzierżawy) mają opuścić miasto najdalej w ciągu dwóch miesięcy po expiracji kontraktu. Dotyczy ta ulga jednak tylko tych, którzy mają podpisane kontrakty przed wejściem w życie niniejszego rozporządzenia t. j. przed 7 stycznia 1835 r.

I teraz nie dali rabanici za wygraną, lecz wnieśli kontrapetycję do cesarza. W niej wyłożyli, że karaici nie mają prawa wyrzucania Żydów, ileże ci nie mieszkają wcale na ich gruntach. Karaici otrzymali bowiem niegdyś od wielkich książąt litewskich 20 włók ziemi i te mają nadal w posiadaniu, podczas gdy Żydzi kupili swe grunta u chrześcijan. Co się zaś tyczy tak zachwalanej obyczajności karaitów, to nie ma różnicy między rabanitami a karaitami; wszak i karaici trudnią się handlem, a czy nie było wśród nich wypadku oszukaństwa, możnaby dopiero stwierdzić po przeszukaniu aktów z całych 400 lat. Należy też wziąć w rachubę stosunek liczebny obu odłamów, wszak dziś jest w Trokach rabanitów 192 a rabanitów tylko 172..."

Mikołaj I odmówił i oto otrzymały Troki, pomimo, że leżały w strefie osiedlenia, prawo *non tolerandis Judaeis* podobnie jak Kijów, Nikołajew i Sebastopol.

Czy w istocie wszyscy Żydzi do roku 1840 opuścili Troki, nie da się aktami stwierdzić, faktem jest, że stan prawny, wykluczający ich od mieszkania tamże trwał zwyż 20 lat. Do-

piero za Aleksandra II, gdy poczęły padać ograniczenia Żydów, przypomniano sobie Troki i na wniosek wileńskiego generał-gubernatora Nazimowa (dekr. z 26 kwietnia 1862) pozwolił „komitet ob ustrojstwie jewrejew" rabanitom na osiedlanie się tamże. [1])

W roku 1879 było dusz karaickich w Trokach 610, rabanitów około 1000, w roku 1897 mieszkańców wogóle w Trokach 3240, w tem rabanitów 1112, karaitów 377.

2. Ustrój gminy karaickiej w Trokach.

WÓJT KARAICKI.

Gmina karaicka otrzymała od Kazimierza Jagiellończyka w roku 1441 prawo magdeburskie i w myśl tego prawa staje w pośrodku między wielkim księciem a gminą w ó j t. Onto sądzi sprawy między samymi karaitami, jego zaś samego sądzi wielki książę.

Przez cały wiek XV jest jednak głucho o wójcie karaickim, nie wiemy, czy ta instytucja wogóle zaistniała i kto ewentualnie piastował wójtostwo. Dopiero po wygnaniu Żydów i karaitów z Litwy i powrocie do niej, oraz po zatwierdzeniu przywilejów z roku 1441 przez Zygmunta Starego (r. 1507) widzimy pierwszego wójta karaickiego. Już dnia 25 listopada 1508 r. uwiadamia wojewoda trocki, Mikołaj Mikołajewicz swego namiestnika Fjedora Czaplicza, że król pozwolił, by Żydzi troccy mieli nad sobą wójta z wyboru wojewody i że wójtem zamianował A b r a h a m a [2]). Tento Abraham jest pierwszym, znanym nam, wójtem karaickim w Trokach. W roku 1517 widzimy wójta M o r d e c h a j a, który zastępuje swą gminę w sporze z miastem [3]), w roku 1582 wójta Aleksandra I z a k o w i c z a [4])

1) M. M (ysz): Karaimi i Jewrei. Woschod 1887, tom I str. 94, tamże rozebrana różnica w ustawodawstwie rosyjskiem między prawami Żydów i karaitów. H e s s e n: Borba karaimow goroda Trok z Jewrejami. Jewrejska Starina 1910 II str. 569-79. Streszczenie tego artykułu w Karaimskiej Żizni 1911, zeszyt II, (lipiec) str. 24.

2] Russko Jewr. Archiw III Nr. 58 z 25 XI 1508.

3] Akty wileńskoj komisji tom 28 Nr. 1

4] Regesty i nadpisy, tom I Nr. 634.

w r. 1589 wójta Arona Szlamowicza[1]), a w latach 1603—1622 wójta Abrahama Józefowicza[2]). Ci to wójtowie występują zawsze jako reprezentanci gminy karaickiej w Trokach, tak przy staraniu się o przywileje, jakoteż w procesach, sądowych i administracyjnych.

Czy ci wójtowie byli ze sobą spokrewnieni, czy też każdy z nich pochodził z innej rodziny, trudno, dla braku danych wyjaśnić; tyle wiemy, że od wieku XVII stał się urząd wójtowski dziedzicznym w rodzinie Łabanowskich, czyli Łabanosów. Ród ten wydał długi szereg bardzo dzielnych mężów, którzy reprezentowali gminę karaicką przez półtora, a może nawet dwa wieki. Jednym z nich jest Abraham ben Samuel Łabanowski, którego urzędowanie przypada na lata 1673-1692, poczem wyemigrował do Kukizowa na nową lokację, zostawiając urząd wójtowski w Trokach swemu synowi Samuelowi.

Na lata rządów Abrahama przypada długotrwały spór między gminą karaicką a organizacją sejmową Żydów litewskich o pogłówne i inne podatki państwowe.

Gmina karaicka w Trokach wraz ze wszystkiemi gminami filjalnemi (przykahałkami) płaciła swe podatki za pośrednictwem organizacji żydowskiej (rabanickiej), t. zw. sejmu Żydów litewskich ועד הקהלות הראשיות דמדינת ליטא. Lecz gminy żydowskie wogóle, a karaickie w szczególności były w drugiej połowie XVII wieku niezdolne do płacenia czy to podatków, czyteż innych danin. Były one wyludnione, a równocześnie zadłużone, tak, że każda rata podatkowa była dla gminy katastrofą. Lecz państwo nie chciało i nie mogło uznać tej biedy, podatki państwowe stanowiły minimalną część ogólnych wydatków gmin, ale tę sumę musiano wypłacić podskarbiemu odrazu za wszystkich Żydów polskich i litewskich. Nie dziw, że na sejmie żydowskim, tak koronnym ועד ד״ ארצות, jakoteż i litewskim rozgrywały się targi między ziemstwami i gminami

1] Regesty i nadpisy Nr. 668.

2] Rok 1603 z kontraktu, przedrukowanego przez Neubauera w rozprawie: Aus der Petersburger Bibliothek Nr. 8—18, rok 1622 z procesu o podatki, dokument drukowany w Heawer העבר. Petersburg 1918 [Artykuł Lurji dokument Nr. 2, str. 162].

o wysokość udziału, że gminy wyrabowane i popalone, wyludnione albo zbiegłe (z powodu najazdu nieprzyjaciela, lub jakiegoś procesu rytualnego) starały się o ulgę czyli defalkację, co naturalnym biegiem rzeczy obciążało inne gminy.

Podatek państwowy płaciła za wszystkich karaitów litewskich, gmina trocka — jako gmina centralna — za pośrednictwem sejmu Żydów litewskich i na tem tle przychodziło do starć, targów itp. W roku 1670 stanęła między reprezentacją rabanitów i wójtem karaickim ugoda, mocą której sejm żydowski — na prośby wójta karaickiego — zmniejszył sumę pogłównego, płaconą przez centralną gminę trocką, na 400 złp[1]). Nie poruszone jednak w tej ugodzie sprawy „powrotnego”, a nadto została restancja 600 złp., którą należało wyrównać. Wójt Abraham ben Samuel miał wiele kłopotów, jeździł na sejmy żydowskie i czynił zabiegi o dalsze ulgi, a gdy sam się przeniósł do Kukizowa, przekazał ten ciężar swemu synowi i następujący w urzędzie, Samuelowi ben Abraham[1]).

Czas urzędowania tego wójta przypada mniej więcej na lata 1692-1740 a może i na później. Była to epoka najsmutniejsza dla gminy karaickiej w Trokach. Wyludniona napadami nieprzyjacielskimi i zarazą kilkakrotnie tu grasującą nie może podołać swym ciężarom i staje oporem przeciw swemu wójtowi, które surowymi środkami je ściąga. Wójt apeluje do wojewody Oginskiego i prosi o pomoc, a równocześnie godzi się z sejmem żydowskim w sprawie wysokości sumy ryczałtowej [2]).

Lecz karaici nie mogą i nie chcą płacić i podnoszą przeciw Samuelowi otwarty bunt, lud oblega jego dom, drze taryfy i wypowiada posłuszeństwo. Dnia 16 maja 1740 wydaje Samuel wespół ze starszym gminy Salomonem Moskiewiczem dekret do swych wiernych, w którym opornym grozi grzywną 50 kop groszy litewskich. Lecz i to nie wiele pomaga i spór trwa dalej i przenosi się po śmierci Samuela na syna jego i następcę: Abrahama ben Samuel Łabanowskiego. Abraham jest wobec swej gminy bezradny i w roku 1755 próbuje ostatniego środka i grozi odwołaniem się do wojewody

1] Podatkowość gminną obacz w następnym rozdziale. Tutaj źródło: Lurje: קהלות ליטא והקראים tom I 1916 העבר tom I, 1918 № 10-12, str. 165—6.

2] Syrokomla: Wycieczki po Litwie tom I.

trockiego Pocieja. Snać środek chybił celu, a może nawet miał skutek przeciwny, bo rozdraźnieni karaici stają jak jeden mąż przeciw swemu sędziemu i Abraham musi opuścić Troki i szukać bezpieczeństwa pod osłoną kahału rabanickiego w Wilnie. I oto wydaje mu w r. 1756 sąd rabinacki בית דין w Wilnie rodzaj polecenia do innych gmin żydowskich, w którem charakteryzuje go jako człowieka porządnego, który wiele dobrego zdziałał dla całego Izraela לכל בית ישראל, a obecnie musiał opuścić swe rodzinne miasto zpowodu prześladowania przez swych współwyznawców [1]).

Z Wilna udaje się Abraham do Brześcia, gdzie mu tamtejszy kahał—na podstawie polecenia wileńskiego — wydaje poświadczenie, że on i ojciec jego byli w rzeczywistości sędziami שופטים karaickimi w Trokach i że wiele dobrego zdziałali tak dla karaitów, jakoteż dla rabanitów. Kahał brzeski prosi, by go wszędzie wspierano, gdyż ucieka przed prześladowaniem swej gminy i szlachty פריצים, snać przez tę gminę nań naszczutą. Pismo brzeskie podpisał także i kahał w Słucku, polecając Abrahama innym gminom Litwy, Rusi, Żmudzi, Polski, Węgier, Turcji i Sefarad (gmin południowych) [2]).

Snać wrócił wójt Abraham do Trok, bo znowu widzimy go tutaj w roku 1773, gdy w swym urzędowym charakterze wytacza skargę „szlachetnemu Skinderowi" i towarzyszom o rozgromienie karaitów i rabunek dokonany na ich synagodze.

Ze skargi tej otrzymujemy następujący obraz wypadku: „Było to po sejmiku gospodarskim na Matkę Boską Gromniczną, dnia 2 lutego roku 1773 — marszałkiem sejmiku był Ignacy Skinder — gdy szlachta po wiolencji, dokonanej w miasteczku, zbrojna w szable, siekiery i drągi, napadła na synagogę karaicką, łamiąc drzwi, odbijając zamki, rąbiąc stół na którym się kładzie przykazania, i zabierając bóżniczne pieniądze, argenterje i inne kosztowności, jakoto: rękę (wskazówkę) do wskazywania przy czytaniu dziesięciorga przykazań, tablice srebrne, adamaszkowe futerały do owijania przykazań, nakrycia atłasowe do przykrywania mensy, ubiory do nabożeństwa, zwane tałes, zabierano i darto księgi stare z XV i XVI wieku... rąbano ławki

1] Neubauer j. w.

2] Lurje w העבר Nr. 18.

i oddzierano ze ścian tarcice, bijąc broniących domu Bożego karaitów."

Abraham Łabanos (wójt) sprowadził, jak przepis każe, woźnego z dwoma szlachcicami, spisał obdukcję i zapozwał do grodu trockiego pp. szlachtę: Skindera, Zelwę, Szyckiego, Pacewicza, Łukaszewicza, Markowskiego i innych [1]).

Nie znamy przyczyny tego „pogromu" ani też końca sprawy, tyle możemy powiedzieć, że jest on w dziejach gmin karaickich w Polsce, może jedynym obok procesu rytualnego gminy w Poswole w XVII wieku [2]).

Następca i prawdopodobnie syn wójta Abrahama, wójt Samuel ben Abraham Łabanowski nie był w swych rządach szczęśliwszym od swego ojca. I on musi się ku obronie przeciw swym współwyznawcom i podwładnym uciekać do wojewody trockiego. A czyni to raz w roku 1779, gdy wojewodą był Andrzej Ogiński i drugi raz w roku 1784 gdy ten urząd dzierżył Tadeusz Oginski [3]).

Z rozbiorem Polski i przejściem Wileńszczyzny do Rosji znikł urząd wójta karaickiego, znikła też centralna organizacja tak żydowska jakoteż i karaicka i każda z gmin stała się samodzielną. W Trokach rozpoczyna się długotrwały proces z rabanitami o prawo mieszkania tamże, ale procesu ten nie prowadzi wójt, ale reprezentant gminy. Onto to ma w swym ręku sprawy administracyjne. Sprawy duchowne należą do duchownego, który ma tytuł chacham; w mniejszych gminach niema chachama, ale jest tylko t. zw. chazan.

Podobnie jak karaici haliccy i kukizowscy u władz austrjackich, tak też starali się karaici troccy, łuccy, oraz ich współwyznawcy, mieszkający w południowych guberniach cesarstwa rosyjskiego o wytłumaczenie swemu rządowi, że nie są „Żydami" jak rabanici i że do nich należy stosować inne niż do rabanitów prawa.

Rychło im się też to udało, bo już Katarzyna „najwyższym rozkazem" z dnia 18 czerwca 1795, adresowanym do księcia Zubowa, uwolniła karaitów, mieszkających w gubernji

1] Syrokomla: Wycieczki po Litwie, tom I, str. 80—81.

2] Obacz w następnym rozdziale.

3] Syrokomla j. w.

taurydzkiej od podwójnych podatków, płaconych przez Żydów i pozwoliła im nabywać nieruchomości, podobnie jak innym mieszczanom. Gdy w roku 1804 poczęło się „regulowanie" sprawy żydowskiej, dające początek strefie osiadłości, nie ruszono karaitów, a w roku 1827 kazał Mikołaj I wstrzymać rekrutację karaitów w gubernji besarabskiej i taurydzkiej.

Karaici litewscy i wołyńscy już od samego początku korzystali z przywilejów, nadanych swym współwyznawcom na Krymie i w Besarabji, lecz działo się to tylko siłą faktu, ale nie w myśl specjalnego prawa. Dopiero ukazem z 14 czerwca 1828 zrównał Mikołaj I karaitów litewsko-wołyńskich z karaitami w południowej Rosji i tem sankcjonował ich wolność od podwójnych podatków, od rekrutacji, od ograniczeń w mieszkaniu i wykonywaniu rzemiosł itd. itd. Kiedy w roku 1829 usuwano Żydów z Sebastopola i Mikołajewa, wyraźnie wypowiedziano, że te rugi nie dotyczą karaitów [1]).

W roku 1839 uregulowano sprawę duchowieństwa karaickiego i zrównano je pod względem uprawnień z duchowieństwem mahometańskiem. W myśl tej regulacji podzielono Rosję, pod względem jurysdykcji duchownej karaickiej, na dwa okręgi: na większy i liczniejszy, obejmujący południową Rosję, a poddany chachamowi w Eupatorji na Krymie i na mniej liczny, obejmujący karaitów litewsko-wołyńskich z chachamem trockim na czele. Dla ściśle duchownych posług ustanowiono tak w siedzibach chachamów, jakoteż i we wszystkich innych gminach t. zw. chazanów [2]).

1] Nowosielski Antoni: Stepy, morze i góry. Szkice i wspomnienia z podróży, tom I, Wilno 1854. Krym [str. 207.]

2] Swod zakonow rosyjskoj imperji, tom XI, Wydanie III z roku 1902, tom II str. 99, tamże prawa i obowiązki chachama oraz sposób jego wyboru:

Chachama wybiera się z pośród dwóch kandydatów, przedstawionych gubernatorowi. Ten przedstawia ich generałgubernatorowi, a ten ministrowi spraw wewnętrznych, dodając o każdym swą opinję. Minister przesyła akta senatowi wraz ze swą opinją, a senat mianuje go.

W razie choroby, śmierci lub suspenzji chachama, wyznacza gubernator zastępcę w osobie jednego ze starszych chazanów swego okręgu.

Karaita, piastujący urząd chachama przez lat 12, otrzymuje honorowe obywatelstwo swego miasta.

O wykształceniu chachamów i chazanów dowiadujemy się autorytatywnie z listu uczonego karaity, Eliego K a z a s a, napisanego do Menachema Feitelsona z Eupatorji 29 XII 1908, a ogłoszonego w księdze zbiorowej p. t. Rszumot רשמות [1]).

Tamże czytamy: „Śpieszę z wyjaśnieniem o wykształceniu chachamów i chazanów: Chacham jest głową wszystkich karaitów, oraz ich chazanów (bo rabin u karaitów zwie się chazan) i przewodniczącym sądu, siedzącym na krześle nauki [2]), a dwaj chazani są mu pomocni jako doradcy i nauczyciele tradycji. Chachama wybierają delegaci gmin karaickich, zebrani w Eupatorji z pośród mężów poważanych i odznaczających się nietyle nauką, jak majątkiem, i znajomością stosunków. Wybranego zatwierdza w urzędzie rząd; nie posiada on, prócz dekretu rządowego, żadnego innego świadectwa (סמיכה).

C h a z a n a wybiera każda gmina z pośród swych członków; wedle przyjętego zwyczaju winien się odznaczać dobrem zachowaniem i znać dobrze nasz święty język, oraz przepisy i rytualia. Protokół wyboru chazana przesyła się chachamowi, a ten — o ile się nań zgadza — przedkłada protokół wraz ze swem p l a c e t gubernatorowi; ten przesyła potwierdzenie danej gminie. Innego dokumentu chazan nie posiada.

Co się tyczy rzezaków (szochet) to każdy uczeń [3]),

Chacham wykonuje nadzór nad duchowieństwem karaickiem i troszczy się o porządek podczas nabożeństwa, o szkoły i nauczycielstwo. Onto kontroluje księgi metrykalne i przedkłada je odnośnej władzy. Prowadzi spis duchownych karaickich, wykonuje kontrolę i opiekę nad majątkiem gmin karaickich, nad synagogami i szkołami.

W sprawach ściśle d u c h o w n y c h naradza się z chazanami, którzy zdają mu raport i przedkładają sprawy sporne, a on wydaje o nich swój sąd. Od zarządzenia chachama wolno chazanowi w ciągu trzech dni założyć apelację do gubernatora. Wszelkie skargi na chachama w sprawach załączonych z jego urządzeń idą także wrost do urzędu gubernjalnego. [Przedrukowane w Karaimskiej żizni 1911, zeszyt 7 grudniowy str. 29—31].

1] R e s z u m o t h. Tom I Odessa 1918. Rocznik dla pamiętników i etnografji pod redakcją A. Drujanowa, Rawnickiego i Bialika str. 477 רשומות ומאסף לדברי זכרונות לאתנוגרפיה ולפולקלור בישראל, אודיסה. תרע"ח.

2] ואב בית דין, היושב על כסא ההוראה

3] תלמיד של בית רבן

który odpowiedział swemu zadaniu, otrzymuje pozwolenie (Rszuth) רשות na szocheta. To *rszuth* zastępuje mu wszystkie semichy (ordynacje), wydaje mu się je po egzaminie z nauk religijnych i przepisów o rytualnem zarzynaniu, złożonym przed starszyzną gmin. Odtąd ma tytuł rabbi רבי, dodawany do jego imienia. Ponieważ karaitów jest bardzo mało, przeto wie każdy w gminie, komu ten tytuł przysługuje, a komu nie, i dlatego nie potrzeba wypisywać świadectw ni poświadczeń.

Należy dodać, że i w Trokach jest osobny chacham dla karaitów litewskich wraz z chazanami i rzezakami i niemasz różnicy między tymi urzędami na Krymie i na Litwie".

Tyle Kazas! [1]) Także i ustawy państwowe są zgodne z jego wywodami. I tak został podział administracyjny gmin karaickich na dwa chachamaty (eupatoryjski i trocki) wraz z jurysdykcją duchowną chachamów i chazanów utrzymany ustawą z 28 września 1895 i zatwierdzony ustawą o obcych wyznaniach z r. 1896 § 1264.

W myśl tej ustawy byli chachamami zazwyczaj ludzie świeccy, a całą służbę duchowną wykonywali chazani. I tak był chachamem eupatoryjskim w latach 1880-1911 — Samuił Mojsiejewicz Pampułow zasłużony dla swych rodaków karaita, który jednak nic wspólnego nie miał z nauką. Jako młodzieniec służył w wojsku, następnie był przez 12 lat burmistrzem miasta Eupatorji, a pod koniec życia, jako zasłużony i wpływowy obywatel, otrzymał godność chachama [2]).

To samo widzimy w Trokach. Tam przy wyborach rozpisanych w r. 1911 zjechało się 5 delegatów (po jednym z Trok, Łucka, Poniewieża, Wilna i Pskowa-Ostrowa), którzy jednak nie mogli się zgodzić. Trzy głosy otrzymał Zerach Markowicz Szapszał, wysoki urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, przydzielony do konsulatu perskiego, dwa zaś pułkownik Kobecki. Obaj kandydaci wyboru nie przyjęli [3]).

1] Kazas umarł 11 stycznia 1912 r.

2] Biografia Pampułowa z okazji jego śmierci podana w „Karaimskoj żiżni" Grudzień 1911 str. 15 [umarł dnia 31 XII 1911]

3] O wyborach trockich, „Karaimskaja żizn" zeszyt 3—4 1911 [sierpień — wrzesień] str. 115—116. Tegoż Szapszała kandydowano potem na chachama eupatoryjskiego, co wywołało liczne protesty z różnych stron. Jego kontrkandydatem był bankier Krym.

3. Finanse gminy trockiej. Karaici a sejm Żydów litewskich.

Troki to gmina centralna wszystkich karaitów litewskich, niby matka wszystkich okolicznych gmin. Poniewież, Święte Jezioro, Nowe Miasto, one wszystkie były prawdopodobnie lokacjami Trok, a nawet daleki Kukizów, obok Lwowa również powstał z emigracji tamtejszych rodzin.

I zdawałoby się, że ta wielka gmina centralna w Trokach, niby ośrodek gmin karaickich na Źmudzi ארץ זמוט i całej Litwie, uzyska także u państwa litewskiego samodzielność finansową i że podskarbiowie wprost z nią będą się komunikowali. Tymczasem ci karaici, którzy tak sprytnie umieli wysuwać różnice między sobą z rabanitami i na tej podstawie zyskiwać liczne przywileje, nie zdołali fiskalnie się wyemancypować z pod władzy rabanitów. Mimo starań, byli oni i zostali do końca Rzpltej podporządkowani pod ogólną normę fiskalną żydowską i płacili podatki państwowe za pośrednictwem kahałów i ogólnej organizacji żydowskiej t. j. sejmu Żydów litewskich.

Już na początku XVI wieku, kiedy Zygmunt I zamianował na Litwie generalnego celnika dla wszystkich Żydów w osobie Michała Ezofowicza, poddał także i karaitów jego fiskalnej jurysdykcji. Michał Ezofowicz nie utrzymał się długo przy władzy, gdyż wystąpiły przeciw niemu większe gminy żydowskie, widząc w jego nominacji zamach na swą autonomję. Snać i karaici poszli za ich przykładem i nie chcieli uznać królewskiego exaktora.

Łączność karaitów z rabanitami pod względem fiskalnym, oraz ich zależność od kahałów rabanickich prowadziła nieraz do wspólnej wymiany myśli i wspólnej pracy publicznej. O to starają się też Żydzi litewscy, lecz zawsze natrafiają u karaitów na upór i niechęć.

Kiedy się czyniły przygotowania do organizacji sejmu żydowskiego zapraszano karaitów na wstępne obrady. Zaproszenia te były bardzo serdeczne, czytamy w nich intytulację: שלום לכם אנשי בריתינו היקרים והנעימים ק״ק טראָק.

„Pokój wam, mężowie naszego przymierza, umiłowani i mili świętej gminy Troki". Lecz Karaici zawsze się umieli wywinąć i tylko prosili, by przy podziale podatków należycie ich uwzględniono. I w istocie już w założeniu sejmu żydowskiego zniżono ich opłaty z 4 na 3 i pół sympli, ale równocześnie proszono ich znowu na wstępne posiedzenia do Brześcia na Rosz Chodesz Cheszwan 1580, gdzie miały przyjść pod obrady „sprawy nader ważne, dotyczące całego Izraela t. j. sprawa dzierżawy podatków, myt ceł, salin i mennic przez Żydów".

I w istocie przyszła pod obrady pierwszego sejmu żydowskiego w Polsce w r. 1581 sprawa dzierżaw; sejm wydał surowy zakaz w tym względzie [1]), ale karaitów na sejmie nie było jak i pierwej. Zapraszano ich jeszcze kilkakrotnie, ale gdy kategorycznie odmówili udziału, prosząc jeno o odpisanie

Akt ten jest nader ważny i jest wydrukowany poraz pierwszy w Hakarmel II rok 1861-2 № 11, a przedrukowany, w Heawer העבר Petersburg 1918 Tom I. (pod redakcją Saula Ginsburga do spółki z Mojżeszem Eleazarem Eisenstadtem, Benzionem Katzem i Samuelem Rosenfeldem), w artykule Lurje'go: קהלות ליטא והקראים Khiloth Lita wha-Kraim, Gminy litewskie i Karaici w wieku 17 i 18. Akt ten wskazuje jakim sposobem przyszła do skutku pierwsza ważna uchwała sejmu żydowskiego w sprawie zakazu dzierżaw dochodów publicznych. Tekst samej uchwały wielokrotnie przedrukowany (Wettstein: Quellenschriften — Kadmoniot w Gräbera: אוצר הספרות IV str. 584, Dembitzer: tamże str. 195, Schorr: Organizacja Żydów w Polsce str. 66, Harkawi w dodatkach do VII tomu hebr. tłumaczenia Grätza str. 11-12) znajduje się w najdawniejszym odpisie w Statucie gminy żydowskiej w Krakowie z roku 1595 (Rękopis) wydanym przezemnie w Jahrbuch der jüdisch-literarischen Gesellschaft, Frankfurt a/M. rok 1913 i 1916 p. t. Die Krakauer Judengemeindeordnung aus dem Jahre 1595 und ihre Nachträge § 1-10 fol 4b i 5a.

zaległych podatków, odbywały się sejmy już bez nich. Lecz jako „Żydzi" należeli mimowoli i mimo biernego oporu do administracji skarbowej żydowskiej i za pośrednictwem tejże organizacji płacili pogłówne i inne daniny państwowe i byli prowadzeni w rachunkach sejmu żydowskiego.

I tak potwierdza dnia 2 szwat r. 1622 Józef ben Jakób (prawdopodobnie kasjer ziemstw litewskich), że na poczet 60 kóp groszy litewskich pogłównego odebrał od karaitów trockich z rąk Abrahama wójta i Josia z Trok 40 kóp litewskich, 10 kóp im opuścił (defalkował) z powodu pożaru Birży, a dalszych 10 kóp mają oddać do następnego sejmiku.

Na rok 1644 przypada spór o przynależność prawną karaitów w Grodnie, Birży i innych gminach żmudzkich.

Sąd rozjemczy, złożony z delegatów rabanickich i karaickich rozpatrywał tę sprawę; rabanitów zastępował Naftali Hirc Ginzburg, karaitów zaś tylekroć wspominany wójt Abraham. Uchwalono, że przez pierwsze dwa lata płacą karaici grodzieńcy podatki za pośrednictwem tamtejszego kahału rabanickiego, podczas gdy repartycja i ściąganie podatku od gmin żmudzkich ma się w tym czasie odbywać przy pomocy dwóch delegatów, a to jednego rabanity i jednego karaity. Pod względem jurysdykcji mają karaici grodzieńscy podlegać tamtejszemu kahałowi, żmudzcy zaś sądzą się „podług uchwały brzeskiej z r. 1605". Po dwóch latach należą jednak wszyscy karaici, osiadli w Birży, Nowogródku, Poswole, Żytomierzu etc., do gminy karaickiej w Trokach [1]), czyli że odtąd Troki stanowią tak pod względem prawnym jakoteż i administracyjnym gminę centralną prawie dla wszystkich karaitów litewskich i wołyńskich. (Łuck zdaje się nie należał do tej centrali). To jednak nie poprawiło wcale finansów trockich, szczególnie, że z rokiem 1648 rozpoczęły się straszne a długotrwałe wojny, które zniszczyły prawie całą Rzeczpospolitę. Żydom litewskim dał się najbardziej we znaki rok 1655, gdy wojska moskiewskie zniszczyły doszczętnie Wilno i całą okolicę. I Troki padły wówczas ofiarą pożaru i grabieży i nie mogły się od tej chwili podnieść.

Ledwie się trochę uspokoiło, a już wrócili Żydzi do swych siedzib, a wraz z nimi przybyli i karaici do Trok, lecz

1) Neubauer: Aus der Petersburger Bibliothek, str. 72.

długi czas nie ma mowy o odbudowie zniszczonych fortun, a tu żąda państwo zapłaty zaległych podatków i coraz to nowych wymaga od swych obywateli ofiar na ratowanie zagrożonych granic. „Sejm żydowski“ na Litwie zbiera się po dłuższej przerwie w roku 1656 i oblicza zaległości, które gminy mają zapłacić. Lecz gminy są spalone i wyrabowane, „większa część bogatych wyemigrowała na zachód, inni są zabrani do niewoli" בראותינו בצרות אחינו בני ישראל הנתונים בצרה ובשבי עם ד״, אלה מארצם יצאו, נדדו, הלכו בשבי [1] należało tedy najpierw uchwalić większą sumę na wykupno tych nieszczęśliwych i na ten cel polecono pobierać ofiary przy Torze w każdą sobotę przed nowiem (Rosz Chodesz), potem dopiero można się było zająć sprawą podatkową. Nędza była w gminach okropna, lecz nakaz królewski musiał być wykonany „כאשר ראינו בצוק העתים, אשר עברו בין הגזרים האלה, חדשים מקרוב באו, להוסיף אל מדינות ליטא ע״פ גזירת המלך והשרים כסף גלגולת, תוספת מרובה על העיקר שניתוסף עלינו הרבה מאד מאד...״ [2] i tutaj przyszło także do rozrachowania się z karaitami, których konto jest wynotowane w księgach pod nagłówkiem ארץ זמוט Ziemia żmudzka. Ponieważ nie można było z nim dojść do ładu, wyznaczono komisję, która jeszcze w roku 1659 nie uregulowała sprawy. I dlatego wystosowała egzekutywa sejmu żydowskiego na Litwie ostateczne wezwanie do בעלי המקרא, עדת הקראים וצ״ין panów karaitów, gminy trockiej, by bez zwłoki do sejmu w roku 1661 (Cheszwan תכ״ב), zapłacili wszystkie zaległości, a więc 150 złp. na podstawie asygnaty ziemskiej (מדינה), pozostałych z 21 sympli, a nadto 30 sympli należnych „za sprawę wileńską" i to na pokrycie długu u „pana Golde", a także 52 sympli na pokrycie zobowiązań tegoż samego wierzyciela... i to do rąk umyślnego delegata, mającego prawo rzucenia klątwy na opornych, Judla ben Nachim (Menachem) [3].

Nie bardzo wzięli sobie to wezwanie do serca karaici, a może byli tak ubodzy, że w istocie nie mogli wypełnić swych zobowiązań, bo dopiero w roku 1665, (a więc cztery lata po

---

1) Lauda sejmu Żydów litewskich. פנקס המדינה (Editio: Tuwim — Dubnow). Petersburg 1909, tom I № 503.

2) tamże № 504.

3) Lurie: קהלות ליטא והקראים № 3. [העבר Petersburg 1918].

terminie) potwierdza wyżej wspomniany Juda ben Menachem, że otrzymał od gmin karaickich na Litwie 170 złp. na pokrycie asygnaty, wydanej Józefowi ben Pesach z Wilna, oraz kwit z wypłaconych już 150 złp. d-rowi Jakóbowi bar Lemel i 350 złp. gotówką, czyli, że karaici wypłacili razem 750 złp. Na kwicie Judy jest, obok jego pieczęci i sygnatury także podpisany kasjer ziemstwa litewskiego, Juda ben Zeinwel, rabin w Kiejdanach [1]).

Takie rozrachowania między sejmem żydowskim a gminą karaicką w Trokach ciągną się nadal latami i im dalej tem się bardziej gmatwają i stają się zawilsze. W roku 1667 następuje znów w Kiejdanach rozrachowanie. Tutaj kwituje karaitów trockich i inne gminy żmudzkie „Józef Dawidowicz ר' דודיש z 500 sympli, uchwalonych na sejmie żydowskim w Zabłudowie, 52 sympli dla „pana Golde", 30 sympli „na Lwów", „na koszta sejmu w Warszawie" „na Grodno i Białę" i inne sumy, uchwalone na zjeździe żydowskim w Kopule. Józef przyjął za gotówkę wszystkie kwity, jakie karaici mieli w rękach i tym sposobem uznał im prawie całą zaległość prócz 35 i pół. złp., które jeszcze zostali winni. Również rozliczył się z nimi o pogłówne [2]).

W tym to roku (1667) trafia się karaitom nieszczęście, jakiego dotąd nie zaznali. Oto w Poswole ukradziono z kościoła czy cerkwi hostję i rzucono podejrzenie na tamtejszych karaitów, że, czyto sami dopuścili się tej zbrodni, czyteż namówili kogoś do niej, by módz tę hostję zbezcześcić. Gmina w Poswole była w rozpaczy, zwłaszcza, że kasa gminna była pusta, a tu trzeba było pieniądzmi pozyskać dla siebie kler miejscowy i władze administracyjne. Wówczas to gmina trocka przyszła z pomocą swej biednej siostrzycy i pożyczyła jej 500 złp. dla pokrycia najkonieczniejszch wydatków. Na tem tle przyszło między dwiema gminami karaickiemi do sporów, które zostały dopiero załatwione na sejmie Żydów litewskich. Sejm przyznał słuszność gminie trockiej i zasądził Poswolan na jej

1) tamże № 5.
2) tamże № 6.

zapłacenie, uznając jeno istotny wydatek w wysokości 92 złp. i kwit na sumę 100 złp. przedtem zapłaconą [1]).

Tenże sam sejm (Chomsk, Cheszwan do 2 Ador 1667) wzywa karaitów trockich אל אהובים, היקרים וישרים עדת קראים בגלול זאמוט ובעיר טראק by pod grozą klątwy zapłacili do rąk Hirsza ben Jakób Kac כ״ץ z Wilna 133 sympli, uchwalonych na sejmie w Stalowicach jako resztę z należnych, a już zapłaconych 800 sympli. Sejm nakłada obowiązek na chazanów i szamaszów, שמשים וחזנים karaickich, by pomogli inkasentowi w ściągnięciu tej sumy i grozi, że na wypadek oporu użyje pomocy władz państwowych. Rychło po tem wezwaniu następuje upomnienie, wysłane z Brześcia dnia 25. Tamuz 1667, a po niem dalsze wezwanie do zapłaty [2]).

Po wielu dekretach i groźbach staje w roku 1670 układ, mocą którego centralna gmina karaicka w Trokach winna była zapłacić do kasy sejmu żydowskiego ryczałtem 400 złp. w dwóch ratach. Nie objęto układem sprawy „powrotnego" i oto odezwała się ona w roku 1673, za wójtostwa tylekroć wspomnianego Abrahama ben Samuel. Na jego prośby uwzględnił sejm żydowski wielką część restencji i to ze względu na okropne ubóstwo gminy karaickiej [3]).

Lecz jednorazową ulgą nie można było raz na zawsze załatwić tej sprawy i oto wraca sprawa karaickich podatków raz po raz na stół (1677, 1694) i ciągle notują akta i rachunki sejmowe urgensy, groźby, a potem ulgi [4]).

Nie lepiej szło z płaceniem w XVIII wieku i oto uchwala sejm żydowski w Amudor w roku 1720 — na prośby karaitów o łaskę — że odtąd mają płacić pogłówne tylko w wysokości 500 złp. rocznie, a na inne wydatki 100. Na tem tle przyszło już po kilku latach do sporów i wyznaczenia sądu polubownego (1727). Karaitów zastępował wójt Abraham ben Samuel Łabanowski, ziemstwo żydowskie zaś Cwi Hirsz ben Leib Segal. Sąd rozstrzygnął na korzyść karaitów i utrzymał w mocy uchwa-

---

1) tamże № 7.
2) tamże № 8.
3) tamże № 9—10.
4) tamże № 11—12.

łę z roku 1726, zniżając ponadto opłatę na różne wydatki ze 100 na 50 złp.[1]).

Do roku 1764 istniała organizacja sejmowa żydowska i do tego roku trwały targi i spory między rabanitami a karaitami. Zawsze prawie kończyło się na prośbach o ulgę i zawsze prawie wielką część zaległości odpisywano. W rachunkach sejmu Żydów litewskich rok w rok istnieje pozycja „Karaici troccy i Żmudź", lecz choć pozycja ta jest minimalna, nigdy prawie nie znajduje w czas pokrycia[2]). Nawet w ostatecznych rozrachowaniach, po rozwiązaniu sejmów żydowskich, nie może komisja likwidacyjna, wyznaczona ze strony rządu, dać sobie rady z długami gmin karaickich. Bieda tych gmin była tak wielką, że nie było sposobu na wyegzekwowanie zaległych podatków.

4. Proces rytualny w Szatach (1679—1680).

Na czas nędzy karaitów i największego rozkładu ich gmin w drugiej połowie XVII wieku przypada proces rytualny, który jasno wskazuje, że w epoce reakcji w Rzeczypospolitej nie czyniono różnicy między karaitami a rabanitami i do obu odłamów żydowskich odnoszono się z tem samem uprzedzeniem. *Szaty* to małe miasteczko na Litwie, w powiecie wiłkomirskim, niedaleko Trok. Mieszkała tu niewielka gmina karaicka i przeciw niej skierowała się w drugiej połowie XVII wieku nienawiść mieszczan i kleru. Gdy więc w roku 1679 zginął mały chłopak chrześcijański, synek chłopa Andrzeja Wasylewskiego i jego żony Joanny, wystąpił miejscowy proboszcz, Kazimierz Mickiewicz ze skargą na karaitów o zabójstwo dziecka dla celów rytualnych.

W myśl obowiązujących praw należały takie sprawy przed

1) tamże Nr, 15.

2) פנקס המדינה w rachunkach za rok 1667 Nr 627, הקראים 37 złp., dalej „na Żmudź" 550 złp„ הקראים 954 złp. [str. 44], rok 1670 Nr. 677 לזכרון שמגיע מן הקראים כל שנה לפי פשר 400 złp. r. 1670 Nr. 678 [str. 69] dtto rok 1680 Nr. 735 סכום מדינה 750 złp. i t. d. i t. d. Nawet ostatni sejm Żydów w Słucku [r. 1761 Nr. 949] notuje, że karaici mają oddać do Wilna na Privamessa 280 złp. אודות בלבולים

orum mieszane t. j. przed sąd złożony z urzędu grodzkiego i delegata królewskiego, umyślnie na ten cel wyznaczonego. Lecz kler miejscowy złożył sąd z kilku miejscowych szlachciców i dwóch księży t. j. z proboszcza szatskiego Mickiewicza i proboszcza wiłkomirskiego Aleksandra Byczyńskiego i im poruczył prowadzenie procesu.

Wyznaczony ad hoc instygator oskarżył o zabójstwo dziecka *Annę Abrahamowę*, jej syna Izaka, oraz dwóch innych karaimów: Lewka Danilewicza i Moszka Sztemplewicza Samuelewicza. Wedle oskarżenia miała Anna wywieść chłopaka do Nowego Miasta i tutaj do spółki z drugimi oskarżonymi zabić go w okrutny sposób dla celów rytualnych. Karaici w Szatach nie mogąc sobie dać rady, uprosili na obrońcę miejscowego katolika-polaka Teodora Młyńskiego, a równocześnie dali znać do sąsiednich Trok, by im udzielono pomocy. Lecz wójt trocki nie mógł rychło przyjść z pomocą, a Młyński, choć przyrzekł „szczerze i życzliwie stawać za swoimi klijentami", a przedewszystkiem „excypować forum" t. zn. zarzucić sądowi niekompetencję i starać się, by sprawa przeszła do właściwego sądu, mimo to „fortelnym i podstępnym uwiedzeniem — jak mówi skarga — sprzedał karaimów i dopuścił do przeprowadzenia rozprawy i wydania wyroku."

Podczas trzech sesji t. j. w dniach 24 października, 23 listopada i 14 grudnia 1679 r. przesłuchano oskarżonych najpierw „dobrowolnie", a potem na wymyślnych torturach, przesłuchano też świadków, którzy „widzieli" jak Abrahamowa wiozła chłopca; między jedną sesją a drugą trzymano oskarżonych w ciemnym lochu, w ciężkich łańcuchach o chlebie i wodzie. Dnia 9 stycznia 1680 wydano wyrok, mocą którego skazano wszystkich podsądnych na karę śmierci.

Za późno ocknęli się karaici troccy i poczęli sami badać świadków oskarżenia, oraz wyszukiwać świadków obrony. Już dnia 2 lutego 1680, a więc w niespełna miesiąc po wydaniu wyroku, zgłosił się do karaity Moszka Samuelowicza w Poniewieżu Stefan Dowgiełło i zapytał się go, „czy słyszał o tem, co było w Szatach". Gospodarz odpowiedział przecząco, a wówczas pan Dowgiełło opowiedział szczegółowo o nieszczęściu tamtejszych karaitów, o kalumnji rzuconej na Annę Abramowę i tp,

poczem dodał, że do niego przyjechali panowie oskarżyciele i obiecali mu sukno na kontusz, jeśli zezna przed nimi, że widział Annę, jadącą z dzieckiem do Nowego Miasta. Dowgiełło odmówił.

Słysząc to opowiadanie, wezwał Moszko woźnego i dwóch świadków stanu szlacheckiego i kazał Dowgielle powtórzyć zeznanie. Dowgiełło powtórzył je, a woźny dał je wpisać jako relację do aktów grodzkich w Trokach. Ciż sami świadkowie przesłuchali mieszkańca Upity pana Alexandra Losona, który zeznał, że widział Abrahamowę przejeżdżającą wraz z synem Józefem w bród rzekę Uslę pod Szukanami, ale dziecka przy nich nie było. Własny poddany księdza Mickiewicza „pracowity" Michał Lukalas Gałokunas zeznał, że pracując w polu, widział dwóch chłopaków Wasylewskiego, biegnących nago nad rzeczką i wskakujących raz poraz do wody. Po niejakim czasie widział trupa jednego z chłopców, leżącego w trzcinie i strasznie pogryzionego przez psy albo wilki. Te i inne zeznania wskazywały jasno na to, że chłopak utonął podczas kąpieli i że został potem pogryziony, lecz wszelkie dowody miały walor jeno teoretyczny, ileże — jak wynika z aktów — już było po wykonaniu wyroku.*

5. Uczeni karaici troccy.

Prócz Firkowicza nie wydali karaici polscy żadnego uczonego ponad zwykłą miarę. Więcej pod tym względem odznaczyli się karaici litewscy (troccy), a jednym z najpoważniejszych uczonych tamże był Izak ben Abraham Troki.

Izak ben Abraham(1533 — 1594) żył w czasach najwyższego rozkwitu reformacji w Polsce. Różnowiercy najrozmaitszego pokroju szukali tutaj schronienia przed prześladowaniem na zachodzie, a szczególnie we Włoszech, Socinjanie, arjanie i inni szerzyli swe nauki w Krakowie, Pinczowie czy Wilnie i znajdowali posłuch i poparcie u drobnej szlachty, jakoteż na dworach magnatów. Cechą niektórych nauk dyssydenckich był antitrinitaryzm, mający wiele punktów stycznych z bibilijnem ży-

---

*) *Goldstein M. S.*: Karaimskoj rytualnij proces w XVII wiekie. Jewrejskaja Starina, rocznik XI, Leningrad r. 1924 str. 223-28, Tamże cytaty i odnośniki z archiwum wileńskiego, aktów grodzkich trockich.

dostwem, tak, że w kołach katolickich zwano arjan J u d a i-s a n t e s i posądzano ich, że przez Żydów zostali oderwani od wiary katolickiej. Na tem tle odbywa się w Krakowie w roku 1539 proces o herezję i 80 letnia Katarzyna Melchiorowa Weigel ginie na stosie[1]. Czy Żydzi istotnie brali tak żywy udział w ruchu reformacyjnym, o tem należy z góry wyrazić wątpliwość, znając ich ówczesne położenie, jest też bardzo wątpliwem, czy w istocie żył kiedyś J a k ó b z B e ł ż y c, ten Żyd z którym rzekomo polemizował Marcin Czechowicz i którego uwiecznił w swych „Rozmowach christjańskich“.[2] To jest prawdą, że w pewnych sferach żydowskich czytano owe pisma i interesowano się nimi z punktu widzenia teologicznego i apologetycznego. Jednym z takich apologetów żydostwa był wyżej wspomniany karaita trocki, Izak ben Abraham. Obcował on w młodości z uczonymi teologami chrześcjańskimi, a szczególnie z reformatorami, poznał język polski i łaciński, „utrzymywał stosunki z biskupami i szlachtą“, „ze stronnikami papieża rzymskiego i z ewangelikami ze stronnictwa Marcina Lutra i religji p r a s k i e j“, poznał ebionitów, arjan, serwetów, „którzy negują Trójcę“ i „wielu wśród chrześcian, którzy wiedzą, że ich wiara nie jest najlepszą“, przeczytał kronikę polską (Bielskiego) oraz tłumaczenia Biblji, tak katolickie, jak i kalwinskie, studjował pisma Paruty, Czechowicza, Budnego i t. d. i t. d. Izak znał dzieło Paruty: „D e u n o v e r o D e o“, i Marcina Czechowicza: Rozmowy chrystjańskie i t. d. i t. d.

Tak uzbrojony, opracował Izak obszerne dzieło apologetyczne, które nazwał C h i z u k E m u n a ספר חזוק אמונה. Czy to dzieło wynikło z faktycznych polemik, czy też było owocem akademickiej pracy, trudno dziś rozstrzygnąć, tyle możemy skonstatować, że autor nie dożył ostatecznej jego redakcji (gdyż umarł tuż przed ukończeniem swej pracy w roku

1) B a ł a b a n: Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu tom. I. str. 77.

2) B r ü k n e r: Różnowiercy polscy. Warszawa 1905 str. 248 i nast. Tytuł dzieła opiewa: „Odpis Jakuba Żyda z Bełżyc na dyologi Marcina Czechowicza, na który zaś odpowieda Marcin Czechowicz“. 1587 str. 311. Na innem miejscu starałem się wykazać, że Jakób z Bełżyc, a w każdym razie jego „Odpis“ jest zmyślony, t. zn. że Czechowicz stworzył tę osobę dla swego dyalogu.

1694) a zredagował je uczeń jego, Józef ben Mordechaj Malinowski.

Jako apologeta żydostwa stoi Izak wyłącznie na gruncie biblijnym i to mu ułatwia polemikę, ileże chrześcijanie — uznający świętość biblji — nie mogą też jego zwalczać. Wywody jego są jasne, nieraz bardzo nawet ironiczne, często (szczególnie w drugiej części)nie zadawalnia się obroną żydostwa, lecz atakuje dogmaty religji chrześcijańskiej i analizuje je z wielką bezwzględnością. I tak naprzykład zbija zarzut czyniony żydostwu, że przepisy religji żydowskiej są za trudne do wypełniania, ileże zawierają wiele obostrzeń. Izak twierdzi, że przepisy żydowskie są pisane dla ludzi, jak np. przepis o dziesięcinach, które należy oddawać kapłanom. Zakon żydowski zostawia każdemu 90% jego dochodów a tylko 10% mu odbiera, podczas gdy Jezus kazał wszystko oddać biednym i tym sposobem wyzbyć się swego majątku. „Stary Zakon" odróżnia przy karach za kradzież różne stopnie winy złodzieja i wyznacza grzywny podwójne, poczwórne i t. p., chrześcijanie natomiast karzą za każdą kradzież śmiercią. „Jezus nakazał swym wiernym, że jeśli ich kto, uderzy w jeden policzek, winni nastawić drugi, lecz sam tego nie czynił, owszem gorzko narzekał, gdy go ktoś uderzył (Ewangeljum św. Jana XVIII 22). Podobnie klął św. Paweł (Hist. Apost. XXIII 2), gdy go bito. I dziś niema takiego chrześcjanina, któryby nastawiał drugi policzek, gdy go w pierwszy uderzono."

W dalszym ciągu polemizuje Izak z chrześcjanami na temat rytualnego jadła, obrzezania itd. a wreszcie przychodzi do kwestji często w dysputach wysuwanej, że już sam ciężki los Żydów wskazuje na to, że ich Bóg opuścił, i poddał ich pod obce berło. Z ironją pyta Izak: Czyż zawsze dobry jest szczęśliwym a szczęśliwy dobrym? Czyż nie skarżyli się prorocy i psalmiści na to, że grzesznikom dobrze się powodzi, a pobożni giną w nędzy? Czyż Nebukadnezar, Aleksander Wielki—ci szczęśliwi zwycięscy—należą do wiernych chrześcjańskiej religji? Patrzcie jeno na mahometan—woła—jak opanowali cały świat, a czyż i oni uchodzą u was za wiernych?"

Odparłszy zarzuty czynione religji żydowskiej, przystępuje Izak do analizowania dogmatów wiary chrześcjańskiej i, idąc śladem

dawnych apologetów żydostwa (Kimchiego, Abarbanela itd.) oraz antytrynitarjuszy, mocno na te dogmaty uderza.

Dzieło Izaka przeszło różne koleje. Po śmierci autora, (1594), zredagował je ostatecznie wyż wspomniany uczeń jego Malinowski i od tej chwili krążyło ono w rękopisach z rąk do rąk. Snać nie chciano go drukować z obawy przed cenzurą, która w czasach Zygmunta III i wszechwładztwa Jezuitów bacznie śledziła za wszystkiem, co mogło naruszyć jedność Kościoła katolickiego. Lecz rękopisów i to hebrajskich cenzura nie kontrolowała i dlatego mogło Chizuk Emuna w licznych odpisach krążyć z rąk do rąk. Z czasem porobili kopiści w tekscie dowolne zmiany; „Izaka z Trok" zrobiono „Izakiem z Krakowa", z karaity zrobiono rabanitę, dodano liczne dowody z Talmudu i skażono czysto biblijny charakter tej apologji. Taki skorrumpowany tekst dostal się na zachód i oto już w roku 1621 przełożył go Izak Atias na język hiszpański i wydał go drukiem w Wenecji. Naturalnie, że książka drukowana łatwiej jeszcze niż rękopis rozeszła się po świecie, a z nią także i przeróbki, poczynione przez niesumiennego kopistę.

Uczony niemiecki Krzysztof Wagenseil otrzymał przypadkiem w Ceucie w Afryce rękopis hebrajski tego dzieła, a przeraziwszy się bezwzględną analizą dogmatów chrześcjańskich, przełożył je na język łaciński i wydał wraz z tekstem hebrajskim w Altdorfie w roku 1681 pod charakterystycznym napisem: Tela ignis Satanae (Ogniste strzały szatana). W roku 1705 wydrukowano w Amsterdamie oryginał hebrajski bez tłumaczenia, a w roku 1717 przełożono go na język niemiecko-żydowski. Tym sposobem dostał się skorrumpowany tekst Chizuk Emuna przez Afrykę do Niemiec i z powrotem do Polski, i dopiero dzięki przypadkowi został przez pastora śląskiego Gotlieba Ungera (który gdzieś odszukał dobrą kopię) z powrotem odrestaurowany. Odtąd drukowano rozmaite wydania, a ostatnio wydał je dwukrotnie (raz z tłumaczeniem niemieckiem) rabin w Sohrau na Śląsku, Dawid Deutsch (drugie wydanie 1873).

Wielu chrześcjan czytało dzieło Izaka z Trok i pisało nań odpowiedzi, starając się zbić lub osłabić zarzuty tamże poczynione, natomiast zachwycali się niem encyklopedyści i wol-

nomyśliciele drugiej połowy XVIII wieku. Znał „Chizuk Emuna" Wolter i taki o nim wydał sąd: „Izak zestawił wszystkie trudności, które niewierni do owego czasu powtarzali... krótko mówiąc: Zdecydowani niedowiarkowie niczego prawie nie umieli zacytować, co by nie było zawarte w „Twierdzy wiary" rabi Izaka... (Melanges, tom III pg. 344). [1])

*

Do uczonych karaitów trockich należy wydawca „Chizuk Emuna" i autor kilku samodzielnych prac, Józef ben Mordechaj Malinowski. Napisał on rzecz o rzezaniu bydła: Kicur Injan Haszchita קצור ענין השחיטה Minhagim מנהגים, szereg modlitw a wśród nich jedną złożoną z 1000 słów, z których każde zaczyna się na H (ה).

Tutaj należy także zaliczyć Zeracha ben Natan (1595-1663), ucznia obu wyżej wymienionych, który korespondował z uczonym Józefem del Medigo, nadwornym lekarzem u Radziwiłłów, oraz z Menassem ben Izrael w Amsterdamie. Jak wynika z tej korespondencji, zajmował się Zerach lekturą, czy też stujum Filona Aleksandryjskiego [2]).

Matematykiem i lekarzem nadwornym Radziwiłów Jana Kazimierza był (wedle Firkowicza) Ezra ben Nisan (um. 1666). Był on uczniem lekarza Zeracha b. Natan, który go polecił d-rowi Józefowi del Medigo. Del Medigo upodobał

1) W literaturze naukowej wiele się o Izaku z Trok pisało. Znakomitą, choć nie wielką, rozprawę poświęcił mu Abraham Geiger: Isak Troki, ein Apologet des Judentums am Ende des XVI Jahrhunderts, odbitka z Breslauer Jahrbuch, Wrocław 1853. Tamże treść Chizuk Emuna i liczne notatki bio- i bibliograficzne. Tłumaczenie niemieckie i najnowsze edycje dokonane przez Deutscha Dawida: Chizuk Emuna חזוק אמונה Fortalitium fidei, Befestigung im Glauben, in zwei Teilen, wovon der erste das Judentum gegen das Christentum in allen seinen Teilen verteidigt, der zweite, die Bücher des Neuen Testamentes kritisiert und so die Elemente und die Lehren des Christentums angreift, von Isak Serach ben Abraham aus Troki (geschrieben 1593). Zum ersten Male mit lateinischer Version herausgegeben von Wagenseil in dessen Tela ignea Satanae. Altdorf 1681 4°. Nach der Leipziger Ausgabe 1857 mit verbessertem hebräischen Texte, deutscher Uebersetzung und Anmerkungen, Sorau 1865. II wydanie Breslau 1873.

2) Neubauer l. c. str. 74—5.

sobie Ezrę i przekazał mu swą naukę i swą sztukę lekarską. Ezra dostaje się (podobnie jak Zerach) na dwór Radziwiłów, a ci polecają go Janowi Kazimierzowi, gdy córka jego jest ciężko chora. Ezra wywiązuje się ze swego zadania i leczy córkę królewską, za co go Jan Kazimierz mianuje swym lekarzem i sekretarzem. Podczas pożaru Trok (1655) traci Ezra swą bogatą bibliotekę, lecz utrzymały się jego medyczne „raptularze", które miał w ręku w połowie XIX Syrokomla, gdy zwiedzał Troki. W tychto raptularzach, pisanych dobrą łaciną, znalazł Syrokomla hebrajskie adnotacje, które mu Firkowicz przetłumaczył. Z tłumaczenia wynikało, że były to notatki historyczne (o założeniu gminy trockiej, o wygnaniu Żydów z Litwy i ich powrocie) naszpikowane błędami jak np., że Aleksander wygnał Żydów z Litwy, a Jan Olbracht ich przyjął z powrotem itp. Notatki te— którym się dziwił Syrokomla [1]) nie, mogąc pojąc jak inteligentny człowiek nie zna chronologji królów — są prawdopodobnie ową pierwotną kroniką historyczną, którą miał w rękach Czacki, a z których korzystali Leonowicz, Sułtański i Firkowicz. Firkowicz znalazł na karaickim cmentarzu w Trokach nagrobek Ezry i przedrukował jego Epitafium na samym końcu swego dzieła: Awnei Zikkaron. [2])

1) Wycieczki po Litwie I. l. c.

2) Firkowicz: אבני זכרון str. 251: nadto obacz wyżej I str. 8 i dalsze. מצבת זה הציון לזכר עולם וציין על קבר החכם כ'מ'ה'ר' עזרא הרופא ובעל סוד של המלך כאזימר יר"ה ב"כ"ר ניסן, ב'כ'ר זרובבל, ב'כ'ר' עזרא ז"צ"ל ויום פטירתו ביום ד" אב טוב לאלול בשנת והיתה נפש אדוני צרורה בצרור החיים לפק

Dwa wyrazy uderzają nas w tem epitafium: imię króla i intytulacja Ezry. Król nazywa się כזימר Kazimierz, a przecież Jan Kazimierz, a tylko o niego tu chodzi (r. 1666), podpisywał się Johannes Casimirus i tak samo go tytułowano. Zachodzą więc trzy możliwości: albo w Trokach nie wiedziano jak się król nazywał, albo Firkowicz nie doczytał jakiegoś zniszczonego słowa, albo—nie chciałbym tego stanowczo stwierdzić—sfabrykował lub interpolował epitafium, zastosowując interpolowane słowa do swego celu. Utwierdza nas w tem przekonaniu intytulacja Ezry רופא ובעל סוד lekarz i powiernik (pan sekretu) a więc sekretarz. Nie przypominam sobie, bym kiedy czytał na nagrobku podobny tytuł (בעל סוד), choć sekretarzy królewskich było wielu. — Uwagi Firkowicza do imienia króla Kazimierza, że był trzecim tego imienia, (podczas gdy pierwszy panował w r. 1338 drugi w r. 1445) są taksamo śmieszne jak inne jego adnotacje z historji polskiej, podane przez nas w rozdziale I niniejszej rozprawy.

Do uczonych gminy trockiej należą również matematyk Jozjasz syn Judy i syn jego lekarz Abraham.

6. Troki w XIX wieku.

Z upadkiem Trok upada wśród karaitów nauka, a resztki niegdyś sławnej gminy żyją wspomnieniem minionej przeszłości. Gmina karaicka w Trokach — podobnie jak gmina halicka w Galicji — staje się w 19 wieku martwą wyspą etnograficzną, którą odwiedza każdy podróżny zaglądający do Trok i o której każdy wspomina.

I tak odwiedził Troki w roku 1822 artysta malarz Smokowski i zetknął się z karaitami. Smokowski dziwi się ich czystóści, ich pięknej polskiej wymowie, ale też ich nieuctwu. Jakby dla usprawiedliwienia tegoż cytuje on słowa Tadeusza Czackiego: „Nie szukajmy w społeczeństwie karaickiem nauk, ale szanujmy u tych prostaków cnotę“ i dodaje od siebie „i w rzeczy samej, prostoduszna nieświadomość nie tylko nas nie uspakajała, ale owszem bolesną nam się wydawała, bo cztery wieki wszystkie ślady ich pierwiastkowego w Trokach pokazania się zupełnie zatarły, a wiadomości, o jakie można się było dopytać, wstecz na 50 lat nie sięgały.“

Jako malarz interesuje się Smokowski ich strojem i opowiada, że „mężczyzni noszą szaty krajowe, kobiety zaś przypominają strój bogatej wieśniaczki grodzieńskiej gubernji“. Podaje też Smokowski, że zajmują się handlem skór, ogórków i obwarzanków, chwali ich łagodność i uczciwość i opowiada, że gdy miał się z towarzyszem przeprawić przez jezioro Gałwa dla obejrzenia i odrysowania ruin zamkowych, wynajął przewoźnika karaickiego, który jednak miał dziurawą łódkę, tak, że omało wszyscy trzej nie utonęli w wodach jeziora[1]).

W roku 1846 czy 1847 zwiedził Troki Juliusz Kurtz i również podał garść szczegółów o karaitach. „Ledwie wkroczysz w progi tego miasta — czytamy w jego relacji — ujrzysz ludzi czarnowłosych, śniadawej cery w ubiorze chrze-

---

[1]) Ateneum. Tom V r. 1747, str. 150 i nast.

ściajńskim, zda ci się może, iż to nasze, zewnętrznie zreformowane, żydki. Zagadniesz którego o co, odpowie ci w języku czysto polskim, tak, żo ani w głosie, ani w toku mowy niełatwo uchwycisz coś żydowskiego. To są karaici!... Uczciwość ich przeszła w przysłowie, atoli uderzającą niekiedy jest ich krnąbrność, wysokie rozumienie o sobie i pewien rodzaj zuchwalstwa w obejściu. Język tatarski jest u nich w domu językiem potocznej rozmowy..."

Kurtz zna początki karaitów podług Firkowicza, względnie z artykułu ogłoszonego w roku 1844 w Bibliotece Warszawskiej [1]).

Najwięcej podał o karaitach trockich Ludwik Kondratowicz (Syrokomla), który w połowie XIX wieku zwiedził Troki i tamże zastał Firkowicza, wówczas już staruszka powszechnie znanego i szanowanego. „W jednym ze szczupłych pochylonych domków nad brzegiem jeziora mieszkał szanowany starzec, karaita Abraham Firkowicz, znany u nas w świecie archeolog, który jako młodszy chazan eupatoryjskiej synagogi bawił w Trokach dla spraw swego wyznania". Syrokomla zaprzyjaźnił się z Firkowiczem i od niego dowiedział się o dziejach karaitów wogóle, a o karaitach trockich w szczególności. Firkowicz opowiedział Syrokomli „o tem jak dawniej zbrojne rycerstwo karaickie każdego poranku, odprawiwszy w synagodze krótką modlitwę, szumnie harcowało na moście, wiodącym przez jezioro na wyspę do zamku, kędy ich służba do boku pana Litwy powoływała...", opowiadał mu też o wielu innych rzeczach, opartych raczej na swej bujnej a wschodniej fantazji niż na prawdzie. Lecz temu spotkaniu się obu tych mężów zawdzięczamy ważne choć szczupłe wiadomości o Łabanowskich, czyli Łabanosach, wójtach trockich.

Był też Syrokomla w synagodze karaickiej podczas wieczornego nabożeństwa i zauważył... „że jest podobną do kościoła... tamże na podwyższeniu ołtarz, ozdobiony kolumnami. Kapłan nosi kolorową albę i ornat, jak ksiądz katolicki, natomiast zamiast krzyża jest znak Dawida. Na głowie aksa-

---

1) Rozmaitości. IV r. 1847 str. 421 i nast.

mitny kubłak kolorowy na wzór księży katolickich..." „Synagoga jest drewniana, skromna i położona na końcu miasta". [1])

*

Od pół wieku wymiera, lub emigruje gmina karaicka w Trokach. Ludności karaickiej jest coraz mniej, a przenosi się ona do sąsiedniego Wilna, gdzie — jak już wspomniano — powstała oddzielna gmina, a w niej od roku 1911 oddzielna synagoga.

O dawnej świetności i o przewodniem niegdyś znaczeniu Trok świadczy dotąd tylko fakt, że tutaj jest siedziba jednego z dwóch chachamów, reprezentujących wszystkie gminy karaickie w całem dawniejszem imperjum rosyjskiem. Do jurysdykcji chachama w Trokach należą jak dawniej gminy w Łucku, Poniewieżu, a z nowych w Wilnie, Pskowie itd. Jeśli weżmiemy za podstawę naszych obliczeń spis ludności z roku 1897, otrzymamy nastepujące cyfry:

Liczba karaitów w Trokach 377, w Wilnie 155, w reszcie miast Litwy, Wołynia itd. 751 (Łuck w r. 1911 — 155 dusz). (Poniewież w roku 1857 — 49 dusz), czyli razem suma karaitów należących do jurysdykcji duchownej chachama trockiego—1383. Gdybyśmy do tego dodali liczbę karaitów halickich z roku 1910— 160, wówczas otrzymamy ogólną liczbę karaitów żyjących na ziemiach Rzeczypospolitej — 1543. Tyle ich było przed wojną; ile ich zostało do dzisiaj trudno określić dla braku danych z ostatniego spisu ludności [2]).

---

1) Syrokomla: Wycieczki po Litwie w promieniu Wilna, tom I Wilno 1857 passim. Synagoga ta istnieje do dnia dzisiejszego. Mamy nieco danych o innych synagogach karaickich: W roku 1765 pozwolił biskup Massalski zbudować synagogę karaicką w Nowem Mieście, w r. 1665 pozwolił Jan Kazimierz wybudować synagogę w Dołhinowie. Ryciny synagogi trockiej, halickiej i wileńskiej są zamieszczone w różnych numerach Karaimskoj żyzni z roku 1911, halickiej samej w Ost u. West, Berlin rok 1912, styczeń-luty.

2) W „Bibliotece Warszawskiej" 1844, tom II str. 413 jest trochę statystycznych danych z r. 1836. W tym roku było na Krymie karaitów dusz 1437, w gubernji chersońskiej 223, wileńskiej 402, (Troki) za Kaukazem 133. Co do gubernji wileńskiej, było w Trokach około 100 rodzin, w powiecie poniewieskim 50 — 60, a w samym Poniewieżu kilka, w Poswole, Sołobach i Birzy ani jednego.

V. WILNO.

W ostatnich kilkudziesięciu latach stało się młodszemu pokoleniu karaitów, zwłaszcza zaś tym, którzy pokończyli szkoły, ciasno w prastarych Trokach. Inteligencja przeniosła się tedy do pobliskiego Wilna, gdzie już w roku 1911, na placu podarowanym przec magistrat wileński, położono kamień węgielny pod oddzielną kienesę.

Plany pięknej budowli w stylu maurytańskim opracował architekt Prozorow. Ledwie wykończono ściany tej bożnicy i pokryto je dachem, gdy wybuchła wojna i na długie lata przerwała szlachetne dzieło.

Dopiero dzięki pomocy Rządu polskiego — w r. 1922 dwa miliony marek-zdołano kienesę wykończyć, tak że ją dnia 9 września 1923 otwarto i poświęcono. Obok kienesy zbudowano salę dla wykładów i zebrań towarzyskich.

Za czasów Litwy Środkowej stworzyła inteligencja karaicka w Wilnie Stowarzyszenie karaickie o celach kulturalnych i towarzyskich i to stowarzyszenie zwołałc do Wilna delegatów wszystkich gmin karaickich w Polsce, celem naradzenia się nad wspólną organizacją. Wynikiem zebrania były dwa projekty przesłane Ministerstwu Oświaty, a raczej Departamentowi wyznań religijnych. Pierwszy projekt obejmował: „Tymczasowe przepisy o stosunku rządu do związku religijnego karaimskiego i zarządzaniu sprawami religijnemi karaimów“ drugi odnosił się do życia wewnętrznego pojedyńczych gmin, a więc stanowił: Statut karaimskiej gminy wyznaniowej. W obu tych projektach są zawarte następujące postulaty:

„Za reprezentanta prawnego związku religijnego karaickiego w Polsce uznaje Rząd chachama karaickiego w Trokach, jako naczelną władzę duchowną karaicką z juryzdykcją biskupa djecezjalnego. W Trokach urzęduje duchowny konsystorz karaicki, w skład którego wchodzą: chacham jako przewodniczący, oraz chazanowie wszystkich kienes w Polsce jako członkowie.

Sprawy bieżące załatwia chacham wraz z dwoma stałymi członkami, dla załatwiania spraw większej wagi zwołuje się raz do roku do Wilna lub Trok walne zgromadzenie Konsystorza. Rząd zachowuje karaitom przyznane im przez ustawodawstwo rosyjskie prawo wyboru osób duchownych. Chacham jest wybieralnym na lat siedm przez kolegium, składające się z kleru i świeckich delegatów wszystkich parafij. Ilość delegatów każdej parafji jest zależna od ilości członków tejże. Chazanów parafjalnych wybiera zgromadzenie danej parafji na trzy lata; są oni urzędnikami stanu cywilnego i jako tacy składają przysięgę na wierność państwu i otrzymują nominacje od właściwych wojewodów. Chachama nominuje (zatwierdza) Minister W. R i O. P. Czynne prawo wyborcze w parafjach mają wszyscy karaici *bez różnicy płci* od lat 21, bierne od lat 25. Organami paraiji są: Zarząd i Komisja rewizyjna. (Parafje wileńska i trocka postanowiły dopuścić do swych obrad każdorazowego chazana, łucka i halicka nie zgodziły się na to.) Terytorjalnie obejmują parafje następujące obszary: Parafja trocka—województwa: wileńskie (bez Wilna) nowogrodzkie i białostockie, parafja wileńska — województwa wołyńskie, poleskie i lubelskie, parafja halicka — dawne zabory austrjacki i niemiecki".

Nie wszyscy karaici zgodzili się na tenże projekt, pobożniejsi wśród nich, a szczególnie parafjanie troccy nie chcą przyznać praw wyborczych kobietom, parafja halicka zaś zupełnie inaczej się zapatruje na tęż organizację. Na razie Ministerstwo nie potwierdziło tychże projektów i dotąd nie zorganizowały się wcale gminy w dawnym zaborze rosyjskim. Natomiast gmina karaicka w Haliczu zorganizowała stę tymczasowo na podstawie statutu przedwojennego, opartego na ustawie wyznaniowej austryjackiej z roku 1890.

Do czasu pełni obowiązki gminy parafjalnej w Wilnie tamtejsze Stowarzyszenie Karaitów ku niezadowoleniu pobożniejszych sfer, ono też wydaje od roku 1924 czasopismo w języku polskim pod nazwą *Myśl Karaimska,* którego dotąd wyszły trzy zeszyty. (20 X 1924, 1 II 1925 i 1 VII 1926) W czasopiśmie tem są pomieszczone relacje z życia karaickiego w dobie dzisiejszej, nieco literatury naukowej, oraz poezje w języku karaickim w transkrypcji łacińskiej. Pismo to stanowi niejako dalszy ciąg

Karaimskoj Żizni, wydawanej przed wojną w Moskwie (1911—12) i *Karaimskawo Słowa*, wydawanego w Wilnie od lipca 1913 do kwietnia 1914. Z końcem maja 1925 zwiedził gminę wileńską i trocką profesor orjentalistyki na uniwersytecie krakowskim, *Tadeusz Kowalski*, celem zbadania języka karaickiego i zdał relację z tej ciekawej wycieczki naukowej w „Sprawozdaniach" Akademji Umiejętności, w zeszycie czerwcowym 1925.

Bóżnice obronne na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.*)

Z siedmiu rycinami.

W latach nieszczęść Rzeczypospolitej, gdy wojska tureckie i tatarskie tak strasznie pastwiły się nad wschodniemi kresami, nie opuścił Ludwik XIV żadnej sposobności, by przeprowadzić swe dalekie plany. Jego posłowie i szpiegowie wzdłuż i wszerz przemierzali Rzeczpospolitę, organizując sprzysiężenie przeciw królowi Michałowi na korzyść francuskiego kandydata do korony polskiej, księcia de Longueville. Jednym z takich ajentów był opat Paulmiers, który jako inżynier wojskowy za paszportem samego króla rozbijał się po Podolu i Wołyniu w towarzystwie zawadjaki, turysty i geografa, Ulryka Werdum. Ten to Werdum prowadził dokładny dzienniczek podróży, w którym notował wszystko co widział i słyszał i co uważał za godne podania potomności (r. 1672).

Obaj szpiegowie zawadzili o Zbaraż — onczas ważny punkt strategiczny — a stąd poprzez Tarnopol podążyli do Brzeżan. Jedną noc zabawili w Tarnopolu i tutaj wynotował Werdum — wśród innych — co następuje: „Papiści mają tu wielki kamienny kościół w mieście, Rusini trzy, a Żydzi, których tu tak dużo, że zajmują osobną i to najlepszą dzielnicę miasta, mają tu tak piękną z kamienia zbudowaną bóżnicę, że takiej gdzieindziej w Polsce nie widziałem"[1]. Bóżnica tarnopolska wpadła tedy przedewszystkiem w oko podróżnika, a była wielką i warowną jako

*) Ustęp z dzieła p. n.: Zabytki historyczne Żydów w Polsce, które się niebawem ukaże

1) Finkel Ludwik: Miasto Tarnopol w r. 1672. Rocznik kółka naukowego tarnopolskiego za rok 1892 str. 101—102. Dziennik Werduma wydał w r. 1785-85 w Lipsku Jan Bernouilli w Archiv zur neueren Geschichte, Geographie. Polski przekład Liskego w „Przewodniku naukowo literackim" r. 1876.

jeszcze dzisiaj widzimy — obacz ryć. 10) Lecz nie była ona jedyną tej miary i tego stylu na kresach Rzeczypospolitej, gdyż wiele napotykamy jej siostrzyc, choć nie wszystkie dochowały się do dnia dzisiejszego.

Dwa typy synagóg znamy w Polsce, a zależne są od miejsca, w którem je budowano. Synagogi wznoszone *intra muros* — wśród murów miasta — musiały jeno odpowiadać przepisom prawa kościelnego pod względem zewnętrznego wyglądu, wysokości i oddalenia od najbliższego kościoła (*quoad vicinitatem*) [1]). Synagogi wznoszone *extra muros* — za fortyfikacjami miejskiemi — musiały być albo drewniane, albo warowne. Przepis ten był dyktowany względami na obronność miasta; w razie zbliżania się wroga należało wszystko poza murami albo spalić albo zamienić na warownię i z niej się ostrzeliwać. Bogate i ludne gminy wybierały zazwyczaj drugą alternatywę i budowały synagogi basztowe, niby małe warownie, podparte szkarpami i uwieńczone blankami i otworami strzelniczemi, jako do dzisiaj gdzieniegdzie jeszcze widzimy.

Ten zwyczaj stał się z czasem prawem obowiązującem; Zygmunt III, pozwalając gminie żydowskiej w Łucku na budowę nowej synagogi (5 maja 1626) wyraźnie zastrzega... „aby oni Żydzi — rabanici —[2]) na wierzchu tejże szkoły swej dostateczną przeciw nieprzyjaciołom ze wszystkich czterech stron do rozłożenia strzelby i bronienia się na niej uczyniwszy sposobność, i w porządną się kosztem swoim armatę zdobywszy, podczas najazdów pogańskich pewnych z między siebie osób do obrony wedle potrzeby miejsca tamtego na niej zostawiwszy, sami zarówno z mieszczany i obywatelami tamecznymi, gdzieby, strzeż Boże, jaka na miasto nawalność uderzyła, bywali i w niczem urzędowi miasta tamtejszego podczas nieprzyjacielskich niebezpieczeństw nie przeczeli i owszem onymże posłusznemi bywali“[3]). I w istocie otrzymała synagoga łucka kształt fortecy, na płaskim dachu umieszczono attykę z blankami i otworami, a na jednem skrzydle zbudowano wieżę w kształcie graniastosłupa, którą i dzisiaj widzimy (Obacz ryć 1 i 2). W czasach pokojo-

1) Kwestję budowy synagóg w Polsce obacz: Bałaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. str. 52—54.

2) W Łucku byli i karaici.

3) Bersohn: Dyplomatarjusz dotyczący Żydów w dawnej Polsce №№ 227—228.

wych służyła ta wieża za więzienie kahalne, w czasach najazdów kozackich czy moskiewskich była basztą, z której zdala obserwowano postępy wroga i z której się wielokrotnie broniono.

Czy lwowska synagoga na Przedmieściu Krakowskiem również była obronną, nie da się ustalić z aktów archiwalnych, choć fakta historyczne wskazują na to wyraźnie. W r. 1623 zgorzało całe Przedmieście Krakowskie we Lwowie wraz z tamtejszą bóżnicą, a w rok później zawarli Żydzi umowę z magistratem miasta o odbudowanie swych ulic i bóżnicy. Tamże czytamy o bóżnicy co następuje: „Szkoła ma być z miejsca swego ruszona, odemkniona, w dolinie dworu Poznańskiego, której budynek ma być murem nie miążejszym (?), jednak jeno coby ściany... sklepienie skromnie we trzy gatunki puszczone sztrychem włoskim utrzymać mogły.” Następnie podany jest wymiar tejże bóżnicy 20 × 30 × 20 łokci, lecz o warowności niema wzmianki[1]). Nie utrzymała się też do naszych czasów żadna rycina tejże bożnicy z wieków minionych, a jednak dzieje Lwowa wskazują, że z niej broniono się wielokrotnie podczas rozmaitych napadów w drugiej połowie XVII wieku.

Na tę drugą połowę XVII wieku przypada powstanie prawie wszystkich bóżnic warownych, jak np. w Lubomli na Wołyniu—obacz rycinę 8—, w Szarygrodzie na Podolu—ryc. 11—, w Brodach, Leszniowie, w Tarnopolu, a przedewszystkiem bóżnicy w Żółkwi, jednej z najpiękniejszych i najobronniejszych.

Synagoga w Żółkwi w swym dzisiejszym wyglądzie powstaje dopiero pod sam koniec XVII wieku po wszystkich napadach kozackich i tatarskich, jakkolwiek gmina żydowska tamże już od kilkudziesięciu lat posiada przywilej na jej budowę. Już bowiem w r. 1635 pozwala właściciel Żółkwi, Jan Stanisław Daniłowicz „zbudować bóżnicę... na fundamencie lubo drewnianym, lubo murowanym tak jako im się będzie podobało budować”, a król Jan III to pozwolenie w r. 1678 potwierdza[2]). W r. 1687 powtarza Jan III swe pozwolenie z tem, że „nie bę-

1) Bałaban j. w. Annex № 72: „Zygmunt III pismem z 10 lipca 1624 zatwierdza układ zawarty między Radą miejską we Lwowie a Żydami w sprawie odbudowania ghetta przedmiejskiego i synagogi przedmiejskiej”. Również i arcybiskup lwowski, Próchnicki, pozwolił dekretem z 10 sierpnia 1624 na odbudowanie tej synagogi.

2) Buber: קריה נשגבה (Kirja Nisgaba) Annexa str. 120—122. Oryginały tych nadań były jeszcze bezpośrednio przed wojną (1914) w posiadaniu rodziny Zimmels w Żółkwi

dzie bronił Żydom wydobywania kamieni ze swych kamieniołomów"; z tego powstała legenda o fundowaniu tejże bóżnicy przez króla Sobieskiego [1]). Lecz jeszcze w r. 1692 niema tej bóżnicy, bo w tym roku dopiero wydaje arcybiskup lwowski, Jan Lipski, konsens duchowny na budowę, przy czem wyraźnie zaznacza cel jej warowności: „iżby ci Żydzi podczas niebezpieczeństwa ognia, jakoteż inkursji nieprzyjacielskiej fortun swoich, ornamentów ludzkich mogli mieć bezpieczne schowanie i skład." [2])

Teraz dopiero stanęła wspaniała bóżnica o potężnych ścianach, podpartych jeszcze potężniejszemi szkarpami i uwieńczona obronną attyką, jako ją dzisiaj widzimy. Podziwiał ją i odmalował Jan Matejko (obacz ryć. 9.) i tym sposobem spopularyzował jej obraz. Sala modlitewna, przykryta sklepieniem opartem na czterech okrągłych a potężnych filarach, była niegdyś pięknie malowaną. Jeszcze za moich młodszych lat widywałem ślady polichromji, lecz zarząd gminy żydowskiej nie umiał jej uszanować i na kilka lat przed wojną kazał ją przemalować na różowo i ukwiecić jasnymi festonami, coś w rodzaju teatrzyku letniego lub nowoczesnej winiarni.

Odmienną od swych siostrzyc w Łucku, Brodach, Tarnopolu, Żółkwi i t. p. jest synagoga w Husiatynie — ryć 6. Powstała ona prawdopodobnie w epoce rządów tureckich na Podolu (1672—1699), gdyż zdradza wiele cech wschodnich, nie napotykanych u innych bóżnic w Polsce. Czy w istocie powstała na gruntach kościelnych, jak twierdził ks. biskup Sierakowski, trudno rozstrzygnąć. To jest prawdą — a stwierdzić może każdy — że nie została przerobiona z „propinacji dworskiej", lecz postawiona odrazu jako wspaniała forteczna synagoga. Lecz mniejsza o prawdę historyczną, bo nie o nią się troszczył ks. biskup kamieniecki. Przybywszy do Husiatyna wytoczył Żydom proces, wyznaczył delegatów a, po wysłuchaniu ich sprawozdania, kazał zapieczętować synagogę, rozebrać kamienny mur około żydowskiego cmentarza, a nadto gminie żydowskiej wymierzył grzywnę 1000 dukatów. Ujął się za „swymi Żydami" pan miasteczka, wojewoda podolski Michał Potocki i rozkazał bóżnicę natychmiast odpieczętować, oraz nie pozwolił Żydom płacić

1) Buber, str. 123—4.

2) Dekret arcybiskupa Jana Lipskiego z 22 marca 1692.

grzywny. Na tem tle przyszło do przykrej wymiany listów między Potockim a Sierakowskim[1]), która oparła się aż o trybunał lubelski (r. 1741). Potocki przegrał sprawę, lecz Żydzi zostali przy swej synagodze, gdyż ks. Sierakowski poszedł na inne biskupstwo, gdzie dość się dał Żydom we znaki.[2])

*

Obronne synagogi wymagały ludzi do obrony, a ludzi tych dostarczać musieli Żydzi. Już w dekrecie Zygmunta III w sprawie synagogi łuckiej czytamy „że Żydzi winni się własnym kosztem zdobyć na porządną armatę i w razie najazdów pogańskich zostawić w synagodze pewnych z pośród siebie osób do obrony miejsca..." Wiemy też z kronik z lat 1648—9 o udziale Żydów w obronie Tulczyna, Niemirowa, Połonnego i t. p.[3]); w tymże roku (1648) pożyczył syndyk gminy lwowskiej w arsenale miejskim 200 karabinów i uzbroił niemi młodzież żydowską, rozmieszczoną na murach miasta od strony żydowskiej (południowo wschodniej)[4]). Historyk XVII wieku, Puffendorf opowiada, że gdy wojska szwedzkie (r. 1655) zbliżały się do Sandomierza zostały tutaj zatrzymane na pewien czas przez oddziały (legjony) żydowskie z którymi się połączyło 400 Polaków[5]), a w *Teatrum Europeum* czytamy[6]) że przed nawałą szwedzką bronił Przemyśla żydowski pułkownik, który dostał się do szwedz-

1) Rolle (Antoni I.): Żydzi na kresach (Przewodnik naukowy i literacki).

2) Jako biskup przemyski dał się Sierakowski dobrze Żydom we znaki. I tak wydał aż nadto obszerny dekret z licznemi ograniczeniami dla Żydów przemyskich (Schorr: Żydzi w Przemyślu, annex № 136 — 19 lipca 1743), podobny dekret dla Żydów w Rzeszowie (Pęckowski: Dzieje miasta Rzeszowa str. 389—rok 1746) oraz dla Żydów w Rybotyczach 16. listopada 1743 (Oryginał znajdował się przed wojną u miejscowego rabina)

3) Hannower Natan: Jawein Mecula, kronika zdarzeń z lat 1648-1649, Wenecja 1653, przekład polski Majera Bałabana. Lwów 1912.

4) Zubrzycki: Kronika miasta Lwowa, sub anno 1648 oraz fascykuł 257 w archiwum m. Lwowa, akt z r. 1649.

5) Puffendorf: De rebus a Carolo Gustavo gestis. Norymberga 1696 str. 138 (Lewin Louis: Die Judenverfolgungen in zweiten schwedisch-polnischen Kriege 1655—1659).

6) Teatrum Europeum VII. Frankfurt n/M 1685 str. 920 i 935. Szczegóły obacz Schorr: Żydzi w Przemyślu, str. 32.

kiej niewoli. W Rzeszowie wydał pan miasta, Mikołaj Spytek Ligęza, w roku 1627 rozkaz, by każdy mieszczanin miał w domu strzelbę, kule i proch „pod karą 20 grzywien". „Także i Żydowie pod tąż winę podpadają, jeśliby który gospodarz nie miał tyle rusznic długich i po kopie ładunków i po trzy funty prochu do każdej rusznicy, wyjąwszy tylko białogłowy i chłopięta w dziesięciu lat..." „Także ci Żydowie powinni mieć trzy kamienie prochu suchego, dobrego i u siebie go chować w pogotowiu i kopę kul do hakownic i pół kopy do dział pod takąż winą. Także cztery hakownice swoje na baszcie i mieć jednego coby opatrował i z tych hakownic strzelał. A iż do obrony trzeba tych, coby w trwogę każdą miał kto strzelać... tedy przy elekcji każdej ma być obierany hetman miejski, drugi przedmiejski, trzeci żydowski..."[1]). Żydowskim hetmanem został w tym roku Moszko Haftarz. W drugiej połowie XVII wieku poruczono obronę miasta cechom, a wśród nich i cechom żydowskim. W myśl przywileju z r. 1686 miał cech kuśnierzy żydowskich na Nowem Mieście (Rzeszów) posiadać własną chorągiew, muszkiety, proch i kule[2]).

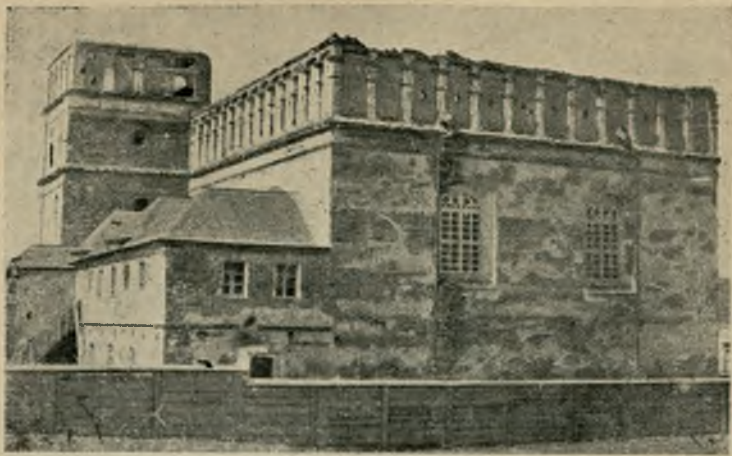
Także i w Tarnopolu byli Żydzi obowiązani do obrony miasta. W rewizji miasta z roku 1672 znajdujemy następujący ustęp: „Musztrę Żydzi równo z chrześcijanami powinni odprawować, z muszkietem pewnym stawać, kul według potrzeby, knotów i prochu mając, pod winą trzech grzywien na zamek należącą..."[3])

*

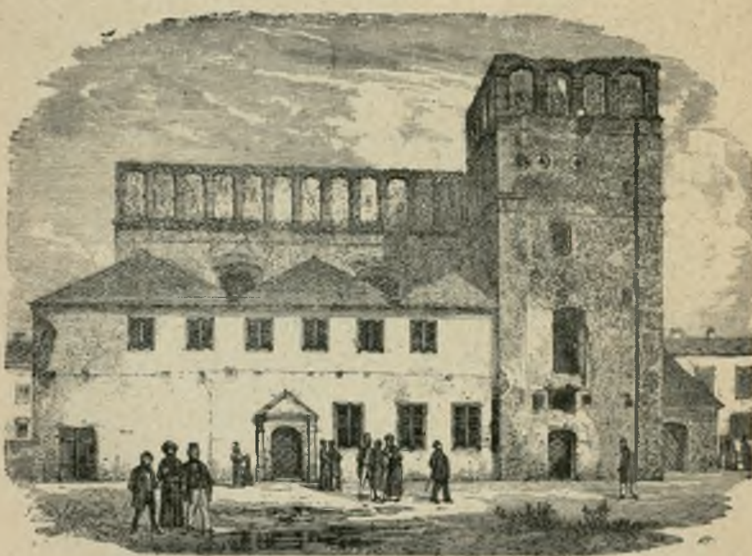
Ze zmianą stosunków politycznych, ze zmianą sztuki wojennej, ze zniesieniem murów i bram miejskich poznoszono również znamiona obronności synagóg. A było do tego wiele sposobności. Synagogi były zazwyczaj kryte sklepieniami drewnianemi, a w każdym razie miały drewniane wiązanie dachowe (trzydziałowe), które ulegały częstym pożarom. I oto przy rekonstrukcji zdejmowano blanki, robiono stromy dach a tylko niekiedy zasłaniano go z zewnątrz attyką, przypominającą dawną

---

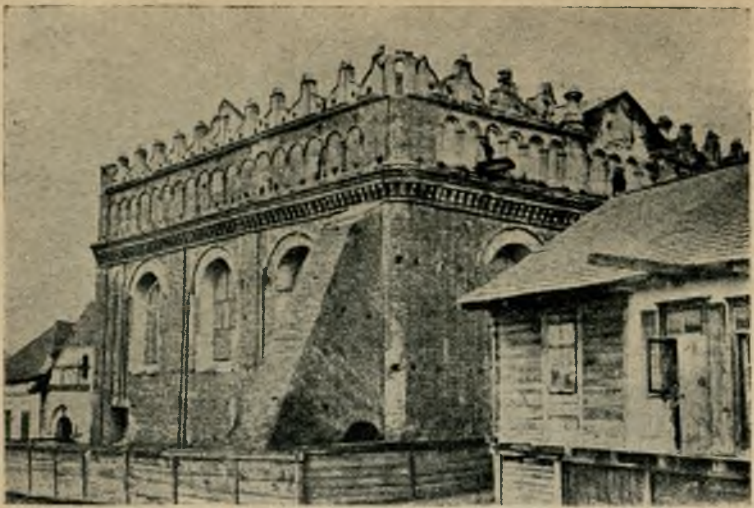
1) Pęckowski: Dzieje miasta Rzeszowa str. 388.
2) Tamże str. 226.
3) Finkel Ludwik j. w. str. 127.



Ryc. 6. Obronna bóżnica w Łucku z r. 1626.
(Wygląd dzisiejszy)



Ryc. 7. Obronna bóżnica w Łucku z r. 1626.
(Rysunek z połowy XIX w.).

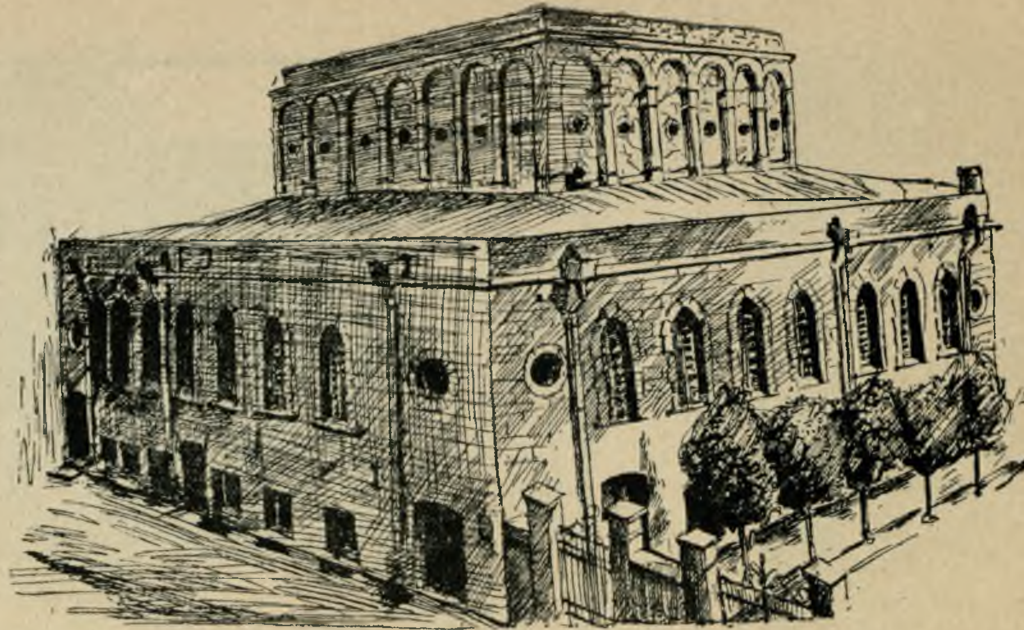


Ryc. 8. Obronna bóźnica w Lubomli na Wołyniu.

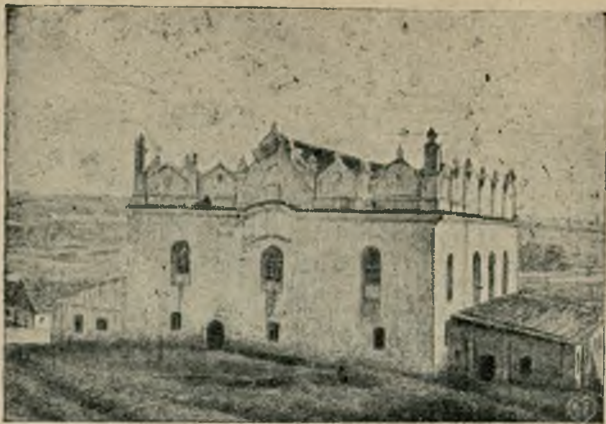


Ryc. 9. Obronna bóżnica w Żółkwi z XVII w.
(Podług rysunku Jana Matejki)

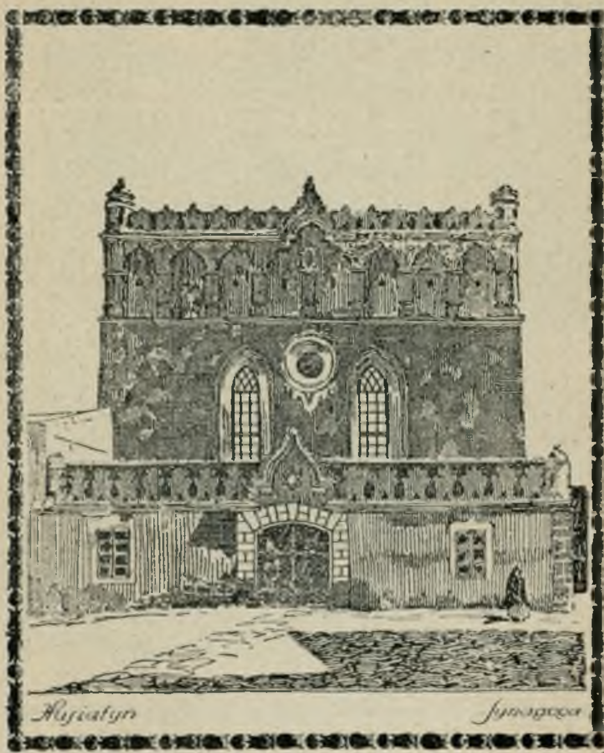
— V —



Ryc. 10. Obronna bóżnica w Tarnopolu z XVII w.
(Wygląd dzisiejszy)



Ryc. 11. Obronna bóżnica w Szarogrodzie.



Ryc. 12 .Bóżnica w Husiatynie (wiek XVII).

obronność. Często umieszczano nad salą modlitewną wyższe piętro a w niem oddzielną modlitewnię (Ostróg, Lwów, przedmiejskie *Beit Hamidrasz*), gdzieniegdzie zostawiano siodłowy dach bez attyki (Rzeszów: Nowe Miasto), lub też robiono dach zwykły jak na mieszkalnym domu (Lwów-Przedmieście, Lublin); więc też wyglądają te bóżnice jak sale koncertowe lub gmachy teatralne. Tylko niewielka liczba synagóg zachowała mniej więcej swój dawny wygląd, lecz także i przy nich poczyniono tyle zmian, dodano tyle przybudówek, że niewiele zostało z ich dawnej świetności

GHETTO LUBELSKIE

Zarys historyczny

(Z ośmiu rycinami)

Miasta polskie się modernizują a wraz z tem giną zabytki minionych wieków, świadectwa chwały dziejowej. Tylko niektóre miasta jak Kraków, lub Sandomierz, Toruń czy Stara Warszawa zdołały zachować w całości lub w części swój pradawny wygląd, w innych tak dokładnie wszystko odnawiano, tak gruntownie zdzierano patynę wieków, że ze starego miasta nie pozostał nieraz kamień na kamieniu. Los miast dzielą i kwartały żydowskie. Tylko gdzieniegdzie zachowały one swój dawny wygląd i witają zwiedzającego swem odświętnem obliczem, na ogół jednak starano się wszelkiemi siłami zetrzeć to oblicze dziejowe, a często szło się w tem dążeniu tak daleko, że zmieniano nawet nazwę ulicy, by przyszłe pokolenia — broń Boże! — nie dowiedziały się, że w tem miejscu mieszkali niegdyś Żydzi, że tu była owa ciasna, a brudna, ciemna a głośna ulica żydowska, platea Judaeorum. Najstarsza ulica żydowska w Krakowie to dzisiejsza ul. św. Anny. Już w r. 1469 usunięto z niej Żydów, by nie stali na przeszkodzie rozwojowi gmachów uniwersyteckich. Starą ulicę żydowską we Lwowie — znaną z aktów już w r. 1387 — zmodernizowano w r. 1907, a przedtem jeszcze ją przechrzczono na ul. Blacharską. W Poznaniu zniesiono w r. 1805 cmentarz żydowski, urządzając tamże plac Wilhelma (dzisiaj plac 21 stycznia), a w r. 1908 zburzono dwie prastare bóżnice w ulicy żydowskiej, wznosząc w temże miejscu nowoczesny szpital.

Niewiele zostało z ulic i kwartałów żydowskich, tylko w niektórych miastach możemy je oglądać w całości, a do nich należą: Kazimierz pod Krakowem, Wilno, Lublin i częściowo

Lwów, nie licząc mniejszych miasteczek jak Pińczów, Opatów i szeregu miast na Litwie, Białorusi, Podlasiu i t. p.

W szeregu niewielkich artykułów zamyślam dać ogólny przegląd tychże kwartałów czyli ghett polskich i zaczynam od miasta, w którem może owe ghetto utrzymało się najlepiej, t. j. od Lublina.

*

Gmina żydowska w Lublinie jest młodszą od swych siostrzyc we Wielkopolsce (Kalisz, Poznań), na Mazowszu (Płock), w Krakowie, we Lwowie i t. p. Pierwsze wzmianki o Żydach w tem mieście pochodzą dopiero z ostatniej ćwierci XV wieku, a wówczas mieszkają oni na Piaskach t. j. w okolicy dzisiejszego dworca kolejowego. Na początku wieku XVI osiada gmina żydowska na t. zw. Podzamczu t. j. dookoła dzisiejszego zamku (królewskiego), za murami miasta, w okolicy moczarowatej i niezdrowej. Już w r. 1540 posiadają swój cmentarz na t. zw. Grodzisku t. j. na wzgórzu za zamkiem i rzeczką, a w r. 1550 nabyli u starosty Andrzeja Tęczyńskiego „przy drodze do stawu Czechówka" obszerny plac, celem zbudowania rzeźni i domów prywatnych. W r. 1557 nabył znany lekarz księcia pruskiego Albrechta, dr. Izak Maj plac tuż pod górę zamkową, osuszył bagna i zbudował w r. 1567 przepiękną bóżnicę, która po wielu przeróbkach stoi do dnia dzisiejszego i nosi dumne imię rabina i rektora lubelskiego Salomona Lurji (um. 1573) — Maharszal-szul.

Odtąd stanowiła ta bóżnica ośrodek życia żydowskiego w Lublinie, więc dookoła niej powstały inne budynki publiczne, jak uczelnia Talmudu, opatrzona przywilejem Zygmunta Augusta, dom gminny, rzeźnia, bóżniczki cechowe, oraz dom, w którym przez kilka wieków odbywały się sejmy Żydów koronnych, czyli t. zw. „zjazdy czterech ziem".

A niedaleko od tego ośrodka świętości, za rzeczką na górce rozciągał się (i do dzisiaj się rozciąga) stary cmentarz, na którym chowały się kości pokoleń. Znajdziesz tam panteon wielkich w Izraelu rabinów i lekarzy, wśród nich nagrobek pierwszemu znanego rabina lubelskiego Szaloma Szachny

(um. 1559) — obacz ryc. 18— którego Zygmunt I zamianował rabinem ziemskim w Małopolsce, wyż wspomnianego Salomona Lurji, którego Zygmunt August nadał tytuł rektora, znajdziesz nagrobki seniorów gminy i jej syndyków, jak np. Abrahama reb Chaims (um. 1762), prezesa sejmu żydowskiego, który zorganizował obronę Żydów podczas dysputy frankistów i syna jego rabina lubelskiego i cadyka lubelskiego Jakòba Izaaka Horowitza, który podłożył podwoliny pod chasydyzm polski i wroga jego Azraela Horowica, owego męża „z żelazną głową", o którą się rozbijały zakusy cadyków polskich. I spoczywa na tymże cmentarzu lekarz Michała Wiśniowieckiego, doktór uniwersytetu w Padwie, Feliks Vitalis, a także lekarz dr Salomon Montalto (um. 1638), którego ojciec Eljasz Montalto uciekł z piekła inkwizycji portugalskiej i był lekarzem na dworze Medyceuszów we Florencji. A gdy Marja Medycejska wyszła za króla Francji, Henryka IV, towarzyszył jej Eljasz do nowej ojczyzny i tam do końca życia był doradcą jej i jej syna, Ludwika XIII.

*

Lecz życie ludzkie nie ciągnie w stronę cmentarza, a ze świętości Izraela naród wyżyć nie może. Więc też — niezależnie od bóżnic i uczelni — powstają domy i domki z kamienia i drzewa dookoła zamku — ulica Krawiecka, Podzamcze i główna arterja ghetta, ul. Szeroka — i okalają podwójnym wieńcem prastare zamczysko. A od tego wieńca krok jeden do miasta, w którem od wieków Żydom mieszkać nie wolno. Dlaczego nie wolno i kto wydał przywilej de non tolerandis Judaeis, tego nikt ni w przeszłości ni w naszych czasach dowieść nie umiał! Ale że wieść o tem głosiła, więc też Rada i Ława i pospolity chrześcijański człowiek mocno się tego trzymali i srodze przestrzegali „by żaden niewierny nie osiadł intra muros i swemi wykrętnemi sposoby nie szkodził uczciwemu kupcowi czy rzemieślnikowi."

W początku XVI wieku jeden tylko Żyd umie przełamać ten zakaz, a jest nim celnik ruski i faktor Zygmunta I Josko Szachnowicz. Lecz po nim przybywają inni, wynajmują kramy i składy w domach miejskiego patrycjatu i płacą słone

czynsze. Także i w domach zakonnych i w pałacach magnatów znajdziesz sklepy żydowskie. Na wielkich jarmarkach lubelskich, na których wschód z zachodem podają sobie dłonie, pełno jest kupców żydowskich miejscowych i obcych; żydowski trybunał jarmarczny mnóstwo ma do roboty.

Lecz pospolity człowiek nie chce znosić współzawodnictwa niewiernego kupca, cechowy rzemieślnik nie chce sobie dać odebrać robotę przez niecechowego „partacza", barysznik miejski nie chce się dać wyprządz przez metlera żydowskiego i na tle tej konkurencji wybucha walka o prawo mieszkania i handlowania w mieście. Pospolity człowiek chce Żyda wyprzeć z powrotem po za bramę grodzką vulgo żydowską, do kwartału na Podzamczu, czyli do miasta żydowskiego. Więc następuje szarpanina i proces; prawem i lewem prowadzi się spór, a w sam jego środek wpada wielka wojna kozacko—tatarsko—szwedzko—moskiewska. Lublin był już w r. 1648 zagrożony, wojska Chmielnickiego cernowały Zamość. Lecz to było przygrywką, która podcięła cały handel i przemysł w mieście, prawdziwa tragedja nastąpiła w r. 1655, gdy moskale zajęli Lublin, kazali mieszczanom przysiądz wierność carowi i wydać wszystkich Żydów z żonami, dziećmi i całym dobytkiem.

Miasto wydało Żydów, lecz moskale darowali im życie. Po kilku dniach jednak (wigilja święta szałasów 1655 r.) podpalili cały kwartał żydowski wraz z zamkiem i wszystko co się znajdowało za bramą żydowską zamienili w gruz i popiół. Całe ghetto poszło z dymem, a 2000 trupów żydowskich zaścieliło ulice Podzamcza.

*

Katastrofa z r. 1655 wpłynęła na przesunięcie ghetta. Zrazu, na tymczasem, wprowadzają się Żydzi do miasta — intra muros — i tutaj powoli rozpoczynają handel i rzemiosło. To ponownie wywołuje waśnie z przed wojny, gdyż pospolity człowiek nie chce i teraz znosić swego współzawodnika obok siebie. Zaczyna się proces o usunięcie Żydów z miasta, który z przerwami trwał sto lat. A wśród tego procesu powtarzają się raz poraz samosądy, rabunki, napady

i pogromy. W r. 1761 wygrał pospolity człowiek i Żydów wyrzucono z miasta i wepchnięto do dawnego ghetta na Podzamczu, które rychło się odbudowało. Niewielką ilość Żydów pozostałych w mieście, usunęli stamtąd Austrjacy, którzy w r. 1795 wmaszerowali do Lublina. I znów zaczyna się dobijanie się do bram miasta i znów otacza handel żydowski bramę grodzką i stara się przez nią przedostać na ulicę grodzką i tędy na rynek. A tymczasem gnieżdżą się Żydzi dookoła zrujnowanego zamku i wyciągają swe domy i domki aż po Czechówkę i po przez nią ku swemu cmentarzowi i Kalinowszczyznie. Dopiero reformy Wielopolskiego w r. 1862 otworzyły znękanym walką bramy miasta i oto w krótkim czasie obsiedli Żydzi prawie wszystkie domy, odrestaurowali dawne pałace i w samym rynku i w przyległych uliczkach otworzyli swe kramy i warsztaty.

I stare miasto stało się żydowskiem, tylko mała jego część, tuż obok bramy Arjańskiej, katedry (kościoła Jezuitów) i zabudowań podominikańskich pozostała w rękach chrześcijańskich. Reszta to ghetto, podobnie jak dawny kwartał żydowski za bramą grodzką v u l g o żydowską. Lecz właściwe miasto Lublin, owa prastara c i v i t a s l u b l i n e n s i s, uciekło przed Żydami i rozsiadło się na dawnem Krakowskiem Przedmieściu na zachód i południe od bramy krakowskiej. Za bramą zostali Żydzi i stworzyli nowe ghetto.

Chcesz je poznać, przejdź przez bramę krakowską pod prastarym obrazem Matki Boskiej, a wejdziesz na rynek trybunalski i prosto przezeń w ulicę Grodzką z widokiem na przeciwległą bramę miejską —(obacz ryć. 13). To brama grodzka v u l g o żydowska, która przed r. 1862 stanowiła granicę ghetta. Przejdź przez tę bramę, oglądnij ją od strony żydowskiej (obacz ryć. 14) i nie troszcząc się, ni o krzyk, ni o ścisk i brud ghetta, puść się w lewo dookoła zamku, w ulicę Szeroką. To główna arterja dawnego kwartału żydowskiego. Po prawej ręce masz prastare domy pnące się tyłami pod górę zamkową, po lewej zaś wśród domów mieszkalnych znajdziesz kilka bóżnic, jakoto: pod n-rem 2 — bóżnica Hirsza Doktorowicza (XVII w.), pod n-rem 28—bóżniczka cadyka Horowitza, pod n-rem 40 — bóżniczka Ajgerów, a pod n-rem 44 — bóżnica Abrahama ben

Chaim, wyż wspomnianego prezesa sejmu żydowskiego. Naprzeciw tej uliczki wchodzisz w ulicę Jateczną, gdzie się mieści dawny ośrodek żydowskiego Lublina. Tutaj stoi prastara bóżnica Maharszala (Salomona Lurji obacz ryć. 15), a w niej potężne sklepienie, oparte na 12 filarach (cztery grupy po trzy), flankujących piękny almemor. A wraz z tą świątynią i pod jednym dachem z nią, bóżnica t. zw. Maharam (Majera z Lublina) z początku XVII wieku (obacz ryć. 16), w której prawdodopobnie odbywały się posiedzenia sejmów żydowskich. Sala modlitewna podłużna, bazylikowa, sufit płaski, oddział dla kobiet na tym samym poziomie, co sala dla mężczyzn, tylko oddzielona od niej pięknemi filarami.

Naprzeciwko tych bóżnic stare Beit Hamidrasz, a dalej po przez rzeczkę droga na cmentarz. Mijasz furtkę i wchodzisz jakby do pięknego, lecz zaniedbanego ogrodu. Ścieżka wije się pod górę wśród krzewów, a z pośród zieleni wyglądają prastare pomniki wielkich i małych w Izraelu (obacz ryć. 17 i 18).

Straszny tu nieład i straszne spustoszenie. Czego nie zniszczył czas, to zniszczyli ludzie i nie masz nad tymże cmentarzem żadnej opieki. Z roku na rok więcej upada tych nagrobków i przyjdzie czas, że zapadną się wszystkie i anioł zapomnienia spocznie na wzgórzu wiecznego odpoczywania. A szkoda wielka, bo pomijając już pietyzm dla przodków, ginie na tym cmentarzu mnóstwo zabytków sztuki, rzeźb i ciekawych napisów o pierwszorzędnej wartości dla historji. Na jednym z nagrobków wyrzeźbiona Artemis z łukiem, to grób tylekroć wspomnianego Abrahama ben Chaim (um. 1762), którego ojciec ufundował w r. 1706 srebrną łyżkę do oblewania umarłych, zanim się ich odda matce ziemi na wieczny odpoczynek. Łyżka ta (obacz ryć. 19 i 20) średnicy około 20 cm. ma na stronie wewnętrznej wytłoczonego trupa, otoczonego czterema czaszkami, również i na rękojeści jest wytłoczona (wysztancowana) czaszka. Na stronie zewnętrznej imię fundatora, rok fundowania (1706) oraz odpowiednie wersety z Biblji: (Ezechjel XXXVI 25) „I wyleję na was wody czyste i oczyścicie się ze wszystkich nieczystości", oraz z Jezajasza XXXII 20.

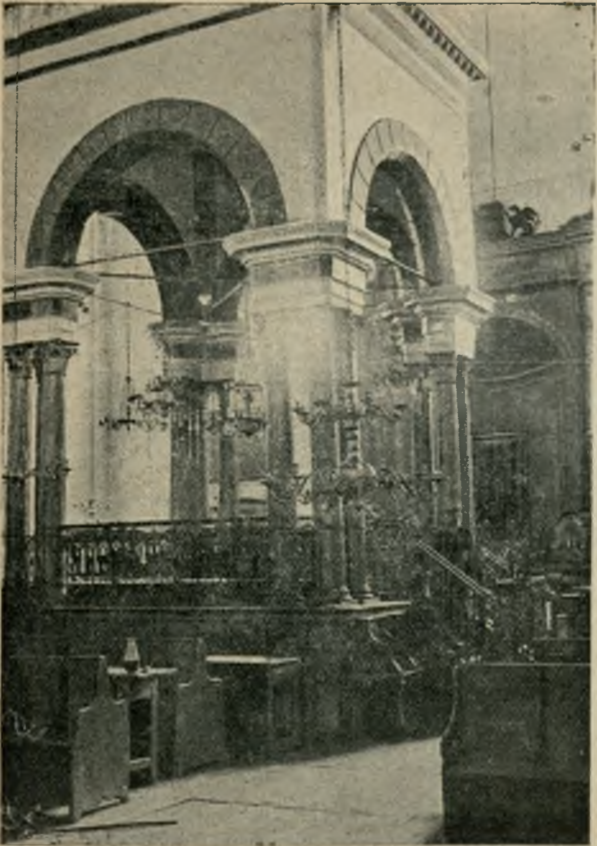
Łyżka jest jedyną w swoim rodzaju i nie udało mi się dotąd znaleźć podobnej w żadnem muzeum żydowskiem. Znajduje się ona w skarbcu żyd. gminy, w której niegdyś rządził fundator tej łyżki, reb Chaim (um. 1707) i inni wielcy mężowie w Izraelu.



Ryc. 13. Ulica Grodzka w Lublinie.
(Widok ku bramie Grodzkiej).



Ryc. 14. Brama Grodzka (Żydowska) w Lublinie.
(Widok od strony getta).



Ryc. 15. Wnętrze bóżnicy Salomona Lurji (Maharszalszul) w Lublinie.
(Zbudowana w r. 1567, odnowiona w XIX w.)



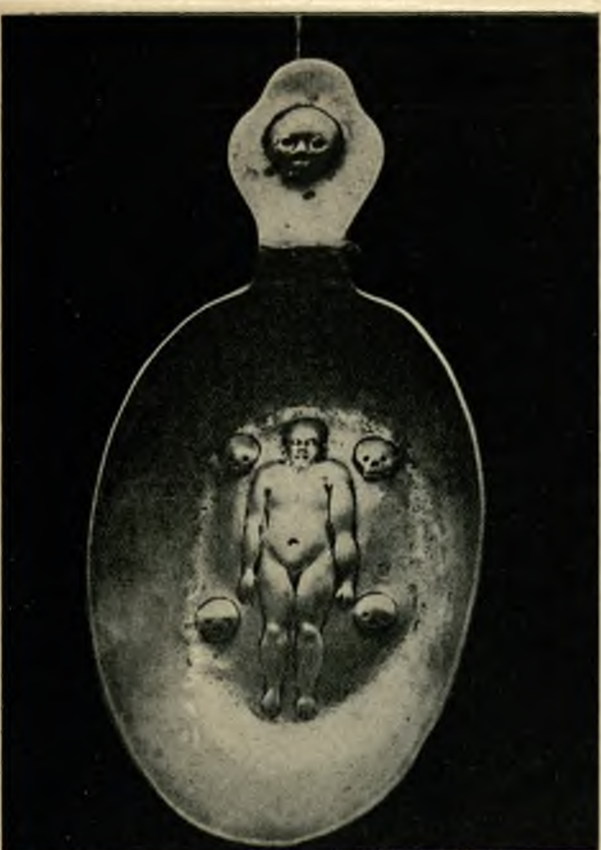
Ryc. 16. Wnętrze bóżnicy Majera ben Gedalja (Maharamszul) w Lublinie.
(Zbudowana na początku XVII w.)



Ryc. 17. Najstarsze pomn ki na starym cmentarzu żydowskim w Lublinie.
(Po lewej stronie pomnik kantora Abrahama syna Uzji z r. 1543.)



Ryc. 18. Historyczne pomniki na starym cmentarzu żydowskim w Lublinie.
(Od lewej ku prawej: Szalom Szachna, rabin lubelski, 1559, Azriel Horowitz, rabin lubelski, 1815, syn jego Saul Efraim Fiszel, 1825).



Ryc. 19. Srebrna łyżka do zlewania umarłych w Lublinie.



— X —

Ryc. 20. Druga strona tej łyżki z imieniem fundatora (1706) i cytatami z Biblji.

Doktor Montalto.

(Do dziejów wędrówek Izraela)

Stałem na cmentarzu lubelskim i patrzyłem dookoła. Śliczny widok roztaczał się z pagórka na stare miasto i zamek, tuż przed niem leżący. Zdala lśniły się smukłe hełmy bram miejskich i wieżyc kościelnych, a wśród nich widniały szczyty starych pałaców magnackich i domów patrycyuszy dawnego Lublina.

Na samym cmentarzu rosną wysokie drzewa, a ścieżki zarosły gąszczem i wikliną Trudno się przez nie przedrzeć, trzeba odchylać jedną gałęź po drugiej, by się dostać do pomników. A gdy już stoisz blisko takiego, prastarego, kamienia, musisz zedrzeć zeń mech, oczyścić go z patyny wieków, byś mógł odczytać mocno zniszczone epitafium.

Pozostawiłem towarzyszy daleko za sobą i sam puściłem się w gęstwinę .Mijam liczne kamienie; jedne stoją prosto, drugie już są pochylone twarzą ku ziemi, inne znów zupełnie leżą poziomo, przykryte warstwą ziemi. porosłe mchem i otoczone wikliną. Kroczę powoli i ostrożnie i czytam napis za napisem. Nie idzie to łatwo, kamienie są zwietrzałe, czas swoje zrobił, a deszcz i śnieg swoje; reszty dokonali ludzie, którzy dawniej całemi gromadami deptali po tych grobach.

Mijam groby uczonych, rabinów, seniorów gminy, groby niewiast pobożnych, które „Panu niosły życie w ofierze“, młodzieńców, którzy „acz w kwiecie wieku, lecz pełni mądrości, w lat swych połowie zeszli do grobu“. Czytam różne napisy, widzę różne ozdoby; barok święci swe triumfy na tym prastarym cmentarzu, choć nie brak i kamieni renesansowych.

Jeden kamień przykuwa dłużej moją uwagę. Zwykła to płyta ze zwykłą trójkątną nasadą, tylko że na tej nasadzie czyli attyce są umieszczone z obu stron okapu dwa ślimakowate kamienne zwoje. To co mnie więzi przy tym nagrobku, jest napis, skromny, ale wiele mówiący·

Oto tekst w hebrajskim orginale[1] i w przekładzie na język polski:

W poniedziałek
dnia 24 Ijar
roku 5397 (1637).
Tu spoczywa mąż imieniem Mojżesz,
bardzo pobożny we wszystkich czynach.
Jest to pan Mojżesz Montalto
słynny lekarz,
syn uczonego Eljasza Montalto,
który był lekarzem
i doradcą króla Francji
Ludwika XIII. Zmarł w r. 5397.
„Oby dusza jego miała udział
w życiu wiecznem".

יום
ב׳ כ״ד איי׳
שצ״ז לפ״ק
פה נטמן החסיד
האיש משה העניו
בכל ענייניו מהר״ר
מ(שה) מנטאלטו
רופה מומחה בן ה׳
הגאון מהר״ר אליהו
מנטאלטו שהיה
רופה ויועץ למלך
צרפת נקרא הי״ג
לודוויקוס. שצ״ז
לפ״ק תנצב״ה

Długo patrzyłem na kamień, długo czytałem ten napis i cała historja naszego golusu — owa straszna wędrówka Izraela — stanęła przed oczyma mej duszy...

Dwóch żyło braci stryjecznych na półwyspie pirenejskim, obaj dzielni lekarze, obaj marrani z ojca, a może i dziada. Inkwizycja portugalska, niemniej surowa i krwi chciwa od hiszpańskiej, mocno śledziła za „ukrytymi Żydami", którzy śmieli zajmować nawet krzesła biskupie i raz poraz posyłała na stos najlepszych synów Luzytanji. Bracia lekarze De Kastel Bianko mieli się na baczności. Starszy z nich Joao Rodrigo, autor wielu uczonych dzieł, umiał omylić czujność zbirów, a również i młodszy Felix de Kastel Bianko był bardzo ostrożny. Lecz nie długo, a obaj musieli opuścić niegościnny kraj. Joao Rodrigo uciekł do Antwerpji, a stąd do Ferrary i Rzymu, aż wreszcie osiadł na stałe w Ankonie (1549) gdzie otwarcie przyznał się do żydostwa i przybrał imię Chawiw. Po łacinie brzmiało to imię: Amatus, a przydomek Lusitanus wskazywał na ojczyznę słynnego lekarza.

Tutaj rozwinął swą działalność lekarską i miał pacjentów nietylko wśród Żydów lub mieszczan, lecz także najwyżsi

1) *Nissenbaum:* Jewrejskije nadgrobnije pomiatniki goroda Lublina. Petersburg 1913 Nr 10. (Odbitka z *Jewrejskiej Stariny*).

arystokraci powierzali mu swe życie. Sława Amatusa wzmogła się, gdy wydał swe tzw. Centurie, czyli siedm razy po sto lekarstw i w nich ujął całą sztukę ówczesnej medycyny, niby w krótki ale ważny podręcznik. Rychło przełożono Centurie na język hiszpański, mnożąc jeszcze bardziej jego sławę. Szlachta rzymska poczęła zapraszać go na poradę, a także papież Juljusz III wzywał jego pomocy. Z daleka i zbliska przybywali doń pacjenci, a imię jego ponieśli daleko na północ liczni podróżni, którzy zewsząd przybywali do Wiecznego Miasta. I oto szuka Zygmunt August lekarza i z Krakowa posyła do Ankony serdeczne zaproszenie.

Lecz Amatus nie chciał porzucić pięknej Italji, nie nęciły go honory ni skarby, cały żył dla nauki i swej ulubionej sztuki lekarskiej... Nie długo było mu jednak danem cieszyć się lazurowem niebem Ankony i bywać w marmurowych pałacach biskupów rzymskich. Po Juljuszu III. wstąpił na tron papieskj Paweł IV, ten sam który żył i skonał ze słowem „inkwizycja" na starczych zwiędłych ustach, Ośmdziesięciu kilka marranów schwytano i oddano w szpony inkwizytora. Amatus zdołał uciec do Pesaro, a stamtąd do Salonik, gdzie mógł nadal swobodnie wyznawać wiarę ojców i oddawać się ukochanej nauce.

Inny los był pisany stryjecznemu bratu Amatusa, Feliksowi, który po ucieczce z Portugalji, osiadł w Liworno i przybrał imię Elja Montalto. I jego sława lekarska rozeszła się szybko po półwyspie i doszła aż do Florencji, na dwór Medyceuszów. Kiedy Marja Medici poślubiła króla Francji i wyjechała do Paryża, towarzyszył jej lekarz nadworny, nasz Elja Montalto, który odtąd przebywał we Francji na dworze swej pani i jej męża Henryka IV.

Po śmierci Henryka dzierżyła rządy Marja Medycejska w imieniu swego syna Ludwika XIII i w tym to czasie wywierał Montalto wpływ niepomierny. Rychło jednak wyczerpały się jego siły, długa wędrówka zniszczyła jego zdrowie, a lata również zrobiły swoje. Elja umarł w Tours, a towarzyszył mu do grobu żal dworu i rodziny. Lecz na całej ziemi francuskiej nie było gdzie pochować żydowskiego lekarza; od wielkiego wygnania w roku 1394 nie było Żydów we Francji, nie było też nigdzie żydowskiego cmentarza. I oto syn Eljasza — Mojżesz —

i uczeń jego Saul Mortejra odprowadzają ukochane zwłoki ojca i mistrza do Amsterdamu i składają je do grobu na tamtejszym nowym cmentarzu portugalskiej gminy marranów.[1])

* * *

Tento syn Eljasza, Mojżesz Montalto, idzie za wezwaniem, którego niegdyś nie chciał posłuchać jego stryj Amatus i osiada w Polsce. W kwartale żydowskim w Lublinie, za bramą grodzką, gdzieś u stóp góry zamkowej, w brudzie ghetta mieści się dom tego, którego ojcieć był „lekarzem i doradcą Ludwika XIII" i bywał mile widzianym gościem na wspaniałym dworze króla Francji. A gdy w r. 1637 i on zamknął na zawsze powieki, nie trzeba go było wozić daleko, gdyż tuż obok żydowskiego miasta, za małą rzeczką i bagnami bielił się na trzech wzgórzach cmentarz żydowski, na którym znalazło wieczny odpoczynek już tylu wielkich w Izraelu. Niewielki pomnik przetrwał prawie trzy wieki i stoi do dzisiaj; napis na nim czytelny świadczy o tem, że rodzina przez długie lata opiekowasię nagrobkiem swego przodka i z jednego pokolenia na drugie przekazywała nad nim opiekę. Nie znamy członków tej rodziny, może kiedyś studja archiwalne nad przeszłością Żydów w Lublinie rozjaśnią tajemnicę tego rodu, to jest prawdopodobnem, że znany lekarz lubelski Vitalis Felix Mojsenaki, był synem Mojżesza Montalty i przez długie lata umiał wysoko nosić tradycje rodziny.

Vitalis Felix studjował w Padwie od roku 1651 do 1658, gdzie był immatrykulowany w Collegio degli Artisti. Dnia 8 kwietnia 1658 zgłosił się do egzaminu i został doń dopuszczony dnia 11 kwietnia tego roku. Przewodniczącym komisji był Antoni Molinetus, egzaminatorami Prosper Niemiec (Tedeschus) z medycyny, a trzech innych z filozofji. Zwyczajem owego czasu losowano pytania, a Vitalis Felix na nie

---

1) *Graetz*: Geschichte der Juden, tom IX Nr. 336, 342, 357, 396, 484, 489, 496, *Bałaban*: Die Judenstadt von Lublin. Berlin 1919 str. 25—27.

odpowiedział i uzyskał czterema głosami przeciw trzem stopień doktora medycyny i filozofji.[1])

Z Padwy wrócił Vitalis Felix jako laureat medycyny do swego ojczystego miasta, a raczej do ciemnego i wilgotnego Podzamcza, gdzie się ścieliło miasto żydowskie. Jak ojciec, tak i syn musiał mocno odczuwać zmianę ziemi i nieba, lecz musiał wreszcie przyzwyczaić się do nędzy ghetta. Rychło uzyskał bardzo rozległą praktykę, a z nią wpływ u okolicznej szlachty i duchowieństwa. Sława dr-a Vitalisa dotarła do dworu królewskiego; Michał Korybut Wiśniowiecki bawił często w Lublinie i poznał zdolnośći żydowskiego lekarza, poczem dnia 28 sierpnia 1671-roku mianował go lekarzem i sługą swoim i nadał mu przywileje, jakie z tym urzędem były połączone. Vitalis Felix otrzymał więc prawo mieszkania tak w Lublinie jakoteż w Krakowie, a na swym domu wolno mu było umieścić herb państwowy. Miał prawo wykonywania swej praktyki w całem państwie, oraz kontrolowania świadectw tych lekarzy żydowskich, którzy rozpoczynali praktykę. Zażywał zupełnej wolności od podatków i podlegał wyłącznie sądowi marszałkowskiemu z wykluczeniem wszelkiej innej jurysdykcji żydowskiej lub chrześcijańskiej.[2])

Jak Vitalis Felix skorzystał z tego przywileju, gdzie zamieszkał, jakie były dalsze jego losy, o tem milczą akta lubelskie i nie znaleziono też dotąd jego nagrobka na cmentarzu w Lublinie. Kręta linia wędrówki Izraela: Lizbona—Liworno — Florencja — Paryż — Tours — Amsterdam — Lublin — na razie się urwała — może przyszłość dalszy jej ciąg odsłoni.

---

1) *Warchał*: Żydzi polscy na uniwersytecie padewskim. Kwartalnik hist. Żydów w Polsce. Zeszyt III (1913) str. 64.

2) *Bersohn*: Dyplomatorjusz, Nr. 292.

Kamienica Michalewiczowska vulgo Affendykowska.

Obrazek ze starego Lwowa[1])

I.

Stała na rogu — *acialiter sita* — ulicy Żydowskiej (Blacharskiej), Ruskiej, niby na rozdrożu, na pograniczu dwóch światów. Tuż przy niej kończyła się dzielnica żydowska i zaczynało się miasto, wolne królewskie. Od ulicy Żydowskiej, za naszej pamięci, miała dwa piętra po trzy okna i na bramie, którą później zamurowano, nosiła dumnie numer 17 — czyli Śródmieście nr. 203; od strony Ruskiej oznaczono ją przy rejestracji domów numerem 16. Ulica Żydowska — i tak nie bardzo szeroka — stawała się bliżej wylotu ku Ruskiej węższą, ścieśniały ją dwa szkarpy, wyrastające z jednej strony z kamienicy Korkesów, a z drugiej, z naszej, Michalewiczowskiej. Na tych szkarpach, wspierających swe domy, wisiała przez długie wieki brama żydowska, vulgo bramka, którą zamykano na noc i na święta żydowskie i chrześcijańskie, by żaden żydowin nie śmiał nie w porę wałęsać się po chrześcijańskiem mieście. A miała ta bramka i dla Żydów swe znaczenie, ileże przed nią zatrzymywał się często pospolity człowiek i szlachcic zawadyaka chłop pijanica i student zapaśny, dążący wprost w ulicę Żydowską, by sobie na Żydach pohulać. Miała kamienica Michalewiczowska okna nietylko w ulicy Żydowskiej, ale i na Ruską kilka z nich wychodziło, była tedy znakomitem obserwatorjum

1) Rzecz oparta po większej części na fascykule orginalnych aktów, pozostałych po dwuwiekowym procesie o tę kamienicę, a dostarczonym mi przed kilkunasty laty przez przedwcześnie zgasłego przyjaciela mego, bł. pam. dr-a Abrahama Korkisa, sekretarza Izby handlowej we Lwowie i krewnego ostatnich właścicieli. W dalszym ciągu rozprawy będę cytował: *Fascykuł aktów*.

wrazie „wojny żydowskiej", gdy brama była zawarta, a należało się w ulicy żydowskiej przekonać, jak silnym jest atakujący nieprzyjaciel.

Ta „dwulicowość" kamienicy Michalewiczowskiej była jej nieszczęściem; zaliczano ją raz do „żydów" drugi raz do „miasta", więc przy każdym procesie o liczbę kamienic żydowskich, przy wszystkich rugach „niewiernych", czyli jak mówiono we Lwowie, przy trefnieniu domów i ulic, mieli jej mieszkańcy wiele przykrości. „Nasza ci ona" — mawiali pany mieszczanie i regens miasta do katolickich ją zaliczał. „Od wieków jest żydowską — wołał pan burmistrz niewiernych Żydów miejskich — nie usuniem się z niej, choćby krew polać się miała!".

I jakby na dobitek złego różnych miała kamienica Michalewiczowska właścicieli, przechodziła z rąk żydowskich do chrześcijańskich, od szlachty do mieszczan i potem znów do Żydów. Akta miejskie i grodzkie barwną dają nam mozaikę przez ostatnie trzy wieki bytu wolnej Rzeczypospolitej

Najdawniejsze akta naszego grodu wskazują, że tutaj „na krzyżu" ulicy ruskiej i żydowskiej miał swój domek Rusin. Jak się zwał trudno zbadać, tyle jest pewnego, że podczas wielkiego pożaru, który wybuchł we czwartek 26 maja 1616 roku i szalal przez cały piątek, „pożerając kilkadziesiąt kamienic żydowskich, ruskich i trzech (!) katolickich", mieszkał tutaj Stefan Chomic ze swą żoną Heleną. Domek ich zgorzał wówczas wraz z innymi domami, a „opuszczoną parcelę" sprzedali Chomicowie w rok po pożarze za 1400 złp. Żydowi i seniorowi gmlny miejskiej, Markowi Izakowiczowi.

Czy Marek odbudował dom Chomiców, czy też dalej odsprzedał ten plac, na to nie dają akta miejskie odpowiedzi i odtąd głucho o tym domu na pograniczu dzielnicy żydowskiej i Ruskiej. Przeciwległa narożna kamienica była już wówczas w rękach żydowskich.[1)]

W drugiej połowie XVII wieku stoi już na tem miejscu dom dwupiętrowy, który należy do mieszczanina lwowskiego, Jana Michalewicza, stąd nazwa *„lapidea Michalewiczowska"*. W roku 1691 umiera Michalewicz i dom jego przechodzi drogą spadku

---

1) *Bałaban*: Żydzi lwowscy Nr. 154.

na jego synów i córki. Dwie z nich znamy: jedna z nich, Anna była wydana za cześnika podolskiego Jana Szumlańskiego, druga Anastazja za Piotra Gerwera. Obie rychło owdowiały; Anna pozostała we wdowim stanie, Anastazja wyszła po raz drugi za radcę lwowskiego i doktora filozofji, Jakóba Józefa Zaczkiewicza. Nie mając potomstwa, zapisała Anna w r. 1713 swoją część siostrze „doktorowej" i odtąd Zaczkiewicze byli w posiadaniu całej trzeciej części kamienicy Michalewiczowskiej, czyli „że mieli na obu piętrach po jednej izbie z okny dwiema na ulicę żydowską patrzące, przed któremi izbami są kuchenki i siąki (sionki), item sklep jest wielki murowany, pod którym piwnica od ulicy żydowskiej z wolnym przemurowaniem od drugiej piwnicy".

Snać i Zaczkiewicze byli bezdzietni, a chcąc pamięć po sobie zostawić, by *post eorum fata* bodaj ktoś się na ich grobie pomodlił, postanowili uczynić zapis na jakiś cel pobożny. A, że oboje do religji greckiej należeli, przeto zapisali Bazyljanom tak przy katedrze świętego Jura, jakoteż przy cerkwi Wołoskiej w mieście po 2000 złp. z tem, że nie wolno tych pieniędzy wydawać, lecz należy je ulokować gdzieś na „Wyderkaff" na 7 od sta i odsetki pobożnym braciszkom wypłacać. Dnia 8 listopada — w samą środę przed św. Marcinem — r. 1741 uczynili Zaczkiewiczowie przed aktami radzieckiemi ten zapis, a jeszcze nawet nie zasechł inkaust podpisu pana konsula-doktora i krzyża świętego pani Anastazji, która jako *litterarum ignara* tym sposobem wolę swą objawiła, gdy już ponownie oboje stanęli przed urzędem radzieckim, by tym razem sprzedać całą possesję ze wszystkiemi zakamarkami, piętrami, strychami, piwnicami, nic a nic sobie nie zachowując. Nabywcą był pan Wacław Karsza podstoli rawski, który juz przedtem skupił inne części kamienicy Michalewiczowskiej, a teraz — dnia 10 listopada 1741 r. — kupił za 6000 złp, ostatnią trzecią, biorąc na się obowiązek wypłacania procentów Bazyljanom tak przy katedrze, jakoteż przy cerkwi pod tytułem Wniebowzięcia Matki Najświętszej *ritus garcei latyno uniti* zostającym i wyliczając Zaczkiewiczom 2.000 złp. gotówką.[1])

---

1) Fascykuł aktów.

IMci Pan Podstoli nie kontentował się kamienicą Michalewiczowską, która miała małe izdebki i była prawie *in ruderibus*, czyli jak przetłumaczymy na język polski — była ruderą, lecz zagiął parol na kamienicę sąsiednią od ulicy Ruskie[, nie mniej będącą in ruderibus, a zwącą się dumnie *lapidea Affendykowska*,

II

Dawnym zwyczajem zwały się kamienice lwowskie od tych którzy je budowali lub przebudowywali. Snać zawdzięcza kamienica Affendykowska swe powstanie rusinowi Piotrowi Siemionowiczowi Affendykowi, bo od niego wzięła swą nazwę. Piotr Affendyk był poważanym obywatelem ruskiej gminy; podczas oblężenia Lwowa w roku 1672 był on jednym z zakładników, którzy się udali do obozu wroga. Z swymi sąsiadami w kamienicy Michalewiczowskiej nie żyje on zawsze w zgodzie. Affendyk buduje jakiś mur graniczny i przesuwa go aż na grunt sąsiada; przeciw temu protestuje Piotr Gerwer, zięć Michalewiczów, pierwszy mąż pani Anastazji, a gdy gołosłowny protest nie pomaga, burzy znienawidzony mur. Affendyk nie daje jednak za wygraną i wzywa pomocy urzędu radzieckiego. W roku 1606 urzęduje na spornym gruncie komisja Viertelmeistrów miejskich i godzi zwaśnione strony.

Po panu Piotrze biorą obie kamieniczki affendykowskie — bo tyle ich było — jego córki, wydane za wysokich dygnitarzy Rzplitej i syn Paweł. Paweł przeżył swe rodzeństwo i otrzymał w spadku po niem całą ojcowiznę. Do niego zgłosił się w roku 1740 znany nam już podstoli rawski imci pan Wacław Karsza i zaproponował mu kupno jednej z kamieniczek, która była „in ruderibus". Targ doszedł do skutkn, ale gdy przyszło do wciągnięcia umowy do aktów miejskich, zaprotestował przeciw niej rajca lwowski dr. medycyny Piotr Gaspar, wysuwając bliższe prawa do tejże „posesji". Pan Karsza nie dał się jednak zbić z tropu, kazał szlachcicowi Janowi Karamanowskiemu założyć w grodzie solenny protest i zmusił magistrat do otwarcia dlań ksiąg radzieckich.[1])

---

1) Fascykuł aktów.

Pozbywszy się przeszkód zabrał się pan Karsza do pracy. Obie kamienice, które nabył tj. Michalewiczowska vulgo Alojzjowska i Affendykowska były zniszczone, należało je odnowić, jeśli się miały przydać na mieszkanie dla wielkiego pana, lub bodaj dla bogatszego mieszczanina. Karsza dał obie kamienice połączyć, powybijał drzwi z mieszkań do siebie przyległych i z obu ruder zrobił jedną piękną kamienicę.

Nie długo utrzymał się jednak pan podstoli przy swej „nowej a wielkiej possesyi", za wiele miał interesów, a za wielkie zobowiązania i oto ledwie wykończył rekonstrukcyę, był zmuszony dom sprzedać dla ukontentowania swych kredytorów.

Jednym z głównych wierzycieli imci pana Karszy był Żyd *Abraham z Drohobycza.* Tak nazywają go akta, tak też i sam się podpisywał, nie wymieniając nigdzie imienia swego ojca. Snać sobie samemu zawdzięczał swój majątek i stanowisko i od siebie zaczynał swój ród — ojciec jego nic nie znaczył w otoczonym solankami Drohobyczu. Abraham wielkie prowadził interesy, klijentami jego byli możni panowie, wysocy dygnitarze, wśród nich Czartoryscy i Potoccy różnych gałęzi rodowych. I tak chcąc uratować Elżbietę z Potockich Szczuczinę, starościnę wielisławską od zupełnej ruiny dał jej fikcyjny weksel na 1.000 dukatów (5 stycznia 1740), który ona natychmiast cedowała Józefowi Potockiemu, staroście czorsztyńskiemu i szczerzeckiemu, dając go oblatować w różnych grodach, na dowód wysokiej aktywności swego majątku. Oryginał weksla oddano Abrahamowi, ale odpisy (oblaty) w aktach pozostały w swej mocy i oto między potomkami Potockiego i potomkami Abrahama przychodzi do procesu o wyż „wygodzoną" sumę. Kończy się sprawa deklaracyą, wydaną przez wdowę i synów Józefa Potockiego (8 sierpnia 1767), że nigdy nie pożyczono u Abrahama owych 1.000 dukatów, „a tylko ze szczególnej protekcyi i względów dla pani Szczuczyny wydał go, nie otrzymawszy pieniędzy".

Jednym z dłużników Abrahama był nasz imci pan Karsza. Już od dłuższego czasu pożyczał on różne sumy i dopisywał procenty do kapitału. W roku 1742 był winien Abrahamowi 24.000 złp. nie licząc sum dłużnych na innych miejscach. I oto dnia 3 września 1742 staje między Karszą a Abrahamem umowa, mocą której Abraham kwituje pana podstolego ze sumy 24.000

złp., zwraca mu skrypta i notaty i dopłaca mu nadto 12.000 złp. gotówką. W zamian za to otrzymuje na własność całą kamienicę „Affendykowską“, mającą 21 i pół łokcia w ulicy Żydowskiej i 36 i 3|4 łokcia w ulicy Ruskiej.

III

Krzyk powstał w mieszczańskim światku. Nie szło o to, że Abraham się do swej possesyi wprowadzi, ileże cała prawie ulica Ruska i tak była zamieszkała przez Żydów, ba nawet *circulus* vulgo rynek był zasiany sklepami i składami żydowskiemi, ale groziło niebezpieczeństwo ukrócenia stanu posiadania katolickiego człowieka na korzyść Żydów. Od wieków walczyło mieszczaństwo lwowskie o „Czystość“ swych ulic, czyli o niewpuszczanie Żydów do miasta. Stan posiadania Żydów w mieście był od lat ograniczony do 49 parcel, położonych w ulicy Żydowskiej, Żydowskiej—nowej (górna Boimów) i uliczkach za zbrojownią i Szklarskiej. Lecz to była tylko teorya; po licznych oblężeniach w połowie wieku XVII i zniszczeniu miasta w latach 1703 i 1704 było fizyczną niemożliwością Żydom pomieścić się w tych trzech uliczkach, zwłaszcza, że przedmieścia, w których była osobna gmina, strasznie ucierpiały. Poczęli tedy Żydzi wynajmować mieszkania w ulicy Ruskiej, na Szockim Targu (Serbskiej) i w Serbańskiej, vulgo na Zawarnicy t. j. w dolnej części ulicy Boimów. Sklepy żydowskie mieściły się w całem mieście, a rewizya dokonana w roku 1708 wykazała, że nawet w kamienicy Królewskiej (Rynek 10) wprawdzie nie od frontu, ale od tylu, Żyd sprzedawał miody i inne towary.[1]

Mieszczaństwo narzekało na to „rozlanie się niewiernych *in detrimentum* kupca chrześcijańskiego“ i prowadziło długotrwały proces o oczyszczenie miasta od niemiłych konkurentów. Proces nie doprowadził jednak do niczego, ileże bogaci mieszczanie a przedewszystkiem szlachta i magnaci, a nawet kler chętnie widzieli w swych domach kupca żydowskiego, płacącego bardzo wysoki czynsz najmu. Jedno mieli mieszczanie t. j. stan

1) *Bałaban*: Dzielnica żydowska jej dzieje i zabytki. Lwów 1908 Str. 44 — 45.

własności; Żydom poza ich ulicami kamienic nie sprzedawano, chociaż i tutaj był wyjątek. I tak nabyli Żydzi w r. 1660 od Jakóba Leszczyńskiego kamienicę narożną przy ulicach: Serbańskiej i Szockim Targu (dziś Boimów 23 — 25) i wpisali ją do ksiąg miejskich. Jak się to stało, tego nikt nie umiał powiedzieć, dość na tem, że gdy po śmierci pierwszego właściciela (1692) zgłosili się do ksiąg miejskich jego spadkobiercy: Simcha Libermanowicz i Icko Moszkowicz, nie robiono im wstrętów, a tylko lonherya miejska wyznaczyła odpowiedni podatek. Po Icku wziął połowę kamienicy Chaim, a po nim Anczel Jakubowicz, który w roku 1751 nabył i drugą część i stał się właścicielem posiadaczem całej Lapidei Leszczyńskiej po za dzielnicą żydowską.

Lecz *lapidea* Leszczyńska leżała gdzieś „na krzyżu" Szockiego Targu i Zawarnicy, choć tedy może bolało to mieszczan, lecz nie było tak bardzo na froncie i kto wie czy jaki chrześcijański człowiek chciałby tam mieszkać! Ale Affendykowska stała na widoku! Świeżo odrestaurowana przez imci pana Karszę, pięknie odbijała od czarnych kamienic sąsiadów i przypierała do murów kamienicy Władyczej, w której się mieścił konwikt OO. Jezuitów. Nabycie jej tedy przez Żyda nie mogło ujść płazem i tem się tłumaczy rwetes, jaki powstał w mieście. W całym Lwowie nie mówiono o niczem innem, jak tylko o tem, że tak piękna kamienica przeszła w „obce ręce" i Rada Miejska miała jeszcze jeden powód do urgowania u króla i sejmu „oczyszczenie miasta".

Zjeżdża komisja i na sesyi odbytej dnia 16 sierpnia 1745 zabrania w kamienicy Affendykowskiej handlować Żydom, a zarazem poleca im jaknajprędzej ją opuścić i przenieść się wraz z towarami i meblami na ulicę żydowską.[1]

Abraham się nie przestraszył! Za bliskim był wielkich panów i za dobrze znał stosunki w mieście, by natychmiast posłuchać rozkazu. Rozpoczyna się serya protestów, manifestacyj, pozwów, nakazów itd. itd., ale nikt się z domu nie rusza.

---

1) Fascykuł aktów.

IV.

I jakby na drwiny z nakazów radzieckich idzie za przykładem Abrahama drugi Żyd, *Lewko Bałaban*, burmistrz kahału miejskiego i kontraktem z 6 lutego 1750 kupuje u Bieńczewskich kamienicę przy Szockim Targu (Serbska 7), w której dotąd — mimo surowego zakazu — mieszkał i handlował.

To doprowadza mieszczan do rozpaczy; wysyła się nową delegację do Warszawy, a tymczasem umiera Abraham, i kamienica Affendykowska przechodzi na jego synów: Arona i Lewka.

Interesy ojca prowadzi *Aron*, on też snać oddziedziczył jego zdolności i spryt. Chcąc się obronić przed atakami mieszczan zbliża się Aron jeszcze bardziej niż ojciec do Czartoryskich. A jest mu to tem wygodniejsze, ileże *August Xiążę Czartoryski* jest wojewodą ziem ruskich i podolskich. „Znając i wypróbowaną mając wierność i życzliwość Arona i jego syna Berka postanawia ich Czartoryski na faktorów dworu swego, obligując imci pana podwojewodziego i sędziego lwowskiego i rozkazując pilno i surowo starszym Żydom ziemskim i duchownym kahału lwowskiego, aby pomienieni Aron Abramowicz i Berko Aronowicz do podatków i innych powinności nad słuszność i sprawiedliwość nie byli pociągani ani aggrawowani... by, od wszystkiej impetycji skądkolwiek i od kogokolwiek pochodzącej, byli wolnymi i zasłonionymi. Czego imci pan podwojewodzy i imci pan sędzia, dosyć czyniąc sprawiedliwości, mają pilno przestrzegać i o krzywdę ich, jeżeliby kiedy w niej rekurs uczynili dopomnieć się mają, niedając im w niczem ciężkości, szarpaniny albo innej jakiejkolwiekbądź opressji czynić...“[1].

Lecz mieszczaństwo lwowskie nie wiele sobie robiło z polecenia swego wojewody; faktorów wielkopańskich a nawet królewskich było w żydowskiej ulicy co niemiara, a „list” miał tylko wówczas walor, gdy magnat chciał na serjo ująć się za Żydem. Po większej części miały jednak te listy wartość teoretyczną, mogli tedy mieszczanie śmiało dalej atakować właściciela ka-

1) Dyplom opatrzony podpisem i pieczęcią Augusta X Czartoryskiego wydany w Puławach 16 grudnia 1755 r. Orginał w „Fascykule”.

mienicy Affendykowskiej. Rychło przyszło też do masowego ataku.

Delegaci miasta w Warszawie: Tomasz Franki i Franciszek Solski piszą do Lwowa o pomyślnym skutku starań, lecz żądają wiele pieniędzy na ugłaskanie magnatów. Dnia 12 grudnia 1757 uchwalają na ratuszu lwowskim wszystkie stany i narody podziękowanie ablegatom za grackie spisanie się i nakładają na mieszczan nowy podatek dla pokrycia kosztów warszawskich [1]). Żydzi nie siedzą bezczynnie; faktorzy wielkich panów uwijają się koło członków assesorji, a syndycy „Żydów koronnych" czyli sejmu żydowskiego używają najrozmaitszych środków, by niedopuścić do katastrofy. Lecz tym razem umieli mieszczanie trafić do „przekonania" panów Assesorji królewskiej.

W Warszawie zgodzono się na wydelegowanie do Lwowa komisarza, któremu nadano prawo ostatecznej decyzji w odwiecznym sporze, tak, że dekret komisyjny miał być odrazu przekazany do egzekucji. Stronom nie miało przysługiwać prawo apelacji.

Na początek roku 1758 zjechał do Lwowa upełnomocniony komisarz królewski Imć pan F e l i k s na P o r y c k u i B r u s i ł o w i e C z a c k i, podczaszy królewski i starosta Nowogrodzki i ufundowawszy swą jurysdykcję kazał przez woźnych obwieścić stronom, że mają stanąć przed nim i jego kolegami i przedłożyć swe pełnomocnictwa oraz dokumenty prawne, przywileje, nadania i. t. d. Żydów zastępowali Azrjel i Szloma Malowany, mieszczanie mieli reprezentantów z pośród panów Rady, Ławy, pospolitego człowieka, cechów, a nadto od nacji ormiańskiej i ruskiej.

Sąd odbył wiele posiedzeń, lecz Żydzi poznali już na początku, że źle tym razem wyjdą, ileże komisarze dawali posłuch wywodom mieszczan, a nie chcieli uwzględnić żądań żydowskich

I w istocie zapadł dnia 12 lutego 1759 r. wyrok dla Żydów bardzo nieprzychylny, bo druzgocący — o ileby go wykonano—

---

1) Archiwum m. Lwowa, Fascykuł listów, Nr. 28 oraz fasc. 519 akt z 12 grudnia 1757.

w zupełności ich handel i stan posiadania. Mieszczanie uradowani tym wyrokiem dali go wydrukować i rozesłali między panów Radę, Ławę, oraz magistraty innych miast Rzpltej.[1])

Wyrok komisyjny uderzył jak piorun w ulicę żydowską. Komisarze uznali, że handel żydowski należy wcisnąć w ramy starych paktów z miastem, potwierdzili przywileje wszystkich cechów, wykluczając temsamem prawie zupełnie rzemieślników żydowskich, a co najgorsza, orzekli, że należy wszystkich Żydów usunąć ze sklepów i mieszkań po za ulicami żydowskiemi. Osobna komisja miała ponownie się przekonać o tem, gdzie Żydzi mieszkają i w tym celu skontrolować domy Szeptyckich, Ubaldinich, kamienicę Bałabanowską w ulicy Ruskiej itd. i usunąć lokatorów żydowskich najdalej do 12 czerwca 1759.

Osobny ustęp dekretu [2]) dotyczy kamienic żydowskich po za Ghettem. Komisarze uznają jedynie prawo Żydów do kamienicy Leszczyńskiej, polecając jej właścicielowi natychmiastowe wniesienie do aktów dekretu dziedzictwa, przetłómaczonego na język polski. Nie naruszają też na razie — aż do następnej komisji — kamienicy Krassowskiej (Korkisowskiej) na drugim rogu ulicy Żydowskiej i Ruskiej, ileże od wieków jest w posiadaniu żydowskiem i tylko wązką stroną jest obrócona do ulicy Ruskiej. Natomiast winni właściciele kamienic: Kasztelowskiej i Affendykowskiej t. j. Lewko Bałaban i Aron Abrahamowicz do pół roku opuścić swe siedziby, zabierając ze sobą meble i towary, poczem za dalsze pół roku winni te kamienice odsprzedać w katolickie ręce.

---

1) Rzadki ten druk in folio — nie posiada go archiwum miejskie — składa się z 73 stron niepaginowanych i jest zaopatrzony następującym tytułem;

Decretum Sacrae Regiae Majestatis Commissoriale inter nobilem ac spectabilem Proconsulem, consules, tamque Magistratum et omnes ordines et nationes Civitatis sacrae Regiae Majestatis Leopoliensis, Metropolis Russiae ab una, atque infideles Seniores totasque Synagogas Judaeorum urbanam et suburbanam Leopolienses ab altera parte, anno Domini 1 7 5 9 prolatum.

2) Wyimki z tego dekretu w Archiwum miasta Lwowa, fascykuły: 257, 276 i w księdze 322.

Jak się bronił Lewko Bałaban — nie należy do dzisiejszego tematu, o obronie Arona Abrahamowicza świadczą całe sterty papieru pełne protestów, skarg, wyjaśnień itp.

Najpierw wniósł on protest do Miasta i do Grodu, że podczas procesu nie było go we Lwowie, nie mógł więc się obronić. Potem wniósł do assesoryi prośbę o rewizyę wyroku, a wiedząc, że mieszczanie na serjo się zabierają do wyrugowania go z kamienicy, uzyskał od Kanclerza Małachowskiego list protekcjonalny następującej treści:

„Nobiles, Spectabiles Amici, Domini Honorandi!

Ponieważ starozakonny Aron Abrahamowicz, obywatel lwowski nie znajdował się we Lwowie wtenczas kiedy dekret do wyrugowania Żydów z miasta był ferowany, dlaczego nie mógł swego tamże produkować prawa, więc abyście Waszmoście mieli na niego z przyczyny przerzeczonej wzgląd aż jego prawa przez JMościa pana podczaszego koronnego rozeznane będą, zalecam, zostając nobilium ac spectabilium dominationum vestrarum amicus ad officia paratus.

Jan Małachowski

Dan w Warszawie, dnia 28 marca 1759 roku[1])

Równocześnie ze staraniami Arona, czyni starania cała gmina żydowska we Lwowie, by dekret anulować. W jej imieniu wnosi już dnia 17 marca 1759 roku Jan Krogulski uroczysty protest przeciw magistratowi miasta Lwowa, Radzie i Ławie, iż od dziesięciu lat niesłychanie gnębią Żydów i nie czekając orzeczeń nowej komisji i dekretów króla Jmości, różnemi sztukami i przez „mylne informowanie" władz zyskują rozmaite wyroki i wykonywują je, mimo wniesionych apellacyi. Dnia 17 kwietnia wnosi woźny do aktów radzieckich pozew dla mieszczan przed sąd assesoryjny o to, że nie pozwalają Żydom na wolny handel, oraz, że przez fałszywe informowanie władzy uzyskali dekret dla Żydów szkodliwy. Dnia 21 maja zeznaje woźny, że doręczył magi stratowi cytacyę. Magistrat widzi, że

1) Archiwum m. Lwowa, list pod „M", Nr 12, kopja w fascykule aktów.

sprawa poczyna się znów gmatwać, ileże i za Lewkiem Bałabanem ujął się kasztelan lwowski Józef Siemiński, wysyła tedy nowego delegata do Warszawy i daje mu pod datą 11 lipca 1759 r. nowe instrukcje [1]).

V.

Dla Żydów lwowskich był to czas jak najgorszy; szukali pomocy u bogatych mieszczan i szlachty, wysyłali petycje i faktorów do magnatów, a tymczasem otrzymali mieszczanie pomoc, której się najmniej spodziewali.

Pomocy tej udzielili miastu w walce z Żydami frankiści. Na ten bowiem rok przypada powtórne zjawienie się „mesyasza“ Jakóba Lejbowicza Franka w Polsce i właśnie dnia 10-go lipca 1759 roku rozpoczęła się we Lwowie, w katedrze, dysputa między rabinami a nowatorami. Jedną z tez, którą Frank starał się udowodnić z pism żydowskich było: że Żydzi używają na paschę krwi chrześcijańskiej. Opinja chrześcijańska była tem twierdzeniem Franka i jego pomocników wprost zastraszoną, nie dziw tedy, że pospólstwo lwowskie, podniecone do ostateczności, chce samorzutnie wyegzekwować dekret z dnia 12 lutego, rzuca się na domy i sklepy żydowskie i urządza pogrom, jakiego już od kilkudziesięciu lat nie było we Lwowie. Ofiar w ludziach nie wyliczają wprawdzie protokóły, ale szkodę w wysokości 247.901 złp. zaprzysięgli seniorowie gminy w sądzie grodzkim [2]).

Już ta suma wskazuje na dewastację dzielnicy żydowskiej i na ogromne szkody jakie Żydzi lwowscy ponieśli; lecz mieszczanom to nie pomogło, Żydzi się ze swych miejsc nie ruszyli. Owszem, teraz dopiero rozpoczął się jak zwykle regularny proces, a wielką rolę w nim odegrał nasz Aron Abrahamowicz. W roku 1761 wnosi on skargę przeciw regentowi miasta, Tomaszowi Försterowi, o niepokojenie go w posiadaniu, a jeszcze

---

1) Archiwum m. Lwowa. List pod „S“, № 27 (11 lipca 1759 r.).

2) Archiwum m. Lwowa, fasc. 257, oraz Akta grodzkie lwowskie tom 582 pg. 1863-5.

w roku 1766 nie jest ten proces skończony; Förster ciągle Aronowi dokucza, a tenże ciągle się prawuje.

I oto proces Arona przetrwał byt Rzeczypospolitej i dostał się do władz austrjackich. Gubernator nie zajął się jednak sprawą poszczególnych domów, lecz dążył do spełnienia tego, co się polskiej władzy nie udało. Szeregiem dekretów nakazano Żydom opuszczenie swych siedzib za dzielnicą żydowską, a równocześnie rozszerzono tę dzielnicę o dwie ulicę: o Ruską i Szocki Targ czyli Serbską. Tym sposobem została kamienica Michalewiczowska vulgo Affendykowska w gheccie, a to samo „szczęście" spotkało kamienicę Lewka Bałabana [1]).

Aron miał spokój i mógł swobodnie myśleć o ufundowaniu swej posesji. Przedewszystkiem był właścicielem tylko połowy, bo druga połowa należała do jego brata Lewka. Lecz Lewko nie miał szczęścia w handlu i około roku 1780 był bliski bankructwa. Pozywają go przed sąd jego wierzyciele: Wolf Nuchymowicz Borysławski i Lewek Herszkowicz i grożą mu licytacją kamienicy. Wówczas to Aron przeprowadza ugodę, wypłaca Wolfowi na poczet jego wierzytelności 2.500 złp., a resztę intabuluje na dwóch izdebkach brata, położonych gdzieś na Krakowskiem przedmieściu. Podobnie zaspakaja i drugiego wierzyciela, a w roku 1782 i trzeciego. Jest nim Andrzej Missaras, któremu się należy 30 dukatów.

Lewko Abrahamowicz był ocalony, ale kamienica Michalewiczowska vulgo Affendykowska przeszła na własność Arona i onto jako Aron Sternbach — takie bowiem przyjął w czasach Józefińskich nazwisko — jest w księgach hipotecznych jej wyłącznym właścicielem. Na nim też ciąży obowiązek związany z kamienicą Michalewiczowską, t. j. wypłacanie Bazyljanom dorocznie dwa razy po 140 złp. tytułem odsetek. Podczas kasaty dóbr kościelnych ściągnął fiskus na rzecz funduszu religijnego jedne 2.000, należne do Bazyljanów u św. Jura, z drugich 2.000 płacił procent Aron, po nim zaś jego syn Abraham Sternbach, a wreszcie wdowa jego Pesie Sternbachowa.

---

1) Bałaban: „Dzielnica żydowska", str. 52.

Lecz było danem tej kamienicy znów zawitać do aktów sądowych i oto Pesia nie może w roku 1838 nadal płacić odsetek i prosi prowizorów instytutu Stauropigialnego, do których należała cerkiew Wołoska, o zwłokę. Zwłoki jej udzielono, lecz oto adwokat jej, zamiast wnieść zaległą sumę, wnosi przedstawienie do sądu miejskiego, że cerkiew wcale niema prawa do tychże odsetek, ileże zapis Zaczkiewicza był zrobiony dla Bazyljanów, a tychże przy danej cerkwi od pół wieku już niema.

Przychodzi do nowego procesu, który trwa ćwierć wieku. W międzyczasie umiera Pesie (1857), a kamienicę otrzymują jej dwaj synowie Aron i Dawid Sternbachowie. W roku 1867 umiera Aron, a schedę po nim obejmuje syn jego Jakób, który wespół ze swym stryjem Dawidem dalej prowadzi proces. Wreszcie przychodzi w roku 1868 do ugody. Sternbachowie uznają pretensję Cerkwi w sumie 241 złp. 50 grajcarów waluty austrjackiej, płatną w ratach półrocznych po 52 i pół florena [1]).

Tak więc skończył się proces, a zarazem skończyła się sprawa zapisu Jakóba Zaczkiewicza i jego żony Anastazji uczynionego na tymże domu w roku 1741. Przy domu zostali Sternbachowie; jeszcze w skorowidzu miasta Lwowa z roku 1899 są wypisani jako właściciele tego domu (Ruska l. 16) Kapralik L., Sternbach i S-ka. Lecz wkrótce przyszli nowi ludzie, a dla nich ciasnemi i brudnemi były izby w starych kamienicach. Padła tedy wśród innych kamienica Michalewiczowska vulgo Affendykowska, a na jej miejscu — cofnięta o kawał w ulicy Blacharskiej—stanęła w roku 1907 trzypiętrowa nowoczesna kamienica z tanim komfortem i izbami jak klatki. Dawne sale, w których mieszkał pan doktór Zaczkiewicz i jego niepiśmienna żona, oraz przestronne pokoje imci pana podstolego Karszy, w których Aron Abrahamowicz podejmował swego Jaśnie Oświeconego Księcia Generała ziem ruskich i podolskich— to wszystko minęło bezpowrotnie. A wraz z kamienicą Michalewiczowską vulgo Affendykowską padły i jej sąsiadki od ulicy Ruskiej i od Żydowskiej. Poszła kamienica Jonasowska vulgo

---

1) „Fascykuł aktów".

Doktorowska (Blacharska 19), w której mieszkał lekarz nadworny Jana III, dr. Emanuel de Jona, za nią poszła kamienica rabinowska i inne, a ostatnio przed wojną i kamienica Nachmanowiczów, czyli Kahalna (Blacharska 27).

Od strony Ruskiej znikła charakterystyczna kamienica Władycza, czyli t. zw. konwikt Jezuicki — *die Konwecht*, a wraz z nią i kamienica od strony Podwala z długim balkonem na filarach i basztą — ostatnią pozostałością muru miejskiego.[1])

Poszła ulica Żydowska, znikła sprawa mieszkań i sklepów żydowskich, ale — podobnie jak w owych czasach, a może i ostrzej — pozostała nadal dotąd niezałatwiona kwestja żydowska.

---

1) Przez długie lata mieściła się tam filja niemieckiego gimnazjum, dziś wznosi się na tej parceli gmach „Dnistra".

Samson Wertheimer

bankier nadworny Leopolda I i Augusta II, rabin-nominat krakowski [1].

(Z dwiema rycinami)

I.

Już od inwazji szwedzkiej panowała w Krakowie i na Kazimierzu wśród Żydów wielka nędza. Wojny i okupacja szwedzka i siedmiogrodzka, a potem okupy i dary z łaski wypróżniły do ostatka kiesę żydowską i osłabiły zdolność płatniczą ludności. Odbiło się to wycieńczenie na kasie kahalnej, która coraz to bardziej stawała się pustą i żyła jeno kredytem, za który musiano coraz to wyższe płacić odsetki. Wszystkie klasztory krakowskie, wszystkie kościoły i fundacje były wierzycielami kahału, a odsetki im płacone pożerały dochody kahalne i zmuszały seniorów do zaciągania coraz to nowych pożyczek. A obok wierzycieli duchownych ma kahał krakowski vulgo kazimierski wierzycieli świeckich, którzy nie są tak cierpliwi jak ich duchowni koledzy, lecz coraz to natarczywiej upominają się o kapitał i procenty. Najbardziej dokuczają seniorom panowie: Aleksander Kochowski, Stanisław Morsztyn z Raciborska, oraz sekretarz królewski Robert Forbes. Samemu Morsztynowi są poszczególni Żydzi krakowscy winni 144.360 złp., a kahał czyli gmina 196.149 złp.

Kochowski zbankrutował i gmina żydowska nie mogła sobie poradzić z jego wierzycielami. By sobie bodaj na krótki czas ulżyć, zlombardowała u Forbesa swe dochody (lata 1694—1699) z czopowego, skrzynkowego i z t. zw. krupki za 55.000 złp. rocznie, obowiązując się płacić tygodniowo tytułem odsetek 260 złp. Rychło jednak i Forbes zban-

---

1) Rzecz oparta na materjale archiwalnym, przygotowanym do drugiego tomu dzieła p. t. *Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu* 1304—1868, które okaże się niebawem! Szczegóły o Mendlu Kantorowiczu i o długach kahału krakowskiego na przełomie XVII i XVIII wieku w mej rozprawie: *Josue Jonas Theomim Fränkel, Rabbiner in Krakau und seine Zeit* (1742—1745). Wrocław 1917, str. 56. Obie ryciny wzięte z Muzeum Żydowskiego (Jüdisches Museum) we Wiedniu, dzięki uprzejmości kustosza, prof. Bronnera.

krutował (1699 r.), więc ponownie wpadła gmina w konflikt i z jego wierzycielami.

Przykre to były czasy. Senjorowie kahalni, wleczeni z jednego sądu do drugiego, nagabywani przez drobną szlachtę i dygnitarzy, którym Forbes został winien rozmaite sumy, nie umieli sobie poradzić. Wyjmowali z kasy kahalnej co się dało i łatali jak mogli budżet, a gdy i to nie pomagało, dawali nowym wierzycielom nowe weksle i mebrany. Lecz wierzyciele nie zawsze chcieli brać weksle kahalne, wiedziano dobrze, że kahał krakowski stoi krucho, więc żądano na skryptach podpisów prywatnych. Kto jednak dobrowolnie podpisze skrypt dłużny, który z wszelką pewnością będzie musiał zapłacić? Od czego jednak jest kahał, od czego rabin i klątwa? Zaprasza się tedy rozmaitych obywateli do sali posiedzeń na Kazimierzu i tutaj się ich zmusza do podpisywania weksli kahalnych. Możni faktorzy wielkich panów, czy też Augusta II. umieją się zasłonić protekcją pańską i nie podpisują, zwyczajni jednak śmiertelnicy podpisują i płacą. Bo kahałem krakowskim rządzi na przełomie XVII i XVIII wieku mąż nie znający żartów; klątwa kahalna i pomoc imci pana wojewody, oto broń, którą włada, a z tą bronią nie każdy chce i nie każdy może się zmierzyć!

II.

Zacharjasz Mendel Kantorowicz zwie się ten mocarz kahalny, który w swej młodości zajmował się— jak wielu innych—nauką Talmudu, później jednak zmienił swój zamiar i zawód i zabrał się do handlu. Spokrewniony z najbogatszemi rodzinami na Kazimierzu rychło wybił się na czoło gminy i chwycił w swe silne dłonie ster kahału kazimierskiego. A pomagał mu jego „pan", imci pan starosta krakowski, Franciszek Wielopolski, którego był „faktorem", a także wojewoda krakowski imci pan Szczęsny Potocki stawał w jego obronie, ilekroć ku temu nadarzała się sposobność.

Więc ufny w swe siły, sądzi i rządzi „pan" Mendel w kahale i w komisji szacunkowej, nakłada podatki i daniny, zmusza do podpisywania weksli i egzekwuje je bez

litości. A chodzą po Krakowie słuchy, że Mendel nie zawsze czyste ma ręce, że niejeden weksel idzie na pokrycie jego własnych długów, lecz któż by się ważył głośno o tem mówić, któżby by śmiał ściągnąć na się gniew „pana i władcy niewiernych Żydów na Kazimierzu nad rzeką Wisłą i rzeką Wilgą?".

A jednak znalazł się śmiałek! Szymon Zarachowicz; przyciśnięty do muru rzucił Mendlowi w twarz obelgę... „jakoże uciska swych braci w Izraelu, pożycza niepotrzebne sumy i pokrywa niemi własne długi i długi swych familjantów...!"

Mendel był wściekły i natychmiast zgromadził starszyznę kahału i ta stając w obronie jego honoru „uznała za rzecz słuszną, by taki człowiek nie był pomiędzy nami, ale żeby był stosownie ukarany za excessa i nie liczył się więcej między Żydy..." Wyrok ten zaaprobował wojewoda krakowski Szczęsny Potocki (Sokal 24 IX 1701) a gdy Szymon mimo to pokazał się na Kazimierzu, ujęli go siepacze i ściągnąwszy go do izby radnej, zmusili do złożenia pisemnej deklaracji, że nigdy już nie będzie napadał ni obrażał senjora gminy imci Mendla Kantorowicza.

Celem upewnienia się o tem, że Szymon dotrzyma słowa, kazał mu Mendel złożyć cyrograf na 200 imperjałów i na tyleż imperjałów zastawy srebrne oddać do kasy kahalnej.

Bo nie znał żartów imci pan Mendel tak w gminie jakoteż i w ziemstwie a nawet w generalności vulgo w sejmie żydowskim, któremu przewodził jako marszałek przez lat kilkanaście. I w tej to generalności miał również takie same trudności budżetowe, którym musiano wczas zapobiedz. A gdy kredyt generalności w kraju był wyczerpany postarał się Mendel—podobnie jak to czynili jego poprzednicy—o kredyt zagranicą.

Lecz o kredyt dla generalności coraz trudniej, a gminie krakowskiej wogóle nikt nie chce udzielić kredytu! Nie pomaga moratorjum, udzielone przez króla, nie pomaga komisja likwidacyjna, gotówki potrzebuje kahał na Kazimierzu, a potrzebuje jej wiele, potrzebuje natychmiast.

W tej trudnej sytuacji uśmiechnął się los imci panu Mendlowi. Właśnie umarł rabin krakowski i ziemski, a wybrany jego następca, Eleazar Ettinger nie przyjeżdżał i rychło nadeszła wieść do Krakowa, że umarł w drodze z Wrocławia do Holeszowic. Teraz był więc najlepszy czas wybrać rabina bogatego, lub też zięcia bogatych ludzi, by i za urząd dobrze zapłacił i w chwilach potrzeby podpisał weksle gminne na wysokie sumy. Pomysł Mendla był dobry, a także i kandydat aż nadto odpowiedni się nawinął. Był nim bankier cesarski i uczony wielkiej miary, Samson Wertheimer.

III.

Dobry byl pomysł reb Mendla Kantorowicza i jego kolegów, Samson Wertheimer był w owym czasie może najbogatszym i najbardziej wpływowym Żydem w krajach habsburskich, pałac jego we Wiedniu należał do najpiękniejszych.

We Wiedniu było w r. 1712 Żydów bardzo mało. Po wygnaniu ich z tego miasta w roku 1670 nie było tam przez lat kilkanaście ani jednego Żyda; pierwszy który tam ponownie osiadł (r. 1682) był dostawca armji austrjackiej, Samuel Oppenheimer. Zrazu prowiantował on armję cesarską nad Renem, potem jednak objął prowianturę armji, walczącej na froncie tureckim i w tym celu otworzył swe biuro we Wiedniu. Z czasem z dostawcy armji stał się się dostawcą i bankierem dworu Habsburgów.

Kierownikiem jego kancelarji został jego siostrzeniec Samson Wertheimer z Hajdelbergu, człowiek bardzo wykształcony i zdolny. W młodości oddawał się Wertheimer nauce talmudu i uzyskał nawet dyplom rabinacki, potem jednak rzucił się w wir interesów handlowych i stał się z czasem, podobnie jak jego wuj i szef, bankierem dworu Habsburgów. Na tem stanowisku finansuje on dochody z żup solnych w Siedmiogrodzie, a w czasie wojny z Turkami wygadza skarbowi licznemi pożyczkami, otwierając także swą kiesę dla prywatnych wydatków cesarza Leopolda I. Eugenjusz Sabaudzki i Ludwik Badeński nie rozpoczynają żadnej wyprawy, zanim Wert-



Ryc. 21. Samson Wertheimer
bankier nadworny cesarza Leopolda I i króla polskiego Augusta II.



Ryc. 22. Dyplom rabinacki przesłany Wertheimerowi przez gminę żydowską w Krakowie w r. 1712.

heimer nie zagwarantuje odpowiedniego kredytu, a także następca tronu Józef I apeluje do jego kiesy, gdy ma się koronować w Akwisgranie. Wertheimer zjawia się też w r. 1711 we Frankfurcie n/M, gdy się miała odbyć elekcja Karola VI, a także August II Saski ma u Wertheimera otwarty kredyt, gdy zabiega o koronę polską, oraz potem gdy ma potężne wydatki na prowadzenie wojny północnej. Wraz z innymi bankierami finansuje Wertheimer sprawę księcia Szlezwig - Holsztyn, gdy tenże staje we Wiedniu, by otrzymać od cesarza tak pożądany kapelusz elektorski—i niemasz ważniejszej sprawy w Niemczech w którejby nie brał udziału tenże wielki finansista.

W nagrodę za swą usłużność i uczciwość otrzymuje Wertheimer od cesarza tytuł Oberhoffaktora, oraz liczne przywileje. a ten sam tytuł „królewsko-polskiego faktora“ udziela mu król polski August II.

Lecz Wertheimera nie bawią snać interesy i tytuły, serce ciągnie go do studjów z lat młodzieńczych i rychło przekazuje synowi swemu Wolfowi kapitały i „firmę“, a sam cofa się w zacisze domowe i oddaje się nauce i kontemplacji. Z bogatego finansisty zmienia się w uczonego i rabina, wygłasza kazania, pisze glossy talmudyczne, wspiera biednych uczonych, wydaje własnym kosztem rozmaite dzieła i wspiera podupadłe gminyw Ziemi Świętej oraz w Polsce. Jesziba poznańska, zniszczona wskutek wojny północnej, li tylko jego szczodrobliwości zawdzięcza swą odbudowę, a także i gmina krakowska wiele doświadczyła jego łask i częstej pomocy.

IV.

Tego to męża upatrzył Zacharjasz Mendel Kantorowicz na rabina krakowskiego, wiedząc że urząd, ten i tytuł wielkie mają w świecie żydowskim znaczenie. Krzesło na którem niegdyś siedział sławny Remu, czy też Joel Sirkes, Lippman Heller, czy słynny rabi Heszel było ponętnem nawet dla takiego magnata jak Wertheimer, należało jeno w należytej formie je zaofiarować, a było prawie pewnem, że

przyjmie je z podziękowaniem. Szło więc o znalezienie formy. Pisarz kahalny na Kazimierzu wiedział jak się pisze nominacje rabiniczne, znał on styl barwny i barokowe frazesy XVIII wieku, więc rychło wystylizował pismo do „uczonego pana. niby cudu wieku, księcia w Izraelu, naczelnika wygnania, męża w którym są zjednoczone nauka i cnoty doczesne, majątek i szczodra ręka, do pana Samsona z Wiednia, któremu Bóg użyczył słońca i tarczy, by oświecał ziemię i sądził ją..." poczem uwiadomił go, że starszyzna krakowska i ziemska obrały go jednogłośnie rabinem Krakowa i ziemstwa krakowsko-sandomierskiego. Odszukano w Krakowie pierwszorzędnego rysownika i miniaturzystę i ten wyrysował dyplom rabiniczny (r. 1712) tak pięknie, jak go rzadko gdzie znaleść. Piękna brama, flankwana barokowemi filarami, wijącemi się jak dwa węże, zamyka inskrypcję, kaligraficznie wypisaną i opatrzoną podpisami wszystkich senjorów gminy i ziemstwa. Pierwszy podpisał nasz „Zacharjasz Mendel Kantorowicz syn Jakóba".

Dyplom, tak wspaniale wykonany, zawiozła deputacja gminy do Wiednia i złożyła go swemu nominatowi do rąk własnych. Lecz jakie musiało być jej rozczarowanie, gdy Wertheimer przyjął dyplom, lecz odmówił przyjęcia urzędu. Jakie podał deputacji powody, o tem nie wspominają źródła ni pamiętniki, dość na tem, że Mendel z towarzyszami wrócili do Krakowa jak niepyszni i „wielki" rabinat krakowski otrzymał mały rabinek polski, ale zato kuzyn Mendla, Juda Leib z Szydłowa.

V.

Tak więc prysły nadzieje związane z powołaniem Wertheimera do Krakowa i Mendel coraz to bardziej grzązł w długach i nie mógł ni gminy ni siebie utrzymać. Gdy więc wierzyciele coraz to bardziej napierali, a pożyczki nie można było znikąd otrzymać, opuścił Mendel urząd i miasto i przeniósł się do Pinczowa, gdzie już przedtem dał się wybrać rabinem.

Kahał krakowski jest bliskim bankructwa, więc zjeżdża komisja królewska, by zlikwidować długi i ocalić co się jeszcze da. Długi gminy wynoszą w r. 1719 — 588,527 złp.

* * *

A Wertheimer pozostał w Austrji i w r. 1717 uzyskał od cesarza nominację na rabina wszystkich gmin węgierskich. W tym charakterze objeżdżał te gminy, ferował w nich wyroki i godził zwaśnione strony. Urząd ten piastował przez siedem lat, a czując się bliskim śmierci sporządził testament, który przynosi mu chlubę i świadczy o szlachetności jego charakteru. Prosi, by majątku jego nie dzielono, lecz tylko by procenty względnie dochody rozdawano każdocześnie między dzieci. Zawsze jednak należy tyle zostawić, by 50 uczonyh mogło należyte znaleść utrzymanie i spokojnie oddawać się nauce Talmudu. „Mój syn najmłodszy — czytamy tamże — winien się poświęcić stanowi duchownemu t. j. nauce Talmudu i powinien pojąć za żonę córkę ubogiego ale znanego w Izraelu ze swej nauki męża. Z dochodów z mego majątku ma ona otrzymać 25—30,000 złotych reńskich tytułem honorowego posagu".

Samson Wertheimer umarł dnia 17 Ab (6 sierpnia) roku 1724 i został pochowany na starym cmentarzu wiedeńskim. Pomnik jego stoi tamże do dzisiaj, a dyplom krakowski zdobi, wraz z jego portretem, ścianę żydowskiego muzeum we Wiedniu.

Auto-da-Fe w Lwowie w r. 1728.

Małym byłem chłopcem, gdy mnie wziął za rękę mój dziadek i poprowadził do synagogi Nachmanowiczów. Byliśmy Żydami przedmiejskimi, rzadko tedy zaglądałem na ulicę Blacharską do «miasta», zdziwiło mnie tedy niepomiernie, gdyśmy w wigilję święta Szabuoth poszli na nabożeństwo popołudniowe *(Mincha)* aż do owej synagogi.

Mało było ludzi podczas modlitwy, stary Pinsker nawpół szkolnik, nawpół urzędnik synagogi — tensam, który z Torą chodził codzennie do sądu dla odbierania przysięgi — krzątał się ruchliwie i każdemu objaśniał, że dziś właśnie rocznica stracenia braci R e i c e s, że przed tylu a tylu laty spalono ich w sam erew Szabuoth popołudniu na rynku, tuż obok ulicy Ruskiej, opodal studni. I w istocie po zwykłej modlitwie odczytano elegję (*El mole rachmim*) za Chaima i Jozuego Reicesów i ktoś z obecnych odmówił *kadisz*. Dziwna była atmosfera w synagodze. Pobożni wzdychali podczas nabożeństwa, lecz rychło zmienili temat i poczęli rozmawiać o rzeczach obojętnych, o targu dziennym, o pogodzie, nowym kantorze itd. itd.

Przykro mi było słuchać tych rozmów, chwyciłem dziadka za rękę i wyszliśmy z synagogi.

Po drodze wiele rozmyślałem nad tymi męczennikami, długo patrzyłem na studnię obok ulicy Ruskiej i Serbskiej i zdawało mi się, że słyszę jeszcze krzyk tłumu, trzaskanie ognia i jęki konających. Dziadek wyrwał mnie z zadumy, lecz przez wiele lat zostało mi w pamięci owe nabożeństwo i treść elegji i ten straszny dyssonans między modlitwą wiernych a ich późniejszą rozmową. Postanowiłem zbadać ten fakt. Ogólna historja miasta Lwowa jakoteż historja Żydów tego miasta nie rozwiązywały tej zagadki, również i tekst ogromnego nagrobka na starym cmentarzu nie bardzo rozjaśnił sprawę.

Dopiero studja archiwalne,[1]) relacja księdza Wielewieckiego tj. «Historja Collegii Societatis Jesu Leopoliensis[2]), oraz księdza Radlińskiego »Prawda chrześcijańska« (Lublin 1732), umożliwiły mi zbadanie tej sprawy. A dużo w swoim czasie sprawa ta musiała narobić hałasu, skoro mamy korespondencje o niej w »Berlinische priviligierte Zeitung«[3]) i w Gazette de France w Paryżu.[4]) Dwa teksty »*El molej rachamim*«, jeden w synagodze Nachmanowiczów we Lwowie,[5]) drugi w Stołbcy w wojew. nowogrodzkiem[6]) oraz dwie kotary (*puroches*) w synagodze przedmiejskiej we Lwowie z odpowiedniemi napisami, dopełniają reszty źródeł. Na tem tle przedstawia się sprawa spalenia Reicesów jak następuje:

* *
*

W Strusowie, małem miasteczku, doniósł szewc Jacko z Jaryczowa do dworu, że między Żydami ukrywa się człowiek, który był już chrzczony, a teraz wrócił do żydostwa. Administrator dóbr zbadał rzecz i okazało się, że szewo miał rację. Jan Filipowicz — bo o niego szło — przyjął przed kilku miesiącami we Lwowie u św. Jura chrzest i żył tamże u malarza Łukasza Wiśniowskiego, u którego się uczył sztuki malarskiej. Nie wiemy, co go skłoniło do porzucenia chrześcijaństwa, jakoteż nie wiadomo, dlaczego przedtem porzucił żydostwo. To jedno jest pewne — a wynika wyraźnie z aktów — że dobrowolnie wrócił do żydostwa i żył jakiś czas we Lwowie. Ze Lwowa udał się do Dobromila, stąd do Drohobycza, a stąd do Strusowa, gdzie go poznano, aresztowano i umieszczono w klasztorze w Uniejowie. Z Uniejowa przesłano go do Lwowa, gdzie go

1) Akta grodzkie lwowskie tom 521, pag. 1197, 1410, 14513, 15468.

2) Bibl. Nadw. w Wiedniu Nr. 11988.

3) Bibl. Królewska w Berlinie Nr. 701, 218, r. 1728 Nr. 62, 68, 71.

4) Ossolineum, Lwów Nr. 42742 r. 1728 str. 302 i 316.

5) Buber; אנשי שם str. 65.

6) Sirkin G. J.: Elegja na smiert lwowskich muczennikow. *Jewrejskaja Starina* 1909, tom I, str. 277—80.

umieszczono w więzieniu grodzkiem. Zrazu nie chaiał Filipowicz słyszeć o powrocie do chrześcijaństwa, lecz gdy mu przedstawiono skutki jego czynu i zagrożono najsurowszą karą, uznał swój „błąd" i uważał się z powrotem za chrześcijanina.

Teraz rozpoczęło się śledztwo w kierunku zbadania, kto Filipowicza namówił do powrotu do żydostwa. Na torturach zeznał, że jakiś Żyd, imieniem Mojżesz, zaciągnął go do piwnicy pod mieszkaniem rabina, tutaj zmyto mu z serca „chrismon" tj. olej święty i złamano na kawałki krzyż, który nosił na szyji. Powtórnie torturowany zeznał, że rabini brali udział w tej robocie i bluźnili religji chrześcijańskiej. Na podstawie tych zeznań wydał starosta lwowski, Stefan Potocki rozkaz aresztowania rabinów: lwowskiego, drohobyckiego, stryjskiego itd.

Rabinem lwowskim był wówczas Chaim, syn Lazara, który otrzymał ten urząd dzięki wpływom swego bogatego ojca u wojewody ruskiego Jabłonowskiego. Poprzednik jego na tym urzędzie, Jakób Jozue (Pnei Jehoszua) musiał opuścić urząd i miasto i szukać ratunku w ucieczce.[1]) Teraz miał odpokutować za swój postępek. Woźny Zdrojowski udał się do Żółkwi, gdzie bawił tenże rabin lwowski, by tutaj go aresztować, lecz rychło ostrzeżony — zdołał Chaim syn Lazara uciec. Woźny aresztował tylko jego matkę-staruszkę i seniora żółkiewskiego Isera Markowicza, oraz położył areszt na ich majątek. We Lwowie aresztowano Chaima Izakowicza Reicesa, rabina w Kamionce i prezesa sądu rabinackiego we Lwowie, oraz brata jego Jozuego Izakowicza, kupca we Lwowie i tytularnego rabina w Szczercu. Moszko, który miał się bezpośrednio przyczynić do nawrócenia Filipowicza, zdołał wczas umknąć.

Rzecz była snać i na owe czasy dość niezwykła, kiedy korespondent „Berlinische Priviligierte Zeitung"[2]) tak donosi ze Lwowa: „Allhier liegen einige Juden gefesselt, darunter die zwei vornehmsten Rabbiner, theils wegen Diebstahls (!) theils auch wegen eines neulich zum christlichen Glauben bekehrten Juden, welchen die obgedachten nach Chocim geführt, und

---

1) Simchowicz: Zur Biographie des Jakób Josue. Monatschrift zur Gesch. u. Wissenschaft des Judentums 1910, str. 608.

2) Rok 1728 Nr 62 (teraz Vossische Zeitung).

mit erstaunlichen Blasphemien wider zum Judenthum gezwungen. Stehet also zu erwarten, mit was vor Straffe selbige werden belegt werden". Uczciwszym od swego niemieckiego kolegi, był korespondent gazety paryskiej „Gazette de France", [1]) który wyraźnie mówi, że chodzi tutaj o Żyda, który „qui apres avoir este baptise et retourne a la Sinagogue, a la persuasion de quelques Rabins, dont deux ont este arrester".

Tradycya żydowska opowiada, że trzymano Żydów przez 40 dni w piwnicach pod katedrą św. Jura, l cz nie można było z nich, mimo strasznych tortur wydobyć, który nawrócił Filipowicza; także i Filipowicz nie mógł poznać odnośnego Żyda. Wówczas kazał arcybiskup ustawić się wszystkim poważniejszym Żydom w dwóch szeregach i wraz z Filipowiczem przeszedł obok nich. Lecz i tym razem nie umiał Filipowicz wskazać winnych.

Gdy tak chodząc minęli Chaima Reicesa, tenże zagadnął arcybiskupa: »Widzisz pan, żeście mnie zadarmo trzymali w więzieniu przez 40 dni!« W tej chwili obrócił się neofita i powiedział: »Oto ten!«

Czy i o ile prawdziwą jest ta tradycja żydowska, trudno stwierdzić, to jest faktem, że uwięzionych srodze torturowano, ale nic z nich nie wydobyto. »Sąd złożony:« (Judicium compositum) z wojewody ziem ruskich, Stanisława Jabłonowskiego, kasztelana krakowskiego, Janusza Wiśniowieckiego, wojewody podolskiego, Stefana Humieckiego i starosty lwowskiego Stanisława Potockiego skazał Filipowicza na karę śmierci przez powieszenie, »jakkolwiek zasłużył na karę surowszą«. Tylko trupa jego miano potem spalić na stosie. (Adnotatum Filipowicz capite plectendum, corpus vero ejus exsangue comburendum esse... judicium sententiaverat.

»Berlinische priviligierte Zeitung«[2]) taki podaje obraz egzekucji:

»Neulich ist derjenige Jude, welcher auf Persussion hiesiger Rabbiner das Christentum verlassen, gerichtet worden. Jetzt wird vom Kastelan von Krakau, den Wojewoden von Reussen

1) R. 1728 Nr 26 str. 302—3.
2) Nr. 68 z r. 1728.

und Podolien etc. Gericht gehalten werden, welches vermutlich nicht die Judenschaft, welche in Fürchten stehet gänzlich ausgerottet zu werden, sondern die äusserliche Sicherheit betreffen dürfte« Ta lakoniczna notatka najdokładniej charakteryzuje położenie żydostwa lwowskiego podczas procesu. I w istocie groziła wszystkim Żydom zagłada i tylko surowy wyrok sądowy, wydany na czterech »winnych« uspokoił tłumy. Ponieważ dwaj z inkarceratów uciekli, (rabin lwowski Chaim Lejzerowicz i Moszko) można ich było skazać tylko »*in contumaciam*«. Wyrok opiewał: *Quatenus infidelis Chaim Lajzerowicz manus utraeque per publicum justitiae ministrum in foro publico comburantur igne, ac post, amputatis pedibus, corpus ejus obtruncatum in rogo... igne in cineres cremaretur. Infideles vero Chaim Ickowicz et Oszyja Ickowicz rabbini, atque Moszko... primo linguis eorum e tergo extractis, vivi in eodem loco suppliciorum furcae dilanientur, partesque eorum corporum... in rogo in cineres... cremarentur*«.

Tak więc miano rabinowi Chaimowi Lejzerowiczowi obciąć ręce i nogi, poczem kadłub żywcem miał być spalony, innym natomiast miano wyrwać język z podniebienia, potem ich żywcem ćwiartować, a następnie spalić ich na stosie. Kronikarz jezuicki pomięszał oba wyroki i podał że ma się wszystkim — po wyrwaniu języka — ręce i nogi obciąć, a potem ich ćwiartować. Ponieważ w więzieniu zostało tylko dwóch delikwentów, dlatego można było tylko na nich wykonać wyrok. Chaim Reices liczył wówczas lat 41, Jozue zaś 31. Ten to młodszy Reices nie chciał cierpieć dalszych katuszy przedśmiertnych i natychmiast, po wysłuchaniu wyroku, podciął sobie gardło w więzieniu. Podają to wszystkie źródła, prócz żydowskiego, które stara się to nieco zasłonić. Kronikarz jezuicki powiada wyraźnie: »*Violentes manus sibi in guttur adegit*«, a korespondent »Priviligierte Berlinische Zeitung« notuje: »der sich aber allsofort nach angekündigtem Urtheil im Gefängnis den Hals abgeschnitten«. Jezuici starali się bardzo o nawrócenie rabina Chaima Reicesa i posłali mu do celi więziennej księdza Żółtowskiego S. J. Przez trzy dni »męczył się ks. Żółtowski z Chaimem, obiecywał mu ulżenie, a nawet darowanie kary, odprowadził go nawet na

stos, »*sed nihil evicit in obstinato pectore*«, lecz nic nie zdziałał w zatwardziałem sercu grzesznika i oddał go katowi na zagładę. W wigilję święta *Szabuoth*, dnia 13 maja 1728 r. wstąpił Chaim Reices na rusztowanie, umyślnie dlań przygotowane, pojednawszy się przedtem z Bogiem i uznawszy ze skruchą, że zasłużył na tak ciężką karę. W księdze (משנת חכמים) »*Misznath Chachamim*« Mojżesza Chagis czytamy, że Chaim Reices sam nad sobą odprawił sąd. »Należy mu obciąć ręce, bo zapłacił za urząd rabinacki, należy mu wyrwać język, bo uczył się i mówił po łacinie itd. itd«.

Wyrok wykonano nad tym nieszczęśliwym z przepisaną dokładnością, poczem przywiązano trupa Jozuego Reicesa do ogona końskiego i wleczono przez miasto aż na stos, gdzie go spalono razem z konającym Chaimem. Tradycja głosi, że gmina żydowska zapłaciła dużo pieniędzy katowi, by jak najprędzej przywlókł ciało Jozuego do stosu, podczas gdy inna wersja twierdzi, że wleczono Jozuego żywcem i zapłacono katowi za cios śmiertelny. Popioły obu skazańców wykupiła gmina żydowska i pochowała na starym cmentarzu, poczem ustawiono na ich grobie ogromny kamień. Epitafium zaczyna się od słów: וכל בית ישראל יבכו את השרפה אשר שרף ה׳ »I cały Izrael płakał nad pożarem, który wzniecił Pan«.

Sprawozdawca tylekroć wspominanej berlińskiej gazety podaje następujący opis egzekucyi:

»Zufolge des letzt publicierten Dekrets ist hiesiger ältester Rabbiner am verwiechenen Donnerstag unter dem Galgen lebendig geviertheilt worden und der andere Rabbiner hatte gleiche *fata* erwarten sollen, der sich aber alsofort... den Hals abgeschnitten, daher dieser dem Pferde an den Schweif gebunden, zum Galgen, geschleppt, und nebst ersterem verbrannt worden. Zwo andere Juden haben sich mit der Flucht nach Chocim reteriert«. W francuskiej gazecie jest krótsza relacya, która jednak to samo zawiera.[1] Do procesu była

---

1) „On mande de Leopold (!) quon y avoit ècartelè et brule l'un de deux Rabins, qu'on avoir arrestez, pour y avoir fait abjurer le Christianism aú Juif, don on parl dans les dernieres nouvelles" Relacja z Warszawy z 3 czerwca — Nr. 27 gazety z 3 lipca 1728, str. 316.

wmieszana także córka Chaima Reicesa; Chaja, która również straciła życie. Nie wspomina jednak o niej żadna relacya, ani też nie mamy jej imienia w aktach, wiemy o jej śmierci tylko z kotary, poświęconej przez wdowę po Chaimie, Lipkę »na pamiątkę śmierci męża, szwagra i córki Chaji, która również zginęła wraz z nimi«.[1])

1) Kotara ta znajduję się dotąd w Przedmiejskiej synagodze we Lwowie.

Arje Lejb Kalahora

(Do procesu poznańskiego w latach 1736—1740).

Kalahorowie — to rodzina żydowska z Hiszpanji; pierwszy z niej w Polsce — to Salomon Kalahora, lekarz nadworny Zygmunta Augusta i Batorego. Z rodziny tej pochodzili słynni lekarze i aptekarze, a jeden z nich Matatjasz spłonął na stosie w roku 1663 za wyrokiem trybunału piotrkowskiego, oskarżony o obrazę religji katolickiej. Potomek Matatjasza, Aron Kalahora był pierwszym lekarzem żydowskim w Polsce, który w latach 1723—4 otrzymał — nie od komisji egzaminacyjnej Uniwersytetu Krakowskiego — lecz od poszczególnych profesorów świadectwo kwalifikacyjne... [1]

Już w początkach XVII wieku przenosi się jedna gałęź tej rodziny do Poznania i tu wydaje szereg uczonych i rabinów. Lecz było pisane rodzinie Kalahorów mieć jeszcze jednego męczennika; akta poznańskie notują ciekawy proces, a krwawy jego wynik dotknął srodze tę szlachetną w Izraelu rodzinę. Akta te opowiadają:

I

Było to w samą wigilję święta Paschy, dnia 27 marca roku pańskiego 1736. Choć wcześnie Pascha żydowska wypadała, mimo to było ładnie i sucho na świecie i mile się święto zapowiadało. Pod wieczór zamknął starszy szkolnik bramę, dzielącą miasto Jego królewskiej Mości Poznań od ulicy Żydowskiej i wówczas poczęli Żydzi tłumnie wychodzić z domów, spiesząc do synagogi na modlitwę. Rychło — jak w marcu —

1) Bałaban; „Z Historji Żydów w Polsce" Szkice i studja Warszawa, 1920, str. 90—103.

zapadła noc i ulica Żydowska tysiącem świateł się szkliła; w domach było jasno, boć święto Paschy wszędzie obchodzono.

Wtem silne stukanie do bram zakłóciło świąteczny spokój. „Otworzyć!" brzmiał głos silny a stanowczy i strażnik nie mógł się oprzeć rozkazowi i bramę uchylił. Kilka męskich ramion rozwarło bramę do reszty i na ulicę Żydowską weszli żołnierze zamkowi wraz z cepakami miejskimi, a za nimi wdarł się tłum ciekawych i gawiedź miejska. „Żydy! gdzie dziecko? Oddajcie dziecko!" — wołali cepaki, a woźny sądowy obwołał głowę nieznanego mordercy, „który ukradł i srodze zamęczył i zamordował sławetnego Wojciecha Jabłonowicza, dwuletnie dziecię!" Żydzi się zatrwożyli; dobrze rozumieli, co ten okrzyk i to obwołanie w samą Paschę znaczy i poczęli chować się po domach. Rychło przygasły światła w oknach, a w ciemnych komnatach, po piwnicach i strychach kryli się zatrwożeni mieszkańcy. Tymczasem począł tłum przybierać postawę bardzo groźną, rozbito szereg bram i wdarto się do mieszkań żydowskich, wszędzie szukano za dzieckiem, nie szczędząc przytem ni ludzi, ni rzeczy.

Pomoc zamkowa położyła koniec temu „szukaniu", ale noc była już stracona, nikt nie myślał ni o święcie, ni o śnie,

Nazajutrz powtórzyło się szukanie, ale umysły się nieco uspokoiły. Mimo to i drugi wieczór świąteczny nie obył się bez krzyków i wszyscy mieszkańcy ulicy Żydowskiej drżeli o swe mienie, a nawet o swe życie.

II

Po miesiącu znaleziono we wsi Górczyn pod Poznaniem zwłoki zaginionego dziecka, strasznie pokaleczone i pocięte, i ponownie obwołał woźny głowę mordercy, a tłum za każdym razem wskazywał w stronę, w której się rozciągała ulica Żydowska.

Szukano winnych, ale nie było poszlak i sprawa znów przycichła. Wtem spotkali cepaki miejskie biedną kobietę, która wraz z 10-letnią córką chodziła „po żydach" na posługi.

Zwala się Helena Sowińska i przywędrowała niedawno z Małopolski. Znano ją w ulicy żydowskiej jako ladacznicę i złodziejkę, przed którą się strzegły przekupki i kupcowe i której w żadnym domu nie zostawiano na noc. Na tęż Sowińską padło podejrzenie o kradzież i zamordowanie dziecka i ją — mimo braku wszelkich poszlak — zatrzymano w więzieniu. Wkrótce osadzono w jednej i tej samej kaźni Agnieszkę, stróżkę żydowskiego cmentarza, jakoże, jako sługa żydowska, „pewnie“ wie o tem, kto dziecko zamordował.

Imci pan instygator sądu ławniczego indagował obie baby, ale napróżno, żadna nic „nie chciała powiedzieć“. Trzymano je więc dalej i codziennie pytano, w nadziei, że przecież coś wypowiedzą. Aż razu pewnego pokłóciły się obie baby; Agnieszka zarzuciła Sowińskiej, że jest żydowską posługaczką, a wówczas Sowińska, zapaławszy szlachetnym gniewem, rzuciła swej towarzyszce te słowa: „Ty takiej matki córko, ja idę do sądu, a zeznam i pogrzebię cię, choćbym i sama miała zginąć!“ I nie zastanawiając się długo, kazała zawołać instygatora i przed nim „zeznała“, jako że obie z Agnieszką, którą zowią Knbarką i Jaśkiem Parchatym, Kubarki kochankiem, sprzedały dziecko Żydom.

„We czwartek przed przewodnią niedzielą przyszła do Agnieszki na kirkut żydowski, tam był Jasiek Parchaty i drugi mężczyzna i tutaj padła myśl, by gdzieś ukryć dziecko. Sowińska nie chciała, ale w końcu poszła na ulicę św Marcina, lecz wszędzie było dużo ludzi, więc poszła na wódkę. Nazajutrz poszła Sowińska żebrać na ul. św. Marcina, a gdy wróciła na kirchhof do Agnieszki Kubarki, zastała drzwi zamknięte na haczyk. Na jej pukanie otworzono drzwi i oto było już w chacie chłopię, które płakało, powtarzając: Ja pójdę do domu!. Agnieszka tuliła dziecko do siebie i dawała mu chleba, ale ono ciągle płakało. Noc przepędziła Sowińska w sieniach, bo jej nie wpuścili na noc do izby. W sobotę poszła znów do Kubarki i tu zastała oboje, wybierających się z dzieckiem do miasta. Ona weszła przez furtę zamkową, a oni dookoła bóżnicy, przy której mieszka syndyk. Oni kazali Sowińskiej usiąść na kamieniu i pilnować, by kto nie nadszedł i z tego miejsca widziała, że zeszedł z góry stary, siwiuteńki, niewielki Żyd, i drugi letni, wysoki,

a ten letni wysoki był u Agnieszki z drugim Żydem szkolnikiem we czwartek, jako że ich poznaje. Tak tedy (ci Żydzi) zeszli i otworzyii izdebkę, gdzie pisarz żydowski pisuje. Agnieszka siedziała na schodach z dziecięciem, a ja (Sowińska) przed bóżnicą na straży. — Potem wyszedł ten stary niski Żyd i klapnął Jaśka Parchatego w ramię, mówiąc: No przyjdźcie jutro, weźmiecie pieniądze, dziś szabas, nam dziś dawać się nie godzi. „Ale ja — zeznaje Sowińska — widziałam przedtem we środę, jak ten mały Żyd przy drugim i szkulniku, który ma żółtą brodę, ten chuderlawy im wszystkim trojgu dawał pieniądze w dobrej monecie (były to czerwone złote). Imówił Żyd do Jaśka Parchatego: „Żebyś nie zawiódł", a Jasiek odpowiedział: „Nu, nic nie będziecie mieć!"

„Jaśko Parchaty wziął pieniądze, zawinął do chustki i poszedł z nimi we trójkę na wódkę do Fereśki Żydowki, a ona (Sowińska) sama poszła na miasto. W nocy przyszła na kirchhof po pieniądze, lecz zastała drzwi zamknięte na kłódkę. Była z nią córka dziesięcioletnia... o Jaśku Parchatym nie wie, gdzie się podział... Syndyk miał żupan kitajkowy, szary, t. j. nie bardzo czarny."

Na pytanie instygatora przypomniała sobie, że gdy we środę brali pieniądze, był i doktór-Żyd w płaszczu szarym, niski, oczy miał jaskrawe, brodę niewielką, siwy kark nachylony, niby garbaty, na głowie czy swoje włosy, czy też perukę miał, po niemiecku chodzi. Jest ubrany w szarych sukniach. Czy doktór był także przy tem jak dziecko zabierali — nie pamięta." [1])

Z zeznań Sowińskiej, złożonych dnia 25 sierpnia 1736 roku, skonstruował instygator barwne oskarżenie, wynotował wszystkich Żydów, o których sam pytał i począł indagację Agnieszki. Tutaj trafił jednak na sęk. Kubarka nie „chciała" do niczego się przyznać i zarzucała Sowińskiej, że całą opowieść wyssała z palca, by siebie i ją zgubić. Wobec sprzecznych zeznań obu kobiet, zarządził sąd przesłuchanie „korporalne vulgo cielesne i polecił świętej sprawiedliwości mistrzowi, by jak najskrupulatniej te badania przeprowadził". Pod ratuszem poznańskim, w piwnicy „w której zbrodnych ludzi męczono a nieraz i exanimowano", rozpiął mistrz Sowińską na kozłach, a wy-

1) Bibljoteka T-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Rkps Nr. 38.

kręcając jej członki i paląc ją rozżarzonemi szynami, wydobywał z niej całą „prawdę". I dowiedział się sąd, że to syndyk żydowski i rabin byli u Agnieszki na cmentarzu, że żydowski doktór Winkler — ten, co nosił szary płaszcz, także był z nimi i dobijał handlu, a potem Jasiek liczył dukaty w kancelarji żydowskiej Lecz z zeznań Sowińskiej sąd nie miał wiele, bo Agnieszka jak się zacięła, tak ani słowa nie chciała na Żydy powiedzieć, a Jaśka parchatego ani rusz nie można było odszukać.

III

Wszystkie te dochodzenia prowadziła „Ława Poznańska" w zupełnej tajemnicy, tak, że Żydzi nie mieli pojęcia o tem, co się święci. Nagle zauważono—a było to w wigilję żydowskiego Nowego Roku — że cała ulica Żydowska jest obsadzona cepakami miejskimi i żołnierzem zamkowym. Przez bramę weszli: imci pan instygator z kilku ławnikami i podążyli wprost do izby kahalnej. Tamże zastano tylko syndyka Jakóba Pinkiesiewicza, którego natychmiast okuto w kajdany. Za nim poszedł Mendel, starszy szkolnik gminy, a rychło też znalazł się wśród nich kaznodzieja miejski Arje Lejb Kalahora, pełniący—sede vacante—funkcje rabina poznańskiej gminy. Wraz z tymi trzema okuto jeszcze dwóch innych Żydów i już była cała kawalkata w ulicy Żydowskiej i dążyła do bramy. Lecz wydostanie się z getta nie było rzeczą łatwą; ilu było Żydów w Poznaniu, wylęgło na ulicę i, otoczywszy aresztowanych, płakało i łamało ręce. Wtem podniósł kaznodzieja rękę, okutą ciężkiemi kajdanami, jakby chciał przemówić do ludu. Uciszyło się, rozkołysane postacie zatrzymały się na chwilę w biegu i Arje Lejb Kalahora w te odezwał się słowa: „Dlaczego płaczecie? Czyż nie winniśmy być każdej chwili gotowi na śmierć, czyż nie mówiłem wam dopiero onegdaj o wierszu Pisma św., który opiewa: „Któż zliczył prochy Jakóba i liczbę poćwiartowanych Izraela?!" [1]. Kto wie czy już będę miał w życiu sposobność pochwalenia Imienia Pańskiego w gminie żydowskiej, więc pozwólcie, niechaj teraz,

---

1) Parafraza wiersza z IV. ks. Mojż. cap. 23, w. 10: מי מנה עפר יעקב ומי ספר רבע ישראל.

może poraz ostatni się pomodlę z wami". I Kalahora począł odmawiać modlitwę, a straszny płacz kobiet był odpowiedzią na jego słowa. Siepacze przerwali modły i wypchnęli wszystkich pięciu za bramę i rychło znikła cała grupa w ciemnym a długim kurytarzu prastarego ratusza [1].

Żaden z aresztowanych nie wiedział, za co go zamykają, lecz rychło miała się wyjaśnić tajemnica. Wkrótce bowiem zjawił się w celi imci pan instygator z dwoma ławnikami i rozpoczął indagację na temat kupienia i zamordowania dziecka. Żydzi patrzyli z przestrachem przed się, lecz wkrótce zawołano Sowińską, która im to wszystko powiedziała w oczy. Groza poszła po Żydach, a instygator oświadczył im, że skoro nie przyznają się do zbrodni dobrowolnie, zarządzi „korporalne" dochodzenie.

Tymczasem w mieście działy się sceny iście dantejskie, rodziny uwięzionych oblegały ratusz, chcąc się dostać do środka, ale strażnicy bronili im wstępu. Ulica żydowska wyludniła się prawie do połowy, kto mógł uciekał z Poznania, bogaci a wpływowi Żydzi bali się, że i na nich przyjdzie kolej i dlatego za wszelką cenę starali się wydostać z miasta. Starszyzna wysłała deputację do Warszawy i do Drezna, gdzie wówczas bawił król. Deputacja drezneńska trafiła nawet do nuncjusza papieskiego Paolucciego, lecz tenże nie bardzo chciał pomódz, choć nie wierzył w winę żydowską [2].

IV.

Żydzi poznańscy robili wszystko co było w ich mocy, lecz na razie nie mogli pomódz uwięzionym i na noc z 31 października 1737 wyznaczono „korporalne konfessaty". Najpierw miał być wzięty na tortury Kalahora, a po nim syndyk gminy, Pinkiesiewicz. Sąd zestawił następujących 11 pytań, dotyczących dnia i godziny kupna i zamordowania dziecka.

1) תואר פני שלמה, tamże tradycja miejscowa.

2) Lüdtke: Beitrage aus dem Vatikanischen Archiv. Monatsblätter f. d. Provinz Posen 1912 Nr. 10—11.

1. Którego dnia i miesiąca teraźniejsze dziecię chrześcijańskie kupili, od kogo, jakim sposobem i w jakim ubiorze? Kto to dziecię przyprowadził i którzy Żydzi byli przy odbieraniu dziecka?

2. Którzy Żydzi byli przy zamordowaniu dziecka, jakimi instrumentami dziecko zamordowali i gdzie się ci Żydzi teraz znajdują?

3. Na co tę krew wytoczyli, do czego jej zażywali, do jakiego naczynia zebrali, jakim sposobem, do jakich miast wysłali i czy inne synagogi o tem wiedziały i które synagogi?

4. Kto to zamordowane dziecko do Chojec wyniósł, dlaczego dziecka nie zakopano w ziemi, tylko darniną przykryto?

5. Wiele za ich pamięci dzieci chrześcijańskich tu w Poznaniu kupiono i zamordowano i czy o tem, krom rabinów i starszych Żydów, i inni wiedzieli?

6. Którego czasu, wieku, płci dzieci chrześcijańskich potrzebują, na którem miejscu je męczą?

7. Po co tu w Poznaniu po zamordowaniu dziecka Żydzi obcy, po turecku ubrani, byli, co tu robili i czy nie dano im krwi dziecięcia?

8. Po co do Wiednia posyłali?

9. Kto dekrety z ksiąg miejskich i grodzkich między Karmelitami a teraźniejszymi Żydami ferowane, wydarł i kto go do tego namówił?

10. Jak dawno Żydzi za procesją nie chodzą i ilu ich chodziło?

11. Doktór żydowski, dlaczego z miasta wyjechał?[1]

Sąd polecił katowi obu delikwentów dokładnie na całem ciele ogolić, by „broń Boże czart nie skrył się we włosach i nie wziął na siebie boleści“, Kaznodzieja prosił kata, by mu bodaj zostawił brodę, a da się o pół godziny dłużej męczyć, lecz zabobonny mistrz na to się nie zgodził i „gładko ogolonego“ rozpiął na torturownicy, by mu wyłamywać członki, palić

---

1) Pytania 9—11 odnoszą się do starego procesu między Żydami poznańskimi a tamtejszymi Karmelitami, który wznowiono w r. 1724. W tymto roku zamieniono rzekomy obowiązek chodzenia Żydów za procesją Bożego Ciała na grzywnę pieniężną. Czy w istocie karty tego procesu w 1736 wyrwano z ksiąg i czy to miało jakąś łączność z toczącą się sprawą, trudno na podstawie archiwalnego materjału stwierdzić.

go gorącem żelazem i ciąć zeń pasy. Kalahora ani nie jęknął, zaciął się i mruczał modlitwę, a przerażony kat był przekonany, że czart jest przy delikwencie. Pomnażał więc wymyślne boleści, by bodaj jeden okrzyk wydobyć z kaznodziei. Lecz Kalahora milczał i na wszystkie pytania miał jedną i tę samą odpowiedź: „Nie wiem, nic nie robiłem, nic nie widziałem!“ Na wpół martwego, z wykręconemi rękami i nogami zdjęto kaznodzieję z kozła i położono nań bladego jak śmierć syndyka, który dotychczas trzymał świecę przy męczarniach towarzysza. Pinkiesiewicz nie wytrzymał mąk, lecz krzyczał jak opętany;—groza szła po tych, którzy mieszkali na rynku —a gdy tortury skończono był bliski śmierci. Zażądał tedy pisarza i zrobił testament. poczem prawie nieżywy upadł na kamiennej posadzce. Wydano go rodzinie i na jej łonie skonał jeszcze tejże samej nocy. Za kilka dni odesłano rodzinie także i kaznodzieję połamanego, strasznie poparzonego i pokaleczonego. I on nie długo wytrzymał, lecz skonał dnia 22 listopada roku 1736. Pochowano go na starym cmentarzu poznańskim, a zakrwawioną koszulą, w której przeszedł tyle mąk, przechowywała rodzina, jako świętą relikwję przez kilka wieków.

Śmierć męczeńska obu tych mężów nie powstrzymała dalszego toku procesu, sąd przesłuchiwał coraz to nowych świadków, wydobywał dobrowolne i cielesne zeznania, lecz mistrz sprawiedliwości był już ostrożniejszy przy swej robocie. A tymczasem czynili Żydzi wszystko, by pozyskać dla siebie wpływowych a możnych panów i przez nich trafić do króla.

Cztery lata trwał proces i kosztował wiele zdrowia, trudów i pieniędzy. Gmina poznańska i tak wyniszczona napadami szwedzkiemi i innemi nieszczęściami—zubożała do reszty, długi gminne urosły w nieskończoność, tak, że nie można było się z nich wydobyć. Lecz ponad wszystko opłakiwała gmina, a z nią całe żydostwo polskie, zgon swych męczenników, a szczególnie kaznodziei *Arji Lejba Kalahory*, tego, „który swemi słowami umiał podnosić ducha i zagrzewać serca, a pochodził z rodziny wygnańców hiszpańskich, którzy uciekli stamtąd przed krwawymi zbirami inkwizycji“.

Testament syndyka Jakóba Pinkiesiewicza pozostał w oryginale *in cista testamentorum* (w skrzyni testamen-

tów) sądu ławniczego poznańskiego, lecz do ksiąg nie wciągnięto go, mimo, że po formie był zrobiony i *in articulo mortis* podpisany, gdyż dla testamentów „niewiernych" nie było miejsca w aktach Ławy „katolickiego miasta". Dziwnym trafem wpisano ten testament po ośmiu latach do aktów g r o d z k i c h we Wschowie (akta z r, 1744 pg. 157 b-159 a) i stamtąd dowiadujemy się, że czując się bliskim śmierci zażądał Jakób od burmistrza vulgo adwokata Ławy imci pana Czempińskiego, by mu w drodze łaski przysłał dwóch ławników do asystowania przy sporządzeniu ostatniej woli. Imci pan Czempiński nie odmówił umierającemu i delegował do więzienia ławników poznańskich Jana Rzepeckiego i Stanisława Pleśniewicza i oni to razem z komendantem policji miejskiej (*familiae pretorianae praefectus)* Józefem Sokolewskim byli przy sporządzeniu testamentu i przy spisaniu go przez pisarza miejskiego.

Dzieci szkolnika vulgo syndyka, z których jeden (Lewek) objął urząd po ojcu, procesowały się przez dłuższy czas o schedę, nie będąc zadowolone z testamentu, czy też może nie znając go wcale. Dopiero sąd rabiniczny, złożony z rabina w Swarzędzu, Wiktora Jakóbowicza, Jakóba Mojżeszowicza, sędziego kaliskiego i Marka Falka, rabina poznańskiege rozstrzygnął ten spór dnia 28 lipca r. 1737. (Akta grodzkie poznańskie, relacje z r. 1737 tom III pg. 244 ss, oraz kawałek na drugiej stronie fol 219).

Zwłoki obu męczenników spoczywały na starym cmentarzu poznańskim przez półtora wieku, a ludność poznańska w doli i niedoli do nich pielgrzymowała, szukając tutaj ukojenia dla swych bólów. W roku 1805, podczas wojen napoleońskich, mieszkała w Poznaniu królowa pruska Luiza, a okna jej pałacu wychodziły na cmentarz żydowski, rozciągający się szeroką płaszczyzną w okolicy dzisiejszego placu Wolności. Czy to na rozkaz królowej, czy też dla regulacji miasta zniesiono ten cmentarz i po części przewieziono zwłoki i nagrobki na nowe miejsce „wiecznego" odpoczynku. Także i zwłoki męczenników powędrowały na nowy cmentarz, a lud żydowski w Poznaniu widział w tem niepokojeniu nieboszczyków obrazę Bożą, która nie może ujść bezkarnie. „I w istocie —objaśnił mnie stary szkolnik synagogalny w roku 1912" — kara rychło nastąpiła. Wszak już za rok ponieśli Prusacy straszną klęskę pod Jeną i Auerstädt i wojska francuskie rozbiły całe ich państwo. Poznań wrócił do dawnych swych panów, a dusze męczenników otrzymały swe zadośćuczynienie".

* *
*

Nie znamy potomków syndyka Jakóba Pinkiesiewicza, jego synowie nie utrzymywali i nie przekazali nam tradycji rodowej; ród kaznodziei Arji Lejba Kalahory żyje do dnia dzisiejszego w Poznaniu i Berlinie w rodzinie Kalwarych, Landsbergów i Kantorowiczów i święci pamięć swego nieszczęśliwego protoplasty [1].

---

1) תואר פני שלמה, מרגלית קטנה מגנזי שלמה אשר הניח אחריו ברכה עטרת ראשינו אדמו״ר הרב המפרסם בתורתו ובצדקתו נדיב ושוע הישיש כקש״ת מו״ה שלמה בהרב מו״ה יוסף לאנדסבערג מפאזען, הנודע בפולין גדול בשם ר׳ זלמן פאזנער מלובראנץ זצוק״ללה״ה, קראטאשין 1870.

To samo w skróceniu po niemiecku: „Mein Lebensbild im Anschluss an sieben Ahnenbilder, dargestellt von Salomon Kaliphari, genannt Posner und aus dem hebräischen übertragen von seinem Enkelsohne Dr. Moritz Landsberg, Rabbiner in Liegnitz, stron 56 autograficznym sposobem powielonych.

Żydzi w Olkuszu i gminach parafialnych.

Przyczynek do dziejów Wolbromia, Pilicy, Chrzanowa, Trzebini, Wiśnicza, Brzeska, Bochnji i innych gmin w okręgu krakowskim.

I. Olkusz.

Gdy przejedziesz koleją dawną granicę austrjacką i miniesz Trzebinię i Granicę, znajdziesz się rychło w miasteczku niewielkiem ale pięknem, posiadającem wielki kwadratowy rynek i kilka ulic pobocznych. Jest to Olkusz, miasto górnicze, niegdyś słynące swemi kopalniami srebra i ołowiu.

Jak wszystkie miasta górnicze, tak i Olkusz — zgromadził około siebie liczne rzesze górników vulgo gwarków, a królowie polscy nadawali tym gwarectwom różne przywileje. Królewska Olbora, vulgo kasa, stale była otwarta w Olkuszu, a jej pisarze baczyli pilnie, by dziesiąty procent, zastrzeżony monarsze, nie gubił się gdzieś w kiesach skarbników gwarectwa. Często bywała Olbora wydzierżawiana alias zastawiana; królowie polscy potrzebowali pieniędzy, a nie było innego środka na ich wydobycie. Za Kazimierza Wielkiego był dzierżawcą Olbory bankier nadworny króla, Żyd Lewko, żupnik wielicki i bocheński i administrator mennicy krakowskiej[1]. Snać po przez mennicę — do której używano srebra olkuskiego — dostał się Lewko do Olbory. Lecz i inni Żydzi mieszkają już w tym czasie w Olkuszu i prowadzą bogaty handel srebrem i innemi towarami. I podobnie jak w innych miastach, tak i tutaj powstaje przeciw Żydom mieszczaństwo i żąda od królów usunięcia niemiłych, a niebezpiecznych konkurentów. Olkusz był miastem górniczem, a w całym chrześcijańskim świecie zagnieździł się zwyczaj, że Żydów usuwano z takich miast. Widzimy to w Niemczech, wi-

1) *Bałaban*: Żydzi w Krakowie i na Kazimierzu. Tom I. str. 10—14.

dzimy na Węgrzech i toż samo widzimy w Olkuszu. Już w roku 1374 wydaje Elżbieta, żona Ludwika Węgierskiego, miastu przywilej *de non tolerandis Judaeis*, czyli że uprawnia magistrat do wyrzucenia i niewpuszczania nadal Żydów.

Los gminy żydowskiej był zapieczętowany, jej członkowie przenieśli się przypuszczalnie do pobliskiego Krakowa, którego Olkusz był przykahałkiem i stąd prowadzili dalej handel ze swem dawnem rodzinnem miastem. Powoli, a ponownie powstaje niewielka gmina żydowska w Olkuszu, która z biegiem lat i wieków rośnie w ludzi i majątek. Snać miał z Olborą do czynienia syndyk Żydów koronnych, Marek Nekel, skoro król Jan Kazimierz — chcąc mu okazać swą łaskę i wdzięczność — pozwala mu (1658) mieszkać w Warszawie, w Krakowie i w Olkuszu[1]).

Na czasy tego monarchy przypada nadanie przywilejów gminie żydowskiej w tem mieście; przywileje te mają atoli na razie wartość tylko teoretyczną, ileże mieszczanie utrudniają Żydom osiadanie i handel. Lecz i tę zaporę umieli Żydzi przezwyciężyć i oto dnia 31 stycznia 1682 r. staje między gminą żydowską a magistratem królewskiego miasta Olkusza układ, mocą którego magistrat— przyciśnięty długami z czasów wojen szwedzkich i zatopienia kopalń — godzi się na użyczenie Żydom wolnego handlu, pod warunkiem, że wespół z innymi obywatelami będą się przyczyniali do pokrywania długów miejskich.

Na podstawie attestacji wydanej przez miasto nadaje Jan III—dnia 12 marca 1682 roku — Żydom olkuskim przywilej, mocą którego potwierdza dawne prawa tej gminy i pozwala na wolny wywóz i sprzedaż ołowiu i innych artykułów gwareckich.

Odtąd płynie życie gminy żydowskiej regularnie. Ufundowana na przywileju monarszym — podobnie jak jej siostrzyce — rozwija się ona dość szybko, tylko, że jej rozwój innemi idzie drogami niż wielu innych gmin. Oto w samym Olkuszu osiada Żydów niewielu; dawne prawo *de non tolerandis Judaeis* zanad-

---

1) Bersohn. Dyplomatarjusz. Nr. 382.

to dobrze tkwi w pamięci żydostwa polskiego, by sią chciało i mogło tłumnie garnąć do tego gwareckiego miasteczka, ale szeroko, we wielkim promieniu, po miasteczkach i wsiach okolicznych osiadają żydowscy koloniści, którzy pod względem administracyjnym należą do „parafji" olkuskiej.

Czy to naprawdę Żydzi olkuscy, ci wszyscy, którzy pod koniec XVII i XVIII wieku należą do olkuskiej parafji? Bynajmniej! Wszak jest fizyczną niemożliwością, by z tak małej gminy wyszło tylu osadników! Są to wszystko Żydzi krakowscy, podobnie jak sami Żydzi olkuscy prawdopodobnie krakowską stanowią lokację! I w istocie jest Olkusz przez szereg wieków przykahałkiem Krakowa, podobnie jak cały szereg innych gmin w województwie krakowskiem, sandomierskiem, a nawet w województwie sieradzkiem i w ziemi wieluńskiej należy do zakresu administracyjnego kahału krakowskiego. Rabin krakowski jest dla tych wszystkich gmin rabinem ziemskim, jego urząd jest sądem drugiej i najwyższej instancji, również i pogłówne płacą te gminy za pośrednictwem kahału krakowskiego. Lecz z czasem urosły te gminy, krakowska natomiast wskutek inwazji szwedzkiej i wielu innych nieszczęść popadła w nędzę i okropne długi. Rozpoczyna się emigracja z podupadłej gminy, a jednocześnie budzi się u gmin prowincjonalnych dążenie do wyemancypowania się z pod hegomonji stolicy.

I oto przychodzi na sejmiku małopolskim (żydowskim) do swarów i kłótni. Delegaci prowincjonalni nie chcą słuchać delegatów krakowskich, a ponieważ mają liczebną większość, uchwalają *lauda* nieprzychylne dla stołecznej gminy. Kolejno toczy się sprawa przed walnym sejmem żydowskim, czyli tak zwanym sejmem czterech ziem w Jarosławiu. Delegaci krakowscy widząc, że przewaga jest po stronie prowincji, opuszczają sejm, a na następny wcale nie zjeżdżają. Zrazu wyznacza się za to surowe kary, a wreszcie po wielu krzykach i hałasach, orzeka w roku 1692 sejm w Jarosławiu, że cała prowincja jest pod względem fiskalnym zupełnie od Krakowa niezależną, a tylko wsi w promieniu dwóch mil położone stanowią z kahałem krakowskim jedną fiskalną całość. Wyrok ten powtórzono na

sejmie w roku 1712, oraz ponownie dnia 21 listopada roku 1717[1]).

II. Wolbrom.

Kraków stracił swój wpływ na okolicę, a tylko rabin krakowski został nadal rabinem ziemskim dla wszystkich gmin województwa krakowskiego i sandomierskiego. Całe ziemstwo krakowsko-sandomierskie rozpadło się pod względem administracji żydowskiej na 6 parafij, a w nich rej wodziły główne miasta „parafjalne“: Opatów, Szydłów, Chęciny, Pinczów, Wodzisław... i nasz Olkusz.

I oto ten drobny Olkusz — liczący nie o wiele więcej niż 100 Żydów — otrzymał odrazu szereg przykahałków, wśród nich Wolbrom, Chrzanów, Trzebinię itd., oraz kilka miast parafjalnych, zależnych od niego pod względem fiskalnym, a mianowicie: Sącz z Grybowem, Oświęcim, Będzin, Wiśnicz z Brzeskiem i Bochnią, Pilicę i mnóstwo wsi. To co dotąd było bezpośrednio zależne od Krakowa, przeszło obecnie do Olkusza i mały Olkusz twardą ręką dzierżył władzę nad przykahałkami wielokroć ludniejszemi od niego.

I znów zaczęła się walka! Jak dotąd z Krakowem, tak teraz wystąpiły owe gminy do walki z Olkuszem. Początek daje Wolbrom. Mała ta gmina, położona niedaleko Olkusza nie posiada własnego cmentarza i wozi swych umarłych do macierzystej gminy. Lecz ta macierz olkuska jest raczej macochą i wyciska ze swej córy przy tej sposobności ostatni grosz; nie lepiej postępuje, gdy chodzi o rajskie jabłko na święto szałasów, które Wolbrom musi kupować w Olkuszu. Wolbrom pragnie się tedy wyemancypować; rzecz idzie opornie, ale wreszcie się udaje. Dnia 1 marca 1740 r. pozwala biskup kielecki, Lipski na założenie cmentarza żydowskiego w Wolbromiu i to jest pierwszy krok ku emancypacji. W roku 1751 otrzymuje gmina wolbromska pozwolenie biskupie[2]) na odbudowanie, a raczej na budowę nowej synagogi, a 30 lipca 1776 r, otrzymują Żydzi wolbromscy przywilej królewski na mieszkanie w tem mieście. Było

---

1) Orginał wyroku w Archiwum Kahału Krakowskiego.

2) Akta grodzkie krakowskie tom 199, pg. 2272—74.

to niejako formalnem usankcjonowaniem stanu faktycznego, który trwał od dziesiątek lat, a może i od wieków[1]).

I ledwie się Wolbrom ustatkował, już zagiął parol na sąsiednie gminy, należące od lat do Wodzisławia. W roku 1782 przychodzi z powodu tej zachłanności do procesu w grodzie krakowskim, który nie tak rychło się kończy[2]).

III. Pilica.

Drugie miasto parafji olkuskiej to Pilica, Siedziba Wesslów. Gdy Teodor Wessel był podskarbim, widziała Pilica piękne czasy. Do tego małege miasteczka, a raczej do pałacu Wesslów zjeżdżali się panowie polscy i posłowie cudzoziemscy, by tutaj radzić nad dobrem Rzeczypospolitej. Także i możni Żydzi zajeżdżali do Pilicy, a szczególnie starsi sejmu żydowskiego, syndycy i skarbnicy czyli wierni, by z panem podskarbim ułożyć repartycję. Tutaj też odbył się w roku 1763 ostatni sejm żydowski w Rzeczypospolitej pod prezydencją Majera Jowelowicza z Dubna, w asystencji rabina lwowskiego, Chaima Kohen Rapoporta. Ostatni raz mogła ugościć ta drobna gmina najwyższych dostojników żydowskich: marszałka Żydów koronnych, syndyków, rabinów ziemskich i zwykłych delegatów. Tutaj w Pilicy ułożono po raz ostatni sejmowy budżet, oraz zastanawiano się nad tem, jak zagoić rany, zadane żydostwu polskiemu przez Franka i jego stronników i jak zapobiec mnożącym się bez końca procesom o t. zw. morderstwa rytualne. Majer z Dubna postanowił wydać drukiem bulle papieskie, broniące Żydów przed tak strasznym zarzutem i tutaj w Pilicy powstała prawdopodobnie znana książeczka: „*Documenta in Judaeos concernentia*", drukowana w roku 1763.

Wesslowie jako panowie na Pilicy nie różnili się od innych magnatów; rabin musiał, podobnie jak w innych gminach, opłacać się dworowi za swój urząd, a dzierzawy dochodów dworskich brali Żydzi, placąc za nie wysokie tenuty. I tak potwierdza kahał pilecki (20 lipca 1713), że rabin Eleazar Lewkowicz wygodził dzie-

---

1) Akta grodzkie krakowskie, tom 190, pg. 2275—8
2) Tamże tom 231, pg. 1391

dzicowi 180 dukatów i dlatego nie wolno tak długo usuwać go z urzędu, póki nie odbierze od dziedzica swoich pieniędzy. Rabin ten piastował swój urząd zwyż 40 lat, bo jeszcze w roku 1786 potwierdza mu Teodor Wessel, że się należycie na swym urzędzie sprawuje i może tak długo dalej go sprawować, dopóki nie odbierze owych 180 dukatów, zapłaconych prawie przed pół wiekiem" [1]).

Obok rabina Eleazara poznajemy w Pilicy jeszcze dwóch innych Żydów: Joachima Salomonowicza dzierżawcę propinacji i innych dochodów dworu [2]) i Hersza Salomonowicza (prawdopodobnie brata poprzedniego) dzierżawcę papierni, arendy solnej, oraz woskobójni vulgo woszczarni [3]).

Ci to bogaci Żydzi byli także seniorami gminy i za ich wstawiennictwem potwierdza Wessel dnia 2 lipca 1787 gminie pileckiej przywileje, wydane przez swego ojca, a podpisane również przez królowę Marję Józefę—żonę Augusta III. W myśl tych przywilejów mają Żydzi pileccy zupełnie wolny handel, a płacą za to na zamek rozmaite daniny [4]).

IV. Trzebinia i Chrzanów.

Trzebinia jest w roku 1786 jeszcze przykahałkiem Olkusza. Wprawdzie jest już w Trzebini osobny rabin, ale Olkusz nie pozwala mu na udzielenie ślubu obywatelowi miejscowemu, Isserowi Zeligowi z Trzebini z Rywką z Wolbromia [5]). Niema też w Trzebini cmentarza, więc umarłych wożą Żydzi do Olkusza, co ich naraża na ogromne koszta i niemałe zdzierstwo ze strony kahału olkuskiego. Lecz już w trzy lata potem organizuje się w Trzebini oddzielna gmina, która rychło się emancypuje z pod władzy swej macierzy. Oto dnia 29 września 1789 roku kanonik katedralny krakowski, ks. Benedykt Trzebiński, imieniem

1) tamże tom 219, pg. 1325 i tom 222 pg. 1019.
2) tamże tom 219, pg. 1289 (r. 1785).
3) tamze tom 218,a pag, 700 (akt dzierżawy z 12 listopada 1786 na dwa lata 1787—1790).
4) tamże tom 215, pg. 50.
5) tamże tom 217, pg, 118,

swojem i swych małoletnich braci, panów na Trzebini — chcąc zaludnić swe rodzinne miasteczko — sprzedaje Żydom 10 parcel pod domki i ogrody za sumę 4250 złp., płatnych w 6 ratach półrocznych, za solidarną odpowiedzialnością wszystkich nowych lokatorów. Równocześnie otrzymują Żydzi prawo warzenia gorzałki, (za opłatą 24 złp. na zamek) oraz wolny handel na 6 lat. Wolno też Żydom zbudować bożnicę i założyć cmentarz. Drzewo na budulec otrzymają z lasów pańskich, a nadto drzewo na opał, furę tygodniowo dla wszystkich 10 domów [1].

Żydzi trzebińscy i okoliczni arendarze skorzystali z propozycji Trzebińskiego i bardzo szybko powstała tutaj nowa gmina żydowska, która już po 6 latach—po trzecim rozbiorze Polski—wyemancypowała się zupełnie z pod władzy Olkusza.

Podobny rozwój przeszedł także pobliski Chrzanów. I on był przez długie lata przykahałkiem Olkusza, choć liczył trzy razy tyle mieszkańców niż gmina macierzysta. Jasnem jest, że Olkusz korzystał z tej liczebności swej „filji" i wyciągał z niej jaknajwyższe podatki. Przeciw takiej *extorsji* protestują Żydzi chrzanowscy w grodzie krakowskim (r. 1767), a równocześnie starają się wyemancypować z pod jurysdykcji swej macierzy [2]). Już w roku 1775 widzimy w Chrzanowie osobnego rabina — Eisika z Pilicy, który jednak daje się stale zastępować przez szkolnika, a sam mieszka w Krakowie. Przeciw temu protestuje kahał chrzanowski w grodzie krakowskim [3]), wywodząc, że zapłacił dziedzicowi miasta (Ossolińskiemu) za nominację rabina i zobowiązał się ponadto płacić za nią po 6 dukatów rocznie przez 8 lat, a tymczasem niema rabina, więc musi szkolnikowi oddzielnie płacić 1500 złp. rocznie.

Wyemancypowawszy się nieco, począł kahał chrzanowski myśleć o budowie bożnicy, a równocześnie procesować się z Olkuszem o rozmaite wsi (np. Libiąż) leżące w pośrodku obopólnej kompetencji obu miasteczek. Lecz wśród tych starań spadło na Chrzanów nieszczęście, które kosztowało wiele ofiar. Nie-

1) tamże tom 220 b. pg. 2020.
2) tamże tom 200, pg. 1123.
3) tamże tom 202, pg. 373

szczęściem tem był proces rytualny, który zachwiał prawie bytem nowej lokacji.

Oto na tyłach domu Żyda chrzanowskiego, Dawida Jachimowicza znaleziono na wielkanoc roku 1779 trupa małej dziewczynki, Katarzyny. Natychmiast poszło po mieście „gadanie", że to Żydzi umęczyli dziecinę, potrzebując krwi na mace. Uczciwy (mieszczanin) Franciszek Wartalski, który to dziecię znalazł, zaniósł je najpierw do babki, a potem do Żyda Dawida Judkiewicza, gdzie je wykąpał w gorzelni, w gorącej wodzie. Lecz gdy nic nie pomogło, zrobiono najpierw prywatną a potem urzędową obdukcję i na rozkaz instygatora wzięto w kajdany i wtrącono do więzienia najpoważniejszych chrzanowskich Żydów.

Strach padł na całą gminę,—bano się pogromu—i oto następuje masowa ucieczka do Olkusza i wołanie o pomoc. Seniorowie gminy olkuskiej, jako gminy centralnej, ujmują się za swą filją. Hersz Zyskielowicz wnosi imieniem starszych Żydów olkuskich memorjał do Rady Nieustającej, a równocześnie — nie czekając rezultatu swej petycji—wnosi do aktów grodu krakowskiego solenny protest przeciw postępowaniu mieszczan chrzanowskich [1]), którzy trupa najpierw trzymali u babki dziecka, potem pół dnia na ratuszu, potem znów pół dnia u babki, a wreszcie „więcej celem zysku niżeli pokonania występku i poszukiwania niewinnej śmierci do zabobonnych i potrzebie krwi chrześcijańskiej dla Żydów starodawnej wiadomości, jeszcze w prostych i nieoświeconych umysłach błąkającej się, Żydów, nawet w Chrzanowie nieprzytomnych, lecz po jarmarkach będących, o pomienione dzieciobójstwo obwiniwszy do grodu krakowskiego oddali".

Nadszedł dekret Stanisława Augusta (datowany dnia 21 stycznia 1780), w którym król, odpowiadając na memorjał olkuski, wyjaśnia, że o ile chodzi o dzieciobójstwo, winien sąd grodzki przyśpieszyć sprawiedliwość choćby nawet *extra cadentiam* [2]).

Niestety na tym dokumencie urywa się wątek sprawy; wyniku procesu, ani reszty jego przebiegu nie notują akta grodu krakowskiego.

---

1) Akta grodzkie krak. z r. 1780, pg. 111—115.
2) tamże pg. 348—349.

Rychło jednak przeszło życie codzienne do porządku nad tym procesem i już w roku 1786 widzimy dalej gminę chrzanowską w procesie ze swą olkuską macierzą o wieś graniczną. W roku 1787 buduje Chrzanów własną bóżnicę i tym sposobem emancypuje się już zupełnie z pod władzy Olkusza. Budulcu dostarcza ze swych lasów właściciel Chrzanowa, Ossoliński, a za to zobowiązuje się gmina zapłacić mu 4346 złp.

V. Bochnia i Wiśnicz.

Do parafji olkuskiej należał Wiśnicz z Brzeskiem, dwie wielkie gminy, które w roku 1754 liczyły, pierwsza 979, druga 181 Żydów. Do Wiśnicza należeli też luźni arendarze osiadli w Żywieckiem. (W roku 1766 był tam 1 arendarz z rodziną [1]), W rzeczywistości nie szło o Żydów żywieckich, ani też nawet o Żydów wiśnickich, gdyż jedni i drudzy byli Żydami bocheńskimi, wygnanymi ze swego miasta przez Zygmunta III dekretem z dnia 23 listopada 1605.

Antiżydowska broszura pisarza salinarnego, Achacego Kmity, pod napuszystym a przedługim tytułem objaśnia nam przyczyny, dla jakich to się stało: „Proces w sprawie bocheńskiej z Żydami o najświętszy sakrament od Żydów świętokradzko kupiony i cudownie okazany. Przytem dekret króla Jegomości, jako Żydzi bezbożni jawnie przekonani i z Bochnii dlatego wygnani, kronikarzom potrzebny".

Według opowiadania tamże zawartego, deł się obywatel bocheński Maciej Dudek namówić przez górnika Macieja Mazura do ukradzenia hostji we farnym kościele. Ukradzioną hostję oddał Dudek Mazurowi, a ten zaniósł ją Żydom. Od tej chwili upłynęło pół roku i oto Dudek nagłe zachorował i niemógł nic jeść. W tem objawił mu się Duch Święty w postaci pięknej dziewicy i rozkazał mu przyznać się do winy. Dudek zgłosił się do sądu, złożył zeznanie i na tej podstawie aresztowano Ma-

---

1) Castr. crac. tom 199, pg. 1496.

zura i strasznie go na torturach męczono. Tortury zrazu nie pomogły, bo Mazur nie chciał się nawet przyznać do znajomości z Dudkiem, lecz po trzeciej torturze „miał poczynić pewne zeznania", po których natychmiast wyzionął ducha. Współczesny świadek Aleksander Hubicki, lektor u biskupa krakowskiego, twierdzi stanowczo, że Mazur mimo tortur do niczego się nie przyznał. Mimoto spalono na stosie Dudka wraz z trupem Mazura, a Żydom bocheńskim rozkazano dostawić na ratusz głównego winowajcę, wskazanego rzekomo przez Mazura. Miał nim być Żyd Jakób, który wiedząc co mu grozi, uciekł z miasta wraz ze swą rodziną i dwoma szwagrami. Sąd nie chciał jednak przyjąć tego do wiadomości i kilkakrotnie powtarzał rozkaz dostawienia Jakóba. Gdy w końcu widziano, że Jakóba niema, ukarano zań całą gminę, skazując ją na opuszczenie Bochni po wieczne czasy. Odtąd nie mieszkali Żydzi w Bochnii, lecz przeniósłszy się do sąsiedniego Wiśnicza, stworzyli tutaj odrazu zamożną gminę. Nie zupełnie jednak zrezygnowali z handlu w Bochnii, na dzień tamże ze swymi przybywali towarami, a na noc wracali do Wiśnicza. Z czasem wynajęli Żydzi „wiśniccy" w Bochnii sklepy i kramy, a mieszczanie, przywykli do kupowania u Żydów i zadowoleni z wysokich czynszów przez nich płaconych, nie sprzeciwiali się temu. Ten stan faktyczny nie miał jednak sankcji prawa i mógł każdej chwili być zniesiony. Dlatego udali się seniorowie wiśnickiej gminy: Zygmunt Salomonowicz i Abraham do króla Michała Wiśniowieckiego z prośbą o usankcjonowanie tego stanu. I w istocie potwierdził król dekretem z dnia 10 października 1671 *status quo* i odtąd handel żydowski odbywał się w Bochni legalnie [1]).

Prawo *mieszkania* tamże uzyskali Żydzi dopiero w r. 1862.

VI. **Sąsiedzkie spory.**

Do parafji olkuskiej należały także Sącz z Grybowem, Będzin i szereg innych miasteczek i to wzbiło seniorów olkuskich

---

1) Relationes castr. crac. tom 98. b., pg. 2539.

w taką dumę, że nie chcieli ani na krok ustąpić kahałowi kazimierskiemu (przy Krakowie), choć była to jedna z największych i najstarszych gmin w Rzeczypospolitej. Już około r. 1714 gdy starszym gminy olkuskiej był Żyd krakowski, a przytem pisarz olbory olkuskiej Marek Włochowicz, przychodziło do sporów granicznych o arendarzy i dzierżawców młynów [1]). Z czasem spór się zaostrzył, Olkusz nie chciał zostawić kahałowi krakowskiemu ani jednej wsi, choć konstytucja sejmowa żydowska wyraźnie orzekała, że wsi w promieniu dwóch mil należą do kahału kazimierskiego. Wreszcie przyszło do ugody; obie strony wybrały arbitrów i ci dnia 20 sierpnia 1779 r. podpisali następujący układ: 1. Do kahału kazimierskiego należą: Wilczkowice, Czałkowice, Kremplice, Zielonki, Płaszów, Braniec i t. d. 2. Mieszkańcy żydowscy tych wsi płacą swe podatki do kasy kahalnej na Kazimierzu, do Kazimierza zjeżdżają też na święta, tam się sądzą, tam żenią i tam chowają umarłych. 3. Do Olkusza należą: Czarnowice, Wielka Wieś, Kaźniowce, Rudawy, Młynki. 4. Jeśli w miejsce katolickiego arendarza przybędzie Żyd, należy on do niniejszego podziału. 5. Rygor prawny oznacza się: strona, przekraczająca niniejszy układ, płaci 100 dukatów na Komisję Skarbową w Warszawie, 100 dukatów stronie przeciwnej, a 50 dukatów dla właściwego dziedzica wsi [2]).

W tym to czasie siedzieli już Żydzi olkuscy całkiem pewnie na swem miejscu; liczba ich wprawdzie ciągle była niewielka (w r. 1765 było w samem mieście 162 Żydów), ale zato mieli w rynku 6 domów, a 5 Żydów possesjonatów mieszkało na tyłach miasta. Nadto było 22 rodzin, mieszkających w domach katolickich (spis z roku 1788) [3]). Lecz podobnie jak gminą chrzanowską tak też i olkuską wstrząsnął do posad proces rytualny, który się rozegrał tu w 1787 r. Akta grodzkie krakowskie, akta wielkorządów krakowskich [4]), jakoteż pamiętniki

1) Castr. crac, tom 139 B. (664) pg. 1518.
2) Castr. crac. tom 210 pg. 2243.
3) Tamże, tom 219. pg. 2050.
4) Teutonicalia t. 116, pg. 7—25, 38—50, 91—96, 106—110, 152—154.

współczesnego świadka i bezpośredniego działacza, Stanisława Wodzickiego [1]) dają nam następujący obraz tego grozą przejmującego procesu.

VII. Stanisław August a proces w Olkuszu.

W wielki czwartek roku 1787 jechał drogą z Bolesławia do Olkusza chłop i posłyszał na drodze okropny krzyk. Zaciął konie i podjechał na kraj lasu, gdzie spostrzegł dziewczynę, leżącą na ziemi. Dziewczyna była przestraszona i opowiedziała, że napadł ją jakiś młody Żyd, i zawlókłszy ją gwałtem tutaj, „uderzył ją najpierw kilkakrotnie kijem, a następnie chciał ją „żydowskim nożem" zarżnąć. Na szczęście zatrzymał się nóż na różańcu, który nosiła na szyi. Chłop zabrał dziewczynkę na wóz, a wraz z nią przedmioty, zostawione w pośpiechu przez Żyda, a mianowicie: czapkę żydowską, nóż i naczynie cynowe i odwiózł wszystko do Olkusza. Ponieważ napadnięta dziewczyna szła z listem od Żyda, przeto skonstruowano natychmiast oskarżenie, że Żyd umyślnie wysłał ją za miasto, by ją uprzątnąć właśnie przed wielkanocą. Znawcy orzekli „sumiennie", że nóż jest „koszernym", a naczynia są umyślnie jakby na krew przysposobione. Sąd ławniczy poddał dziewczynę badaniom chirurga, a choć ten skonstatował, że nic się jej nie stało, mimo to postanowiono rozpocząć regularny „proces rytualny".

W dalszym ciągu nie są oba nasze źródła zgodne. Wodzicki opowiada, że siepacze miejscy czekali pod miastem, póki nie zjawi się na drodze Żyd bez czapki i w istocie schwytali takiego, akta sądowe stwierdzają zaś, że kahał dał instygatorowi szkolnika Marka, by mu był pomocny w odszukaniu winowajcy. Trzeciego dnia dopiero schwytano „winnego" Mortkę w sąsiedniej wsi i sprowadzono w ciężkich kajdanach do Olkusza. Rozpoczęły się indagacje, zrazu dobrowolne, przy których skonstatowano, że tenże Mortko vulgo Marek jest kraw-

---

1) Wspomnienia z przeszłości. Kraków, 1873, str. 222 i następne

cem, żonatym i że mieszka w Pomorzanach, w powiecie rabsztyńskim, niedaleko Olkusza. Te depozycje były jednak dla sądu niewystarczające. Wzięto Mortkę na tortury i oto zeznał, że w wielki czwartek spotkał na drodze ową dziewczynę (Apolonję Siedlecką), że najpierw ją bił kijem, a potem chciał ją zabić, ale posłyszawszy tętent koni w pobliżu, przestraszył się i uciekł do swej wsi, gdzie wszystko wyznał swej żonie i swej teściowej. Lecz i tem zeznaniem nie zadowolniła się Ława, ani też duchowieństwo olkuskie. Posłano tedy do więzienia przebranych ludzi i ci przyrzekli Mortce wolność, jeśli zezna, że posłał go do lasu kahał, by tamże zarżnął na mace ową dzieweczkę. Biedny krawczyk, prawie bliski śmierci, a drżący na myśl, że go znów wezmą na tortury, zeznał czego od niego żądano, że „...nóż dał mu rzezak, naczynie na krew szkolnik, a seniorowie posłali go do lasu w interesie całej gminy". Natychmiast aresztowano seniorów gminy: znanego nam już Hersza Zyskalewicza, Arona Perecowicza i szkolnika Salomona wraz z synem. Wszystkich czterech wzięto natychmiast na tortury, a choć męczono ich bez litości, mimoto do niczego się nie przyznali. Krawiec, widząc, co z jego zeznań wynikło — a będąc już bliski śmierci — odwołał je, mimo, że grożono mu jeszcze gorszemi torturami. Również i ojczym Apolonji, któremu żona krawca zaniosła 200 złp. (uzyskanych przy sprzedaży swego domku) cofnął skargę o morderstwo, zamierzone na swej pasierbicy. I byłaby może cała sprawa upadła, gdyby się w nią nie wmieszał Stanisław Wodzicki.

Wodziccy dzierżawili u ekonomji zamku krakowskiego dochody olkuskie, a więc wsie, młyny, mosty i t. p. Jako tacy mieli wielki wpływ w mieście i okolicy, byli na miejscu niejako „panami dziedzicami". Nasz pamiętnikarz, człowiek młody i wykształcony, który potem jako prezes Rzeczypospolitej krakowskiej odegrał wybitną rolę, wierzył w „morderstwo rytualne" i jak sam opowiada, dążył wszelkiemi sposobami do „wykrycia prawdy".

Napisał tedy do magistratu olkuskiego długi list, w którym żądał ukarania seniorów kahalnych. „Krawczyk nie chciał

— wedle jego mniemania — zgwałcić dziewczynki, bo na to była za młodą, nie zamierzał jej też obrabować, bo widział, że jest ubogą, mamy tedy przed sobą typowe morderstwo rytualne, które tylko przez śmierć obwinionych może być zmyte". Magistrat nie uznał jednak wywodów Wodzickiego i skazał na śmierć „tylko" biednego krawczyka. To bolało pana Stanisława, opowiadał wszem wobec i każdemu z osobna, że Żydzi przekupili Ławę i założył apelację do Wielkorządów krakowskich. Rychło dowiedziano się o tem w Olkuszu i oto postanawiają seniorowie pieniądzmi ująć sobie groźnego wroga. Tak przynajmniej opowiada nam Wodzicki w wyżej wspomnianych pamiętnikach, że zjawili się u niego w mieszkaniu krakowskiem przy ulicy Świętojańskiej Żydzi olkuscy i „chcieli" go przekupić. Nie powiedzieli wprawdzie nic, bo nim mogli otworzyć usta, kazał ich strącić ze wszystkich schodów; podczas tej manipulacji wypadł jednemu woreczek ze srebrnemi talarami. Wodzicki zawołał służbę i pokazał jej talary, by w razie potrzeby mieć świadectwo, „że talary były przeznaczone na przekupienie go".

Żydzi olkuscy, a w ich obronie i krakowscy nie dali jednak za wygraną. Było wówczas wśród arystokracji polskiej mnóstwo ludzi oświeconych, którzy kpili sobie ze średniowiecznego oskarżenia i do nich umieli Żydzi rychło w czas trafić. Właśnie w tym czasie przybył do Krakowa król Stanisław August; miasto przygotowało uroczyste przyjęcie monarsze, w Sukiennicach urządzono na jego cześć wielki bal, na który sproszono, obok mieszczaństwa, całą okoliczną arystokrację. Snać i na salony w Sukiennicach trafili Żydzi! Król — wykształcony i hołdujący zasadom encyklopedystów—potępiał oskarżenie Żydów o morderstwo rytualne i dowiedziawszy się o co chodzi, natychmiast posłał starostę krakowskiego Eljasza Wodzickiego po naszego pana Stanisława.

„Było właśnie po balu w Sukiennicach — opowiada nasz Wodzicki—siedzę w swoim pokoju i piszę listy; wtem zjawia się u mnie stryj mój Eljasz Wodzicki i powiada: „Ubierz się, panie Stanisławie, jedziesz ze mną do króla jegomości!" Odpowie-

działem: „Chętnie uczynię zadość woli mego pana stryja, ale już byłem królowi prezentowany!“ „Nie chodzi tu o prezentację — odrzekł stryj — lecz o tę piekielną sprawę z Żydami. Król wie, że usilnie ją urgujesz i chce o niej z tobą mówić!“ „Rozumiem i domyślam się!“ „Czego się domyślasz?“—zapytał Eljasz—„że i tam trafili?“ Stryj milczał, ja się ubrałem i pojechaliśmy na zamek. Przybywszy ze stryjem na pokoje królewskie, chwilkę czekaliśmy, gdy najjaśniejszy pan wyszedł z bocznego gabinetu i, zbliżając się do mnie, tak przemówił: „Nie spodziewałem się po wielmożnym panu, abyś, odebrawszy wyższe wychowanie, mógł jeszcze wierzyć baśniom średniowiecznym, jakoby Żydzi do świąt wielkanocnych chrześcijańskiej krwi potrzebowali. Bo lubo wszystkich narodów dzieje wspominają o procesach tego rodzaju i karach srogich, na jakie obwinionych o tę zbrodnię skazywano, to oświata dzisiejszego wieku przekonała nas o niewinności tych ofiar uprzedzenia i przesądu! Proszę cię tedy, mój panie, nie forsować tej sprawy w apelacji!“ Poważna przemowa monarchy nie zbiła jednak z tropu młodzieńca, odpowiedział, że tu chodzi o prawdę, a jest obowiązkiem społeczeństwa raz tę sprawę należycie wyświetlić, on sam jest przekonany o winie żydowskiej.

Obecny przy tej rozmowie ksiądz biskup Naruszewicz zauważył, że zasądza się często i niewinnych, gdy sąd jest uprzedzony, a to jest w niniejszej sprawie; również i hr. Tyszkiewicz ujął się za Żydami, wywodząc, że z powodu ich ucisku nie mogą się miasta nasze podnieść. Król zwrócił się powtórnie do Wodzickiego i odebrał od niego przyrzeczenie, że nic więcej nie zrobi w tej sprawie.

Wodzicki nie miał wyjścia, wola królewska była rozkazem, więc—choć nieprzekonany—dał pokój sprawie i tylko po wielu latach—pisząc swój pamiętnik — zaważył, „że jeśli nie wszyscy Żydzi przelewają krew chrześcijańską, to czynią to chasydzi“. Należy przypomnieć, że chasydyzm dopiero w owym czasie począł się rozszerzać i sami Żydzi odnosili się doń wrogo. Rok przed procesem olkuskim (1786) wyklęło tę sektę publicznie w synagogach kazimierskich.

Sąd krakowski, który już wiedział o intencji monarchy, zatwierdził w zupełności wyrok Ławy olkuskiej. Biedny krawczyk położył głowę, seniorowie kahału wyszli cało.

Jeszcze kilka lat wodził Olkusz prym między swemi gminami parafialnemi, aż trzeci rozbiór Polski rozciął ten węzeł, przydzielając szereg gmin do t. zw. „Galicji zachodniej". Tutaj miał walor patent tolerancyjny Józefa II, który nie uznawał hierarchji gmin żydowskich. Na tej podstawie uzyskały wszystkie gminy drugiego rzędu i przykahałki zupełną samodzielność.

Olkusz stał się zwyczajną maleńką gminą żydowską i taką jest do dnia dzisiejszego.

W przededniu powstania Styczniowego

(Na marginesie powieści OPATOSZU: *W lasach polskich**)

W miejscu, gdzie Wilja wpada do Niemna, leży dzisiejsza stolica Litwy, znane i tylekroć opiewane Kowno. Tam, u samego z biegu obu rzek, znajduje się góra, a z niej roztacza się przepiękny widok na całą okolicę. Na tej to górze stał niegdyś Napoleon i oglądal owe niezmierzone obszary, które tak rychło dostał w swą rękę. Tutaj także, po upływie pół wieku pisarz żydowski, Abraham Mapu, czerpał natchnienie dla pierwszej powieści historycznej w języku hebrajskim, którą nazwał „Miłością Sjonu". Mapu z tej Kowieńskiej góry, opiewanej przez Mickiewicza, nie widział ni Wilji, wijącej się wstęgą, ni Niemna, szerokim płynącego korytem, owa „naszych strumieni rodzica", była dłań jeno odbiciem innej rzeki, a góra inne mu przypominała wzgórze. Na Kowieńskiej górze snuł Mapu fantazje o Ziemi Świętej, o Jordanie, o wzgórzach Galileji, na których jego bohaterowie, Amnon i Tamara, w bibilijnych słowach, spowiadali się ze swej miłości.

A Opatoszu?! Jako młody chłopak opuścił swe rodzinne miasteczko w Polsce i w dalekiej Ameryce, nad brzegiem obcej rzeki wspominał Wisłę, którą tak pokochał w czasach swego dzieciństwa. Gdzieś w okolicy Płocka, w Lipowickich lasach wychował się nasz autor, a zwał się jeszcze wówczas Opatowski. Mimo wielu lat tułaczki i oddalenia, pałał on na obczyźnie go-

*) י. אפאטאשו: אין פוילישע וועלדער. ראמאן. פארלאג קולטור ליגע ווארשע 1922.

rącą miłością do polskiej rzeki, pamiętał wszystkie baśnie i klechdy, opowiadane niegdyś przez flisaków, pamiętał obrzędy, odprawiane na Święty Jan przez rybaków, by przebłagać matkę-Wisłę i wydrzeć jej ofiarę, jaką każdego roku porywała. I oto w odległej Ameryce powstała nasza powieść, może pierwsza powieść żydowska, przez Żyda napisana, która z taką miłością odnosi się do rzeczy polskich. Wiele powieści historycznych na temat żydowski pisali już to Żydzi, j. np. Asz „Męczennicy" (Al kidusz haszejm), Wasserman „Die Juden von Zirndorf", jużto chrześcijanie jak np. Henri Georges; „Daniel Deronda", lecz żaden z nich może tak głęboko nie wniknął w stosunki żydowskie i nieżydowskie danego kraju i tak znakomicie ich nie ze sobą powiązał. Jest tedy opowieść Opatoszu pierwszą w swoim rodzaju i dlatego godzi się ją poznać, a także i historycznie rozebrać. Przykre ma wprawdzie zadanie historyk, coś w rodzaju pracy anatomicznej ma zbadać, w jakim stosunku fakty, opisane przez autora, są do rzeczywistości, ma on nieraz zerwać patynę z bohaterów i zedrzeć fantazję autorską z działaczy. Lecz wraz z tem przykrem zadaniem łączy się i drugie, przyjemniejsze. Historyk ma podmalować tło opowieści, a na tem tle uwypuklić i wyjaskrawić rzeczy i ludzi.

I.

Ośrodkiem powieści Opatoszu jest Kock, a czasem jej jest rok 1859. Kock wiąże się z dziejami Polski: „Tamto w zajściu huncwockiem zginął Berek pod Kockiem", tak głosi przysłowie ludowe i w rzeczywistości znany bohater insurekcji Kościuszkowskiej, pułkownik Berek Joselewicz zginął w tem miasteczku, a nie wielka mogiła przy drodze jest jedyną po nim pamiątką. Lecz nie o Kocku Berka opowiada nam Opatoszu; Berek zginął w roku 1809, a akcja powieści rozgrywa się o 50 lat później. Ośrodkiem miasta nie jest grobowiec Berka,

lecz dwór cadyka, reb Mendla i doń, jak do Mekki pielgrzymują Żydzi z całego „królestwa“. Jest wprawdzie jeszcze i drugi dwór i to pod samą Warszawą w Górze Kalwarji, a w nim rządzi były uczeń reb Mendla, Izak Majer Alter, lecz słowo Mendla jest bardziej ważkie. A choć od lat 13, t. j. od „owej soboty“, o której chasydzi tak niechętnie wspominają a o której kpiarze niestworzone opowiadają rzeczy, Mendel, siedzi zamknięty w swej izbie i prawie że nigdy nie wychodzi poza próg, lecz „wierni“ pozostali przy nim, i nie chcą go żadną miarą opuścić. Zrazu po „owej sobocie“ rozbiegła się większa część wiernych, których przygarnął do siebie cadyk z Izbicy, lecz po latach wrócili i czekają tygodniami na widok swego ukochanego mistrza. Na wielkim dziedzińcu dworskim leżą oni, cierpią i patrzą w okno, w którem nieraz ukazuje się sylwetka rebego. A gdy jego twarz blada, okolona wielką brodą, gdy te przenikliwe oczy na chwilę popatrzą przez mętne szyby, wówczas podnoszą się chorzy, kaleki wskazują na swe chore członki, opętani wyją jak dzikie psy, a wszyscy ślą ku owemu oknu swe modły, jakby chcieli powiedzieć: „Cadyku, Ojcze nasz! ratuj nas“! Cadyk patrzy przez chwilę w milczeniu, lecz rychło poczyna nieprzytomnym wzrokiem rzucać dokoła, kląć i wyzywać. Potem ucieka od okna, a chorzy i opętani ponownie padają na ziemię i dalej czekają zmiłowania Bożego. W czem tkwi tajemnica reb Mendla? W czem tkwi jego siła, która tak przyciąga wiernych, mimo klątw i wyrzekań? Oto reb Mendel jest uczniem reb Jakóba Józefa, który przed 50 laty, właśnie wówczas, gdy Berek Joselewicz żył, działał, i zginął, miał swój dwór w Lublinie i tamże gromadził wiernych.

Nauka Beszta, chasydyzm, przyszła z Podola do Galicji, zaszczepił ją w Leżajsku cadyk Elimelech i u niego wykształcili się dwaj mistrze, Izrael i Jakób Józef. Pierwszy otworzył dwór w Kozienicach, drugi osiadł w Lublinie. Był to czas wielkich wojen. Sancheryb północy, jak zwano Napoleona w kołach żydowskich—kro-

czył na czele wielkiej armji, na podbój świata. Kim zaś był Sancheryb? Na dworach cadyków opowiadano sobie, że on wcale nie jest ani szewcem z Korsyki, ani synem adwokata. W dawnej legendzie midraszowej znaleziono wieść o jego prawdziwem pochodzeniu. W Rzymie stoi do dzisiaj posąg z marmuru przepięknej dziewicy, stworzony nie przez rzeźbiarza, lecz ręką czarta. Do tego posągu przychodzili się grzać ludzie źli i przewrotni i z tej miłości marmurowej dziewicy i syna czarta urodził się Arymiljus. Jest on wysoki na 12 łokci, odległość między jego oczyma wynosi 5 piędzi, dwie głowy nosi na karku, a czerwonemi oczyma rzuca dokoła, jak błyskawicami. Pojawił się on w Wenecji i tam przewrócił świat do góry nogami. Także o Żydów zawadził, chce ich zbawić, lecz nie na górze Ksystos, lecz w Paryżu. On pragnie zburzyć ową zaporę, która dzieli „nas od innych narodów“! I zburzenia tejże zapory przerazili się cadycy. Cadyk Naftali z Ropczyc rozumiał, że modlitwa jego ma wielki wpływ w niebie, lecz nie wiedział, czy wolno mu się modlić o powodzenie oręża dwugłowego Arymiljusa. Objechał dwory wszystkich cadyków i dopiero w Kozienicach otrzymał odpowiedź, że nie wolno się modlić o zwycięstwo „jego“ oręża. Nie modlił się tedy ten cadyk i nie modlili się inni, więc upadł Arymiljus, a uciekając poprzez Polskę, zawadził o Kozienice i cadyk Izrael widział na własne oczy jego upadek, „jako że paść muszą wszyscy grzesznicy“.

Z tej siły i z tej szkoły wyszedł reb Mendel. Po śmierci cadyka z Lublina, u którego bezpośrednio czerpał natchnienie, przeniósł się on nad Wieprz do Kocka i tutaj zgromadził wiernych z całej Polski. A choć od 13 lat był zamknięty, wzrok jego w dalekie patrzył światy, mimo to wpływ jego pozostał bardzo wielki, gdyż sięgał minionych wieków i był niejako pomostem między niemi, a teraźniejszością. Reb Mendel mieszkał w jednym pokoju, w oddzielnem skrzydle swego obszernego dworu, resztę pokoi zajmowała jego rodzina. Tutaj panował zbytek i wygoda aż nazbyt wielkie, kawał

Europy zaglądał do tych pokoi, w których mieszkał syn cadyka z rodziną. Syn cadyka, reb Dawid'ł, znany hipochondryk, wcale nie posiadał ani przymiotów ojca ani nie dzielił jego trosk o dobro narodu żydowskiego. Żona jego, osoba nawpół światowa, i córki, zaglądające już do książek francuskich, całkiem odmiennym chciały iść torem. Starsza z nich, wydana za Daniela Eibenschütza, wywierała wpływ na młodszą jeszcze nie wydaną. Czy w istocie w tem skrzydle mieszkalnem odbywały się orgje, które opisuje nasz autor, czy w istocie nocą stawała córka Eibenschütza nawpół obnażona, a wierni koło niej tańczyli, całując po kolei jej ciało,—historycznie nie da się stwierdzić. Na autora działała tutaj snać asocjacja wyobrażeń. Nazwisko Eibenschütza przypomiało autorowi starego Jonatana Eibenschütza i sprawę frankistów, która się z nim wiąże, oraz orgje frankistów w Lanckoronie (r. 1756) i tej okoliczności zawdzięczamy przeniesienie całej tej sprawy z Podola w wieku XVIII do Kocka na lata sześćdziesiąte XIX wieku. Starzy ludzie, którzy jeszcze pamiętają dwór kocki, nic o tem nie wiedzą a także i w literaturze przedmiotu niema o tem znaku.

3.

Otó dwór cadyka, ze swem prawem i lewem skrzydłem, ze starym, nawpół obłąkanym cadykiem i z młodą jego rodziną. A niedaleko tego dworu mieści się dom, urządzony już zupełnie na europejską modlę, a w nim mieszka maskil, t. j. Żyd oświecony. Prawdopodobnie niejeden Żyd oświecony mieszkał już wówczas w Kocku, jako że ich spotykamy w owych czasach we wszystkich miastach Rzeczypospolitej; w naszej powieści zwie się on Józef Strahl. Jest to człowiek stary, który nie prowadzi już żadnych interesów, lecz siedzi przez cały dzień w swym gabinecie i zachwyca się literaturą hebrajską i niemiecką. Pisze on komentarz do „Fausta", a przytem odczytuje po raz setny listy, które niegdyś otrzymał od Nachmana Krochmala z Żółkwi, czy też od innego pioniera epoki oświecenia (Haskali)

Jako inni m a s k i l i żywi on głęboką cześć dla władzy, która jest od Boga dana, a zupełnie nie rozumie i nie zna dążeń mieszkańców tego kraju. A należy pamiętać, że jest to rok 1859, że w powietrzu wisi powstanie, które za cztery lata ma wybuchnąć, że to powstanie już się organizuje i rychło, a odbędą się w Warszawie owe słynne procesje, w których i Żydzi wezmą udział. Józef Strahl tego nie rozumie, a zato lepiej to odczuwa jego młoda (druga) żona, F e l i c j a, znająca język polski i zachwycająca się Mickiewiczem. Ona to deklamuje „Improwizację“ tyle razy, ile razy jej mąż czyta „Fausta“, a w jej salonie gromadzą się rozmaici ludzie, po części chrześcijanie, szlachta, jakoto hrabia Komorowski, Jeleński i Kahane, jeden z niewielu Żydów, którzy przygotowują powstanie. Hrabia K o m o r o w s k i przygotowuje reformy, które powstanie winno przeprowadzić, celem pozyskania wszystkich stanów, mieszczan, chłopów i Żydów. W salonie żydowskim jest Komorowski w owym czasie zupełnie na miejscu, ileże to była epoka zbratania się, choć nie zbrakło i zgrzytów. Właśnie w Warszawie mamy w tym samym roku (1859) przykry incydent, gdy podczas koncertu pań Nerude żydowska plutokracja niedość licznie zapełniła salę.—J e l e ń s k i to jest typ inny. Szlachcic, arystokrata, który się szczyci tem, że pochodzi od Żydów. Ród swój wywodzi z Kamieńca Podolskiego, a dziad jego należał do owych Żydów, których biskup Dembowski wygnał z Kamieńca, a którzy, nie chcąc oddać dobrowolnie swych bóżnic i domów, woleli je spalić z całym dobytkiem, Jeleński jest dumny z tego czynu praojca, i często go akcentuje, lecz historycznie nie da się ten czyn zupełnie stwierdzić. Znamy bowiem fakt wygnania Żydów z Kamieńca w r. 1750, lecz żadna wzmianka historyczna, ani żaden akt archiwalny nie wspomina o wznieceniu pożaru, przez opuszczających miasto wygnańców.

Trzecia postać, którą spotykamy w salonach pani Felicji, to K a h a n e. Dziwny to człowiek, objechał Francję i Niemcy, tam obracał się w polskich kołach de-

mokratycznych, obijał się też o Żydów, wygłaszał kazania, uczył studentów sztuki wojennej, choć nigdy nie miał w ręku broni palnej. Powróciwszy do kraju pragnie on wzniecić powstanie i tutaj agituje wśród chłopów i Żydów. Jest to postać prawdziwie sympatyczna, a jako podłoze do niej, służył autorowi człowiek rzeczywisty, prawdziwy Kahane, którego dzieje jednak były mu nieznane.

Trzech braci Kahane walczyło w powstaniu 1863 roku, a pochodzili z Galicji; ich ojciec był lekarzem w Sanoku. Sam zasymilowany Żyd, wychował swych synów w duchu narodowym polskim, tak że wszyscy trzej przystąpili do powstania. Filip stracił prawą rękę i był przez długie lata zarządcą dóbr hrabiego Potockiego w Łańcucie (Sans bras Kahane). Maurycy otrzymał postrzał w nogę, a najmłodszy Leon, poprzednio oficer w wojsku austrjackim, został w wojsku polskiem adjutantem pułkownika Rembajły. Ciężko ranny w bitwie pod Datkowicami koło Kielc, dnia 23 stycznia 1864 r. dostaje się do szpitala w Bodzentynie i tam walczy ze śmiercią przez trzy dni. Jego pułkownik wystawił mu przepiękne świadectwo w swoich „Pamiętnikach“, które się ukazały dopiero w r. 1913.

III

Tyle o Kocku ze wszystkiem co sie w nim znajduje i co autor uważał za godne opisu i uwiecznienia. Do Kocka prowadzi autor swego bohatera, ażeby mu to wszystko pokazać, a przy sposobności i nam to wszystko objaśnić. A bohater ten mieszka daleko. Mieszka on i chowa się gdzieś w okolicy Płocka, w lasach Lipowickich, gdzie wychował się też prawdopodobnie sam Opatoszu. Ojcowie jego, dziadowie i pradziadowie, wszyscy mieszkali w tych lasach i byli ich nadzorcami. Ci to Żydzi, „pisarze“ leśni, uważali te lasy prawie za swoją własność. Właściciele lasów, magnaci, przebywali

gdzieś daleko, za granicami ojczyzny, w paryskim Dżokiej-klubie zgrywali się często do nitki, a wówczas wracali na krótki czas do domu, by postarać się o nową gotówkę i znów hulać. I trzebiły się lasy, padały wielkie drzewa, szły Wisłą do Gdańska i stąd dalej, na maszty do okrętów, a każde drzewo, wyrywało z serca „pisarza" kawał żywego ciała. Bo ci pisarze kochali te lasy, kochali ich szmer, kochali ich jęk nocny, rozumieli śpiew ptaków, jako że rozumieli i plusk wody tej wielkiej rzeki, która szeroką wstęgą przecinała lipowickie lasy. Rodzina „pisarzy" rozrastała się coraz bardziej, rozmaici jej członkowie mieszkali w rozmaitych kątach lasu i zjeżdżali się tylko raz do roku, do najstarszego z rodu na rozrachunek i pogawędkę. Było to zazwyczaj w zimie na Chanukę, gdy wszyscy członkowie rodu przybywali do swego senjora i tutaj, po obliczeniu się, trwającem nieraz wiele godzin, a może i wiele dni, omawiano sprawy familijne, a często ręczono dzieci, żeniono synów i wydawano za mąż córki. Lecz gdy rzedniały lasy, malała także i rodzina pisarzy. Większa jej część przeniosła się do okolicznych miast i miasteczek, tylko senior pozostał na swem miejscu, a był nim dziad naszego bohatera. Dwie piękne legendy przechowywała ta rodzina, a obie wpłynęły na jej losy. Jedna z nich opowiada. Gdy pradziad był chory i już blizki śmierci, zebrali się dokoła niego krewni i już poczęli odmawiać modlitwę za zmarłych, gdy wtem na dworze zadzwoniły sanie i wszedł do pokoju Żyd, w podarte owinięty futro, prosząc o gościnę dla cadyka z Lublina. „Pisarze" nie byli chasydami; siedząc w swych lasach nie wiedzieli zupełnie i nie chcieli wiedzieć o tym prądzie, który tak usidlił polskie żydostwo, więc też nie zdawali sobie sprawy kim jest ów cadyk z Lublina. Lecz gościnę mu dano, a gdy cadyk wszedł do pokoju zrobiło się jasno, głowę jego otoczyła aureola, a ciężko chory otworzył oczy, wpatrzył się w twarz cadyka, odetchnął i odzyskał przytomność. Odtąd wszyscy uwierzyli w „boskość" Lublinera i jeździli doń prze długie lata. A gdy nie stało więcej Jakóba Józefa

w Lublinie, jeździli do jego ucznia, rabi Mendla do Kocka.

Druga legenda opowiada rzecz jeszcze ciekawszą. Oto pewnej zimy siedzieli wszyscy koło pieca i wędrowny cadyk, Majer Dwasz, opowiadał piękną historję o wielkich Żydach, o tem, jak to czart różne przybierał na się postacie, aby ułamać siłę Izraela, i o tem, jak to jedni mieczem, a drudzy dobrocią starają się Żydów odwieść od ich wiary. Wspomniał też o owym Arymiljuszu, który zrodzony z marmurowej dziewicy i syna czarta, dziś gdzieś po świecie się tuła i ze swą armją aż na Moskwę wyruszył, aby ukarać cara za jego grzechy i złe postępki. — „A ten to Arymiljus ma dwie głowy i czerwone oczy“.— I jakby chcąc podkreślić ową czerwień, wskazał cadyk na piec, z którego przez dwa otwory wydobywały się czerwone płomienie. Wtem wszedł ktoś niespostrzeżenie do izby i przemówił nieznanym językiem. Pani domu, pochodząca z wielkiego miasta, rozumiała trochę po francusku, więc też pojęła, że nieznajomy żąda gościny dla siebie i dla kogoś bardzo chorego. Wszyscy się usunęli, a gospodarz wyszedł przed bramę, gdzie wyjmowano z sań kogoś, owiniętego w futro i tak okutanego, że twarzy jego wcale nie było widać. Zrozumiano, patrząc na towarzystwo, że jest to jakiś wysoki wojskowy, który prawdopodobnie zamarzł w drodze. Położono go do łóżka i pani domu sama okryła go piernatem. Długi czas nie przychodził chory do siebie, co chwila jednak wyciągał rękę i wołał „Naprzód! Wstecz! Na lewo! Za mną! Francuzi!“ Rozumiała pani domu, że mówi w gorączce, że dowodzi pułkiem jazdy i rozkazuje armji. Więc chcąc ukoić jego ból, zdjęła talizman z szyi, który niegdyś prababka jej otrzymała od cadyka i zamierzała zawiesić go na szyi chorego. Nie miała jednak odwagi, więc powiesiła go jeno nad łóżkiem. W tej chwili jasność oświetliła pokój, chory oczy otworzył, rozglądnął się po pokoju, a zobaczywszy kobietę, która przy nim stała, podziękował jej serdecznie za opiekę. Po kilku godzinach powieziono dalej Napoleona, a na pamiątkę zostawił on pisarzowi tabakierę ze swoją po-

dobizną. Tę tabakierę chowano w domu pisarza, jak prawdziwą relikwię. Ofiarowali za nią wielcy panowie bajońskie sumy, lecz któżby ją wydał z domu, tę pamiątkę po Armiljusie, zrodzonym z marmurowej dziewicy i syna czarta?!

W takim domu i w takiem otoczeniu chował się bohater naszej powieści, Mordche. W chwili,gdy go poznajemy, jest młodym chłopakiem o rogatej duszy. Niebardzo chce słuchać nauczyciela, którego mu przyjęto, mozoli się tedy biedny bakałarz, by wpakować w umysł chłopaka pierwiastki religji, Biblję Mojżeszową i komentatorów. Bardziej niż do książek ciągnie Mordchego do lasu, do chłopów, do rzeki. Bawi się on z chłopakami wiejskimi, jeździ konno, a przytem bierze udział we wszystkich uroczystościach chłopskich i wszystkich zabawach. Wogóle jest stosunek między dworem pisarza a wsią bardzo dobry; drwale i robotnicy szanują starego, a syna jego bardzo kochają. Lecz matka Mordchego jest niezadowolona z tego wychowania. Pochodzi ona z miasta, jest córką rabina, arystokratka z rodu, bardzo dumna ze swych przodków, a przy tem aż nadto nabożna. Więc też myśli ciągle o tem jakby wpłynąć na swego chłopca, aż wreszcie oddaje go do ojca swego, do miasta na naukę. Niedługo posiedział Mordche u rabina, nabroił tam tyle, że chętnie odesłano go na wieś, ku wielkiemu utrapieniu rodziców, a szczególnie matki. W tym zmartwieniu pomógł wędrowny kabalista, który przybył na dwór pisarza, aby tutaj, zdala od wielkiego miasta, spokojnie zagłębiać się w Piśmie świętem i w Zoharze. Był to reb Icie, mało znany cadyk, przytem człowiek niepospolitej dobroci i niezwykłej wyrozumiałości. Choć zatopiony w swych pismach, rozumiał on życie ludzkie i miał otwarte oczy na ludzkie błędy i ludzkie słabości. Więc też zyskał zaufanie osowiałego nieco Mordchego i odtąd zawiązuje się między nimi, mimo różnicy wieku, przyjaźń, która może się stać w przyszłości trwałą i owocną. Lecz Mordche nieraz odrywa się od swego przyjaciela i wraca na wieś; ciągnie

go tam nietyle sama wieś, ile piękna córka pachciarza. Rzecz jednak wychodzi na jaw i kończy się batami, a Icie postanawia wydobyć Mordchego z domu i zawieźć go tam, dokąd wówczas jeździli wszyscy, t. j. na dwór reb Mendla, do Kocka.

IV.

Droga z Płocka na Pragę, Siedlce do Kocka. Poznajemy ją szczegółowo, choć autor nietyle opisuje naturę, ile ludzi, których Mordche poznaje w drodze. Bo do Kocka ciągną całe rodziny, ciągną chasydzi, biedni i bogaci, ciągnie gromada wesoła, ze śpiewem na ustach, ze śmiechem, wódką i wesołą zabawą. W karczmach przydrożnych, w których nocują owi pielgrzymi, przychodzi często do awantur, szczególnie mnożą się owe awantury między Pragą, a Siedlcami, gdy do wędrującej kompanji przyłączyli się warszawscy „eleganci". Między chasydami małego miasteczka, ubogimi, obdartymi, wynędzniałymi, a sytą młodzieżą warszawską przychodzi do sporów a nawet do bójek. Interwenjuje często reb Icie, łagodząc temperamenty, a wielkość jego uwydatnia się dopiero w jednej z przydrożnych klauzów (bóżnic), gdzie od tygodnia leży na piecu ciężko chory człowiek. Chasydzi otaczają chorego, lecz nikt nie chce przystąpić, nikt nie chce go obmyć, nikt nie chce darować mu bielizny, a choć wszyscy wzajem się do roboty zachęcają, nikt palcem nie rusza. Wtem przystępuje doń reb Icie, własną ręką zdejmuje go z przypiecka, chwyta konew i chce pójść po wodę, lecz wyręczają go inni, zdumieni tym widokiem. W jednej chwili leżał chory na ławie, a Icie mył go bez obrzydzenia, jak matka myje własne dziecko. Następnie poszedł w kąt, zrzucił ze siebie ubranie, zdjął bieliznę i przywdział w nią chorego; obmytego i oczyszczonego położył następnie z powrotem na przypiecku. Wszyscy patrzyli na ten czyn ze zdumieniemi. Już oddawna chodziły słuchy, że Icie to człowiek nie zwykły, że to jakiś cadyk ukryty,

większy może niż „Kocki“, może jest nawet „cadykiem pokolenia“, jednym z owu 36 sprawiedliwych, na których opiera się świat. Tak mówili między sobą chasydzi, lecz nie było wiele czasu na dalsze rozstrząsania, już bowiem zajechały furmanki i wszyscy wsiedli z powrotem, by podążyć do Kocka.

W Kocku zamieszkał Mordche u Józefa Strahla, z którym był spokrewniony i któremu przywiózł listy od matki. Nazajutrz wraz z Iciem odwiedził cadyka. Krótko trwała audjencja u reb Mendla a podczas niej widział Mordche kilku chorych, którzy, przychodzili do cadyka z prośbą o poradę i pomoc. Cadyk dla wszystkich był opryskliwy, lecz Icie łagodził ostre słowa reb Mendla, a często wychodził na dziedziniec, by użyczyć pomocy cierpiącym i nieszczęśliwym. Więcej niż cadyk zainteresowała Mordchego rodzina cadyka, a szczególnie młoda jego wnuczka, Rywkele, która z pod oka patrzyła na młodego chłopca. Rychło też zawiązała się między Rywkele a Mordchem, jakaś niewidzialna nić, która zbliżyła do siebie ich serca. Oboje może nie zdawali sobie z tego sprawy i nie wiedzieli, że z czasem mógł ten stosunek zaciesnić się jeszcze bardziej. Nie doszło jednak do tego, gdyż w drodze stanęła Felicja, młoda żona Jòzefa Strahla. Do niej to przylgnął również Mordche i długi czas wahał się między jedną a drugą kobietą. W salonie Felicji poznał nasz „bohater z lasu“ całkiem inne towarzystwo i inne życie. Komorowski, Jeleński, Kahane i sama Felicja otworzyli mu oczy na szereg zjawisk, których on zupełnie dotychczas nie widział. Wysoce inteligentna rozmowa o miłości ojczyzny, o asymilacji Żydów, o ucisku chłopów wpłynęły na ruchliwy umysł młodzieńca i odtąd począł on myśleć, myśleć o żydostwie i myśleć o Polsce. Najbardziej zajął się nim Kahane, który młodego współwyznawcę upatrzył na agitatora wśród mas żydowskich. Na razie brał go wszędzie ze sobą, gdzie tylko przemawiał, a czynił to dość często. I oto opisuje nam autor scenę przed klasztorem, gdzie dziesiątki tysięcy ludu z chorągwiami się zgroma-

dziło. W dwuch saniach przyjechali: Felicja z Komorowskim, oraz Jeleński z Kahanem i Mordchem; stawił się też młody ksiądz i oto rozpoczęła się przemowa na temat miłości ojczyzny i uwłaszczenia chłopów. Sceny warszawskie z r. 1862, a szczególnie scenę z przed kościoła Bernardynów przenosi autor żywcem do klasztoru nad Wieprzem. Tutaj tedy na modlący się lud, najeżdża rosyjska kawalerja, poczyna się parcie tłumów, słychać słowa komendy, padają strzały, trupy zalegają ziemię. Z rozognionem okiem patrzy Mordche dokoła i widzi jak padają chorągwie kościelne, jak giną chłopi i sam też pada wśród trupów i leży w malignie przez pewien czas. Obudził go chłop, który chciał zedrzeć zeń buty, myśląc, że jest już nieboszczykiem. Wstaje tedy i wśród ciemnej nocy udaje się do wsi, gdzie w chacie wieśniaczej znajduje przytułek i pożywienie. Podziękowawszy za gościnę, kroczy przez wieś i tutaj jest świadkiem sceny biczowania chłopa. Mordche nie wiedział, że między dworem a chatą jest tak wielki rozłam, nie rozumiał dotąd słów Kahanego, teraz miał się przekonać naocznie. Gajowy uwięził chłopa za kradzież drzewa, towarzysze chcieli go odbić, gdy wtem nadjechał pan włości, a widząc co się święci, kazał „buntowszczyka" położyć na kłodzie i wyliczyć mu 25 batów. Związano chłopa jak bydlę, rzucono go na ziemię, a ekonom ze spokojem wyliczał razy. Mordche wmieszał się w tę czynność, począł czynić panu wyrzuty, lecz gdy zauważono, że jest Żydem, rzucono go na ziemię i również potężnie osmagano. Zbolały, ociekający krwią, powlókł się ledwie do najbliższej chaty, gdzie znalazł współczucie i opiekę. We wsi burzyło się. Osmagany chłop skonał pod razami, a dzień jego pogrzebu miał być oświecony illuminacją: dwór miał pójść z dymem.

Tutaj znów przyśpiesza autor akcję przedpowstaniową. Wiadomo, że dopiero w r. 1862 zgodził się namiestnik Królestwa na podpisanie aktu Muchanowa, mocą którego wolno było chłopom napadać na dwory. Dawny system austrjacki z r. 1846, którego krwawe owo-

ce widzieliśmy w Tarnowskiem, tutaj odniósł również podobny skutek. Chłopi bez miłosiedzia napadają na pańskie włości, mordują, rabują i palą. Szlachta zrozpaczona, zapomina o swim patrjotyźmie i szuka pomocy u Moskali. Kozacy strzegą dworów, lecz wszędzie pojawia sie banda chłopska, a na jej czele, jak wieść głosi, stoi ktoś, bez imienia, niby Żyd i prowadzi chłopstwo do rabunku.

V.

Kto był tym człowiekiem? Kto był owym nieznanym? Był nim nasz Mordche. Rychło jednak przeraził się owoców swej pracy. Widział jej okropne skutki, porzucił wieś i chłopów, przywdział napowrót chałat i stroskany, złamany bólem i przykrościami wrócił do Kocka. Tutaj trafił na czas bardzo przykry. Miasto całe kipiało, tysiące Żydów zalegało dziedziniec dworu reb Mendla i czekało smutnej wieści. Reb Mendel konał. Przed śmiercią kazał przynieść wszystkie swe papiery, wszystkie rękopisy, w których złożył całą swą mądrość życiową i palił jeden po drugim. Potem przyszła nań śmierć. Żałoba zaległa Kock. Wszyscy wiedzieli, że wraz z cadykiem schodzi do grobu kawał tradycji tego rodu i cała opatrzność miasta. Wierni rozlosowali między siebie pojedyncze członki cadyka. Jeden otrzymał prawo ujęcia go za nogę, drugi za rękę, Iciemu przypadła w udziale głowa. Tak zaniesiono go do mikwy i tutaj obmyto go, zanurzając go w wodzie. „A choć ciało było stare i mocno nadgniłe, jednak w mykwie rozchodziła się woń, jak w najpiękniejszym ogrodzie.“ Potem odbył się pogrzeb. Kobiety szlochały, zawodziły, łamały ręce, mężczyźni poważnie towarzyszyli konduktowi. Nad grobem odmówił syn reb Mendla — Dawid — k a d y s z, a wówczas przystąpili doń wierni i ściskając mu rękę, obwołali go następcą „tronu“ ojca, swym duchowym przewodnikiem, swym cadykiem. Inna grupa stała na uboczu,

a gdy ostatnia grupa padła na grób reb Mendla, otoczyli Iciego i jego obwołali swym cadykiem.

Mordche nie chciał i nie mógł dalej pozostać w Kocku, wszystko dlań tutaj się skończyło, przeżył wiele rozczarowań serca i umysłu, pożegnał się więc ze wszystkimi i podążył w daleki świat.

A Icie? Icie został cadykiem! I tu nasuwa się pytanie, kim jest reb Icie? Z początku sądziłem, że autor ma tutaj na myśli Izaka Meira Altera, twórcę dynastji cadyków z Góry. I w istocie był Icie Meir uczniem reb Mendla, lecz nie było między nimi tak wielkiej różnicy wieku. Wedle autora liczył reb Icie około 30 lat i był w r. 1859, t. j. w roku śmierci reb Mendla prawie że nieznanym cadykiem. Tymczasem był reb Icie Meir już w r. 1840 członkiem rabinatu warszawskiego i wpływowym obywatelem Warszawy, gdzie mieszkał przy ulicy Chmielnej. Nie mogąc więc rozstrzygnąć tej kwestji, zwróciłem się z nią do autora. „Panie Opatoszu — zapytałem — kto jest reb Icie?“ A odpowiedź brzmiała: „Reb Icie nie jest to ani reb Icie Meir, cadyk z Góry Kalwarji, ani żaden inny cadyk, jest to mój reb Icie. Tak ja sobie wyobrażam cadyka i tak go sobie we własnej fantazji wymalowałem“. I faktycznie sporo fantazji ma Opatoszu, nietylko o ile dotyczy tego bohatera powieści, lecz także i innych ludzi i spraw, choć często przesuwa akcję historyczną wprzód lub wstecz, zbliża i oddala fakty, które w rzeczywistości i innym odbywały się czasie, sprowadza bohaterów z miasta do miasta, a sceny warszawskie przenosi do Kocka, tworząc tam na wzór grecki jedność czasu i miejsca, jednak ta licentia poetica, wytwarza tak piękne kombinacje i jest obramowana tak pięknym szlakiem, że nawet najskrajniejszy historyk musi przebaczyć autorowi tę dowolność, ba nawet i samowolę.

Aleksander Sochaczewski

zapomniany malarz polskiej martyrologji

(1839—1923)

(Z pięciu reprodukcjami

Dnia 3 maja 1924 r. przyniosły pisma warszawskie wiadomość, że wśród innych, otrzymał zaszczytne odznaczenie, bo krzyż kawalerski „Poloniae Restitutae", „zmarły Aleksander Sochaczewski, weteran z r. 1863". Nie wiele ludzi powiązało tę wiadomość z notatką, która mniej więcej przed rokiem (czerwiec 1923) obeszła prasę europejską a za nią i polską „że we Wiedniu zmarł w podeszłym wieku znany malarz polski, Sochaczewski". Na tęże wieść bowiem tylko nieliczne pisma polskie umieściły o Sochaczewskim wzmianki, z których było widocznem, że ich autorzy nie wiele wiedzą o pracach i życiu zmarłego mistrza. Jeden z nich zauważył nawet z bólem „że ani liść dębowy, ani gałęź wawrzynu nie miały już spocząć na skroniach okrwawionych cierniową koroną... ginie artysta, rozwiewa się talent i na gruzach zdruzgotanej karjery zarysowuje się jasnemi linjami postać męczennika". Na szczęście nie miał autor nekrologu w „Kurjerze Warszawskim" [1]) słuszności. Przeciwnie, ni sybir ni katorga nie zdołały zdruzgotać znakomitego talentu malarskiego tej męczeńskiej duszy, bo oto dał nam Sochaczewski „olbrzymi, pełen grozy pamiętnik ilustrowany, galerję ludzi, często bezimiennych, których oglądał na własne oczy, typy pełne realistycznego wyrazu, zdarzenia z rzeczywistego życia, takiego, jakiem ono było na tych bezbrzeżnych stepach, kopalniach, etapach, więziennych celach, na brudnym barłogu i we wiecznem nieustannem udręczeniu ducha, w niczem nieukojonej tęsknocie. Wichr i ślepe narzędzia caratu znęcają się tu

1) Kurjer Warszawski z 11 lipca 1923 (autor: pan Piątkowski).

zarówno nad skazańcami, których ciężki skował łańcuch, spowiły strzępy aresztanckich łachmanów, a którym jeno w oczach zastygł i skrzepnął bezmierny ból, tęsknota za krajem, za tą umiłowaną ojczyzną, dla której do walki stawali, w imieniu której tak bezmiernie cierpieli skazańcy. Smutek i groza wieje z każdego kawałka zamalowanego płótna, dając nam pojęcie, jaką martyrologję umieli przechodzić skazańcy polscy w sybirskiem piekle... Jeden człowiek to wszystko odtworzył, a przedtem jeszcze przeżył, przecierpał, odczuł i na zawsze zapamiętał Aleksander Sochaczewski". Tak pisał o naszym malarzu przed jednastu laty św. pam. Franciszek Jaworski we wstępie do „Przewodnika po wystawie r. 1863 we Lwowie",[1]) poczem w kilku słowach naszkicował życiorys Sochaczewskiego, oraz wspomniał o jego najważniejszych tworach. Nie znał jednak Jaworski istotnej biografji mistrza i nie wiedział, a może wiedzieć nie chciał, że twórca martyrologji polskiej, powstaniec, skazany na śmierć przez carskich katów, był członkiem tego narodu, który tyle już przecierpał w dziejach ludzkości... że Sochaczewski był Żydem i dumnie się do żydostwa przyznawał.

Aleksander Sochaczewski urodził się w Iłowie koło Łowicza w r. 1839. Nie znamy bliżej jego rodziny, o ojcu—który był szamesem—wspominał zawsze z wielką goryczą i nie chciał o nim podać żadnych szczegółów. Na tem tle przyszło nawet raz do przykrego incydentu na policji monachijskiej, która kategorycznie żądała szczegółów o rodzinie „syberyjskiego nihilisty". W młodości otrzymał Sochaczewski żydowskie, tradycyjne wychowanie, poznał dokładnie Talmud i jego komentarze, lecz rychło zapragnął poznać i inne nauki, więc opuścił swe rodzinne miasteczko i przybył do Warszawy. Jak wielu swych rówieśników marzył on o karjerze rabinicznej i w tym celu wstąpił do Szkoły rabinów[2]), która była jedyną średnią szkołą rządową w Polsce. W szkole tej panował wówczas duch asymilacyjny, dyrektor Tugendhold i grono nauczycielskie wywierały na młodzież wpływ niepomierny, i młody Aleksander począł zaniedbywać nauki judaistyczne i oddawać się naukom świeckim. Nie ciągnęły go jednak humaniora, od dzieciństwa lubił rysować i malować i oto porzuca w roku

1) „Przewodnik" str. 66-67.

2) Z dziejów Gminy Starozakonnych w Warszawie w XIX stuleciu str. 134 № 1099.

1858 szkołę rabinów i wstępuje na wydział malarski warszawskiej „Szkoły sztuk pięknych”, gdzie odrazu się wybija na pierwszy plan. Henryk Teplitz dostarczył mu środków do kształcenia się, a Izak Kramsztyk, który go znał ze szkoły rabinów, popierał go jak mógł.[1])

Kilka lat pracował Sochaczewski w tej szkole, gdy przygotowanie do powstania styczniowego rzuciło go w wir życia stolicy. Cała młodzież warszawska bez różnicy wyznania brała udział w znanych procesjach i zgromadzeniach roku 1861-2. Sochaczewski — już z urodzenia wielki entuzjasta i tutaj wysunął się naprzód i wszędzie stawał przed innymi wraz z Nowakowskim i rzeźbiarzem Szachowskim. Tem zwrócił na się uwagę policji i rychło dostał się do więzienia wraz z księdzem sufraganem Konarskim, Henrykiem hr. Orłowskim i Bronisławem Szwarcem.

Dziesięć miesięcy przesiedział w więzieniu, a wreszcie został wraz z dwoma towarzyszami skazany na śmierć. W maju r. 1863 miał być wyrok wykonany i Sochaczewskiego wraz z towarzyszami wyprowadzono na plac egzekucji. Dwaj pierwsi uwiśli już na szubienicy, gdy nadbiegł kurjer carski z Petersburga z ułaskawieniem dla skazanych. Wszelkie próby przywrócenia do życia dwu pierwszych nie odniosły skutku, Sochaczewskiego zaś prosto z pod szubienicy popędzono na Sybir na bezterminowe roboty.[2])

Tutaj jako katorznik, a potem jako osiedleniec, przepędził pełnych lat dwadzieścia, a co przecierpiał, co przeżył, to wszystko zamknął w swem sercu i rzadko o tem komu opowiadał, lecz zamiast tego wszystko malował i rysował bez końca.

W roku 1883 wrócił do kraju, lecz rychło go znów opuścił i wyjechał na zachód. Pierwszą jego stacją było Monachjum, gdzie wytchnął po katuszach i otworzył pracownię przy Szwanthalerstrasse i dniem i nocą oddawał się pracy nad uwiecznieniem swych przeżyć. Obcował też wiele w sferach

---

1) Te szczegóły, jakoteż i inne, dotyczące życia rodzinnego mistrza po powrocie z Syberji, zawdzięczam czcigodnej pani Róży z Löwensteinów Weltowej, której na tem miejscu za to serdeczne składam dzięki.

2) Jak mi donosi w ostatniej chwili pan St. Przybyszewski, pracujący obecnie nad tą epoką, został Sochaczewski—po ułaskawieniu—zasądzony na lat 20 za przechowywanie literatury i broni, oraz za strzelanie do policji.



Ryc. 23. Aleksander Sochaczewski Autoportret



Ryc. 24. Aleksander Sochaczewski Pani Grudzińska



Ryc. 25. Aleksander Sochaczewski Pożegnanie Europy



Ryc. 26. Aleksander Sochaczewski Z cyklu: „Historja zbiegów“



Ryc. 27. Aleksander Sochaczewski Wśród śnieżnej pustyni

— XVI —

malarskich: Buchbinder, Brandt, Hirschfelder i Ernst Berger — oto jego towarzystwo monachijskie, a do tego kółka należały też malarki - żydówki ze Lwowa, siostry Hönigsmann.

W sam środek epoki monachijskiej wpada jedyny może jasny epizod w życiu Sochaczewskiego... jego małżeństwo. Oto, podczas wizyty we Lwowie u swego kolegi ze szkoły rabinów dra Bernarda Goldmana, poznaje pannę Różę Löwensteinównę i nawiązuje z nią bliższy stosunek. Panna Róża, córka rabina lwowskiego, Bernarda Löwensteina i siostra pani Goldmanowej była osobą piękną i nadzwyczaj wykształconą, pisała piękne wiersze niemieckie i tłumaczyła na ten język poezje Mickiewicza i Słowackiego. Nieco przeczulona jak wszyskie młode poetki, a przytem aż nadto romantyczna, widziała w Sochaczewskim owego rycerza, który tyle przeszedł katuszy, tyle wycierpiał, by wreszcie do niej zawitać i mimo ostrzeżeń rodziny i przyjaciół oddała mu rękę i serce. Dnia 23 listopada 1884 odbył się ich śiub we Lwowie, sam ojciec narzeczonej pobłogosławił młodej parze, poczem po przez Wiedeń udali się młodzi do Monachjum, gdzie zamieszkali przy Göthestrasse. I oto zaczęła się tragedja dla młodej kobiety, a może i dla Sochaczewskiego. Przywykły do życia tułaczego na Syberji, nie rozumiał on kulturalnych potrzeb swej małżonki; będąc o nią zazdrosny, nie opuszczał jej na chwilę, pilnował jej w domu, brał ją ze sobą do pracowni, pilnie baczył na każdy jej krok, kontrolował jej listy i kpił z jej przywiązania do rodziny i rodzeństwa. Nieraz zrywał się nocami z posłania i miewał widzenia.

Syberyjskie przeżycia stawały mu przed oczyma, a wówczas wył jak lew, wywijał rękami, jakby kogoś chciał odegnać, chwytał za broń ku przerażeniu biednej małżonki, a wreszcie brał do ręki ołówek i rysował.

W dzień pracował Sochaczewski wytrwale, a czasem odwiedzał wraz z żoną swych kolegów i przyjaciół, wśród których byli po części i malarze żydowscy,

Opiekował się też młodzieżą malarską z Królestwa, kształcącą się w Monachjum, a razu pewnego zabrał ze sobą żonę do szpitala, by odwiedzić biednego chłopca żydowskiego, który był naonczas ciężko chory. „Chłopak ten rokuje wielkie nadzieje, więc należy się im opiekować” powtarzał często i po-

syłał mu pieniądze i łakocie. Tym „chłopakiem" był Samuel Hirszenberg.

Pożycie małżeńskie Sochaczewskich trwało tylko kilka tygodni. Nie mogąc znieść terroru, opuściła pani Róża męża i miasto i wróciła do Lwowa. Sochaczewski pozostał znów sam na sam i oddał się wyłącznie pracy zawodowej. W roku 1887 wystawił w Krakowie swego „Wygnańca", a w dwa lata później w Paryżu w tak zwanej „Salle des Russes" inne obrazy. Lecz na tem koniec. Ponowne przejścia rodzinne (S. jeszcze raz się ożenił i rozszedł z żoną) oraz wspomnienia dawnych przeżyć wpłynęły fatalnie na jego usposobienie, osiadł we Wiedniu, zamknął się w swej pracowni i malował.

Obrazów nie sprzedawał i nie wystawiał, lecz tylko malował dalej, jakby się obawiał, że dawne przeżycia ujdą mu z pamięci.

A świat zapomniał o nim, dziwny sybirak począł się stawać legendą, gdy wtem wystawa lwowska „roku 1863" (1913) znów go światu przypomniała. Na wezwanie dawnych swych kolegów i przełożonych — a nie wielu ich jeszcze było przy życiu — stanął jak żołnierz do apelu i przywiózł ze sobą do Lwowa wagon (mówię wagon) obrazów. W 126 wykończonych obrazach, szkicach i studjach przypomniał on Polsce całe jej i swoje męczeństwo; wystawa lwowska była pierwszym i ostatnim popisem malarskim Aleksandra Sochaczewskiego. Jego „Pożegnanie Europy" — owe wielkie płótno — z którego bije tyłe grozy, było dlań niejako pożegnaniem Polski, pożegnaniem świata. Rada miejska we Lwowie uchwaliła zakupić cały dorobek malarski „wielkiego sybiraka", lecz Sochaczewski nic nie chciał sprzedać. Wówczas wyznaczył mu Lwów emeryturę honorową wysokości 4800 koron rocznie i zatrzymał wszystkie obrazy w swych muzeach.

Sochaczewski wyjechał do Wiednia i tamże odbierał każdego miesiąca swą emeryturę. Lecz już po roku wybuchła wojna, a z nią rychło drożyzna i dewaluacja pieniądza. Coraz mniej miał „przykry starzec" na swe utrzymanie, coraz trudniejszem było dlań życie. Jeszcze miał tyle energji i siły woli, że spisał swe pamiętniki, a w nich opisał Syberję[1]) i polską martyrologję.

1) O dziele tem—które miało wyjść po niemiecku—słyszałem. lecz nie mogłem go na razie otrzymać.

Śmierć przecięła pasmo jego żywota w czerwcu 1923 w rok po śmierci uczciła Ojczyzna „krzyżem kawalerskim" jego zasługi z r. 1863; o dorobku jego malarskim zapomnieli jednak nasi historycy sztuki i krytycy. Może teraz przyjdzie wreszcie czas i na to.

Cały dorobek malarski Sochaczewskiego został we Lwowie i znajduje się po największej części w muzeum Łozińskiego przy ul. Ossolińskich. Tamże w przedsionku wisi ogromnych rozmiarów wyż wspomniany obraz p. n. Pożegnanie Europy, a na nim widzimy ostatni postój wygnańców na pograniczu obu części świata. Gęsty kordon kozacki pilnuje tych nieszczęśliwych, którzy przy tymże słupie granicznym niejako poraz ostatni żegnają swą ojczyznę. Tuż przed słupem na prawo stoi sam Sochaczewski, wysoki, smukły z czarną brodą i patrzy na słup, jakby chciał zeń coś wyczytać.

Reprodukcję tego znakomitego obrazu znajdzie czytelnik w niniejszym zbiorze „Studjów historycznych" (Tabl. XIV, rycina 25), a oprócz niego cztery inne, wyjęte z rozmaitych cyklów tego mistrza. I tak (Tabl. XIII ryć. 24) mamy przed sobą portret i męczeństwo obywatelki warszawskiej, pani *Gudzińskiej*, skazanej na katorgę za udział w manifestacjach patrjotycznych roku 1862. Pierze ona w nawpół zamarzłej przerembli worki ze soli, a nad nią stoi czerkies Assanka i groźbą chłosty zmusza ją do dalszej pracy. Na tablicy XV (ryć. 26) mamy obraz z cyklu „*Historja zbiegów*". Mąż z żoną i dzieckiem uciekają przez śnieżną pustynię. Kobieta nie mogła wytrzymać trudów ucieczki i padła martwa na śniegu, mężczyzna porywa z jej martwych ramion dziecię, tuli je do swej twarzy, by je ogrzać swym oddechem i wraz z niem biegnie dalej... na niechybną śmierć. Straszny jest w swej majestatycznej grozie obraz pod tytułem: *Wśród śnieżnej pustyni.* (Tablica XVI, ryć 27) Wśród bezbrzeżnej pustyni, zawianej śniegiem i zwałami lodu leży trup skazańca, oblany zielonem światłem księżyca. Czapka spadła mu z głowy, kij wypadł z dłoni, a nogi przypruszył już do połowy świeżo spadły śnieg. Towarzysze, którzy z nim razem uciekli z katorgi, opuścili go, a tylko wierny pies pozostał przy swym panu i wyje jakby wzywał pomocy. Znakomity jest (Tablica XIII, ryć 23) *Autoportret Sochaczewskiego* z okresu wyżej wspomnianej wystawy. Mimo dwudziestoletniej męczarni na Sybirze i mimo znojów dalszego życia jest on na tym portrecie (i w rzeczywistości) dziarskim mężczyzną, dzwigającym z honorem brzemię lat, oraz niewoli Polski i żydostwa.

Wszystkie wyżej podane reprodukcje zostały wykonane z orginałów podczas wystawy.w roku 1913 we Lwowie przez artystę—fotografa p. Kościeszę Jaworskiego.

Ku wiecznej pamięci

(Uczeni Żydzi polscy zmarli w r. 1924)

EZRIEL NATAN FRENK

Straciliśmy towarzysza pracy, niemiłosierna śmierć porwała jednego z tak nielicznych pracowników na niwie literatury hebrajskiej i żydowskiej, a szczególnie na niwie literatury hebrajskiej i żydowskiej, a szczególnie na niwie historji Żydów w Polsce. Dnia 1 lutego 1924 zmarł po długiej męczarni w swem mieszkaniu w Warszawie przy ul. Łuckiej znany pisarz, tłumacz, feljetonista i badacz, Ezriel Natan Frenk. Nazajutrz odprowadziliśmy go na wieczny odpoczynek na cmentarzu żydowskim, gdzie tylu już naszych najlepszych spoczywa i marzy... marzy o literaturze naszej, o przyszłości narodu żydowskiego...

E. N. Frenk urodził się w r. 1863 w Wodzisławiu, małem miasteczku na szosie wiodącej z Kielc do Krakowa. Zamożni jego rodzice byli chasydami i dali swemu synowi odpowiednie wychowanie. Rychło jednak opuścił swe rodzinne gniazdo, wyrwał się ze swego otoczenia i jak wielu innych *maskilów* wywędrował do Warszawy, gdzie rychło znalazł kręg przyjaciół i pole pracy. Już w dwudziestym roku życia począł on pisywać do pism hebrajskich, które wówczas wychodziły a następnie i do almanachów i periodiców żydowskich. „Pracowałem w Haeszkol — czytamy w jego autobiografji — przesłanej redakcji Leksykonu żydowskich pisarzy — który począł wychodzić w Warszawie w roku 1887; (była to encyklopedja, z której okazało się tylko 6 zeszytów), pisząc tam artykuły z historji polskiej i z polsko-żydowskiej; równocześnie pisałem nieliczne feljetony do Hacefiry. W pierwszym roczniku „Hasziloach" drukowałem rozprawę pod napisem *Lkorot Ha-Chazaka,* w „Hamelicu" pracowałem od roku 1897-1902, pisząc „Listy z Warszawy" (publicystyka i feljetony) pod pseudonimem Panejach, Natan itp. Moje artykuły drukowano również w „Der Jud" (Tygodnik, nakładem Achiasaf), w „Die Welt" (Wiedeń), w „Die jüdische Familie" (Miesięcznik żyd. dla literatury i wiedzy, tom I i II 1902-1903)... W wileńskim „Hazman" pracowałem w latach 1904-5, a także w „Haboker", który wychodził w Warszawie pod redakcją Dawida Friszmana, umieszczałem stale swe artykuły publicystyczne i feljetony. W roku 1911 wstąpiłem do redakcji Hacefiry, która po dłuższej przerwie poczęła ponownie wychodzić i tamże zostałem nawet po wybuchu wojny, gdy wszyscy prawie redaktorzy i współpracownicy rozbiegli się na cztery wiatry. Chcąc ocalić przed grabieżą wojenną majątek redakcyjny, lokal, maszyny itp. prowadziłem

z jednym tylko pomocnikiem (panem Efraimem Singerem) tenże dziennik, pisałem artykuły wstępne, feljetony, kronikę, telegramy, nie dbając o to, że przez długie miesiące nie otrzymywałem grosza wynagrodzenia..."

* * *

Działalność literacka Frenka da się podzielić na trzy główne działy: na pracę redaktorską, na pracę tłumacza i na pracę historyczną.

Jako redaktor, dziennikarz i publicysta pracował on od roku 1884 do samej śmierci we wszystkich prawie dziennikach, tygodnikach, miesięcznikach hebrajskich i żydowskich, jakie wychodziły na terenie Polski, Rosji i po za granicami tego imperjum; miał też ambicję zostania naczelnym redaktorem jakiegokolwiek dziennika i nie mógł przebaczyć kierownictwu partji sjońskiej, że nie oddała mu redakcji „Hacefiry", gdy ta po wojnie poczęła wychodzić jako dziennik. Żal ten wyraził w ostatnim artykule, który wyszedł w dniu jego śmierci w „Momencie", a w którym omawia sprawę wznowienia dziennika hebrajskiego i doboru jego personelu.

W dziennikach i miesięcznikach umieszczał artykuły najrozmaitszej treści, referował zjazdy, pisał kronikę polityczną, niezłe artykuły wstępne, lecz najmilsza była mu historja, do której często wracał a z którą się nie rozłączył po koniec swego życia.

Jako tłumacz próbował Frenk swych sił zrazu na mniejszych rozprawkach i nowelach rychło jednak zabrał się do pracy na większą skalę i przyswoił literaturze żydowskiej „Faraona" Prusa i „Mirtalę" Orzeszkowej, a literaturze hebrajskiej monumentalne dzieło Sienkiewicza „Ogniem i mieczem" (wydawnictwo Sztybla, Warszawa 1920-21), cztery tomy oraz przygotował w rękopisie „Potop". Tłumaczenie to nie zadowolniło wielu, zwłaszcza pierwszy jego tom wykazuje wiele nierówności stylu i języka, lecz, gdy zważymy, jak trudnym do tłumaczenia jest język Sienkiewicza, ze swymi archaizmami i makaronizmami, ze swą adoracją dla chrystjanizmu i Kościoła, pojmiemy jaką znajomość obu języków musiał posiadać tłumacz i jakie trudności miał do zwalczenia. I oto tłumacząc to dzieło, łamał Frenk po kolei przeszkody i każdy dalszy tom wychodził z pod jego pióra bardziej udatny, więcej hebrajski. Szkoda wielka, że śmierć stanęła mu na przeszkodzie w dokończeniu całej trylogji.

W ostatnich latach przetłumaczył jeszcze kilka utworów dla młodzieży jak Swen Heddina: Od bieguna do bieguna (Wydawnictwo Tarbus 1923) i inne.

Trwałą wartość w całym dorobku literackim Frenka posiadają jedynie jego prace historyczne, choć na ogół nie stoją na poziomie nauki nowoczesnej. Frenk był autodydaktą, brakło mu znajomości metody historycznej i wszystkich nauk posilkowych, a szczególnie znajomości języka łacińskiego, bez której niemasz mowy o krytycznem i żródłowem badaniu historji Żydów w Polsce. Mimoto dawał sobie radę z niektórymi partjami dziejów, a istotną wartość mają problematy życia domowego żydowskiego, studja o kulturze żydowskiej itp. Nie tu miejsce na rozbiór licznych jego prac, którym poswięcił ostatnich kilkanaście lat swego życia, chcę je tylko wyliczyć, by dać czytelnikowi obraz jego działalności.

Frenk rozpoczął swą pracę historyczną od powieści historycznej a raczej od obrazków obyczajowych. Wychowany w chasydzkiem milieu nakreślił on obraz życia chasydzkiego w szeregu opowiadań pod wspólnym tytułem: *Michajej hachassidim b'Polin* (Z życia chasydów w Polsce, Warszawa 1896). Opowiadania te odznaczają się barwnością i żywnością, lecz autor nie umie ich powiązać fabułą, a także djalog staje się często nudny i aż nadto dogmatyczny. Żywiej płynie tętno w drugiej jego powieści historyczno-obyczajowej p. t. Izak Majer w młodości (*Icchak Meir b'jalduto* — Warszawa 1904, wyd. Tuszija, dwa tomiki), gdzie poznajemy wychowanie chasydzkie, zwyczaje itp. Chasydyzmem zajmował się Frenk przez całe życie i w ostatnim roku wydał małe legendy chasydzkie dla młodzieży (*Agadot ha Chassidim*. Warszawa, Central) oraz bardzo pięknie wybrane i literacko opracowane legendy z Zoharu (*Agadoth ha-Zohar*, wyd. *Achiasaf*). Z tej to książki wybrał i opracował dla młodzieży szereg legend, które obecnie po jego śmierci będą wydane (*Agadoth ha Zohar liwnei hanurim*).

Od tychto prac nawpół historycznych a nawpół beletrystycznych przeszedł Frenk do prawdziwej historji i tu specjalizował się w historji Żydów w Księstwie Warszawskiem, a szczególnie w Królestwie Kongresowem. Umiał on doszukać odpowiednie akta w archiwum gminy oraz w innych archiwach i dokoła nich umiał omotać sieć opowiadań, bajd i legend, a czynił to w sposób bardzo przyjemny i beletrystyczny. Dzieląc pracę Frenka wedle epok mamy do czasów Polski niepodległej rozprawę „O chazace" (*Lkoroth hachazaka)*, wydaną w Hasziloach 1897 na podstawie materjału zawartego w pinkasie opatowskim (pinkas Apta), którego odpis posiadamy w naszej bibliotece przy synagodze na Tłomackiem. Potem idzie dobra praca w języku rosyjskim „O życiu wewnętrznem żydów w Polsce w wieku XVII i XVIII (Wnutrienny byt jewrejew w Polszie i Litwie w XVII i XVIII w.), ogłoszona w XI tomie Powszechnej historji żydowskiej (Izdatelstwo Mir—Moskwa 1914), przyczem należy za-

uważyć, że wiek XVI opracował Szymon Dubnow. Nawiązując do chronologji trafiamy na pracę drukowaną najpierw w „Hacefirze", a potem oddzielnie jako książka p. t.: „Mieszczanie i Żydzi w Polsce" (*Haironim w hajhudim b'Polin*, Warszawa 1921 stron 164) w której autor kreśli walkę o prawo mieszkania i handlu, jaką toczyło żydostwo polskie z mieszczaństwem. Niestety miał autor za szczupły materjał i nie umiał zeń stworzyć syntezy, wskutek tego pierwsza część tej pracy jest aż nadto chaotyczna i pełna błędów. Lepszą jest część druga w której poznajemy walkę Żydów o prawo pobytu w Warszawie podczas sejmu wielkiego, znany tumult w maju 1790 roku i prace komisji sejmowej w sprawie żydowskiej.

Bezpośrednio z tem łączy się popularna rozprawka, oparta po części na studjach Hessena (Jewrejskaja Starina) p. t. „Żydzi polscy w czasie wojen napoleonskich"(*Jhudei Polin bjimei milchemes Napoleon*, Warszawa 1912 stron 54), a uzupełnieniem tejże pracy jest rozprawa p. t. „Do dziejów żydowskich w księstwie warszawskiem" (*Ltoldoth hajhudim binsichuth Warsza*-Hatkufa IV str. 450-488 r. 1919) w której autor już na podstawie materjału archiwalnego kreśli życie wewnętrzne Żydów, sprawy podatku mięsnego (krupka), kart pobytu (Tagzettel), szkół i. t. p. W tej rozprawie widzimy poraz pierwszy istotnego historyka, który umie sobie radzić z materjałem. W „Hatkufie" XIII, XIV i XVIII opracował Frenk sprawę kupna nieruchomości, a szczególnie dóbr ziemskich w Królestwie polskiem, a umocniwszy się raz w epoce Królestwa, już od niej nie odchodził, lecz pogłębiał ją coraz bardziej, dając nam obraz kultury tego czasu „Walka z bezbożnością" (*Di milchomo gegen dem Hefkeirus*-*Almanach* „Momentu" str. 95-114) i w fejletonowo trzymanych obrazkach o wychrztach w Polsce (*Meszimodim in Polen*), które ogłaszał w odcinkach Hajntu.[1]) Te dwie ostatnie prace wypłynęły nie tyle z archiwów lub druków ile z bogatej pamięci i bujnej fantazji autora, który znakomicie się orjentował w genealogiach rodzin warszawskich i znał moc anegdotek o każdej z nich. Jakkolwiek więc możemy te prace nazwać „Dichtung und Wahrheit", nie możemy im odmówić wartości historycznej, ileże z Frenkiem zeszedł do grobu może jeden z ostatnich, którzy o tem coś umieli i chcieli powiedzieć.

---

1) Wyszły też oddzielnie w dwóch tomach, Warszawa. 1923-4 oraz w przekładzie polskim w odcinku „Naszego Przeglądu" 1924 r.

Feiwel Hirsz Wetstein.

Historjografia żydowska, lub ściśle się wyrażając, historjografia krakowska straciła jednego ze swych najlepszych pracowników. Wetstein nie żyje. Niemiłosierna śmierć porwała go, dn. 23 VI 1924 r. zamknął oczy na wieki. Niemasz go już w antykwarni przy ulicy Szpitalnej, niema już jego książek i notatek na rogu stołu sklepowego, gdzie, między załatwieniem jednego kupującego a drugiego, pisał swe prace, czynił swe badania naukowe.

Kilka miesięcy — a może rok temu, gdy zamierzał wydać powtórnie dzieło swego wielkiego teścia Ch. N. Dembitzera: *Klilat Jofi* (כלילת יופי) i w tym celu rozpisał listy do uczonych całego świata. Żądał opinji tychże uczonych o tej monumentalnej monografji rabinów i seniorów polskich i chciał te opinje wydrukować we wstępie do nowej edycji. Bo też Dembitzer był nauczycielem i wzorem dla Wetsteina przez całe życie, choć zupełnie inaczej pojmował swe zadanie. Dembitzer był syntetykiem, Wetstein analitykiem; Dembitzer umiał w mistrzowski sposób powiązać fakta i stworzyć obraz jak ze śpizu ulany, Wetstein stawiał fakta obok siebie luźno, bez syntezy, jako materjał nieraz surowy, a nieraz należycie opracowany. Zawsze jednak był to tylko materjał i w wydawaniu tegoż materjału leży jego niespożyta zasługa.

Gdym przed kilkunastu laty zabierał się do opracowania dziejów żydowskich w Krakowie i na Kazimierzu, znalazłem drogę wśród lasu pinaksów gminnych utorowaną, a tym który ten las nieco wykarczował był Wetstein.

Objąwszy po Dembitzerze bogatą schedę pinaksów i notat, wydał już w r. 1892 swe: *Kadmonijot* (Starożytności) z dawnych pinaksów*) קדמוניות מפנקסאות ישנים, a w nich mnóstwo bardzo ważnych zapisek archiwalnych do dziejów Żydów krakowskich, wiele objaśnień biblio—i biograficznych, słowem, materjał dla przyszłego dziejopisarza. Najważniejsza zapiska w tym zbiorze jest umieszczona pod №№ 2—7 Statut Kahału Krakowskiego z r. 1595, a więc najstarszy statut gminy ży-

---

*) Graeber: אוצר הספרות tom IV. 1892 r.

dowskiej w Polsce. Odkąd wszyscy historycy (Dubnow, Harkawy, Schorr) opierali się na nim i cytowali jego poszczególne ustępy dosłownie. Lecz rychło wyszła na jaw pomyłka Wetsteina. Oto przed laty znaleziono w Krakowie oryginalny i pełny tekst „Statutu" umieszczony w osobnej księdze o 110 kartach, z których tylko 89 się zachowało. Statut ten nie jest ułożony w języku hebrajskim, lecz w żydowskim i był przeznaczony do codziennego użytku gminy. Tenże pinaks miał w r. 1872 w rękach Dembitzer i zrobił z niego (po hebrajsku) wyciąg, który dostał się w spadku Wetsteinowi. I oto W. sądząc, że ma przed sobą oryginał przedrukował go w swym zbiorze.

Mimo tej pomyłki — która i innym się zdarza historykom — zasługa W. nie może być uszczuploną. Rok rocznie wydawał on dalsze materjały jak דברים עתיקים (Kraków 1900) מפנקסי הקהל בקראקא (Wrocław 1901), דברי קדם w kalendarzu Luncza — לוח שעשועים — (Kraków 1902), oraz bardzo obszerny zbiór dokumentów z XVII i XVIII w., wśród nich nader ciekawe przyczynki do konfederatów barskich pod Krakowem, do pierwszej austrjackiej okupacji Kazimierza, do skarbowości gminnej itp. Znajdujemy tam również „listy cechowe" t. j. statuty cechów żydowskich, umowy między majstrami z uczniami i czeladnikami itp. itp. (דברי חפץ w roczniku מאסף Petersburg 1902). Także i w księdze jubileuszowej na cześć Sokołowa (Warszawa 1904) umieścił zbiór ważnych materjałów archiwalnych do dziejów gminy żydowskiej na Kazimierzu.

W r. 1904 próbował on zebrać swe dotychczasowe wydawnictwa i stworzyć z nich syntezę, czyli napisać wewnętrzne dzieje Żydów krakowskich. Wychodząc z tego założenia, umieścił on długi szereg artykułów w krakowskim tygodniku *Hamicpe* (המצפה) w r. 1904 (№ 1—32) i w r. 1906 (№ 1—52). Na wstępie mamy tam próby statystyki Żydów kazimierskich w XVI i XVII w, oparte na księdze zmarłych, potem biografie najstarszych rabinów i uczonych w XVI w., następnie notatki biograficzne o seniorach gminy, bogaczach itp. a wszystko zestawione z wielką erudycją i cierpliwością, przyczem autor próbował korzystać nieco z archiwów nieżydowskich, co mu się jednak nie udawało. W. nie skończył tej pracy i już w trakcie drukowania dalszych artykułów wracał często do tematów przedtem już poruszonych, uzupełniał je i tym sposobem łamał konstrukcję całości.

W r. 1909, ogłosił W. w czasopiśmie *Häeszkol* nową serję biografij i uzupełnień p. t. לתולדות ישראל וחכמיו בפולן a nadto długi szereg drobniejszych artykułów, recenzyj, sprostowań i t. p. Bardzo skrupulatny, nie znosił on roboty pobieżnej i

wprost gromił F r i e d b e r g a, autora słownika biograficznego uczonych i rodzin krakowskich (לוחות זכרון — II wyd. Frankfurt n/M 1904), gdy zaś Friedberg ogłosił kilka epitafiów krakowskich (Monatschrift f. Gesch. u. Wiss. des Judentums 1900), pośpieszył Wetstein z szeregiem sprostowań i uzupełnień (Noch ein Wort über die jüngst in Krakau aufgefundenen Grabschriften.— Monatschrift r. 1901).

Przez trzydzieści lat pracował ten mąż niezmordowanie i, po nieudałej próbie w latach 1904—6, wciąż myślał o syntezie swych badań. Niestety nie było mu to danem i jak wielu innych uczonych poszedł z tego świata, nie dokończywszy dzieła żywota. Zeszedł z nim do grobu znakomity wydawca hebrajskich tekstów archiwalnych, jeden z owych lewitów, którzy otwierali bramy świątyni nauki. Do tych bram wchodzili i wejdą inni lewici, którzy wyśpiewają pieśń... dziejową gminy żydowskiej w Krakowie. Wetstein umarł w 65 roku życia. יהי זכרו ברוך.

Regina Lilientalowa

Dnia 4 grudnia 1924 r. zmarła w Warszawie w 48 roku życia znana badaczka ludoznawstwa żydowskiego, Regina Lilientalowa.

Regina Lilientalowa z domu Eiger ujrzała światło dzienne w r. 1877 w Zawichoście, a pierwsze wykształcenie odebrała w progimnazjum w Sandomierzu, gdzie spędziła lata dziecinne. Następnie mieszkała przez szereg lat w Zwierzyńcu (obok Zamościa), poczem wyszedłszy za mąż do Warszawy, osiadła tutaj na stale.

Już od młodości miała bł. pam. Lilientalowa zamiłowanie do gadek i bajek, patrzyła też z ciekawością na rozmaite obrzędy i zwyczaje, a zamiłowanie to pogłębiła i naukowo ujęła pod wpływem Ludwika Krzywickiego, którego wykładów słuchała w „lotnym uniwersytecie polskim w Warszawie" w okresie przedrewolucyjnym. Były to czasy, w których w nauce panował liberalizm i uczeni polscy byli radzi, że ktoś pogłębia i buduje naukę żydowską, a szczególnie wiadomości historyczne i folklorystyczne z życia żydostwa polskiego. Chętnie tedy pomieszczano ludoznawcze artykuły Lilientalowej w „W i s ł e" i w „L u d z i e" jakoto: „Przesądy żydowskie", „Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego", „Zaręczyny i wesele żydowskie", „Pieśni ludowe żydowskie" (w przekładzie polskim białym wierszem), „Życie pozagrobowe i świat przyszły w wyobraźni ludu żydowskiego"

i obszerną rozprawę: „D z i e c k o ż y d o w s k i e“ [1]), która również wyszła w „Mitteilungen zu jüdischen Volkskunde“ Grunwalda w przekładzie niemieckim Alfreda Landau'a [2]). Nie tu miejsce dla wyliczenia wszystkich rozpraw tej badaczki folkloru żydowskiego, tyle należy stwierdzić, że wszystkie opierają się na ścisłych badaniach naukowych, oraz na własnej obserwacji Lilientalowej i stanowią nader cenne przyczynki do antropologji i zwyczajoznawstwa żydowskiego.

Od folkloru w teraźniejszości był krok do badania zwyczajów w przeszłości, do analizy legend żydowskich zawartych w Midraszu i w obu Talmudach, nie licząc opowiadań biblijnych z ich przepięknem tłem i wschodnim kolorytem. Z wielką wytrwałością zabrała się Lilientalowa do studjum przeszłości żydowskiej, badała zrazu Biblję w tłumaczeniach niemieckich czy rosyjskich, a także i Talmud czytała w przekładzie Pereferkowicza i Goldszmida. Lecz z czasem na tyle poznała język hebrajski i aramejsko-chaldejski, że umiała sobie dać radę z tekstem oryginału, bodaj dla kontroli tłumaczenia.

I oto na tych badaniach powstaje jej zbiór legend „O wyjściu Izraelitów z Egiptu“, „Żywot Mojżesza na podstawie legend żydowskich“, drukowany w „Nowem Życiu“ (1924) „Kult ciał niebieskich u starożytnych hebrajczyków i szczątki tego kultu u współczesnego ludu żydowskiego“, oraz jej największa praca, pięciotomowe dzieło p. t. „Ś w i ę t a ż y d o w s k i e w p r z e s z ł o ś c i i t e r a ź n i e j s z o ś c i“, z którego pierwsze trzy tomy już się ukazały w Rozprawach Wydziału Filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie (Tom 45—1908, tom 52—1914 i tom 58—rok 1919).

Odsyłając ciekawych do samego tekstu tych dzieł, względnie do recenzji, napisanych przez bł. pam. d-ra Samuela Poznańskiego w „Nowej Gazecie“ (18 lipca 1909) i w „Naszym Kurjerze“ (4 maja 1920) oraz do mojej recencji w „Książce“ (Nr. VI—1914), powiem tutaj jeno pokrótce, że w tychże trzech tomach są opracowane t. zw. święta pielgrzymie (Pesach, Szabuoth i Sukot,) święto Nowego Roku i Dnia pojednania, oraz Chanuka i Purim. Każde święto jest ujęte z dwojakiego kąta widzenia; z historycznego i folklorystycznego, przyczem autorka dąży do wypośrodkowania powstania i rozwoju danego święta za pomocą analizy zwyczajów i rytuału, który się dochował do dnia dzisiejszego. Nie zawsze się jej to

---

[1]) Materjały antropologiczne - archeologiczne i geograficzne Akademji Umiejętności w Krakowie 1904, tom VII.

[2]) „Das Kind bei den Juden“, Mitteilungen 1909, Zeszyt 1—2.

udaje, ileże wiele zwyczajów redukuje się do przepisu biblijnego czy talmudycznego i nie da się już bezpośrednio wywieść ze zwyczaju ludowego. Dlatego jest w tem dziele wiele hypotez nieuzasadnionych i wiele przesady, co jednak dotyczy jeno części historycznej. Część folklorystyczna jest bez zarzutu, a często wprost znakomita. Wiele też materjału znajdzie tam badacz prymitywów żydowskiej sztuki ludowej i to tak sztuki plastycznej jakoteż muzyki, choreografji itp. I tak mamy tam znakomite wzory t. zw. różyczek (rozetek) czyli w y c i n a n e k przyklejanych zazwyczaj na Zielone Świątki na szybach domów żydowskich. Autorka zebrała najróżnorodniejsze wzory ze wszystkich okolic Polski i umieściła je na dwudziestu tablicach pierwszego tomu swego dzieła. W dalszych tomach mamy ryciny bąków chanukowych (drejdel), grzechotek (*greger*) purimowych, i innych przedmiotów pośrednio związanych ze świętami oraz pieśni i nuty do nich.

W ostatnich latach pracowała autorka usilnie nad pogłębieniem swych studjów, ślęczała po bibljotekach, często podczas wojny nieopalanych i może tamże nabawiła się choroby, która ją pod koniec życia tak trapiła.

Nie będąc pracownicą naukową „z urzędu", nie mając ni profesury, ni asystentury dla folkloru była zmuszoną do zarabiania na chleb codzienny ciężką pracą, a tylko wolne godziny a może noce poświęcała żmudnej pracy naukowej. To też rychło starło ją życie, a nieszczęśliwa operacja położyła jej przedwczesny koniec.

Ze zmarłą schodzi do grobu wytrwała i arcyzdolna pracownica na polu folkloru żydowskiego, a tem samem i nauki żydowskiej. Nie dopięła celu swego życia, nie dokończyła swych prac naukowych i odchodząc od nas wypuściła z ręki i umysłu „kłąb wiedzy", który długo będzie czekał, zanim ktoś inny potrafi go odmotać.

Służyła nauce polskiej i nauce żydowskiej, a temsamem obu narodom, żyjącym na tej ziem. Może który z nich odda należny hołd tej „uczonej w Izraelu" i wyda razem jej rozprawy i artykuły, porozrzucane w najrozmaitszych czasopismach oraz dotąd nieogłoszone drukiem.

Prof. Dr. Dawid Neumark.

Z Newjorku przyszła smutna wieść, że dnia 13 grudnia 1924 r. zmarł w Cincinati znany badacz filozofji żydowskiej i może najlepszy ze współczesnych jej znawców prof. Neumark. Dawid Neumark był Galicjaninem i urodził się w r. 1866 w Szczercu koło Lwowa i tamże otrzymał pierwsze wiado-

mości hebrajskie. Przybywszy jako „bachur„ do Lwowa przylgnął do koła młodzieży sjońskiej, która się wówczas grupowała w towarzystwie Sjon (Rynek 12), dokoła uczonego rabina Kobaka i młodych jeszcze Adolfa Korkisa, Thona, Standa, Schillera i innych.

Rychło zdał egzamin maturalny i wyjechał do Berlina, gdzie się wpisał na uniwersytet oraz do Lehranstalt für die Wissenschaft des Judentums i gdzie odrazu począł pogłębiać tematy historyczne i filozoficzne. Władając doskonale językiem hebrajskim począł ogłaszać swe rozprawy w *Hasziloach*, i w *Luach Achiasaf* na rozmaite tematy, a wszystkie tchną głęboką miłością do żydowskiej etyki i żydowskiej myśli *Haszkafat hamm, w haszkafat hachaim*, Etyka żydowska, Siedem zagadek świata, Filozofja religji, Siły ukryte, Siła kultury żydowskiej). Lecz to były tylko prace przygotowawcze, rychło nastąpiły dalsze, obszerniejsze i głębsze z zakresu etyki i filozofji religji: Jehuda Halewi, Kreskas und Spinoza, a już w roku 1907 ukazał się w Berlinie u Reimera pierwszy a potężny tom jego Geschichte der jüdischen Philosophie des Mittelalters (615 stron wielkiej ósemki) który był niejako wstępem do filozofji i obejmował „Zasady filozofji (Die Grundprinzipien), a z nich „Wstęp" i „O materji i formie." W roku 1910 pojawił się drugi, który zawierał problem „atrybutów", oraz rozpoczynał historyczny obraz przedmiotu. A był Neumark w tym czasie już profesorem w Hebrew Union College w Cincinati w stanie Ohio, gdzie rozwijał błogą działalność nauczycielską i gromadził dookoła siebie mnóstwo uczniów. Dwa wyżej wspomniane tomy wyszły również po angielsku, ale kontynuacji w tych językach nie było. Wychodząc z założenia (propagowanego przez Bialika), że wiedza żydowska winna być publikowana w języku hebrajskim, podpisał umowę z wydawnictwem Sztybla na 10-to tomową Historję filozofji żydowskiej, której dwa tomy תולדות הפיליאסאפיע בישראל wyszły w latach 1921 i 1923.

Czy dokończył Neumark dzieło swego życia, t. j. czy całe dzieło jest napisane, o tem nie umiem powiedzieć, lecz sądzę że nie. Nielitościwa śmierć przerwała pasmo tego pracowitego i pożytecznego żywota. i zabrała nauce żydowskiej jednego z jej najpoważniejszych pracowników.

Tegoż autora dzieła i ważniejsze rozprawy historyczne

a) W języku polskim

1. **Przegląd literatury historji Żydów w Polsce** (1889—1903). Lwów 1903. Str. 16.
2. **Josephus Flavius:** Charakterystyka człowieka i historyka na tle współczesnych wypadków. Studjum historyczne. Lwów 1904. Str. 32.
3. **Z przemyskich dziejów.** Szkic historyczny. Lwów 1904.
4. **Życie prywatne Żydów lwowskich** na przełomie XVI i XVII wieku. Studjum historyczne. Lwów 1905.
5. **Notatki bibljograficzne do historji Żydów** (1903—1904). Lwów 1905.
6. **Makabeusze.** Studjum historyczne. Lwów 1905. Str. 53.
7. **Lewko Bałaban,** burmistrz kahalny lwowski z końca XVIII wieku. Szkic historyczny. Lwów 1905.
8. **Herc Homberg** i szkoły józefińskie dla Żydów w Galicji (1787—1806). Studjum historyczne. Lwów 1906. Str. 40. (Obacz № 62).
9. **Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII wieku.** Praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie naukowym im. H. Wawelberga przez Wydział filozoficzny Uniwersytetu lwowskiego i polecona w r. 1907 przez Akademję Umiejętności w Krakowie do nagrody im. Barczewskiego. Lwów 1906. Str. XXIV+577+188.

9a. **Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII wieku.** Wydanie popularne. Lwów 1909. Str. XXIV+577.

10. **Historja projektu szkoły rabinów i nauki religji mojżeszowej na ziemiach polskich.** Lwów 1907. Str. 48.
11. **Przegląd literatury historji Żydów w Polsce** (1899—1907). Bibljografja i recenzje. Lwów 1908. Str. 35.
12. **Żydzi w Austrji za panowania cesarza Franciszka Józefa I. ze szczególnem uwzględnieniem Galicji** (1848—1908). Tekst wykładu historycznego. Stanisławów 1909.
13. **Spis Żydów i Karaitów ziemi halickiej i powiatów kołomyjskiego i trembowelskiego z r. 1765.** Kraków. Nakł. Akademji Umiejętności. 1909.
14. **Dzielnica żydowska, jej dzieje i zabytki** (Bibljoteka lwowska Nr 5 i 6). Lwów 1909. Str. 102+40 ilustr.
15. Judaeo-Polonica (Lamus r. 1910. VI).
16. **Dwa przyczynki do stosunków Jagiełły z Żydami lwowskimi.** Lwów 1911 (i odbitka).
17. **Jawein Meçula t. j. Bagno głębokie.** Kronika zdarzeń z lat 1648—1652, napisana przez Natana Hannowera z Zasławia i wydana po raz pierwszy w Wenecji w r. 1653. Przełożył z oryginału hebr. i opatrzył wstępem i uwagami dr. Majer Bałaban. Lwów 1912. str. 80
18. **Ustrój kahału w Polsce XVI—XVIII wieku.** Kwartalnik pośw. hist. Żydów w Polsce. Warszawa 1912. Zeszyt 2. Str. 17—54.

19. **Przegląd literatury historji Żydów w Polsce.** I 1907—1909. II 1909—1911 z dodatkami z lat poprzednich. Przegląd Historyczny. Warszawa. Tom XV (1912), str. 231—248, 369—385. Tom XVI (1913). str 243 —256, Tom XVII, str. 75—91.
20. **Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu.** (1304—1868). Tom I (1304—1655). Kraków 1913. Str. XXIV+471, 4º.
21. **Dzieje Żydów w Galicji i w Rzeczypospolitej krakowskiej** (1772—1868) Lwów 1916. Str. 216.
22. **Z historji Żydów w Polsce, szkice i studja.** Warszawa 1920. str. 238 i 12 rycin.
23. Żydzi w Krakowie podczas inwazji szwedzkiej. Kartka z lat 1655—1657. Nowy Dziennik. Kraków 1920. Nr. 108—113, 121.
24. Zabytki historyczne Żydów w Polsce. Tygodnik Żydowski. Warszawa 1920. Nr. 20—29 (niedokończone).
25. Przegląd krytyczny literatury judaistycznej (1919—1920). Dziennik Nowy. Warszawa 1920. Nr. 78, 87, 90, 96, 97, 114, 121, 171.
26. **Rabin Dr. Samuel Poznański** (1864—1921) **Szkic biograficzny.** Warszawa 1922. Str. 40.
27. Żydzi polsko-litewscy w pierwszym roku wojny europejskiej. Przegląd bibliograficzny za lata 1914/1915). Chwila. Lwów 1922. Nr. 1247—1264 (vide Nr. 70).
28. Przegląd antisemickiej literatury z lat ostatnich. Chwila. Lwów 1923. Nr. 1489—1496 (vide Nr 71).
29. Chassidica. Przegląd literatury o chassydyzmie z lat ostatnich. Chwila, Lwów 1923. Nr. 1555—1567 (vide Nr. 72).
30. **Nowe Życie, miesięcznik poświęcony nauce, literaturze i sztuce żydowskiej.** Pod redakcją Majera Bałabana. Warszawa 1924, 2 tomy po str. 480.
31. **Karaici w Polsce,** studjum hist. Nowe Życie I (1924), str. 1—23 166—176, 323—340; II, str. 14—26, 192—202.
32. Zapomniany malarz polskiej martyrologji. (Aleks. Sochaczewski). Nowe Życie I, str. 60—65 i 7 reprordukcyj.
33. Bożnice obronne na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Nowe Życie I, 197—202 i 7 rycin.
34. Podstawy historyczne powieści Opatoszu: *W lasach polskich.* Nowe Życie II, 334—348.
35. Samson Wertheimer bankier nadworny cesarza Leopolda I i Augusta II, rabin-nominat krakowski. (W dwusetną rocznicę śmierci). Nowe Życie II, 378—384.
36. **Historja i literatura żydowska ze szczególnem uwzględnieniem historji Żydów w Polsce.** Tom I. Od niewoli babilońskiej do upadku świata starożytnego. — Wydanie I. Lwów 1916, str. 271, rycin 27. — Wydanie II. Lwów—Warszawa—Kraków 1921, str. 312, rycin 27.—Wydanie III. Przerobione i rozszerzone z 31 rycinami i mapkami. Lwów—Warszawa—Kraków 1924. str. 344, 31 map i rycin.

37. **Historja i literatura żydowska ze szczególnem uwzględnieniem historji Żydów w Polsce.** Tom II. Od upadku świata starożytnego do końca średnich wieków — Wydanie I. Lwów 1920, str. 308.—Wydanie II. Przerobione i uzupełnione z 29 rycinami w tekscie. Lwów—Warszawa—Kraków 1924, str. 384.
38. **Historja i literatura żydowska ze szczególnem uwzględnieniem historji Żydów w Polsce.** Tom III. Od wygnania Żydów z Hiszpanji do rewolucji francuskiej. (Od Zygmunta Starego do trzeciego rozbioru Polski). Lwów—Warszawa—Kraków 1925, str. 448, rycin w tekście 50.
39. Żydzi krakowscy w epoce nietolerancji. (Kartka z dziejów Żydów w Krakowie w drugiej połowie XVII wieku). Nowy Dziennik. Kraków 1926. Nr. 74—77.
40. **Z wczorajszego Lwowa.** *Chwila* 1925. I. Wstęp, 15 lipca. II. Kamienica Bergerów, 23, 27, 28, 30 lipca. III. Kamienica Birnbaumowska. Chwila, 1925, 15 sier. IV. Kamienice Czaczkiesów i Rapoportów, 31 sierpnia, 2 września. V. Ostatnia parcela, 19 września. VI. Kamienica Spieglowska, 17 października. VII. Die Spodkis, 13, 16, 17 grudnia 1925. VIII. Kamienica Balzambaumowska, 25 grudnia, IX. Kamienica Rubinsteinowska. Chwila 1926, 31 marca; 8, 11, 15, 17, 18 kwietnia; 21, 22, 23, 24 maja 1926.

b) W języku rosyjskim

41. **Jewrjeskije istoriczeskije pamiatniki w Polszie.** Jewrejskaja Starina. St. Petersburg 1909. T. I, S. 55—31 (i odbitka).
42. **Z proszławo jewr. ulicy we Lwowie.** Jewr. St., 1909. T. I. S. 237—246 (i odbitka).
43. Politiczeskij paskwil epochy radomskoj konfedracji. Jewr. St., 1909. T. II, S. 223—245.
44, **Prawowoj stroj jewr. w Polszie.** Jewr. St., 1910. T. III, S 39—66, 161—191; T. IV, S. 324—345; 1911, T. V, 4. 40—54. 180—186 (i odbitka)
45. **Riemieslennije cechy w Krakowie w. XVI i XVII.** Jewr. St., 1911. T. V, S. 464—483 (i odbitka),
46. **Jewrei wraczi w Krakowie i tragedji getto** (XV—XVII w). Jewr, St., 1912. T. VI, S. 38—53.
47. **Jakób Polak, atiec polskawo rabinizma.** Jewr. St., 1912. str. 225—245 (vide Nr. 57. i odbitka).
48. Jewreji w Galicji 1848 goda. Jewr. St., 192. str. 423—452.
49. Pierechod polskich jewrejew pod właśt Austrji. Jewr. St., 1913. str. 287—307.
50. Rytualnij proces w Poznani 1736—1740. Jewr. St., 1913. str. 469—483.
51. Epizod iz istorji rytualnych procesow i antijewr. literatury w Polszie. Jewr. St., 1914. str. 163—181, 318—327.
52. **Kagał.** Istorja jewr. naroda, tom XI Moskwa 1914. S. 132—160 (vide Nr. 64).

53. **Jewrejski sejm w Polszie ili waad Korony i sejmiki ili waady okrugow.** Ist. jewr. naroda. Tom XI, str. 161—205.

54. Organizacja jewr. suda. Ist. jewr. naroda. Tom XI, str. 211-217.

c) W języku niemieckim

55. **Skizzen und Studien zur Geschichte der Juden in Polen.** Berlin 1911. str. 127.

56. **Italienische und spanische Ärzte und Apotheker im XVI und XVII Jahrhundert in Krakau.** Czernowitz 1912. Odbitka z rocznika „Heimkehr").

57. **Jakob Polak, der Baal Chillukim in Krakau und seine Zeit.** Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft des Judentums (MGWJ), 1913. S. 59—73, 196—210 i odbitka, Breslau, 1913 (vide Nr. 47).

58. Rabbiner Dr. Joseph Kobak sel, And. Allg. Ztg. d. Judentums 1913 Nr. 19.

59. **Zur Geschichte der Juden in Polen.** Zwei Vorträge Wien 1915. S. 66.

60. **Die Krakauer Judengemeindeordnung aus dem Jahre 1595 und ihre Nachträge.** T. I. Jahrbuch der jüd.-lit. Gesellschaft in Frankfurt a. M. Bd. X, i odbitka. 1913. S. 65.

61. **Tosamo.** Teil II, Frankfurt a M. Bd. XI, 1916 i odbitka 1916. S. 28.

62. **Herz Homberg in Galizien.** Archivalische Studie. Jahrbuch für jüdische Geschichte und Literatur. Berlin, Bd. XIX, 1916. S. 189—221 i odbitka 1916, (vide № 8).

63. **Josue Jonas Theomin Fränkel, Rabbiner in Krakau und seine Zeit** (1742—1745). Archivalische Studie MGWJ., 1917 i odbitka. Breslau 1917. S. 81.

64. Der Kahal in Polen im XVI.—XVIII. Jahrhundert. Neue Jüd. Monatshefte. Berlin 1917. Nr. 14, 19, 20, 23, 24.

65. **Die Judenstadt von Lublin,** mit Zeichnungen von Karl Richard Henker. Berlin 1919. Jüd. Verlag. S. 112, 59 Zeichnungen.

66. **Studien und Quellen zur frankistischen Bewegung in Polen.** Livre d'Hommage a la memoire du dr Samuel Poznański, Warszawa 1927 str. 24—75 i odbitka, stron 51.

d) W języku hebrejskim

67. לקורות היהודים בפולין (זלמן, פנחס בן אליעזר) הצפירה 1911 נ״ר 265, 266, 267, 268, 289, 290.

68. לתולדות התנועה הפראנקית. העתיד, 1913 ע׳ 122—150.

69. לתולדות התנועה הפראנקית ח׳ 2. הצפירה, 1920. נ׳ 64, 73, 79, 81, 103, 104, 109, 119.

70. יהודי פולין ומלחמת העולם, ח׳ א: בשנות 1914/1915. התקופה, ספר 14—15, ע׳ 754—763 (1922) (vide Nr 27).

71. הספרות האנטישמית הפולנית. התקופה, ספר 12 (1922), ע׳ 492—501, (vide Nr. 28).

72. חסידות, על ספרות החסידות בתקופה האחרונה. התקופה ספר 18 (1923), ע׳ 488—502 (vide Nr. 29).
73. לתולדות הקראים בפולין. התקופה, ספר 20 (1924), ע׳ 293—387, ספר 21, ע׳ 226—235.
74. רבי שאול וואהל, אישיות היסטארית. ורשה 1925. מבוא למהדורה חדשה של ספר גדולת שאול, ע׳ 1—8.
75. יהודי קראקא בימי הבבוש השודי. קטע מקורות שנות תט״ו—תי״ז. הצפירה מס׳ 49, 61, 67, 73 (vide Nr. 23)

e) W języku żydowskim

76. פון די אלטע קהלות אין פוילען: לובלין. היינט 1919, נר. 211, 217, 221, 275, דער טאָג (װארשא) 29, 47. נייער היינט (1920) 8, 32, 43, 49, 61, 79, 80, 83, 89, 101 (נישט בעענדיגט. vide Nr. 65)
77. נאפאלעאָן און די אידען אין פוילען. צו זיין הונדערטסטער יאָהרצייט. נייער היינט, 1921. 97, 102, 108.
78. היסטארישע דאקומענטען, מאטעריאלען צו דער נייעסטער געשיכטע, נייער היינט, 1921, 160. 172, 184, 226, 235.
79. צו דער געשיכטע פון די אידישע דרוקערייען אין פוילען. אלמאנאך צום 10־יעריגען יובילעאום פון מאמענט. װארשא 1921. ז. 189—208.
80. רבי שמואל אברהם פאזנאנסקי ז״ל זיין לעבען אין זיינע ווערק װארשא 1922. ז. 46.
81. גרשון ראם (א קאפיטעל ווילנער משומדים). נייער היינט, 1925. נר׳ 26.
82. שאול וואהל דער אידישער מלך אין פוילען, אמת און לעגענדע. נייער היינט, 1925. נר 32, 38, 44, 50, 62. (vide Nr. 74)
83 קריסטליכע פסח־בילדער, א קאפיטעל קונסט, בלוט און טרערען. נייער היינט, 1925. נר 83, 78.
84. דער „גר צדק" אין אידענטום (היסטארישער אנאליז), נייער היינט, 1925. נר. 68, 80, 81, 94, 99, 117, 119.
85. זלמן דער ראש הקהל אין דראהאביטש (היסט. סקיצע). נייער היינט, 1926. נר. 31, 43, 55. (vide Nr. 67)